

ŚLĄSK

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

 Śląskie. Pozytywna energia

Nr 1 (195) • ROK XVIII • STYCZEŃ 2012



_____**JOANNA
JANUSZEWSKA-JURKIEWICZ**
– Z ojczystych stron w nieznane

_____**GRZEGORZ SZTOLER**
– Śląskie fatum, śląski los

_____**Prof. FRANCISZEK KOKOT**
– Między starym
a nowym Śląskiem

_____**MARIAN BUCHOWSKI**
– Ruiny patriotyczne

_____**EWA SIWCZAK**
– Młodzi w pułapce

_____**KRYSTYNA
BROLL-JARECKA**
– Wiersze przypomniane

_____**BARBARA PTAK:**
„Jestem z innej epoki”

_____**WOJCIECH GRABOWSKI**
– Proza (debiut)

_____**SPIS TREŚCI ZA ROK 2011**

ISSN 1425-3917



9 771425 391202



W katowickiej Archikatedrze odbył się 26 listopada ingres, nowego metropolity katowickiego, abp. Wiktora Skworca. Jest on dr. nauk humanistycznych w zakresie historii kościoła, urodził się w 1948 roku w Rudzie Śląskiej. W 1973 roku przyjął święcenia kapłańskie w Katowicach. Przez wiele lat pełnił funkcję kancлера kurii katowickiej. W 1998 roku w Rzymie został wyświęcony na biskupa. 13 grudnia 1997 roku Jan Paweł II mianował go biskupem tarnowskim. Przez 10 lat kierował pracami Komisji ds. Misji w Konferencji Episkopatu Polski.



22 Biennale Plakatu Polskiego połączone z wręczeniem nagród zostało otwarte w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Na zdjęciu werdykt jury odczytują prof. Tadeusz Grabowski i prof. Jan Szmatoch.

(O wystawie pisze na str. 64. Michalina Wawrzyczek-Klasik)

*Roku 2012 – dostatniego, obfitującego w pogodę ducha,
nadzieję, szczęście i osobiste spełnienie
życzy
Redakcja miesięcznika „Śląsk”*



Podczas wernisażu wystawy „Dekady 1946-2011”, zorganizowanej z okazji 100-lecia ZPAP i 65-lecia Katowickiego Oddziału ZPAP red. Wiesława Konopelska otrzymała Nagrodę Honorową za publikowanie na łamach miesięcznika „Śląsk”, tekstów poświęconych ważnym wydarzeniom artystycznym oraz środowisku plastycznemu. Odebrała ją z rąk prezesa O/Katowice ZAP Adama Dutkiewicza. (na zdjęciu). Nagrodą została przyznana również dyrektor Muzeum Historii Katowic Jadwidze Lipońskiej – Sajdak.

(Więcej o wystawie w tekście Wiesławy Konopelskiej na str. 65)



13 grudnia Sali Portretowej Górnos Śląskiego Towarzystwa Literackiego odbył się wieczór poetycki pt. „Bezlitosny grudzień”, w programie którego znalazły się wiersze stanu wojennego Tadeusza Kijonki z tomu „Czas zamarły” (wznowionego w 30. rocznicę stanu wojennego przez Oficynę Wydawniczą „Śląsk”). Wspaniałą oprawę artystyczną zapewnili aktorzy scen śląskich (na zdjęciu): Anna Kadulka, Barbara Lubos, Andrzej Warcaba i Artur Świąs recytujący wybrane utwory z prezentowanego tomu. *Dziś, co widzimy z perspektywy lat, poezja stanu wojennego – napisał we wstępie do „Czasu zamarłego” Leszek Żuliński – (...) roi się od utworów, które nie przetrwały próby czasu. Zarówno artystycznie, jak i „ideowo”. Wiersze Tadeusza Kijonki nie tylko nadal się bronią, ale też nadal wzruszają. To chyba najlepsza nagroda za ich mądrość i szczerość...* Po prezentacji wierszy z „Czasu zamarłego” w układzie zaproponowanym przez Autora można było na miejscu zakupić tę książkę, zawierającą ponad 70. wierszy oraz poemat „Atlas losów” z przejmującym obrazem na okładce Henryka Wańka: Dziewięciu z „Wujka”.

ŚLĄSK

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

Nr 1 (195). Rok XVIII. STYCZEŃ 2012 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO
LITERACKIE W KATOWICACH
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
Tel. 32 253-62-21

e-mail: slask@neostrada.pl
www.gtl.org.pl

WSPÓŁWYDAWCA: BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
plac Rady Europy 1
40-021 Katowice
Tel. centr. 32 20 83 700

informacja: info@bs.katowice.pl
sekretariat: bs@bs.katowice.pl

Redaguje zespół:
TADEUSZ KIJONKA
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego

WIESŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

MARIA SZTUKA
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

MIROSLAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA

ANNA STRUMIŁOWSKA

korekta

ADRES REDAKCJI:

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,
tel./fax 32 206-82-71

DTP: STP „KorGraf”, 40-081 Katowice,
ul. Dąbrowski 15/12, tel. 32 354-09-88,
32 781-06-48

Druk: PW „Tolek”

DRUKARNIA IM. KAROLA MIAKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega
sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przy-
jętych do druku oraz skracanie korespondencji.

Warunki prenumeraty: poprzez Oddziały i Delegatury
„RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretaria-
cie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłaty należy dokony-
wać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO
PB SA i O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenume-
rata roczna – 60 zł, półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest do-
starczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 5% VAT).

ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Czasopismo „Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny” jest dostępne
w wersji elektronicznej w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECIE CYFROWEJ pod adresem:
<http://www.sbc.org.pl/dlibra/publication?id=19462>

W NUMERZE:

ŚLĄSKI MIESIĄC	2
<i>Genowefa Grabowska</i> EURO, AMBITNY PROJEKT... I CO DALEJ?	3
PROFESOR PISAREK DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO	4
MINISTER BOGDAN ZDROJEWSKI Z WIZYTĄ W KATOWICACH	4
NAGRODY MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO	4
<i>André Gluksmann</i> EUROPA PRZYSZŁOŚCI VÁCLAVA HAVLA	5
<i>Ewa Siwczak</i> MŁODZI W PUŁAPCE	6
<i>Marian Buchowski</i> RUINY PATRIOTYCZNE	8
Rozmowa z prof. dr. hab. Janem Pyką, rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego ZACZYNAŁIŚMY OD 56 SŁUCHACZY...	12
<i>Maria Sztuka</i> MINĘŁO 75 LAT... ..	14
MIEDZY STARYM A NOWYM ŚLĄSKIEM Rozmowa z prof. dr. hab. Franciszkiem Kokotem WSZYSTKIEGO DOŚWIADCZYŁEM	20
NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA <i>Marek S. Szczepański</i> MIEDZY KRAKOWEM A WROCŁAWIEM	23
<i>Marek Zacharyasz</i> WIERSE	24
<i>Joanna Januszewska-Jurkiewicz</i> Z OJCZYSTYCH STRON W NIEZNANE	26
POZA KADREM <i>Feliks Netz</i> 80 MILIONÓW	33
<i>Wojciech Grabowski</i> TRZY OPOWIADANIA	34
<i>Krystyna Broll-Jarecka</i> WIERSE	37
<i>Jadwiga Woźnikowska</i> NIE KLÓCĄ SIĘ O DZIEWCZYNĘ, ALE O... MATEMATYKĘ	40
<i>Jan Cofalka</i> BOJARZYN LITEWSKI I SZŁĄSK	42
<i>Kamil Łysik</i> „ BORUSZOWIEC ” – PIĘKNO UTRACONE	48
Rozmowa z <i>Alojzym Łysko</i> ŚLĄSKIE FĄTUM, ŚLĄSKI LOS...	50
<i>Jacek Kurek</i> DZIEŁO DIALOGU	54
<i>Beata Tomanek</i> WSZYSTKO JEST MOŻLIWE	56
ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYŹNA <i>Jan Miodek</i> KADŁUBEK ZE SKWORCYM NA TRZEŚNI	59
<i>Ryszard Bednarczyk</i> CYBERNETYCY WSZYSTKICH KRAJÓW	60
EKOLOGIA <i>Jolanta Matiakowska</i> NA EKOLOGICZNYM PÓLMEJKU	62
<i>Jolanta Karmańska</i> NA ROZDROŻU	63
<i>Michalina Wawrzyczek-Klasik</i> 22 BIENNALE PLAKATU POLSKIEGO. O LĘKU WYSOKOŚCI I NIE TYLKO	64
<i>Wiesława Konopelska</i> JUBILEUSZOWE PYTANIA	65
<i>Józef Górdziątek</i> MITY DZIEJOWE MUZYKA	66
<i>Marcin Trzęsiok</i> PO FESTIWALU MUZYKI EUGENIUSZA KNAPIKA	68
FESTIWAL <i>Magdalena Figzał</i> DWIE DEKADY ARS CAMERALIS TEATR	69
<i>Joanna Warońska</i> TANIEC WOKÓŁ CINZANO	70
<i>Joanna Warońska</i> METAMORFOZY ŁOSIA	70
<i>Magdalena Dziadek</i> MIEDZY NUTAMI	71
KSIĄŻKI <i>Anna Skotnicka</i> ZACZAROWANE KRÓLESTWO	72
<i>Bogdan Nowicki</i> POZA BRAKIEM BYCIA	73
<i>Barbara Nowicka</i> KU PRZESTRODZE	73
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> PRZYPOMINANIE	74
SABAŁY <i>Izabela Mikrut</i> KONSTRUKCJA KADRÓW	75
<i>Izabela Mikrut</i> BEZRADNOŚĆ UCZUĆ	75
<i>Dariusz Kozłowski</i> BARDZO WAŻNE MŁYNY	76
<i>Bogdan Widera</i> KRÓTKO O KSIĄŻKACH	77
BIBLIOTEKA NOCĄ <i>Krystian Galszka</i> CZTERY KĄTY, PIEC PIĄTY	78
PODKOPKI <i>Jan Baron</i> ŚLĄSKIE BIBLIOTEKI NA TARGACH KSIĄŻKI	80
NOTATNIKI KULTURALNE <i>Janusz Wójcik</i> OPOLE	81
<i>Wiesława Konopelska</i> KATOWICE	82
<i>Jan Picheta</i> BIELSKO	84
<i>Joanna Kotkowska</i> CZĘSTOCHOWA	85
<i>Jacek Sikora</i> ZAOLZIE	86
SPIS TREŚCI ZA 2011 ROK	87
Rozmowa z <i>Barbarą Ptak</i> JESTEM Z INNEJ EPOKI	95

W kolorze:

• 22 Biennale Plakatu Polskiego (str. A) • Dekady 1946-2011 – wystawa O/Katowice ZPAP, Muzeum Historii Katowice filia w Nikiszowcu (str. B) • Znaki i Twarze Miasta Katowice, Muzeum Barbary i Stanisława Ptaków (str. C) • Opole (str. D) • Barbara Ptak – kostiumy (str. III okładki).

Na okładce:

Od 1 października 2010 roku Akademia Ekonomiczna im. Karola Adameckiego nosi nazwę: Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach.

Fotografia:

Edyta Lachowicz-Santos

Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH” S.A.

Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31.

www.ruch.com.pl

■ **ODNOWA** zabytkowych nagrobków oraz wsparcie dla hospicjów i potrzebujących to najczęstsze cele zbiórki przeprowadzanych w dniu Wszystkich Świętych na cmentarzach naszego województwa. Dzięki kweście w Bytomiu mogą być odnowione grobowce na cmentarzu Mater Dolorosa.

■ **CO** najmniej 8 dodatkowych samolotów wyładowało 1 XI na lotnisku w Pyrzowicach. To efekt zamknięcia warszawskiego Okęcia po awaryjnym lądowaniu boeinga. Lecący z Nowego Jorku boeing 767 LOT-u z 230 osobami na pokładzie lądował awaryjnie na Okęciu bo nie otworzyło mu się podwozie. Nikomu nie się nie stało, jednak maszyna zatrzymała się na skrzyżowaniu pasów, powodując zamknięcie lotniska.

■ **JESLI** kopalnia „Bobrek Centrum” będzie dalej wybierała węgiel metodą na zawal w kolejnych latach mogą zacząć pękać następne budynki w mieście. Władze boją się powtórki z ostatniej katastrofy i alarmują, że obawy mogą mieć nie tylko mieszkańcy dzielnicy Karb, ale także Miechów i Śródmieście. 655 budynków znajduje się na liście zagrożonych w Bytomiu, w tym 468 mieszkalnych.

■ **DWA** nowe połączenia z Katowic: do Bristolu i Manchesteru 1 i 2 XI uruchomił irlandzki przewoźnik. Ryanair to największa linia niskokosztowa w Europie. W przyszłym roku planuje przewieźć z lotniska w Pyrzowicach około 260 tys. pasażerów – 50 tys. więcej niż w roku 2011.

■ **ŚLĄSKIE** Kuratorium Oświaty skontrolowało 55 szkół, w których wyniki matury wypadły znacznie poniżej średniej krajowej. Stwierdzono wiele niecodziennych uchybień. Pełne wyniki kontroli zostaną przedstawione dyrektorom szkół pod koniec listopada, żeby nie dochodziło w przyszłości do dramatycznych sytuacji i aby uwrażliwić dyrektorów szkół na procedury, by z dużo większą starannością organizowali w przyszłości egzaminy zewnętrzne.

■ **REŻYSER** i parlamentarzysta Kazimierz Kutz oraz rzeźbiarz prof. Jan Herma zostali wyróżnieni Śląskimi Smaragdami – nagrodami śląskiego Kościoła luterańskiego.

■ **ROSNAĆE** ceny oleju napędowego sprawiły, że przedsiębiorstwa komunikacyjne szukają oszczędności. PKM w Tychach ogłosił największy w kraju przetarg na dostawę autobusów napędzanych gazem. W mieście przybędzie 28 takich pojazdów.

■ **OD** początku nowego roku katowiczanie będą mogli korzystać z basenu na osiedlu Tysiąclecia. Właśnie kończą się prace przy zagospodarowaniu szatni, słowni i klubu fitness. Chodzi o basen w Zespole Szkół Artystycznych. Działa już od kilku lat, ale korzystać mogą z niego jedynie uczniowie.

■ **SZPIITAL** woj. śląskiego coraz częściej zgłaszają dawców, których narządy mogą uratować życie śmiertelnie chorym ludziom. Liderem wśród nich jest szpital św. Barbary w Sosnowcu – wynika z listy upublicznionej przez prof. Mariana Zembała.

■ **KATOWICKA** prokuratura dopadł kryzys finansowy. Zlikwidowano telefoniczne wyjścia na miasto, brakuje papieru toaletowego. Teraz szuka się najtańszych biegłych. – Zaczniemy przegrywać sprawy w sądzie – ostrzega Małgorzata Bednarek szefowa stowarzyszenia „Ad Vocem”.

■ **PRZEZ** 11 lat funkcjonowania płatnej autostrady A4 z Katowic do Krakowa przejechało nią 100 milionów kierowców. Jak to możliwe, skoro na firmę, która zarządza drogą nasyłano już UOKiK. Ministerstwo Infrastruktury, polityków a nawet motocyklistów? To proste – dla autostrady nie ma żadnej alternatywy. Wolimy zapłacić, niż jeździć po ciasných, lokalnych drogach – mówią kierowcy.

■ **NIEKTÓRZY** działacze śląskiego SLD uważają, że szef regionalnych struktur partii Zbyszek Zaborowski powinien podać się do dymisji. Zaborowski broni jednak Leszek Miller, który ma w partii coraz więcej do powiedzenia.

■ **JESZCZE** kilka tygodni temu pielęgniarki z tyskiego Szpitala Wojewódzkiego zapewniano, że obniżek nie będzie. Teraz już wiedzą: zarabia średnio o 500 złotych mniej. – Sytuacja finansowa jest tragiczna – tłumaczy dyrektor szpitala.

■ **DO** 400 zł miesięcznego dofinansowania na jedno dziecko dostaną wszystkie niepubliczne żłobki, które powstaną w Tychach. Radni przyjęli właśnie uchwałę w tej sprawie.

■ **PROJEKT** „Europejski program prawny” zainaugurowano 4 XI w Dąbrowie Górniczej. Adam Gierek, poseł Parlamentu Europejskiego rozpoczyna akcję, która może wielu osobom pomóc załatwić sprawy wymagające znajomości prawa.

ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń z miesiąca poprzedzającego zamknięcie numeru

■ **SZEFOWIE** KZK GOP zapowiadają kolejny podwyżkę cen biletów i to już od kwietnia przyszłego roku. Za przejazd autobusem i tramwajem zapłacimy o 8-9 proc. więcej. Jednorazowy najtańszy bilet KZK GOP może kosztować od kwietnia 2012 ponad 3 zł.

■ **PENSIJA** 350 tys. zł rocznie i mieszkanie z widokiem na ocean – takie warunki czekają na górników, którzy zdecydują się na pracę w australijskich kopalniach. Kolejna firma rozpoczęła w Katowicach rekrutację na wyjazd na antypody. 900 górników będzie mogło zamienić śląskie kopalnie na australijskie, gdzie ściany mają nawet 5 metrów wysokości. Górnicy w zależności od stanowiska i posiadanego doświadczenia mają zarabiać od 110 do 140 tys. dolarów australijskich brutto; to od 350 do 450 tys. zł rocznie.

■ **PRAWIE** 500 litrów krwi udało się 9 XI zebrać na katowickim rynku podczas zorganizowanej po raz 14. Wampirjadi.

■ **SĄD** Najwyższy zdecydował, że Bogdan Świączkowski był szef ABW nie może być jednocześnie posłem i prokuratorem w stanie spoczynku. Czy straci też mandat radnego Sejmiku Województwa Śląskiego?

■ **PANI** senator z Tarnowskich Gór została wybrana 9 XI na wicemarszałka Senatu. Maria Pańczyk-Pozdziej radiowa dziennikarka jest znana jako popularyzatorka kultury śląskiej. Pańczyk-Pozdziej senatorem Platformy Obywatelskiej jest już po raz trzeci z rzędu.

■ **260** flag zabrali z gminy do domów mieszkańcy 5-tysięcznych Omonowic. Przed 3 laty wójt Kazimierz Adamczyk postanowił za darmo rozdawać je przed Świętem Niepodległości, a ludzie odczoch podchwycili pomysł. Teraz niemal na każdym domostwie będzie łopotać flaga podczas Święta Niepodległości.

■ **PROFESOR** Jerzy Górski matematyk, wieloletni dyrektor Instytutu Matematyki Uniwersytetu Śląskiego i kierownik Zakładu Funkcji Analitycznych uznany w kraju i za granicą specjalista w zakresie analizy zespolonej zmarł 7 listopada w wieku 91 lat.

■ **ZŁOTY** medalista igrzysk w Pekinie Leszek Błanik został patronem klubu gimnastycznego w swoim rodzinnym Radlinie. Podniósł się głosy, że to niedobrze, bo prezesem klubu jest ojciec patrona a on sam choć niekwestionowany mistrz Polski gimnastyki ma dopiero 34 lata, jest posłem i od dawna mieszka w Gdańsku.

■ **GABINET** Jana Karskiego trafił na Śląsk. – Poznaję tu każdy przedmiot, wszystko jest tak samo jak w Waszyngtonie, przy tym biurku pracował – cieszyła się Kaya Mirecka-Ploss otwierając 10 listopada w Rudzie Śląskiej gabinet Jana Karskiego, legendarnego kuriera Polski Podziemnej.

■ **DWANASIE** firm chce zająć się obiecywaną od lat przebudową rynku i alei Korfańtego w Katowicach.

■ **PONAD** 20 zastępów Straży Pożarnej z Katowic i ościennych miast gasiło 13 XI pożar budynku administracyjnego byłej Huty Uthermana w Szopienicach.

■ **DZIEŃ** Niepodległości, święto co roku hucznie obchodzone w każdym polskim mieście. Co roku katowiczanie zbierali się pod archikate-

drą Chrystusa Króla i udawali się pod pomnik Józefa Piłsudskiego, gdzie odbywały się główne uroczystości. Byli ulani, stały czolgi, wozy pancerne, cieszące się bardzo dużą popularnością wśród najmłodszych. W tym roku pustka.

■ **NAUKOWCY** z Polski, Niemiec i Czech opisał historię Górnego Śląska. – Dostaniemy dzieło wolne od narodowych kompleksów – mówi Leszek Jodliński, dyrektor Muzeum Śląskiego, współwydawca książki.

■ **RADNI** Sejmiku Śląskiego uznali 14 XI mandat Bogdana Świączkowskiego za wygasły.

■ **PREZES** NFZ dzieli pieniądze na leczenie niezgodnie z Konstytucją i krzywdzi pacjentów ze Śląska – stwierdzili radni Sejmiku w przyjętej 14 XI jednogłośnie rezolucji.

■ **RADNI** Sejmiku Województwa Śląskiego uchwali 14 XI nazwanie Filharmonii Śląskiej imieniem Henryka Mikołaja Góreckiego. Wystosowali także apel do parlamentu o ustanowienie roku 2013 rokiem kompozytora, który wówczas obchodziłby 80. urodziny.

■ **WIELOLETNI** pracownik naukowy Politechniki Śląskiej i nauczyciel akademicki prof. dr hab. inż. Stanisław Jerzy Gdula zmarł 12 listopada w wieku 76 lat.

■ **SPOKOJNA** i krótka była demonstracja środowisk pravicowych przed bytomską „Kroniką”. Bodźcem do jej zorganizowania była wizyta w CSW „Kronika” dziennikarza i publicysty Jacka Żakowskiego. Przyjechał spotkać się z dziećmi. Środowiskom pravicowym podpadł, bo 11 listopada wiał udział w Kolorowej Niepodległej.

■ **PODOPIECZNI** żłobków, przedszkolaki i uczniowie stoją się gorzej niż więźniowie – alarmuje śląski san.-epid. Sprawą zajął się Rzecznik Praw Dziecka apelując do ministrów o określenie norm jakie powinny spełniać posiłki serwowane dzieciom i młodzieży. Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Katowicach podsumowała kontrolę przeprowadzoną w 500 kuchniach żłobków, przedszkoli i szkół. Jej wyniki są zatrważające.

■ **FIZYKA** to droga do zrozumienia świata, a Polacy są dla tej dziedziny nauki szczególnie zasłużeni – mówił noblista Carlo Rubbia podczas wizyty na Uniwersytecie Śląskim 18 XI. Z profesorami naszej uczelni prowadzi wspólne badania nad neutronami. 77-letni Rubbia to jeden z najwybitniejszych fizyków świata. W 1984 r. otrzymał Nagrodę Nobla za odkrycie cząstek elementarnych zwanych bozonami W i Z. Zainteresowanie wykładem prof. Rubbiego było tak wielkie, że w auli zabrakło miejsca.

■ **SZTYGAR** śląskiego Kościoła skończył szczytę. „Kończy się rok liturgiczny i chyli się ku końcowi moje pasterzowanie w archidiecezji” – zeznał się z wiernymi 20 listopada odchodzący na emeryturę metropolita górnośląski abp Damian Zimoń. Metropolita zeznał nie tylko katowiczanie. Pożegnany list nadesłał także prezydent Bronisław Komorowski. 77-letni arcybiskup rezygnację na ręce Benedykta XVI złożył dwa lata temu, ale na prośbę papieża pozostał na stanowisku aż do 19 listopada.

■ **Potężny** wstrząs w kopalni „Jas-Mos” zniszczył kawałek drogi wojewódzkiej nr 930 w Poloni niedaleko Jastrzębia. W drodze powstała 5-metrowa wyrwa. Radość kierowców z wyremontowanej drogi nie trwała długo.

■ **PRACOWNICY** Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa zdobyli złoty medal na Międzynarodowej Wystawie Wynalazków i Innowacji w Brukseli za wynalezienie preparatu przyspieszającego gojenie się ran.

■ **POLSKA** dostała z Unii nową spalarnię niebezpiecznych odpadów. Od 11 lat bezużytecznie leży w magazynie gliwickiego Bumar. Skarb Państwa stracił już z tego powodu ponad 7 mln zł. – To skandaliczna niegospodarność i nierzetelność – twierdzą inspektorzy NIK.

■ **PO** 66 latach do Muzeum Śląskiego w Katowicach wróciła litografia Józefa Czajkowskiego. Obraz zaginął w czasie zawieruchy wojennej. Ze 140 rysunków i 800 rycin będących w przedwojennych zasobach muzeum zachowała się jedna piąta zbiorów.

■ **WE** wszystkich poradniach, w których dodrukowano nam recepty od ręki od Nowego Roku trzeba będzie je wypisywać ręcznie. Czekać pod lekarskimi gabinetami jeszcze się wydłuży. Lekarz będzie musiał ręcznie wypisać: imię i nazwisko pacjenta, jego dokładny adres, wiek, numer PESEL, kod uprawnień, kod uprawnień dodatkowych, numer poświadczenia o prawie do ubezpieczenia.

Każde państwo swoją odrębność na mapie politycznej świata definiuje granicami, jedność obywateli buduje poprzez wspólny język, a narodową tożsamość podkreśla przywołując historię kraju, używając godła państwa i narodowego hymnu. Natomiast o gospodarce państwa świadczy silna lub słaba, pożądana przez innych lub uwierająca w kieszeni – narodowa waluta. Własny pieniądź, na równi z własną armią niemal „od zawsze” był symbolem władcy, a potem państwa. Zmieniały się ustroje i przywódcy państw, ale ich waluty narodowe trwały. I trudno znaleźć sytuację, aby władca świadomie i dobrowolnie zrezygnował z prawa do własnej waluty.

Dopiero współpraca państw w ramach Wspólnot, a potem Unii Europejskiej, sprawiła, że od 1 stycznia 2002 roku w kieszeniach obywateli 11 państw UE zamiast walut narodowych pojawiło się euro. Historia euro sięga roku 1959, kiedy to francuski ekonomista Jacques Rueff oświadczył, że „*Europa zjednoczy się za pośrednictwem swego pieniądza, albo nie zjednoczy się wcale*”, a wkrótce wspierający go Robert Mundell zaproponował, aby nową walutę nazwać po prostu „Europa”.

Jednak dopiero w roku 1978 Rada Europejska utworzyła system współpracy walutowej, głównie dla stabilizacji kursów wymiany walut narodowych i ograniczenia inflacji. To wtedy wprowadzono ECU (European Currency Unit), europejską jednostkę walutową, która nie była środkiem płatniczym, ale koszykiem walut służącym do ustalania i rozliczania budżetu EWG oraz dokonywania rozliczeń przez kraje członkowskie.

Plan wprowadzenia wspólnej waluty przygotował Francuz Jacques Delors, przewodniczący Komisji Europejskiej. Decyzję o jej wdrożeniu wpisano do Traktatu z Maastricht (1992). Potem sprawy potoczyły się już szybko: powołano Europejski Instytut Walutowy (1994); przyjęto nazwę wspólnej waluty „euro” (1995); rozstrzygnięto konkurs na projekt graficzny banknotów i monet (1996); powołano Europejski Bank Centralny z siedzibą we Frankfurcie nad Menem (1997). Euro weszło do obiegu 1 stycznia 1999 w 11 państwach UE: Austrii, Belgii, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Luksemburgu, Niemczech, Portugalii i Włoszech, ale tylko w transakcjach bezgotówkowych. Wkrótce do strefy euro przystąpiła Grecja, która wcześniej naruszała kryteria dotyczące rozmiarów inflacji, deficytu budżetowego, stóp procentowych i długu publicznego. Trzy pozostałe kraje: Dania, Szwecja i W. Brytania pozostały poza projektem na własne życzenie. W ten sposób ziściło się marzenie Roberta Schumana o zintegrowaniu Europy poprzez wspólny pieniądź i zaczęła działać strefa euro, oficjalnie nazywana unią gospodarczą i walutową (EMU), a nieoficjalnie – Eurolandem.

Wydrukowano prawie 15 miliardów banknotów euro i wybito 52 miliardy monet, wszczęto kampanię informacyjną „Euro-nasz pieniądź”.

Rezygnacja z walut narodowych na rzecz euro była jednak rekompensowana obecnością pewnych elementów narodowych na monetach, które tylko jedną stronę mają wspólną (awers), zaś drugą – narodową (rewers). Koncepcja wspólnych i narodowych stron monet odzwierciedla ideę integracji europejskiej (tj. jednoczenie się z zachowaniem różnic narodowych) oraz łagodzi tęsknotę za własnym pieniądzem i zwiększa stopień akceptacji przez mieszkańców UE.

EURO, ambitny projekt... i co dalej?

Banknoty natomiast są jednakowe na całym obszarze UE. Przedstawiają europejskie bramy i okna na stronie przedniej, a mosty na rewersach. Bramy i okna symbolizują otwartość Unii, a mosty podkreślają chęć współpracy państw Eurolandu.

Nowa waluta mocno weszła na europejski rynek, wzbudzając skrajne uczucia: od entuzjazmu po totalną krytykę. Na rynkach międzynarodowych szybko zastąpiła dolara i obecnie ma ponad 25% udział w rezerwach międzynarodowych. Stała się też dobrem pożądanym do tego stopnia, iż ryzyko jej fałszowania jest coraz większe.

Wejście do klubu Euro nie było proste. Kandydaci musieli spełniać wyśrubowane kryteria co do poziomu inflacji, stóp procentowych, deficytu budżetowego (max. 3%), długu publicznego (max. 60%) oraz zapewniać stabilny kurs wymiany waluty w ciągu ostatnich 2 lat. W zamian otrzymywali szansę na: spadek inflacji, stabilizację kursów walutowych i eliminację ryzyka walutowego, redukcję kosztów wymiany walut, wyrównanie poziomu cen na terenie UWG, i – przede wszystkim – ułatwienia w podróżowaniu, jako że odpadła potrzeba wymiany jednej waluty narodowej na inną, a to dawało oszczędność czasu i pieniędzy. Dla przedsiębiorstw posługiwane się euro, zamiast walutami narodowymi, zmniejszyło koszty przy sprzedaży i zakupie walut, ułatwiło wejście na rynki krajów sąsiadujących oraz uprościło zarządzanie gotówką w przedsiębiorstwach.

Wprowadzenie euro oznaczało korzyści praktyczne, ale także – nowe

problemy. Rządy nie mogły dłużej samodzielnie ustalać własnych stóp procentowych, a to jest niezbędne dla pobudzenia wzrostu gospodarczego, zachęty do inwestowania lub do oszczędzania. Obywatele wiązali wprowadzenie euro ze wzrostem cen, zwłaszcza na artykuły podstawowe. Nie wszyscy też zdecydowali się na natychmiastową wymianę walut narodowych. Szacuje się, że tylko w Niemczech ok. 15 mld marek nadal czeka spokojnie w szufladach, bo w każdej chwili można je za darmo wymienić.

Strefę euro uznano jednak za dość atrakcyjną, skoro systematycznie dołączały do niej nowe państwa: Słowenia (2007), Cypr i Malta (2008), Słowacja (2009) oraz Estonia (2011). Obecnie nowy pieniądź jest środkiem płatniczym w 17 państwach członkowskich UE oraz w Andorze, Czarnogórze, Kosowie, Monako, San Marino i Watykanie. Jest także używany przez mieszkańców zamorskich posiadłości Francji oraz żołnierzy w brytyjskich bazach wojskowych na Cyprze.

Funkcjonowanie euro uzmysłowiło jednak państwom, że jednolitej europejskiej walucie musi towarzyszyć jednolita europejska polityka monetarna. I nawet jeśli nie ma wspólnej europejskiej polityki gospodarczej, to państwa Eurolandu muszą sterować swoimi gospodarkami w ramach limitów wyznaczonych przez UE. Tę wiedzę przyniósł światowy kryzys gospodarczy, który najpierw wstrząsnął strefą euro, potem nią mocno zachwiał i próbował oderwać najłabsze ogniwa: Grecję, Irlandię, Portugalie, Hiszpanię czy Włochy. Unijna kropłówka w postaci pomocy finansowej zadziałała w Irlandii, ale nie pomogła Grecji. Zaczynają też o niej myśleć inne państwa, a kolejne szczyty Rady Europejskiej proponują coraz radykalniejsze rozwiązania, wymagające angażowania środków narodowych. Eurosceptycy, nie ukrywając specjalnie zadowolenia, już wieszczą koniec euro i powrót do walut narodowych. Natomiast Komisja Europejska jednoznacznie wykluczyła możliwość porzucenia nowej waluty przez jakikolwiek kraj ze strefy euro. Analogicznie rozumuje też większość europejskich decydentów i – co ważniejsze – mieszkańców Eurolandu, słusznie zakładając, iż okupione wieloletnim przygotowaniem utworzenie i ponad dziesięcioletnie funkcjonowanie strefy euro nie może być zaprzeczane; że rezygnacja z projektu byłaby kosztownym krokiem wstecz w procesie europejskiej integracji oraz, że dla ratowania strefy euro warto przekazać Unii Europejskiej kolejną część narodowych uprawnień w dziedzinie budżetowej. Wysyłają w świat jasny przekaz, że euro jest i pozostanie europejską walutą, ponieważ korzyści z niej płynące przeważają nad wszelkimi problemami na poziomie krajowym, czy ogólnoeuropejskim.

Profesor Walery Pisarek doktorem *honoris causa* UŚ

Fot. Agnieszka Sikora



Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Wiesław Baniś dokonał ceremonii nadania tytułu doktora *honoris causa* prof. Waleremu Pisarkowi.

7 grudnia 2011 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* Śląskiej *Alma Mater* prof. Waleremu Pisarkowi, cenionemu językoznawcy i prasoznawcy, specjalście w dziedzinie komunikowania masowego i socjolingwistyki.

Profesor W. Pisarek jest jednym z najwyższych autorytetów językoznawczych w Polsce. Jest także cenionym prasoznawcą, specjalistą w dziedzinie komunikowania masowego i socjolingwistyki. Jako jeden z nielicznych uczonych może poszczycić się ogromną sławą nie tylko w środowisku akademickim. Jego *Lekcje języka polskiego*, emitowane w niezwykle popularnym w latach 70. „Studiu 2” oraz współudział (od 23 lat) w organizacji Ogólnopolskiego Dyktanda Ortograficznego, zyskało mu uznanie milionów Polaków.

„Tytuł Ambasadora ad personam języka polskiego należy się profesorowi Waleremu Pisarkowi – mówił JM Rektor prof. zw. dr hab. Wiesław Baniś, który przewodniczył tej doniosłej uroczystości – za wybitne zasługi na polu naukowym, dydaktycznym, organizacyjnym i popularyzatorskim, za trud i niebywałe zaangażowanie w krzewienie pięknej, poprawnej i etycznej polszczyzny, za podkreślanie wagi słowa ojczystego”.

Minister Bogdan Zdrojewski z wizytą w Katowicach

9 grudnia minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przebywał z wizytą, na „największy kulturalny plac budowy w Polsce”, jak nazwał Katowice Bogdan Zdrojewski. Spotkał się z przedstawicielami władz samorządowych i dyrektorami śląskich instytucji kultury. Ponadto odwiedził m.in. inwestycje w Strefie Kultury, czyli teren budowy Muzeum Śląskiego i nowej siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Wartość całego projektu wynosi ponad 324 mln zł, a dofinansowanie projektu ze środków unijnych stanowi 85% kosztów kwalifikowanych, co stanowi wkład w wysokości ponad 225 mln zł. Pozostała część to wkład własny Województwa Śląskiego. Projekt uzyskał również 2,3 mln zł ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Promesa. Minister oceniając poziom, jakość realizowanych oraz planowanych inwestycji i wydarzeń kulturalnych, powiedział, że w Katowicach dokonano „skoku jakościowego jeśli chodzi o myślenie o kulturze... Katowice mają przed sobą trzy przełomowe lata (...) jest to czas, który zmieni obraz miasta w sposób niezwykle znaczący z punktu widzenia nie Śląska, nie Polski, ale Europy” – powiedział Bogdan Zdrojewski. Minister złożył również wizytę w Akademii Sztuk Pięknych oraz na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Nawiązując do udziału Katowic w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, minister poinformował, że podjął się pewnych deklaracji, aby w ciągu najbliższych 3 lat podwoić środki na projekty miękkie w Katowicach i na Śląsku, podkreślając, że Katowice odnotowują przyrost



Fot. Tomasz Żak/BP Urząd Marszałkowski

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski spotkał się z przedstawicielami władz samorządowych i dyrektorami śląskich instytucji kultury.

uczestnictwa mieszkańców w kulturze. W konferencji prasowej uczestniczył także prezydent Katowic Piotr Uśzok, który przedstawił plany inwestycyjne w sferze kultury oraz zamierzenia dotyczące obchodów 150-lecia miasta.

Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego

Fot. Tomasz Żak/BP Urząd Marszałkowski



W kategorii upowszechniania i ochrony dóbr kultury, nagrodę otrzymały: znana kostiumolog Barbara Ptak (z prawej) za upowszechnianie dzieła scenicznego oraz honorowa prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej w Katowicach Otylia Czerny za działalność na rzecz amatorskiego ruchu teatralnego.

12 grudnia w kinoteatrze Rialto wręczone zostały nagrody Marszałka Województwa Śląskiego. Jak co roku (tradycja sięga 2000 r.) nagroda jest uhonorowaniem za działalność na rzecz rozwoju i promocji kultury regionu śląskiego. Wśród tegorocznych laureatów znaleźli się – w kategorii upowszechniania i ochrony dóbr kultury – honorowa prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej w Katowicach Otylia Czerny (za działalność na rzecz amatorskiego ruchu teatralnego), znana kostiumolog Barbara Ptak (za upowszechnianie dzieła scenicznego) oraz animator kultury z Żywiecczyny Tadeusz Trębacz (za upowszechnianie folkloru i sztuki ludowej). Nagrody artystyczne otrzymali: malarz i prof. Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach Jacek Rykała; za osiągnięcia w dziedzinie sztuki aktorskiej: aktor Teatru Śląskiego w Katowicach Grzegorz Przybył; za osiągnięcia w dziedzinie plastyki: tyski artysta Eryk Pudełko. Nagrody trafiły także do młodych twórców, otrzymali je: Marcin Białas za osiągnięcia w dziedzinie plastyki; Marek Kołbuk w dziedzinie teatru; Mikołaj Pospieszalski w dziedzinie muzyki. Nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji zabytków wręczone zostały 24 listopada br. podczas konferencji naukowej pt. „Architektura drewniana w województwie śląskim” organizowanej przez Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego oraz Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Otrzymał je Andrzej Sośnierz w kategorii wzorowy inwestor oraz Renata Dubiel-Białas w kategorii wykonawca. (ms)

„Intelektualista nigdy nie jest na swoim miejscu”. Nie rozdzierając szat nad swoistym zawieszeniem w pustce, Vaclav Havel – poeta, podążając tropem Becketta, Ionesco i Lou Reeda, czyni owo wykorzenienie współczesną regułą życia i strategią myślenia. On nie pozuje. Dysydent zwariowany, prezydent z bohemy; stanowczo sprzeciwiał się wszelkim próbom traktowania go jak Mesjasza – przewodnika narodów.

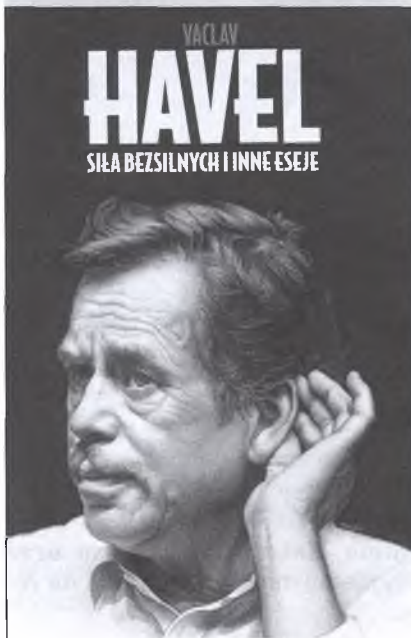
Pod koniec Rewolucji Francuskiej Joseph de Maistre twierdził, że jedynie duchowa i ziemską władza papieża może zbawić Europę. Przywódca komunistów Lenin i jego następcy, a z nimi także inni führerowie i ajatollahowie, usiłowali z kolei samozwańczo przypisać sobie nieomyślność, zarezerwowaną dotąd władzy papieskiej. W przeciwieństwie do nich, nad wyraz skromny Havel, będący zarazem pisarzem i głową państwa, wzbraniał się przed podobnym melanżem nieba z ziemią: „Pochodzę z kraju pełnego niecierpliwości. Być może jego mieszkańcy są niecierpliwi, ponieważ tak długo czekali na Godotą, że wydaje im się, że już przybył. To błąd równie wielki, jak oczekiwanie nań. Godot nie zjawiał się. Na całe szczęście, bo gdyby nadszedł, okazałby się wymyślanym Godotem-komunistą”.

Zniekształcając najczystsze intencje, bezlitosny XX wiek – rzekomo na rzecz pokoju – eksplodował wojnami totalnymi i w imię najwyższego Dobra usprawiedliwiał podłości obozów śmierci i gułagów. W obliczu podobnej katastrofy ideowej, 242 pierwszych sygnatariuszy czechosłowackiej „Karty 77” opowiada się za „filozofią negatywną”. Dumni z tego, co ich różni – są katolikami, ewangelikami, żydami, ateistami, zwolennikami lewicy, prawicy, nacjonalistami albo kosmopolitami – dysydenci decydują się na zbiorowe wystąpienie nie „za” lecz „przeciw”. W ich samotności wspólne nieszczęście czyni ich solidarnymi. „Trzeba nam czasem upaść aż na samo dno nędzy, by odnaleźć prawdę, tak samo jak trzeba niekiedy zejść w głąb studni, by dostrzec gwiazdy”.

Siła Vaclava Havla, odwaga sprzeciwu, ta „moc słabych” została nazwana przez filozofa Jana Patockę „solidarnością zdruzgotanych”. Ów mistrz duchowy Havla spreeczował następnie, że chodzi o solidarność „zdruzgotanych w ich wierze w dzień, w życie, w pokój...”.

Dysydent nie jest pocziwiną, który daje upust swemu oburzeniu, trwając jednocześnie w świętym przekonaniu o wyższości własnej nieskazitelniej cnoty. Potrafi zwrócić swój bunt przeciwko sobie samemu i wygodnym mrzonkom, którymi usprawiedliwiał powszechną bierność i współwinę. Wszak największym zagrożeniem nie jest ani żaden demon, ani wszechmocny „system”; wrogiem jest nasz dobrowolny serwilizm, pozwalający za-

18 grudnia 2011 roku zmarł
VÁCLAV HAVEL



Europa przyszłości Václava Havla

ANDRÉ GLUCKSMANN

Z „Listów do Olgi”

„Co będzie dalej, nie wiem. Na razie wiem tylko, że na przekór wszystkim doświadczeniom, jak dotąd – chyba – nie zrobiłem z siebie błazna, a więc zachowałem swoją tożsamość, dowiodłem swojej wiarygodności i uratowałem swoją godność. Czy w jakiś sposób służy to dobru świata, tego nie wiem. Ale jest to dobre dla mnie samego. Nie jest wcale pewne, czy dzięki temu jeszcze kiedyś coś dobrego napiszę: ale wiem dobrze, że w przeciwnym wypadku już na pewno niczego dobrego bym nie napisał. A więc nie wiem, co będzie dalej. Przyszłość jest otwartą księgą – jestem pełen nadziei, wątpliwości, obaw, niepewności, planów, postanowień. Na razie jednego tylko jestem pewien: zawsze będzie to nerwówka – nie tylko dla mnie, ale i przeze mnie. Ale liczysz się z tym, prawda?”

(Tłum.: Elżbieta Szczyńska)

mnąć oczy i spać spokojnie, cokolwiek by się nie działo.

Po upadku Muru Berlińskiego optymizm promieniował od pałaców po strzechy, świętowano koniec historii, kres krwawych wojen i wielkich krzyżów, „Tout va bien madame la marquise” – „Wsjo charaszo, priekrasnaja markiza”, jak śpiewano w modnej przed wojną piosence! Dziś wszystko znów znajduje się na zakręcie; wizja apokalipsy (ekologicznej, finansowej, moralnej) paraliżuje obywatela, skłaniając go do zamknięcia się we własnej skorupie. I czy to w euforii, czy w depresji, przeznaczenie jawi się jednakowo jako nieuniknione, a ta konstatacja pociąga za sobą niemoc i zobojętnienie. Na przeciwnym biegunie – Vaclav Havel i dysydenci jak on ucieleśniający Europę odpowiedzialną, zdolną do zauważenia, a następnie przezwyciężenia sytuacji najbardziej tragicznych.

Ostatnie chwile: bardzo już osłabiony, Havel nie uskarża się na swoje cierpienie.

Ostatnie wystąpienie: Havel protestuje przed ambasadą komunistycznych Chin przeciwko uwięzieniu Liu Xiaobo i innych sygnatariuszy „Karty 08”.

Ostatni apel: Havel pisze w obronie Julii Tymoszenko, uwięzionej w postkomunistycznym Kijowie.

Obłożnie już chory, Havel podnosi się, by przyjąć i pogratulować publicznie dwóm opozycjonistom: znieważanemu przez pekińską autokrację Dalaj Lamie oraz Mikheilowi Saakachvilemu, Gruzinowi, którego Władimir Putin, specjalista w tej dziedzinie, chciał „powiesić za jaja”. Byłem tam, całkiem niedawno.

Dysydent jest nieugięty, nieustępliwy, do szaleństwa zakochany w wolności.

Mój przyjaciel mnie opuścił. Niezastąpiony.

I zwycięski: 10 i 24 grudnia 2011 r. ludzka masa, manifestanci ze wszystkich brzegów sprzeciwiający się Kremlowi, aby – jak mówił Vaclav Havel – „nie żyć w kłamstwie”. Jego spadkobiercy są na ulicy.

25 grudnia 2011

Tłumaczenie:
Maria i Kamil Łysik

André Glucksmann (ur. 19 czerwca 1937 w Boulogne-Billancourt) – francuski pisarz i filozof. W większości swoich książek podejmuje tematykę najbardziej dramatycznych problemów współczesnego świata. Przede wszystkim różnych przejawów obecnego w nim zła. W języku polskim dostępne są jego późniejsze prace, jak „Rozprawa o niewinności” oraz „Dostojewski na Manhattanie”. W 2009 został laureatem Oświeceniowej Nagrody Praw Człowieka im. Jana Pawła II.

Tekst pt. „Europa przyszłości Vaclava Havla” ukazał się pierwotnie w piśmie „Libération”. Autoryzowany przekład publikujemy za zgodą Autora.

Młodzi w pułapce

EWA
SIWCZAK

Dane statystyczne zaczerpnięte z zamieszczonej na stronie internetowej Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach „Informacji o sytuacji na rynku pracy w województwie śląskim według stanu na 30 września 2011 roku” wskazują, że pomimo globalnego kryzysu oraz spowolnienia gospodarczego w Polsce, nie nastąpiło załamanie na regionalnym rynku pracy.

Julia po liceum zrobiła dokładne badania, co jest obecnie na topie, gdzie szukać swojej przyszłej pracy. Nie chciała wybierać pochopnie, była zawsze zasadnicza i rzeczowa, wszystkie decyzje podejmowała w oparciu o pewne przesłanki. Obeznani w temacie wyjaśnili jej, że biotechnologia jest przyszłością i na pewno będzie potrzebna takiej specjalności. Julii było wyjątkowo ciężko, studia w Katowicach ukończyła zaocznie, pracując jednocześnie w Biedronce, by zarobić na czesne. Chciała pomóc matce, która wychowywała ją i jej siostrę samotnie. W Biedronce nosiła paki i paczki, które z czasem stawały się coraz cięższe. Pod koniec miesiąca dowiedziała się, że z obiecanych 700 złotych dostanie coś około 500 złotych. Mama uniósłaby ambicję.

– Wezmę pożyczkę, ale ty tam więcej nie pójdziesz – powiedziała z mocą.

Julia przez rok po skończeniu studiów szukała pracy w swoim zawodzie. Z pewnych przesłanek wynikało tym razem, że biotechnologów może potrzeba, ale na Zachodzie, a nie w Polsce. Była jedna oferta z sanepidu, do laboratorium. Julka jest sekretarką w firmie swojego świeżo poślubionego męża...

Na Śląsku nie odnotowano lawinowego wzrostu bezrobocia. We wrześniu 2011 roku urzędy pracy w regionie miały w swych rejestrach odnotowanych 176 737 bezrobotnych w tym 101 221 kobiet. W sierpniu br. stopa bezrobocia na Śląsku wynosiła 9,6 proc. (kraj – 11,6 proc.) i była to trzecia lokata na liście najniższego

bezrobocia w kraju po Wielkopolsce (8,5 proc.) i Mazowszu (9,2 proc.).

W ujęciu rocznym liczba pracujących w województwie śląskim zwiększyła się o 17 081 osób tj. o 1,2%. Dobrze ocenia się też skalę tworzenia nowych miejsc pracy. Z danych ogólnopolskich wynika, że nasze województwo zajmuje drugie miejsce w Polsce pod tym względem. W 2010 roku powstało w Śląskiem 70,8 tys. nowych miejsc pracy.

Jeśli chodzi o stopę bezrobocia to stolica województwa jest nieodmiennie liderem. W Katowicach w końcu sierpnia br. stopa bezrobocia wynosiła 4 proc. Po drugiej stronie tej listy był powiat myszkowski, tradycyjnie w najgorszym położeniu, z 19-procentową stopą bezrobocia. Nieźle jest w podregionie tyskim (5,7 proc.), katowickim (6,5 proc.) rybnickim (8,6), bielskim i gliwickim (8,9).

Są jednak grupy na rynku pracy traktowane priorytetowo, nad którymi z troską pochylają się specjaliści rynku pracy i z myślą o których wdrażane są narzędzia wsparcia. W zamyśle – skuteczniejsze, mające wprowadzić ich na rynek pracy w sposób trwały. Jedną z takich grup są młodzi bezrobotni, absolwenci różnych typów szkół oraz studenci.

Bezrobotni z cenzurem

Niegdyś bezrobocie studentów było nie do pomyślenia, tutejszy rynek wchłaniał każdego absolwenta wyższej uczelni. Sytuacja się zmieniła: jeśli w 2003 roku notowano bezrobocie osób z wyższym wykształceniem na po-

ziomie 4,4 proc. ogółu bezrobotnych, to na 30 września 2011 procent ten wynosi 11,8. W roku akademickim 2009/2010 w całym kraju szkoły wyższe ukończyło 478 916 osób, w województwie śląskim zaś 46 156 osób. Jest to niemal 10 proc. absolwentów całego kraju. 64,9 proc. śląskich bezrobotnych z wyższym wykształceniem to kobiety. Nasi studenci studiują głównie zarządzanie, pedagogikę, filologię, administrację, finanse i rachunkowość, turystykę i rekreację. Najwięcej bezrobotnych absolwentów z cenzurem to pedagodzy, ekonomiści, filolodzy obcojęzyczni, specjaliści administracji publicznej, fizjoterapeuci, specjaliści zastosowań informatyki, socjologowie, specjaliści ds. organizacji usług gastronomicznych, hotelarskich i turystycznych, specjaliści ds. marketingu i handlu, specjaliści ochrony środowiska, politolodzy.

Jak to się dzieje, że te zestawienia (nienowe, tendencja zaznacza się już od dawna, ekonomistów i marketologów jest za dużo już od 2003 roku) nie alarmują nikogo: ani władz uczelni wyższych, ani młodzieży wybierającej kierunki studiów? Dlaczego powstające masowo uczelnie prywatne nie reagują elastycznie – taka miała być m. in. ich przewaga nad dawnymi państwowymi uczelniami z dorobkiem i renomą. Może to wynika z braku wykładowców, specjalistów od nowych kierunków nauczania i prostego faktu, że w prywatnych uczelniach pracuje kadra dawnych uniwersytetów i akademii publicznych. Duża liczba polskich studentów – fakt sam w sobie pozytywny – nie jest przekładalna na jakość oferty kształcenia i poziom, jaki prezentują absolwenci. Czy w tym należy upatrywać bezrobocia polskich magistrów, licencjatów i inżynierów?

Łukasz przyjechał w kwietniu już po świętach wielkanocnych (zapomniał o nich w upalnym lecie półkuli północnej), po zakończeniu kursu językowego. Wyjechał pod koniec sierpnia. Zdążył odwiedzić wszystkich krewnych i znajomych. Z dawnej paczki niewielu zostało chętnych do pogawędki przy piwie. Kilku założyło rodziny, z rozpaczą szukało jakiejś lepszego płatnej pracy. Opowiadali o upokorzeniach, oszustwach ze strony pracodawców, dawnych kumpli, o pracy za grosze. Wypytywali o Australię i rozmarzali się słuchając wyznań Łukasza o tamtejszym sposobie życia. On popracował jeszcze dwa tygodnie u brata, który remontuje dom po babci. Wysłuchał opowieści o zdobywaniu pieniędzy i ich braku. Po raz kolejny pytał, czy ktoś potrzebuje robotyka-automatyka, inżyniera po Politechnice Śląskiej, z wyślizfowanym w Australii angielskim.

Nikt nie potrzebował. Pierwszego esemesa wysłał mamie już z Singapuru, gdzie miał przesiadkę.

– Myślisz, że on naprawdę nie wróci? – pyta matka Łukasza ze strachem w oczach...

Kucharze i inni...

Na Śląsku 23,4 proc. ogółu bezrobotnych to absolwenci szkół policealnych i średnich zawodowych, 9,7 proc. – to absolwenci liceum. Ponad 50 proc. śląskich bezrobotnych ma wykształcenie zasadnicze zawodowe i gimnazjalne. Najwięcej bezrobotnych absolwentów szkół zawodowych to kucharze, sprzedawcy, fryzjerzy, mechanicy pojazdów samochodowych.

Joanna kończyła właśnie technikum handlowe. Niewiele dawnych kolegów ze szkoły zasadniczej poszło w jej ślady. Od nich dowiedziała się, że z pracą jest ciężko. Zresztą już na praktykach widziała, że kolejne osoby są zwalniane, sklepy plajtują, zarobki proponowane przez prywatnych handlowców wołają o pomstę do nieba, przy jednocześnie zatrudnieniu w soboty i niedziele. Szukając jakiejś pracy zapisała się na studia marketingu i zarządzania. W prywatnej agencji reklamowej, gdzie się zaczęła, dostawała 500 złotych i prowizję od zlecenia na kalendarz, czy notesik reklamowy, których to zleceń miała szukać telefonicznie. Nie starczało nawet na czesne. Ze wstydem pożyczła. Upokorzeń najadła się tyle, ile nigdy w swoim 18-letnim życiu. Nabijała sobie guzy i odbierała lekcję życia. Słuchała przez telefon nieuprzejmych uwag, czasem obelg. Prowizji nie było. Odeszła po niecałym roku – nie wytrzymała. Skończyła marketing i zarządzanie. Pracuje za 1800 złotych brutto w charakterze sekretarki, księgowej i... sprzątaczką, bo pracodawca oszczędza na wszystkim.

– Za umycie okien nikt nigdy nie zaproponował mi choćby 50 złotych – mówi z rezygnacją w głosie.

W końcu grudnia 2010 roku bez pracy w regionie pracy pozostawało 35,9 tys. bezrobotnych poniżej 25 roku życia czyli 19,8 proc. ogółu zarejestrowanych. Najwięcej bezrobotnej młodzieży mieszka w powiatach rybnickim (30,7 proc.), wodzisławskim (29,2 proc.), pszczyńskim (27,5 proc.) oraz w Jastrzębiu, najmniej w Częstochowie (11,7), Bielsku-Białej (13,3) i Sosnowcu (14,7).

9246 spośród tych młodych to „osoby które były w okresie 12 miesięcy od dnia ukończenia nauki” (dawniej mówiło się o takich osobach „absolwenci różnych typów szkół”), stanowią 5,2 proc. ogółu bezrobotnych



(w tym 2712 osób kończących szkołę wyższą).

W zawieszeniu

Zdaniem prof. Mieczysława Kabaja z Instytutu Pracy i Polityki Socjalnej („Gazeta Wyborcza” z dn. 24.10. 2011) na jedną ofertę pracy przypada obecnie 25 młodych osób. Co piąty polski bezrobotny nie ma 25 lat. Trzeba stworzyć miejsca pracy, zmienić przepisy, zlikwidować umowy śmieciowe, podwyższyć płacę minimalną. Już głośno o prekariuszach – pokoleniu młodych złapanych w pułapkę tymczasowych form zatrudnienia, czekających miesiącami na wypłatę, niepewnych, pozbawionych poczucia bezpieczeństwa i trwałości swojego zatrudnienia, żyjących w zawieszeniu między biedą i jakimkolwiek trwaniem.

Młodzi ludzie zakładający rodziny, wchodzący na rynek pracy mają młodość wyjątkowo trudną. I nic z tego, że wskaźniki są niezłe i dane statystyczne nie przerażają. Rzeczywistość jest taka, że pracę można dostać tylko „po znajomości” zwanej też protekcją. Zresztą od dłuższego czasu doradcy w publicznych służbach zatrudnienia radzą szukać pracy u przyjaciół, znajomych. Pracodawcy poszukujący pracowników przysyłają oferty do powiatowych urzędów pracy, ale częściej, gdy szukają specjaliści z wyższym wykształceniem, nie składają oferty tam. Wypytują po znajomych.

Samej pracy jest coraz mniej. Rzeczywistość pogalopowała do przodu z szybkością śnieżnej kuli, rozwój technologii informatycznych otworzył nowy świat i wygenerował potrzebę całkiem nowych kwalifikacji i umiejętności. Znikły typowe fabryki i zakła-

dy produkcyjne, gdzie można było nabierać doświadczenia i awansować. Drogi awansu całkowicie zniszczono, może jeszcze istnieją w niektórych urzędach. Wszechwładne konkursy na stanowiska i nowe procedury w naborach (często rozstrzygniętych już w momencie ogłoszenia) całkowicie zniszczyły niegdysiejsze, czytelne drogi awansu pracowników z wieloletnim stażem na stanowiska kierownicze czy zarządzania w firmie, której specyfikę doskonale poznali.

Niektórzy młodzi złapali w lot istotę zmian, i zrezygnowawszy bez żalu ze swoich dyplomów magistra filologii słowiańskiej, matematyki, czy politologii poszybowali ku nowym obszarom. **Mało kto pracuje w swoim zawodzie, bo uczelnie i szkoły – mimo rozlicznych dyskusji o potrzebie przebranżowienia i dokładnych badaniach o zawodach nadwyżkowych i deficytowych – nie potrafią dostosować oferty nauczania do wymagań rynku. Kurczowo trzymający się swoich certyfikatów i świadectw szkolnych nie mają szans.** Oferty pracy co prawda są – dla pracowników z 10-letnim stażem, umiejętnością posługiwania się dwoma językami obcymi i tzw. dyspozycyjnością...

Pozostaje jeszcze problem pracodawców. Ich często powtarzane tyrady o zbyt wysokich kosztach pracy, składkach i opłatach, które wiążą im ręce i nie pozwalają zwiększać zatrudnienia.

A ci, którzy oferują płace poniżej średniej krajowej (obecnie 1384 złote), co roku biorący nowych stażystów, żeby płaciły za nich urzędy i proponujący próbne okresy pracy bez wynagrodzenia, nie zabierają głosu. Rzecz by można, że takich w ogóle nie ma...

Foto: Zbigniew Sawicz

Nauczycielka ponawia pytanie: – No więc kogo nazywamy patriotą?

Przy życzliwej aprobacie pani dyrektor Jolanty Lamm wprosiłem się pani Elżbiecie Toth-Mazur na lekcję do szóstej klasy szkoły podstawowej w Izbičku (województwo opolskie). Szkoła nosi imię Franciszka Myśliwca. Patron urodził się w 1868 roku w niedalekich Sprzęcicach. Wówczas było to terytorium pruskie, potem niemieckie, a Myśliwiec zawsze czuł się Polakiem, nie tylko na własny użytek. Aresztowany przez gestapo we wrześniu 1939 roku za działalność na rzecz polskiej mniejszości w Niemczech – zmarł w obozie koncentracyjnym.

Ruiny patriotyczne

MARIAN
BUCHOWSKI

Elżbieta Toth-Mazur, nauczycielka języka polskiego i historii, nie będąc pewną, czy znam miejscową specyfikę, przed lekcją uprzedziła mnie, że temat z Myśliwcem z pewnych względów jest w tej okolicy delikatny. Powiedziałem, że domyślam się, bo przy wjeździe do Izbička widziałem na tablicy jego niemiecką nazwę Stubendorf, a wiem też, że miejscowość, w której urodził się Myśliwiec, ma teraz, za wolnej Polski, oficjalną podwójną nazwę – polską i niemiecką: SPRZĘCICE, SPRENTSCHÜTZ. Podwójne nazewnictwo, zgodnie z przepisami, występuje w gminach, w których przynajmniej 20 proc. ludności deklaruje inną niż polska narodowość, a organ samorządu terytorialnego podejmie stosowną uchwałę. Zgodziłem się też z panią Toth-Mazur, że patriotyzmu uczy nie tylko szkoła, ale też telewizja oraz rodzina, która w tym zakresie udziela korepetycji bez troski o metodykę i dostosowanie do pojemności dziecięcego rozumu. I nie można wykluczyć, że w jednym czy drugim domu gminy Izbičko Franciszek Myśliwiec nie musi być wychowawczym wzorem. A trudności tematowi patriotycznemu przydaje oraz w komplikacje go ubogaca i to, że od pewnego czasu w naszym kraju oprócz patriotów pojawili się także prawdziwi patrioci.

Nauczycielka przypina do tablicy biały kartonowy prostokąt z napisem PATRIOTYZM. Potem zadaje pytanie o ojczyznę. Tu już z odpowiedziami dużo łatwiej. Na tablicę, pod biały pro-

stokąt, wędruje czerwony o tym samym wymiarze, z napisem OJCZYŻNA. „Polska flaga” – szepce jeden z uczniów, dumny ze swej spostrzegawczości.

– A co to jest mała ojczyzna? – pyta nauczycielka.

Michał: – Gdzie się urodziłem.

Piotrek: – Mały kraj.

Gosia: – Tam, gdzie mieszkamy. Ja mieszkam w Ligocie Czamborowej.

Kamil: – To jest haimat.

Pani potwierdza, że niektórzy na małą ojczyznę mówią haimat i dodaje, że mała ojczyzna to nie jest teren oznaczony formalnymi granicami, to może być wieś, fragment gminy, okolica bliska naszemu sercu, miejsce symboliczne, wyznaczone przez nasz umysł, uczucia, przywiązanie...

W ruch idą słowniki języka polskiego, odczytywanie treści pojęć „patriota” i „ojczyzna”, nauczycielka rozdaje, do wklejenia w zeszytach, karteczki z tymi definicjami. Przez krótką chwilę czuję się jak w szkole mojego dzieciństwa, bo pani na tablicy temat: „Franciszek Myśliwiec – patriota ze Sprzęcic”, pisze zwykłą kredą. Kreda szybko jednak idzie w odstawkę, światło gaśnie, zaczyna się z notebooka prezentacja multimedialna przygotowana kiedyś przez uczennicę Darię Skórę.

– A ja wiem, w którym domu mieszkał w Sprzęcicach ten pan Myśliwiec – zdążył się jeszcze pochwalić Remik. Siedząca obok Aniela Bekiersz mogłaby go przelicytować, bo mieszka w Sprzęcicach właśnie przy ulicy Myśliwca nr 15.

Uliczny podręcznik historii

Ulica Myśliwca w Sprzęcicach, w przeciwieństwie do ulicy Myśliwca w Opolu, jest długa i zabudowana po obu stronach. Ale obie te odległe od siebie ulice łączy nie tylko nazwisko polskiego patrioty. Na obu tych ulicach największe wrażenie robią ruiny. W Opolu są to zgłiszcząca piętrowej kamienicy, spalonej przez krasnoarmiejców w 1945; właściciela budynku, leśniczego, zastrzelili dając upust zbydlęceniu i mołojckiej fantazji. Na frontowej ścianie, na resztkach łuszczącego się tynku, kawałki niemieckiego napisu informującego kiedyś, że tu handlują mięsem. Boczną ścianę zdobi tabliczka z napisem „Ul. Myśliwca”, a tuż obok druga tabliczka: „Budynek grozi zawaleniem. Wstęp wzbroniony.” Budynek grozi zawaleniem już od 66 lat. Całe szczęście, że ściana tego budynku nie runęła na osobę przybijającą tabliczkę z nazwiskiem Franciszka Myśliwca.

Ruiny na ulicy Myśliwca w Sprzęcicach mogłyby zagrać w jakimś wojennym filmie. Ale to ruiny czasów pokoju. Rozległy podwórzec otoczony wyszczerbionym murem z wapiennego kamienia, po lewej wypełniony trzymającymi się jeszcze kupy zabudowaniami gospodarczymi. Za to z prawej – sterczą kikuty ścian szczytowych budynku mieszkalnego i komin od bardzo dawna zimny. Tu kiedyś mieszkał i gospodarzył Franciszek Myśliwiec – wzór dla rolników całego Górnego Śląska. W kronice szkolnej czytałem, że na tych słabych glebach Myśliwiec, jako jeden z pierwszych, wprowadził w swoim gospodarstwie uprawę kukurydzy, pierwszy we wsi zelektryfikował zagrodę i zakupił młockarnię z silnikiem elektrycznym, prowadził poletka doświadczalne, współpracował z pobliską średnią szkołą rolniczą.

Na Myśliwcowe ruiny wychodzą okna wiejskiej władzy. Ale sołtysa nie ma w domu. A ja chciałem zapytać dlaczego tutaj, w przeciwieństwie do innych gmin, wójt nie wydaje polecenia, żeby taką niebezpieczną szpetotą rozebrać, zanim wichura rozbije komuś głowę. Zagaduję o to mężczyznę na rowerze. Wzrusza ramionami, nie zna się – mówi – na przepisach. – To podobnie jakieś patriotyczne ruiny są, czy jakieś coś – ruchem głowy wskazuje dom po Myśliwcach. – Jakiś król Polski tu się podobno ukrywał czy coś w tym sensie. Bajdurzą dzieciaki tak. – Pan długo mieszka w Sprzęcicach? – pytam, zamiast tłumaczyć rozmówcy, że to nie był król Polski, tylko „polski król”, i że wcale się nie ukrywał, tylko był bardzo

widoczny nie tylko w najbliższej okolicy. – Ja nie stąd. Elektrykę tu naprawiamy przydrożną. Właściciela pan spytaj! – poradził mi bezinteresownie.

Właścicielem zabudowań po Myśliwcu jest teraz Walenty Polok, a formalnie rzecz biorąc – jego starszy syn. Polok też mieszka przy ulicy Myśliwca, tylko niżej. Owszem – opowiada – jest w planie wyburzenie tych resztek po chałupie, ale tak jakoś schodzi i zawsze brak czasu, a i koszty dodatkowe by doszły. Trochę też hamuje rozbiórkę Myśliwcowych resztek i to, że czasem jakaś wycieczka przyjeździe, niedawno dzieci ze szkoły cała gromada się zjawiała przy Myśliwcu zagrodzie, jakoś tak nieswojo zlikwidować coś, co ludzi ciekawi. O tak – mówi z uznaniem pan Polok – Myśliwiec miał mocne gospodarstwo, dziewczę mieli do pomocy, maszyny. Stodoła i obora jeszcze się nadają, syn trzyma tam młodzież, koni trochę...

Dobrze chociaż, myślę sobie wiśliczo na odchodne, że po „polskim królu”, który życie tracił, a Polski się nie wyrzekł, Polok przejął gospodarstwo, a nie jakiś Niemczycki czy Niemczyk, choć to ładne nazwiska, ale jakoś słabo pasujące do stanu scenerii.

Tu jest Polska: w sercu

Franciszek Myśliwiec był nie tylko wielkim gospodarzem. Był także wielkim polskim patriotą. A był nim w miejscu i czasie, kiedy za ostentacyjne trwanie przy polskości można było zapłacić cenę najwyższą. On taką cenę zapłacił.

Urodził się 4 października 1868 r. w rodzinie Filipa i Marianny (z domu Śmiałek). Szkołę podstawową ukończył w pobliskim Siedlcu. Z woli ojca przejął 24-hektarowe gospodarstwo i prowadził go w sposób, który imponował nawet bardzo niechętnym mu Niemcom. W 1907 roku ożenił się z Florentyną od Czajów, też urodzoną w Sprzęcicach córką zasobnych w ziemię gospodarzy. Myśliwcowie będą mieli troje dzieci: syna Józefa i córki Annę i Martę.

Szczególne rolę w uformowaniu osobowości i poglądów Franciszka Myśliwca odegrał jego starszy brat Karol, przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego. Karol studiował teologię we Wrocławiu, a po otrzymaniu święceń kapłańskich otrzymał probostwo w niedalekim Kamieniu Śląskim. Działacz społeczny, historyk, aktywny w polskim ruchu narodowym, był jednym ze studentów, którzy w niemieckim Wrocławiu powołali do życia w 1892 r. polskie Towarzystwo Akademików Górnoślązaków.



Foto: M. Buchowski

Karol zaopatrywał młodszego brata w polskie książki i polską prasę, dostarczał mu to nawet do koszar, kiedy Franciszek odbywał obowiązkową służbę wojskową. Karol Myśliwiec zmarł bardzo młodo, ale przed śmiercią polecił młodszego brata opiece księdza Józefa Wajdy, proboszcza w pobliskiej Kielczy. I kiedy ks. Wajda będzie kandydował na posła do Parlamentu Rzeszy, Franciszek Myśliwiec poprowadzi mu skuteczną akcję wyborczą.

Nie jest łatwo być prawdziwym działaczem, kiedy ma się na głowie duże gospodarstwo. Niemało przecież było i jest takich wiejskich pyskaczy, którzy po zebraniach nakłaniają do wielkich idei i bohaterskich postaw, a w ich oborach gnój sięga krowich wymion. „Pracowitość, rzetelność, odpowiedzialność za swoje czyny, gospodarność to cechy naszego patrona, które staramy się wpajać w trakcie edukacji szkolnej naszym wychowankom” – mówił ówczesny dyrektor izby zajątkowej Ryszard Lipok w maju 1981 r., kiedy placówka otrzymywała imię Franciszka Myśliwca.

Trudno iść do szczytnego celu kiedy marsza kieszki grają. Myśliwiec wiedział, że bieda może wygrać z najodważniejszym, na własnej skórze doświadczał wrogości otoczenia i pamiętał, że bez mocnych podstaw ekonomicznych polska mniejszość zostanie zduszona. Ze wspomnień Józefa Wilkowskiego z Zalesia w powiecie strzeleckim: „W roku 1908 został założony w Szczepanku, małej wiosce pod Strzelcami, Bank Ludowy z siedzibą w Strzelcach Opolskich. Na salce w oberży zebrali się ksiądz proboszcz Wajda z Kielczy, gospodarze Franciszek Krawiec, Karol Piontek i Jan Sklebiec, oraz Franciszek Myśliwiec ze Sprzęcic, znany już wtedy sze-

roko ze swej polskiej działalności.” Nasila się ta działalność w okresie powstania śląskich. Myśliwiec agituje na polskich wiecach, działa w Polskiej Radzie Ludowej, jest mężem zaufania Polskiej Organizacji Wojskowej, pracuje w Powiatowym Komitecie Plebiscytowym. W 1920 r. należy do inicjatorów powołania strzeleckiego „Rolnika” i pełni w tej spółdzielni funkcję członka rady nadzorczej.

Po III powstaniu śląskim Myśliwcowie muszą uciekać z gospodarstwa, przenoszą się na teren Polski. Do Sprzęcic wracają dopiero w 1923 roku. Gospodarstwo, doglądane przez kuzyną żony, nie jest w najlepszym stanie, ale Myśliwiec szybko wraca do roli wzorowego gospodarza.

Dla reaktywowanego Banku Ludowego i „Rolnika” Myśliwiec załatwia – po długich korowodach z niemieckimi władzami – wspólną siedzibę, w której, po rozbudowaniu, lokum znajdzie także Oddział Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, polska ochronka i nowo powstały oddział Związku Polaków w Niemczech (tzw. Dzielnica Śląska). Kolejnym krokiem organizacyjnym konsolidującym polskich rolników są zakładane przez Myśliwca kółka rolnicze. One będą potem tworzywem Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, na czele którego staje Myśliwiec. Cel ciągle ten sam: obrona polskich interesów na Śląsku Opolskim, działalność samokształceniowa i kulturalna, popularyzacja wiedzy (wydają dwa fachowe pisma: „Nasza Poradnia” i „Na własnej zagrodzie”).

Władze niemieckie, zwłaszcza po roku 1933, w różnoraki sposób szykowały i zwalczały osoby takie, jak Myśliwiec, uznane za wrogów Rzeszy.



Tu kiedyś żył i gospodarzył Franciszek Myśliwiec

Głośna stała się sprawa zastosowania przez władze niemieckie, w odniesieniu do gospodarstwa Franciszka Myśliwca, przepisów ustawy o zagroździe dziedzicznej (Erbhofgesetz). Ustawa ta, w założeniach, dotyczyła wyłącznie obywateli Rzeszy narodowości niemieckiej. Zastosowanie jej do gospodarstwa Myśliwców oznaczało uznanie Franciszka Myśliwca i jego rodziny za osoby pochodzenia niemieckiego. Skargi składane przez Myśliwca do instancji sądowych III Rzeszy oraz interwencje centralnych władz ZPwN nic nie dały. Strzelecki „Auerbengericht” w odpowiedzi na odwołanie się Myśliwca stwierdził, że skarga jest bezpodstawna, ponieważ Myśliwiec, jak wszyscy Ślązacy, jest pochodzenia niemieckiego. „Fakt, że się przyznaje politycznie do Rzeczypospolitej Polskiej, kiedy przeważająca liczba śląskich włością przyznaje się do Rzeszy Niemieckiej, nie może pochodzenia i przynależności krwi w żaden sposób zmienić.” Werydykt ten miał nie tylko symboliczny wymiar, ale mógł rodzić dotkliwe skutki praktyczne. Oznaczał bowiem, że w przyszłości rodzinę Myśliwców – jeśli nie zaprzestanie manifestować swej polskości – będzie można pociągnąć do odpowiedzialności karnej za zdradę główną, a co najmniej pozbawić ją gospodarstwa, które jako dziedziczne i wzorowe nie może pozostać w rękach polskich. Po niemieckiej stronie sprawie nadano rozgłos także po to, aby przykład z gospodarstwem Myśliwca był przestrogą dla innych gospodarzy trwających przy polskości. Zwłaszcza tych, których zrzeszał Związek Polaków w Niemczech. W 1936 roku na czele I Dzielnicy ZPwN staje Franciszek

Myśliwiec. Pełni tę funkcję do wybuchu wojny. Na tydzień przed niemiecką agresją na Polskę konsul polski w Opolu Jan Małczyński pisał do krajowego kierownika działu zagranicznego ZHP Henryka Kapiszewskiego: „przyduszone przemocą życie polskie trzyma się jednak nad podziw nieźle”.

Związek Polaków w Niemczech miał niestety i tę polską cechę, że dochodziło tam – nie zawsze na podłożu merytorycznym – do nieporozumień i starć na linii centrala polska w Berlinie a dzielnice terenowe. Pisz o tym w swej książce „Ze wspomnień śląskich” Kazimierz Małczewski, pierwszy (w latach 1923 – 26) prezes Dzielnicy Śląskiej ZPwN. Funkcję tę po nim pełnili ks. Czesław Klimas, ks. Karol Koziółek i Franciszek Myśliwiec.

Czarna lista gestapo

Onadciągającej wojnie było i tu coraz głośniejsze. Myśliwiec zwał sobie sprawę co po jej wybuchu spotka jego i najbliższą rodzinę. Słyszał już, że ze Śląska wyrzucono Arkadiusza Bożka, że w Berlinie ze Szprewy wyłowiono zwłoki doktora Augustyna Kośnego, że uniwersytet we Wrocławiu releguje studentów narodowości polskiej, że kardynał Bertram wydał zakaz używania języka polskiego w kościołach. W Oleśnie landrat zachęcał do bojkotu polskich sklepów, w Raciborzu Niemcy zamykają „Strzechę”, władze piętrzą przeszkody przy organizowaniu akcji letniej przez ZPwN...

W sierpniu 1939 roku wezwał Myśliwca do siebie strzelecki landrat. – Po co panu, panie Myśliwiec, te beznadziejne zabawy w Polskę. Niech pan szybko z nimi skończy i wycofa się

póki czas. Wiemy, że jest pan wzorowym gospodarzem, a my umiemy cenić wzorowych gospodarzy, którzy teraz szczególnie będą nam potrzebni. Nadaliśmy przecież panu odznaczenie przodującego rolnika. Rzesza ceni pana. Niech się więc pan opamięta – relacjonował żonie Myśliwiec wizytę u landrata.

Wybuchła wojna. 11 września 1939 roku gestapo arestuje Franciszka Myśliwca. Trafia do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Ma wtedy 71 lat, jest jednym z najstarszych osadzonych. Do Buchenwaldu trafiają też najbliżsi współpracownicy i przyjaciele Myśliwca: Stanisław Szczepaniak i Jan Rychel. Jak wynika ze wspomnień jednego ze współwięźniów – Myśliwiec za obozowymi drutami dalej czuje się odpowiedzialny za ludzi, którym przewodził; wspiera ich, podtrzymuje na duchu. „Tak jakby funkcję powierzoną mu przed laty sprawował nadal, także tu, w obozie. Było w tym starym, schorowanym człowieku tyle godności, że w jego obecności nabierali szacunku nawet wrogowie.”

W tym czasie na gospodarstwie próbowała sobie radzić żona, Florentyna Myśliwcowa. Córką Anna i Marta były jeszcze zbyt małe, aby wyręczać matkę chociaż w najlżejszych pracach. Syn Józef, w mundurze Wehrmachtu, pełni służbę na froncie wschodnim. To przymusowe wcielenie do armii niemieckiej ocalałaby dobytke Myśliwców przed konfiskatą.

Również w obozie koncentracyjnym Myśliwiec nie zapomina o gospodarstwie. W krótkich listach pyta o rodzinę, ale szczegółowe pytania dotyczą spraw przyziemnych, konkretnych, praktycznych.

„Konzentrationslager Weimar-Buchenwald 21 I 1940

Franz Myśliwiec. Nr 7996. Blok 34.

Najdroższa Żono i Dzieci!

Wasz list otrzymałem i dziękuję za niego. Cieszę się, że jesteście zdrowi i że gospodarstwo prowadzone jest w porządku. Ja również jestem zdrow. Za przesłane mi pieniądze 15 i 30 marek dziękuję.

Nie magazynujcie jednak w domu gotówki, ale kupcie maszynę do gospodarstwa albo młodego konia. Czy wymłóciście już koniczynę pod zasiew? Jak wyglądają zbiory jęczmienia? Jak wysoka jest wydajność mleka? Czy wszystko jest dobrze zaopatrzone na zimę?”

Podobno komendant obozu w Buchenwaldzie któregoś dnia zaproponował Myśliwcowi układ: wypuszczą go z obozu, ale pod pewnymi warunkami. Myśliwiec miał wtedy powiedzieć komendantowi, że on też ma warunek: opuści obóz tylko wówczas, jeśli przed nim wyjdą na wolność ludzie,

za których czyje się odpowiedzialny. Informacja o tej rozmowie i postawie więźnia rozniosła się po obozie i to miało być przyczyną przeniesienia Franciszka Myśliwca do obozu w Dachau, gdzie dostał numer 20674.

Na początku sierpnia 1941 r. przychodzi na domowy adres Franciszka Myśliwca (przebywającego w obozie koncentracyjnym) list z nadrukiem poczty polowej:

„Dowódca Jednostki

Numer poczty polowej 06357 W

W polu, 4 sierpnia 1941.

Drogi Panie Myśliwiec!

W walce pod Kijanką w dniu 20 lipca 1941 roku padł Wasz syn Józef Myśliwiec zabity strzałem w głowę. Padł wypełniając swój żołnierski obowiązek, wierny swej przysiędze Ojczyźnie.

Wyrażam Panu w imieniu kolegów najserdeczniejsze wyrazy współczucia. Kompania zawsze zachowa o nim pamięć.

Niech pewnoś, że Pana syn oddał życie za wielkość narodu i führera da pocieszenie w ciężkiej stracie, która Pana spotkała.

We wszystkich świadectwach dotyczących pośmiertnych formalności otrzyma Pan odpowiednie informacje w urzędzie opieki nad rodzinami Wehrmachtu.

Pozostaję z wyrazami współczucia.

Klein

Lejtnant i dowódca kompanii.”

Florentyna Myśliwcowa listownie przekazuje wiadomość mężowi.

Ostatni od niego list, sądząc po charakterze pisma – dyktowany któremuś ze współwięźniów, jest bardzo krótki. Ma datę 20 sierpnia 1941 roku:

„Droga żono i dzieci!

Cieszę się, że jesteście zdrowi. Serdecznie dziękuję za przesłane mi 30 marek. Nie przysyłajcie już pieniędzy, póki nie napiszę. Mam nadzieję, że wszystko jest w domu w porządku. Kończąc swój list i całuję was wiele razy, wasz ojciec.”

Myśliwiec był już ciężko chory. Dobija go śmierć syna i świadomość skutków tego faktu dla losów żony i córek, które teraz niechybnie zostaną z gospodarstwa wyrugowane.

W listopadzie do Sprzęcic przychodzi z Dachau jeszcze jedna koperta. Z pismem od władz obozowych.

„17 listopada 1941 roku.

Pani Florentyna Myśliwiec!

Gospodarz Franz Myśliwiec, wyznania katolickiego, zamieszkały Sprzęcice, ulica Wiejska 6, powiat Wielkie Strzelce, zmarł 6 listopada 1941 roku o godzinie 3.30 minut w Dachau.” (cytowane tu listy pochodzą z archiwum rodzinnego Myśliwców; tłumaczenie – Henryka Wolna Van Das)

Wdowa nie skorzystała z pomocy urzędu opieki nad rodzinami żołnierzy



Franciszek Myśliwiec

Wehrmachtu. Kilka miesięcy po śmierci syna otrzymuje urzędowe pismo nakazujące natychmiastowe opuszczenie gospodarstwa objętego konfiskatą. Wyszędzone w głąb Rzeszy – 60-letnia Florentyna Myśliwcowa i dwie córki rozpoczynają wojenną tułaczkę, zakończoną dopiero w 1945 roku.

Wracają do zrujnowanego, rozszabrowanego gospodarstwa. A ponieważ po konfiskacie majątek Myśliwców dostał Niemiec – kobiety musiały teraz udowodniać, że ich gospodarstwo to nie jest mienie poniemieckie, tylko prawowita własność polskiej rodziny, którą ta polskość tak dużo kosztowała.

Nadzieja wyprowadzona w pole

Dalsze losy trzech samotnych kobiet znam z opowieści mieszkającej w Opolu dziennikarki i pisarki Henryki Wolnej Van Das, która Florentynę Myśliwcową uczyniła bohaterką jednego z reportaży (zatytułowanego „Prezesowa”) w książce „Spotkania”. Książka Wolnej jest próbą rzucenia światła na cień, w jakim żyły żony polskich bohaterów na Śląsku, upomnieniem się o pamięć i szacunek dla kobiet, które – jak napisał Zbyszko Bednorz we wstępie do tej książki – „faktycznie dźwigały zasadniczy ciężar walki i często ciężar klęski, ponosiły wszelkie konsekwencje uczestnictwa w ruchu polskim, uczestnictwa, które żadną miarą nie może być określane terminem uczestnictwa biernego”. Henryka Wolna w swej książce – podkreśla Bednorz – „wydobyła z wielkiej rzeszy Ślązaczek, związanych z ruchem polskim okresu międzywojennego i z latami odbudowy Opolszczyzny po wywołaniu, nie tylko kobiety-działaczki, zaangażowane w sposób bezpośredni w akcje społeczno-polityczne i kulturalno-oświatowe,

ale i kobiety cichej, domowej krzątaczki, będące „tylko” żonami lub matkami znakomitych trybunów ludu i działaczy”. Jedną z takich żon była Florentyna Myśliwcowa.

Pozbawione męskiej ręki i dopływu gotówki gospodarstwo szybko podupadało. Pomna słów męża – Myśliwcowa wykluczała możliwość sprzedania gospodarki. Rentę, owszem, mogła dostać, ale pod warunkiem przekazania gospodarstwa na skarb państwa, a tego też nie dopuszczała. Utrzymywała się więc z córkami z opłat za wydzierzawiony kawałek pola. Nie było tego dużo, ale wystarczyło na kawałek chleba. Więc na uroczyste wręczenie jej Złotego Krzyża Zasługi w 1947 roku Myśliwcowa nie musiał jechać bardzo głodna. W 1952 roku z nerwów nie jadła przez dwa dni, bo czekała ją wizyta na UB. Okazało się, że jest podejrzewana o wrogą wobec Polski postawę, bo nie wywiązuje się z obowiązkowych dostaw, a ma przecież kułacki areal.

Szlachetnym, ale zgubnym w skutkach uporem trwania na gospodarce, biedą, a także bezradnością Florentyny i jej córek Henryka Wolna zainteresowała Edmunda Osmańczyka. Ten wymusił na urzędnikach dla Myśliwcowej rentę po mężu. Nie cieszyła się nią długo. Zmarła w styczniu 1968 roku. W prasie nie ukazał się ani jeden nekrolog.

* * *

Przygotowana przez uczennicę multimedialna prezentacja, starająca się pokazać dlaczego patron szkoły, Franciszek Myśliwiec, zasługuje na miano patrioty, dobiegła końca. Nauczycielka miała tylko jedną uwagę: że Franciszek Myśliwiec w Berlinie otrzymał od Związku Polaków w Niemczech nie medal, a odznakę „Wiary i wytrwania”.

No a na koniec, jak przystało na lekcję znakomicie przygotowaną również pod względem metodycznym, nie mogło się obejść bez utrwalania zdobytych wiadomości. W tym celu pani rozdała uczniom „Karty pracy”. Ja też dostaję taką, a tam polecenie: „Wspólnie z kolegą wykorzystajcie wiedzę z lekcji i rozwiążcie krzyżówkę”. Jestem bez kolegi, więc biorę się za krzyżówkowe hasła samodzielnie: Liczba „Prawd Polaków”; Nazwa obozu, w którym zginął Franciszek Myśliwiec; Symbol Związku Polaków w Niemczech; Człowiek kochający ojczyznę...

Szło mi nie gorzej, niż uczniom. Ucieszyli się, bo pani nic nie zadała do domu. Oni jeszcze nie wiedzą, że zadanie domowe wynikające z dzisiejszej lekcji odrabia się do końca życia.

Z rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego
w Katowicach profesorem JANEM PYKĄ
rozmawia JÓZEF WYCISK



Foto: Aleksander Kaczmarek

Zaczynaliśmy od 56 słuchaczy...

– Nie tak dawno miałem przyjemność asystować panu w czasie wymiany tablicy na jednym z budynków i zamiast napisu „Akademia Ekonomiczna” pojawił się „Uniwersytet Ekonomiczny”. Oczywiście – wymiana tablicy to żadne wydarzenie, jednak ta krótka chwila zamknęła wiele lat pracy wielu ludzi.

– Dobrze, że pan przywołał tych, którzy pracowali na to, aby Akademia mo-

gła stać się Uniwersytetem. Proszę pamiętać, że zaczynaliśmy w 1937 roku od 56 słuchaczy pierwszego wykładu dr. Józefa Lisaka, wygłoszonego w budynku Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. W tej chwili mamy 15 tys. studentów, mamy cztery wydziały w sporej liczbie własnych już obiektów. Wtedy, 75 lat temu na etatach było trzech pracowników naukowych, w tej chwili mamy ich pięciuset i tyleż

samo pracowników obsługi. Przy okazji dodam, że niepostrzeżenie staliśmy się jednym z większych pracodawców w Katowicach. Pokazuje to, że skala zmian jakie zaszły przez 75 lat jest olbrzymia.

– Warto także podkreślić, że Akademia, a teraz Uniwersytet zawsze były uczelniami, które ceniły sobie współpracę z innymi szkołami wyższymi regionu. Budowana wspólna biblioteka z Uniwersytetem Śląskim jest tego najlepszym przykładem.

– I tutaj także warto sięgnąć do genezy Uczelni. Doktor Józef Lisak w gruncie rzeczy walczył najpierw o uczelnię wyższą związaną z naukami ekonomicznymi, a zaraz po wojnie bliska mu była idea budowy innych wyższych uczelni na Górnym Śląsku – na przykład Politechniki. Dr Lisak zawsze był wizjonerem wyprzedzającym czas, pomimo tego, że wtedy region ten postrzegano raczej w ciemnych barwach. Tutaj się kopało i wytapiało, a inteligencję można było przywieźć z Krakowa, więc „rodzima” nie była potrzebna. Dzisiaj ten styl myślenia jest na szczęście przeszłością, mamy bardzo silne środowisko naukowe, samych studentów w Katowicach niemal 90 tysięcy. Oczywiście bardzo blisko współpracujemy z Politechniką i z Uniwersytetem i z ASP, w najbliższym czasie podpiszemy umowę o współpracy ze Śląskim Uniwersytetem Medycznym. A ten bardzo spektakularny przykład budowy wspólnej biblioteki z Uniwersytetem jest tylko zmaterializowaniem owej szerokiej współpracy, w której mieści się także na przykład wspólna szkoła – Śląska Międzynarodowa Szkoła Handlowa – prowadzona z Uniwersytetem. Oprócz szkół wyższych współpracujemy także i z takimi placówkami jak na przykład Główny Instytut Górnictwa. Można śmiało powiedzieć, że jesteśmy „skazani” na współpracę, na powiedzmy „sieciowość”, tworzenie coraz większych organizmów dzięki czemu uzyskujemy efekt coraz lepszej specjalizacji, ale także efekty skali.

– Ten efekt skali przejawia się także i w tym, że na przykład nadano tytuł doktora honoris causa Jacques’owi Delors, ekonomiście i politykowi, który nie zawsze takie tytuły przyjmuje.

– Senat podjął decyzję o nadaniu tego tytułu Jacques’owi Delors i jest to nawiązanie nie tylko do jego dokonań w sferze finansów, był – przypomnę – dwukrotnie ministrem finansów Francji, ale przede wszystkim Senat Uczelni honoruje jego dokonania w scalaniu Europy. Jacques Delors wielokrotnie wypowiadał się za przyłączeniem między innymi Polski do Unii Europejskiej, można powiedzieć, że jest przyjacielem naszego kraju. Delors ma już 24 doktoraty honorowe z wielu uczelni świata, np. praskiego Uniwersytetu Karola, ale żadnego z Polski. Muszę do-

dać, że kilka propozycji z Polski spotkało się z odmową Jacques'a Delors'a, jednak naszej nie odrzucił.

– **Jak pan wspominał, uczelnie naszego regionu, nie tylko Uniwersytet Ekonomiczny stają się coraz silniejsze, jednak odnoszą takie wrażenie, że owszem, mamy coraz więcej osób wykształconych, ale ludzi światłych jakby mniej...**

– W czasach, w których rozpoczynałem studia, my, studiujący stanowiliśmy ledwie dziesięć procent populacji. W tej chwili połowa młodzieży studiuje. Szczerze mówiąc, część tych, którzy dzisiaj studiują, w moich studenckich czasach nie miałoby na żadnej uczelni najmniejszych szans. To, co kiedyś wykladało się dla tej jednej dziesiątej, w tej chwili trzeba wykladać dla połowy młodzieży. To nie jest już taka sama sytuacja. Zmienia to powiedzmy – pozycję wyjściową tych, którzy wykładają, a i samych słuchaczy. Musimy dostosować cały program i sposób jego realizacji do percepcji połowy, a nie do możliwości dziesięcioprocentowej intelektualnej awangardy. Owszem, wśród tej połowy jest także i owe dziesięć procent studentów bardzo wybitnych, osiągających fantastyczne rezultaty, operujących dwoma, trzema językami, doskonale poruszających się w świecie. Potwierdzają to na przykład oceny menedżerów zachodnich firm, które do nas trafiają. Niestety, jest ich, jak powiedziałem, mniejszość. Jest też i druga mniejszość, także niezbyt liczna, która po zakończeniu studiów zasilą szeregi bezrobotnych i to jest dramat. Jednak – wracając do pytania – nie możemy dzisiaj porównywać studiów bardzo masowych do studiów elitarnych, które mieliśmy dawniej. Poza tym, wielu młodych ludzi widzi, że studia wyższe nie zapewniają już, niejako automatycznie, zdobycia zatrudnienia. W tej sytuacji młodzi wolą szukać innych sposobów zbudowania swojej pozycji na rynku pracy, i często dobrym rozwiązaniem jest na przykład technikum i przygotowanie zawodowe. Widzimy wyraźnie, że coraz więcej młodych mężczyzn postanawia szybciej kończyć swoją edukację. Mówię o gronie ludzi, którzy stanowią może kilka procent młodzieży, jednak moim zdaniem pewna tendencja się już pojawiła. Co ważne, sprzęga się ona z pewnymi faktami demograficznymi, czyli mniejszą liczbą młodzieży w ogóle. Ten fakt może bardzo mocno odbić się na sytuacji wyższych uczelni w najbliższych latach.

– **Znalazłem gdzieś informację, że do roku 2010 liczba studentów zmniejszy się o sześćset tysięcy. To spowoduje zwiększenie konkurencji między uczelniami.**

– Owszem, jednak my nie boimy się tej walki o studenta. Zmniejszenie liczby studentów stwarza szansę na podniesienie jakości studiów. Siłą rzeczy

zwiększy się statystyczna liczba pracowników naukowych przypadających na jednego studenta. Oczywiście pod warunkiem, że ktoś nie wpadnie w tym czasie na szatański pomysł zmniejszenia dotacji dla szkolnictwa wyższego. To zmniejszenie liczby studentów można więc traktować w kategoriach szansy. Szkoły publiczne mają bardzo silną kadrę, to nie są uczelnie tworzone w ciągu kilku lat, dla zrobienia dobrego i szybkiego interesu. Mają swoją tradycję, która opiera się o doświadczenie i dokonania naukowe oraz edukacyjne. Są także przygotowane organizacyjnie więc dadzą sobie radę, pomimo krytyki która często się pojawia i dotyczy tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej; że zmienia się profil uniwersytetu, profil kształcenia, że odchodzi w przeszłość era uniwersytetu humboldtowskiego, dającego szeroką wiedzę naukową zakotwiczoną czy opartą na naukowych badaniach, natomiast zmierzamy w stronę kształcenia praktycznego, pragmatycznego nastawienia, powiem nawet – przedsiębiorczego wręcz uniwersytetu. Skoro jesteśmy uniwersytetem nie możemy koncentrować się tylko i wyłącznie na przygotowaniu studentów do rozwiązywania zagadnień praktycznych. Jednocześnie wiemy, że skończył się czas uniwersytetów które zamknięte w wieży z kości słoniowej nie interesują się zagadnieniami praktycznymi, zamykają się na świat ponieważ zajmują się tylko i wyłącznie uprawianiem wielkiej nauki.

– **Z drugiej strony znaleźliśmy się w czasach, w których nie widać sygnałów zwiększania środków dla uczelni wyższych, nie ma mechanizmów zasilania uczelni środkami pozabudżetowymi, debata na temat czesnego utknęła w populistycznym „nie” więc poprawianie jakości kształcenia i prowadzenie badań na szerszą skalę chyba gdzieś utknie.**

– Byłbym zakłamanym, gdybym powiedział, że sytuacja ekonomiczna szkolnictwa wyższego jest bardzo dobra. Polska jest na szarym końcu nakładów na szkolnictwo wyższe wśród krajów unijnych. O ile nieźle to wygląda, jeśli spojrzymy na kwoty, to w przeliczeniu na osobę za nami pozostają jedynie Bułgaria i Rumunia. Nie mamy się co okłamywać – polskie szkolnictwo wyższe jest niedofinansowane. Poza tym, w kolejce o finanse zaczynają się ustawiać szkoły niepubliczne. Myślę więc, że prędzej czy później władza będzie się musiała zastanowić nad tym, czy da się utrzymać system studiowania bez czesnego, przynajmniej w ograniczonej wysokości, czy też alternatywnie zdecyduje się na zwiększenie finansowania. Jak powiedziałem – pewnych nadziei dopatruję się w tym, że liczba studentów się zmniejszy i że kwota dofinansowania pozostanie na tym samym poziomie. Oczywiście,

mam świadomość, iż polskie finanse publiczne są napięte, a zaciskanie pasa jest konieczne. Natomiast nie tracimy pewnych szans, ponieważ nasza przyszłość opiera się na tych, którzy się kształcą, na przyszłych elitach, które z czasem wezmą odpowiedzialność za nasz los.

– **Dodajmy może, że w koncepcji prezentowanej przez rektorów polskich szkół publicznych zawsze było tak, że ewentualne wprowadzenie prywatnej odpłatności za studia czyli czesnego szło ręką w rękę z koncepcją wprowadzenia szerszego niż dziś systemu wsparcia dla studentów mniej zamożnych. Nie zapominajmy i o tym, że ponad połowa studentów mniej zamożnych studiuje dziś na uczelniach niepublicznych i musi płacić czesne. Natomiast bardzo często w szkołach publicznych znajdziemy tych, których na czesne byłoby stać. Ten system dziś obowiązujący jest moim zdaniem po prostu niesprawiedliwy, wcale nie osłania tych, którzy naprawdę potrzebują dostępu do bezpłatnych studiów wyższych.**

– Zgadzam się, że nie jest to sytuacja do końca sprawiedliwa. Warto byłoby zastanowić się nad tym, czy na przykład kryterium dochodowe nie powinno decydować o tym, kto ewentualnie ponosiłby jakiś koszt kształcenia, nawet w uczelniach publicznych. Ważniejsze jednak jest to, aby miernikiem dostępu do kształcenia nie stało się kryterium dochodowe, czy na przykład fakt pochodzenia ze środowiska małomiasteczkowego czy wiejskiego. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której ktoś znakomicie przygotowany nie będzie mógł podjąć studiów na wybranej uczelni tylko dlatego, że pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny.

– **To kryterium już istnieje i tym w miarę obiektywnym miernikiem wydaje się być zunifikowany przecięt w całym kraju egzamin maturalny...**

– Oczywiście tak. Jednak podkreślam, że byłbym przeciw jakimkolwiek preferencjom na etapie weryfikowania kandydatów. Tutaj jestem zwolennikiem stosowania jednej, wspólnej miary. Nie wyobrażam sobie powrotu do idei „punktów za pochodzenie” chłopskie czy robotnicze, jak to bywało niegdyś. Dokonując naboru powinno nas interesować jedynie to, jaki jest poziom przygotowania kandydata. Dopiero później, już po podjęciu studiów, powinno się decydować, kto ewentualnie czesne powinien płacić i w jakiej wysokości, a kto powinien być z opłat zwolniony. Poza tym, powtórzę to, co już pan powiedział, uczelnie publiczne wielokrotnie podkreślały, że nieodłącznym systemem czesnego musi być system wsparcia dla studentów z rodzin mniej zamożnych.

Minęło 75 lat...

Zdjęcia: Arkadiusz Gola



Inauguracja roku akademickiego 2011/2012

Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach powstał w grudniu 1936 roku (na mocy dekretu Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej Polskiej z 1936) jako prywatne Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. Nauczanie rozpoczęto na jedynym wtedy Wydziale Organizacji Przemysłowej **11 stycznia 1937 roku** i datę tę uważa się za początek działalności szkoły. W roku 1938 uruchomiony został Wydział Administracji Publicznej. Studia na obydwu wydziałach trwały trzy lata i miały charakter zawodowy. Organizatorem i pierwszym rektorem Uczelni był **dr Józef Lisak**. Pierwszą siedzibą lokalową stały się użyczone pomieszczenia obszernego gmachu ówczesnej znanej szkoły średniej – Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Katowicka uczelnia jako ostatnia przed wojną, wpisała się na listę prywatnych wyższych szkół ekonomicznych w Polsce po Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu. Miała przygotowywać wykwalifikowanych kandydatów na kierownicze stanowiska wielkich przedsiębiorstw, administracji oraz najzdolniejszych do kadry badawczo-naukowej.

Działalność Uczelni przerwała wojna, zamykając jej podwoje do 2 lutego 1945,

kiedy to reaktywowano nauczanie na obydwu wydziałach. Ponadto rozszerzono formy kształcenia, szczególnie ekonomicznego między innymi przez uruchomienie Centralnego Studium Rachunkowości i Finansów. Zwiększyła się także kadra nauczająca. W latach powojennych powszechnym zjawiskiem na ziemiach polskich była duża migracja ludności. Objęła ona również nauczycieli uniwersyteckich. Wielu przedstawicieli nauki z innych ośrodków akademickich zatrzymało się wtedy tymczasowo lub na stałe w Katowicach, aktywnie włączając się w istniejące formy nauczania, a tym samym zapewniając wysoki poziom edukacji w katowickiej Uczelni. Jej absolwenci byli poszukiwani przez przedsiębiorstwa przemysłowe oraz administrację rządową i samorządową. Program studiowania, obowiązujący do 1948 roku, organicznie wyrastał z lokalnych potrzeb i uwarunkowań gospodarczych regionu.

Systematycznie zwiększała się też liczba studentów. Uwzględniając tę tendencję Uczelnia otrzymała dwa własne obiekty w Katowicach, w rejonie ulic 1 Maja i Bogucickiej: klasyczny, funkcjonalny gmach byłego ratusza gminy miejskiej Za-

wodzie (obecny Rektorat) i budynek szkolny, przystosowany do nauczania akademickiego (obecny budynek „A”). Po odremontowaniu pomieszczeń ze zniszczeń wojennych rok akademicki 1946/1947 zainaugurowano w nowej siedzibie. Wokół wspomnianych dwóch budynków w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych powstał cały kompleks nowych obiektów, tworząc centrum akademickie. Zmieniały się jednocześnie status i pozycja Uczelni. W 1950 roku nastąpiło ujednolicenie ekonomicznego kształcenia w całym kraju. Katowickie Studium, tak jak wszystkie uczelnie ekonomiczne, zostało upaństwowione i przekształcone w Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Zaprzestano kształcenia w zakresie prawa na Wydziale Administracji Publicznej, a w jego miejsce utworzono Wydział Handlowy. Dobrze rozwijające się autonomiczne Centralne Studium Rachunkowości i Finansów przekształcono w roku 1950 w Wydział Finansów i Rachunkowości, który funkcjonował do 1958 roku. Wydział Organizacji Przemysłowej przemianowano na Wydział Planowania Przemysłu. W roku akademickim **1952/1953 szkoła otrzymała prawo nadawania swoim absolwentom stop-**

ni magisterskich. Lata pięćdziesiąte charakteryzowały się w nauczaniu dominacją problematyki centralnego planowania, rachunkowości i finansów.

W okresie 1958-1968 Uczelnia miała strukturę jednowydziałową, prowadząc masowe kształcenie studentów w trybie stacjonarnym, wieczorowym, zaocznym i eksternistycznym. Utworzono sieć punktów konsultacyjnych w Opolu, Bielsku, Częstochowie i Rybniku.

Lata sześćdziesiąte upłynęły pod znakiem rozwoju kształcenia w zakresie ekonomiki przemysłu i przedsiębiorstw przemysłowych. Dopiero w roku 1968 utworzony został Wydział Handlu i Ekonomiki Żywności, który w 1974 roku przekształcono w Wydział Handlu, Transportu i Usług, poszerzając znacząco obszar działalności naukowo-dydaktycznej. Stopniowo wzrastała ranga Uczelni jako ośrodka naukowego. Wydział Przemysłu otrzymał w 1960 roku prawo nadawania stopnia doktora, a w roku 1969 stopnia doktora habilitowanego nauk ekonomicznych. Drugi z wydziałów analogiczne prawa uzyskał: w 1979 roku w zakresie nadawania stopnia doktora ekonomii a w roku 1991 – w zakresie stopnia doktora habilitowanego nauk ekonomicznych.

W 1972 roku katowickiej Wyższej Szkole Ekonomicznej nadano imię **Karola Adamieckiego**, wybitnego polskiego inżyniera i ekonomisty, uczonego i działacza, współtwórcy nauki organizacji i kierownictwa. W roku 1974 wraz z uczelniami ekonomicznymi Krakowa, Poznania i Wrocławia katowicka placówka **przemianowana została na Akademię Ekonomiczną**, otrzymując godność nazwy, której treść od niedawna realizowała.

W 1992 roku w miejsce Wydziału Przemysłu powołano Wydział Zarządzania, a w miejsce Wydziału Handlu, Transportu i Usług – Wydział Ekonomii. Poważne zmiany organizacyjne w Akademii miały miejsce w 2002 roku, kiedy to utworzono trzeci Wydział – Wydział Finan-

sów i Ubezpieczeń (Wydział posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora, od 2004 r., a stopnia doktora habilitowanego od 2007 r.), a także rozpoczęto kształcenie w Rybnickim Ośrodku Naukowo-Dydaktycznym, który wspólnie z Ośrodkami Politechniki Śląskiej i Uniwersytetu Śląskiego tworzy Zespół Szkół Wyższych w Rybniku. W 2009 roku utworzono czwarty Wydział – Wydział Informatyki i Komunikacji, który w styczniu 2010 roku otrzymał uprawnienie do nadawania stopnia doktora.

Od 1 października 2010 roku, na mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 r. o nadaniu nowej nazwy Akademii Ekonomicznej im. Karola Adamieckiego w Katowicach (Dz.U. 2010 nr 165 poz. 1117) Uczelni nadano nazwę: **„Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach”**.

Obecnie bazę naukowo-dydaktyczną Uczelni tworzą także takie jednostki jak: Międzywydziałowe Centrum Nauczania i Promocji Języków Obcych, Centrum Informatyczne, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, Biblioteka Główna i biblioteki katedralne, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Centrum Badań i Ekspertyz, Centrum Badań i Studiów Europejskich, Centrum Badawcze Społecznego Dialogu Pracy, Akademickie Centrum Kariery, Śląska Szkoła Języków Obcych Ekonomicznych.

Katowicka Uczelnia Ekonomiczna od siedemdziesięciu pięciu lat wpisuje się w krajobraz nauki na Śląsku, w Polsce i w Europie. Powstała i rozwijała się, jako uczelnia kształcąca kadry i prowadząca badania na rzecz gospodarki regionu, dzięki czemu nierozzerwalnie wrosł w struktury gospodarcze i społeczne Śląska. Jednocześnie duża aktywność międzynarodowa uczelni pozwala pracownikom naukowym na współtworzenie wysokiej rangi sieci naukowych i eksperckich o znaczeniu europejskim i ponadeuropejskim.

POCZET REKTORÓW



Józef Lisak
(1937-1939; 1945-1949)



Zygmunt Izdebski
(1949-1952)



Witold Gawdzik
(1952-1956)



Marian Frank
(1956-1958)

Foto: Edyta Lachowicz-Santos



Od 1 października 2010 roku, na mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 r. o nadaniu nowej nazwy Akademii Ekonomicznej im. Karola Adamieckiego w Katowicach (Dz.U. 2010 nr 165 poz. 1117) Uczelni nadano nazwę: Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Na zdjęciu: historyczny moment – JM rektor prof. UE dr hab. Jan Pyka zmienia tablicę Uczelni.

Założyciel: Józef Lisak



Józef Szaflarski
(1958-1965)



Alojzy Melich
(1965-1975)



Zbigniew Messner
(1975-1982)



Jerzy Rokita
(1982-1990)

Twórca pierwszej na Górnym Śląsku uczelni ekonomicznej urodził się w Bochni w 1902 r. Po dwóch latach rodzina przeniosła się do Krakowa, gdzie Józef ukończył gimnazjum i z odznaczeniem uzyskał maturę. Jeszcze w trakcie nauki ochotniczo wstąpił do Kompanii Asystenckiej Dyrekcji Inżynierii Wojsk Polskich, 7 grudnia 1918 r. wyruszył na front, został ranny w bitwie pod Sadową Wisznią i zwolniony ze służby z odznaką honorową „Orlą” powrócił do Krakowa, gdzie ukończył roczny Kurs Abiturientów Akademii Handlowej. Do 1925 roku pracował w Banku Związku Spółek Zawodowych a następnie w Fabryce Drutów i Wyróbów Żelaznych. W 1927 roku uzyskał uprawnienia do nauczania przedmiotów kupieckich i handlowych i otrzymał stanowisko nauczyciela w Szkole Ekonomiczno-Handlowej. W 1932 roku ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł magistra prawa. W listopadzie 1934 r. pod kierunkiem prof. Adama Krzyżanowskiego obronił na Wydziale Prawa i Administracji tegoż Uniwersytetu rozprawę doktorską na temat wad organizacyjnych polskiej spółdzielczości.

W 1931 r. powołał przy Szkole Ekonomiczno-Handlowej pierwszy i jedyny w Polsce Instytut Administracyjno-Gospodarczy, kształcący kadry dla administracji państwowej. Napisał kilka podręczników z dziedziny organizacji przedsiębiorstw i bankowości. Młodego, ambitnego i przedsiębiorczego nauczyciela dostrzeżono w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświaty Powszechnej. W 1935 r. otrzymał on propozycję przeniesienia do pracy w śląskim szkolnictwie. 6 września przeniósł się do Katowic, gdzie został wizytatorem szkół handlowych w województwie śląskim, gdzie szkolnictwo na poziomie średnim rozwijało się dobrze, brakowało jednak szkół wyższych. Gdy upadł projekt utworzenia politechniki, Józef Lisak rozpoczął kampanię na rzecz powołania wyższej szkoły ekonomicznej. Gorąco zaangażował się w „kreowanie – jak odnotował w swoich wspomnieniach – polskiej szkoły wyższej na Śląsku”. I to właśnie głównie dzięki działaniom krakowskiego wizytatora powstała na Górnym Śląsku pierwsza uczelnia ekonomiczna. Funkcję dyrektora Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych powierzono (społecznie) dr. J. Lisakowi, przy zachowaniu dotychczasowych obowiązków wizytatora. Staraniem J. Lisaka w 1938 r. powołano nowy Wydział Administracji Publicznej. Dopiero w czerwcu 1938 r. ministerstwo wyraziło zgodę na przyjęcie przez J. Lisaka „...płatnego zajęcia ubocznego w charakterze dyrektora WSNSG pod warunkiem, że zajęcie to nie spowoduje uszczerbku w normalnych obowiązkach służbowych”.

Wykładał kilka przedmiotów zawodowych, jednocześnie pracował nad dziełem swojego życia „Ekonomią jednostkową. Nauką o przedsiębiorstwie” (wydana w sierpniu 1939 r.). Wspaniałe plany (m.in. wyjazd

do Chicago na zaproszenie tamtejszego Uniwersytetu z cyklem wykładów) zniweczył 1 września. Wojnę przeżył w Krakowie, znajdując marne zatrudnienia w charakterze księgowego w różnych małych firmach. Napisał wówczas jedyną w swoim życiu powieść pt. „Zaczyn” (wydana w 1946 r.), która jest zapisem przeżyć mieszkańców Krakowa w latach 1939-1945. Po wyzwoleniu pochłonęła go praca w Katowicach nad odbudową i uruchomieniem WSNSG. Niespożyta energia pozwoliła mu także na udział w tworzących się organizacjach naukowych np. był członkiem-założycielem Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa na Śląsku, brał udział w spotkaniu restytuującego się Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, znalazł się w gronie dziewięciu założycieli Śląsko-Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, był również członkiem Komitetu Redakcyjnego założonego w 1946 r. miesięcznika „Śląsko-Dąbrowski Przegląd Administracyjny”.

W maju 1945 r. Józef Lisak został przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Przygotowawczego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Idea powołania uczelni humanistycznej skupiła wokół projektu najświetniejszych przedstawicieli środowiska naukowego, władz lokalnych i duchowieństwa. Mimo stanowczego

sprzeciwu ministerstwa (osobiście ministra Stanisława Skrzyszewskiego) przez wiele lat Lisak nie tracił nadziei. Projekt w dotychczasowej postaci przepadł całkowicie, zabiegał więc o przekształcenie WSNSG w Akademię Społeczno-Le-karską.

Najważniejsze było dla niego jednak Studium, jego stały rozwój, tak pod względem dydaktycznym jak i infrastrukturalnym. Owładnięty był – jak pisze dr Alojzy Czech – ideą ciągłego poszukiwania i doskonalenia formuły nauczania. Nie ustawał w zabiegach o akademizację Studium. Aby wzmocnić argumentację kierowanej przez siebie instytucji wstąpił do PPR, członkiem nowej partii PZPR nie został.

Jesienią 1949 r. wskutek fałszywego donosu Lisak został aresztowany, po dramatycznych zabiegach żony zwolniono go, ale wokół niego wytworzyła się pustka, środowisko napiętnowało go; w tak przytłaczającej sytuacji złożył dymisję i przeprowadził się kolejno do Kalisza, Zakopanego, Bielska. Nigdy nie podjął pracy naukowej ani badawczej, nauczał języka angielskiego i niemieckiego w Akademickim Sanatorium Przeciwegruźliczym później został lektorem języków obcych na AGH w Krakowie. Zmarł 28 marca 1984 r. niszcząc przed śmiercią autobiograficzne zapisy. Pogrzeb, na który nikt nie przyszedł, przeprowadziła opieka społeczna.

Opr. na podstawie: Alojzy Czech „Józef Lisak i Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach”, Katowice 1997

Nagrody dla Jubilata

Czarny Diament

Nagrodę tę od 13 lat przyznaje Izba Przemysłowo-Handlowa Rybnickiego Okręgu Przemysłowego. Statuetki, wykonane z brązu, przedstawiające pień dębu, w który wbity jest czarny sześcian, trafiają do najlepszych firm i instytucji z naszego regionu. Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach został uhonorowany nagrodą w uznaniu dla jego zasług w kształceniu kadry o wysokich kwalifikacjach, a także za otrzymanie w 2010 roku statusu Uniwersytetu. Uroczysta gala, podczas której rektor UE prof. Jan Pyka odebrał „Czarny Diament” odbyła się w Teatrze Ziemi Rybnickiej w listopadzie 2011 r.

Śląskie na 5

Tegoroczna edycja nagrody wojewody śląskiego „Śląskie na 5” była objęta patronatem polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, jej celem było uhonorowanie instytucji oraz osób działających w województwie śląskim, których osiągnięcia znacząco przyczyniły się do promocji regionu, jego dobrobytu gospodarczego, naukowego i kulturalnego w Unii Europejskiej. W kategorii nauka nagrodę przyznano Uniwersytetowi Ekonomicznemu. Uczelnia otrzymała to wyróżnienie jako **uhonorowanie faktu, że prowadzone są w niej projekty naukowe i eksperyckie o zasięgu regionalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym**. Swoim spektrum obejmują całość współczesnego dorobku ekonomii, finansów i nauk o zarządzaniu. Wojewoda docenił, iż Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach w ostatnich latach jest liderem lub uczestnikiem ważnych przedsięwzięć o zakresie europejskim, związanych tematycznie z: rozwojem małych i średnich firm; wsparciem innowacyjności; rozwojem gospodarczym transgranicznego trójkątu Polski, Czech i Słowacji; przecistawianiem się relokacji działalności biznesowej do krajów pozaeuropejskich; wzmacnianiem pozycji kobiet na europejskim rynku pracy; ochroną konsumentów.

Platynowy Laur Pro Publico Bono

W XX edycji Laurów Umiejętności i Kompetencji, Uniwersytet Ekonomiczny, w 75-lecie jego istnienia, został wyróżniony Platynowym Laurem Pro Publico Bono.

Pracownicy uczelni opracowują liczne ekspertyzy z zakresu rozwoju gospodarczego kraju i województwa śląskiego na potrzeby Parlamentu Europejskiego, władz rządowych i samorządowych. Działają w licznych komisjach i zespołach powoływanych przez władze rządowe. Uczestniczyli też w programie foresightu narodowego i realizowali (realizują) foresight technologiczny województwa śląskiego, foresight metropolitalnych usług publicznych w Górnośląskim Obszarze Metropolitalnym oraz foresight zmian użytkowania terenów w województwie śląskim do roku 2050. Wiele prowadzonych w Uczelni programów badawczych łączy w sobie aspekty globalne lub europejskie z generowaniem procesów rozwojowych w regionie. Uczelnia przyciąga do regionu rzesze studentów z całego kraju oraz z zagranicy, a jednocześnie jest jedną z głównych instytucji edukacyjnych zapewniających przygotowanie zawodowe i start do kariery mieszkańcom regionu. Silną pozycję międzynarodową uczelni w zakresie dydaktyki budują programy kształcenia w językach obcych, również takie, które umożliwiają zdobywanie równoległe dyplomów wydawanych przez 2 lub 3 prestiżowe uczelnie europejskie. Uczestnictwo w konsorcjach i sieciach naukowych z całego świata pozwala przyciągać do regionu naukowców i praktyków, biorących udział w seminariach, konferencjach i wykładach gościnnych. Uczelnia jest ważnym ośrodkiem na mapie turystyki biznesowej regionu. Gości lub uczestniczy w licznych spotkaniach z potencjalnymi inwestorami, którzy niejednokrotnie korzystają z doświadczeń

uczelni oraz prowadzą wśród jej absolwentów szeroko zakrojone kampanie rekrutacyjne.

Pro-Roz. Opracowanie i wdrożenie spójnych działań rozwojowych promujących przemiany w celu zapewnienia wyższych standardów edukacyjnych.

Największy z projektów edukacyjnych realizowanych do tej pory na Uczelni.

W ramach projektu uruchomione zostały dwa nowe kierunki studiów: Finanse i zarządzanie w ochronie zdrowia oraz Gospodarka i zarządzanie publiczne, studenci i absolwenci Uniwersytetu mogą korzystać z dodatkowej oferty dydaktycznej na wybranych kierunkach trzymiesięcznych praktyk zawodowych (dla studentów) i sześciomiesięcznych staży zawodowych (dla absolwentów), zajęć wyrównawczych z matematyki (dla studentów 1. roku), szkoleń z zakresu planowania kariery zawodowej i rozwoju osobistego. Organizowane są także liczne konferencje i warsztaty z udziałem przedstawicieli biznesu oraz studia podyplomowe. Ponad 100 osób brało udział w wyjazdach studialnych do różnych krajów świata. Przeprowadzono liczne szkolenia dla pracowników naukowych i administracyjnych, w tym z języka migowego. Została również uruchomiona nowoczesna platforma e-learningowa i laboratorium informatyczne dla potrzeb prowadzenia zajęć w systemie e-learningu. Ponadto, zakupiono specjalistyczny sprzęt i oprogramowanie umożliwiające studentom niepełnosprawnym, zwłaszcza niedowidzącym i niedosłyszącym, korzystanie z oferty dydaktycznej Uniwersytetu.

Nowe media i technologie wiedzy w programach studiów ekonomicznych – synergia teorii i praktyki.

Uniwersytet Ekonomiczny wraz z Akademią Sztuk Pięknych w Katowicach realizują nowatorski projekt w ramach programu Unii Europejskiej Kapitał Ludzki. Jego celem jest stworzenie nowych kierunków studiów licencjackich, magisterskich i podyplomowych, które poza wiedzą teoretyczną zagwarantują studentom szeroko rozumianą praktykę. Proponowane kierunki kształcenia wynikają z zapotrzebowania rynku na specjalistów w dziedzinach: informatyka (inżynieria wiedzy), zarządzanie kulturą, e-administracja i e-zdrowie.

Informatycy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach motorem regionalnej i krajowej gospodarki opartej na wiedzy. Projekt realizowany przez Uniwersytet Ekonomiczny ma na celu zwiększenie liczby absolwentów kierunków o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy.

Realizacja projektu wspomaga tworzenie najwyższych standardów kształcenia oraz środowiska umożliwiającego osobisty rozwój, jaki uczelnia chce zapewnić swoim studentom. Działania te są niezbędnym elementem kształcenia na nowo powołanym Wydziale Informatyki i Komunikacji, na którym prowadzony jest kierunek Informatyka i Ekonometria, a od roku akademickiego 2009/2010 również Informatyka.

Innowacyjny dizajn lokomotywą śląskiej gospodarki. Sieć współpracy środowisk akademickich z biznesem. To projekt, którego głównym celem jest poprawa konkurencyjności firm działających na Śląsku poprzez integrację środowiska biznesowego z naukowym. Działania w ramach inicjatywy są ukierunkowane na zwiększenie świadomości przedsiębiorców z korzyści związanych z dizajnem i stworzenie atrakcyjnej oferty w jego zakresie. Uniwersytet Ekonomiczny, Akademia Sztuk Pięknych i Izba Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Katowicach tworzą komplementarny zespół projektowy, w którym wiedza naukowców UE o produkcie (planowanie, analiza opłacalności dizajnu, zarządzanie dizajnem) łączy się z praktycznymi umiejętnościami pracowników ASP w zakresie projektowania wizerunku (dizajnu) produktu w oparciu o bezpośrednie relacje IR z biznesem (śląskie MŚP).



Krzysztof Zadora
(1990-1993)



Lucyna Frąckiewicz
(1993-1996)



Jan Wojtyła
(1996-2002)



Florian Kuźnik
(2002-2008)



Jan Pyka
(2008-)

- 4 Wydziały
- 14 kierunków
- 60 specjalności na studiach I i II stopnia
- studia trzeciego stopnia
- studia podyplomowe
- studia prowadzone w językach obcych
- Śląska Międzynarodowa Szkoła Handlowa
- Śląska Szkoła Języków Obcych Ekonomicznych
- Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci
- Akademia Młodego Ekonomisty – program dla gimnazjalistów
- Uniwersytet Trzeciego Wieku
- 2 ośrodki naukowo-dydaktyczne (Bielsko-Biała, Rybnik)
- około 16 000 studentów
- ponad 60 000 absolwentów
- około 500 nauczycieli akademickich
- Koła Naukowe, organizacje studenckie
- zespoły artystyczne – chór akademicki, zespół Silesianie

Uczelnia XXI wieku

Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka

To duma dwóch Uniwersytetów: Ekonomicznego i Śląskiego. Budowę obiektu rozpoczęto jesienią 2009 r., ukończono 7 lipca 2011 r. CINIiBA będzie tzw. *biblioteką hybrydową*. Oznacza to, że równolegle udostępniane będą wszystkie typy dokumentów, niezależnie od nośnika na jakim się znajdują: książki, czasopisma, bazy danych, teksty elektroniczne, materiały audiowizualne, multimedialne oraz zbiory dostosowane do specjalnych grup użytkowników (np. osób niepełnosprawnych) – wszystko dzięki dostarczeniu nowoczesnych narzędzi niezbędnych do penetrowania polskiego i światowego piśmiennictwa naukowego.

Projekt *Centrum* przewiduje wydzielenie miejsca na książki w wolnym dostępie dla czytelników, inne rodzaje zbiorów bibliotecznych, stanowiska komputerowe dla użytkowników (w tym czytelników niepełnosprawnych), stanowiska dla personelu bibliotecznego usytuowane tak, aby czytelnicy bez problemu mogli uzyskać niezbędne wskazówki pomocne w zdobywaniu poszukiwanej informacji. W budynku znajdować się będą także pomieszczenia pomocnicze w pracy *Centrum*, takie jak pracownie: reprograficzna, kserograficzna, audiowizualna, mikrofilmowa, digitalizacji zbiorów, komputerowa, a także przestrzeń przeznaczona na prowadzenie badań, studiowanie i pisanie prac (tzw. po-

koje pracy indywidualnej). Ponadto, *Centrum* będzie przeznaczone również dla ogółu społeczeństwa pełniąc funkcję salonu intelektualnego miasta i regionu, gdzie przewidziano miejsce na tzw. „niebiblioteczne” funkcje, jakie spełniać będzie między innymi sala konferencyjna i aneks wystawowy. Budowa Cen-



Foto: Agnieszka Sikora

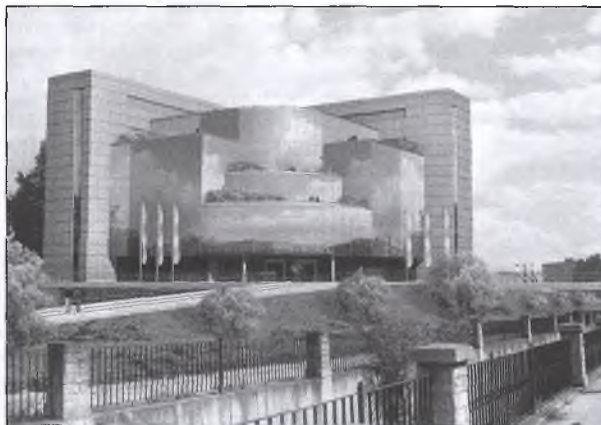
trum w pełni odpowiada również przyjętej polityce rozwoju województwa śląskiego, która zakłada restrukturyzację starych przemysłów, budowanie w oparciu o wiedzę nowej tkanki gospodarczej regionu, a także rozwijanie społeczeństwa informacyjnego, jak i strategii rozwoju miasta Katowice do 2020 roku, zakładającej przemianę Katowic z ośrodka przemysłowego w ośrodek usług wyższego rzędu, w tym świadczonych dla gospodarki opartej na wiedzy.

Centrum Nowoczesnych Technologii Informatycznych

Wkrótce Uniwersytet Ekonomiczny wzbogaci się o Centrum Nowoczesnych Technologii Informatycznych (CNTI). Obiekt będzie jednym z najbardziej innowacyjnych na Śląsku. Ma on na celu usunięcie barier infrastrukturalnych, a tym samym stworzenie korzystnych warunków do kształcenia w zakresie nowych technologii i ich zastosowań, zapewniając w rezultacie systematyczny wzrost liczby studentów oraz absolwentów priorytetowych kierunków studiów, wyposażonych w najnowszą wiedzę i kwalifikacje, przygotowanych do funkcjonowania na wymagającym rynku pracy.

Dzięki zaawansowanej technologicznie zintegrowanej infrastrukturze dydaktycznej i badawczej CNTI umożliwi usprawnienie procesu dydaktycznego i rozwój nowych form kształcenia, takich jak nauczanie na odległość (e-learning). Zapewniony zostanie szeroki dostęp do elektronicznych zasobów edukacyjnych (portal edukacyjny) poprzez włączenie narzędzi informatycznych w proces nauczania studentów. Ponadto, realizacja projektu poszerzy wachlarz możliwości kształcenia w zakresie zastosowania ICT we wszystkich zawodach ekonomicznych. W szczególności wzbogaci kształcenie praktyczne na kierun-

kach: **gospodarka przestrzenna** (m.in. systemy GIS, systemy katastralne, narzędzia informatyczne w administracji publicznej, zarządzanie projektami), **finanse i rachunkowość** (m.in. systemy finansowo-księgowe, systemy zarządzania finansowego, serwisy finansowe i giełdowe,



narzędzia analizy inwestycyjnej), **zarządzanie i ekonomia** (m.in. systemy wspomagania zarządzania, systemy zarządzania relacjami z klientami, systemy logistyczne, systemy obsługi kadrowej, finansowej, magazynowej, itp., zarządzanie łańcuchami dostaw, e-logistyka).

Utworzenie CNTI poprawi także dostępność do **elektronicznej literatury fachowej i specjalistycznych baz danych** dla studentów w/w kierunków studiów. CNTI zagwarantuje wolny, równy, swobodny **dostęp do cyfrowych źródeł informacji** oraz ułatwi wyszukiwanie, przetwarzanie i wykorzystywanie ich w procesie kształcenia, a także przedsięwzięciach naukowo-badawczych realizowanych na Uczelni.

Budowa CNTI ściśle koresponduje z przyjętą w Strategii Rozwoju Miasta „Katowice 2020” wizją Katowic jako stolicy Górnego Śląska XXI wieku, w tym w szczególności krajowego ośrodka badań naukowych i rozwojowych w zakresie zaawansowanych technologii. Projekt pozwala realizować, przyjętą jako strategiczny, cel umiejscowienia miasta na mapie międzynarodowych ośrodków naukowo-badawczych i wdrożeniowych w zakresie zaawansowanych technologii. Budowa nowoczesnego obiektu o ciekawej architekturze niewątpliwie uatrakcyjni też przestrzeń publiczną w mieście. CNTI ściśle koresponduje także z przyjętą w Strategii wizją województwa jako regionu o nowoczesnej i zaawansowanej technologicznie, opartej na wiedzy gospodarce.

Nie samą nauką żyją studenci...

Dni Otwarte – czas, podczas którego kandydaci na studia mogą poznać uczelnię, porozmawiać ze studentami i wykładowcami, a także posłuchać swojego pierwszego w życiu wykładu.



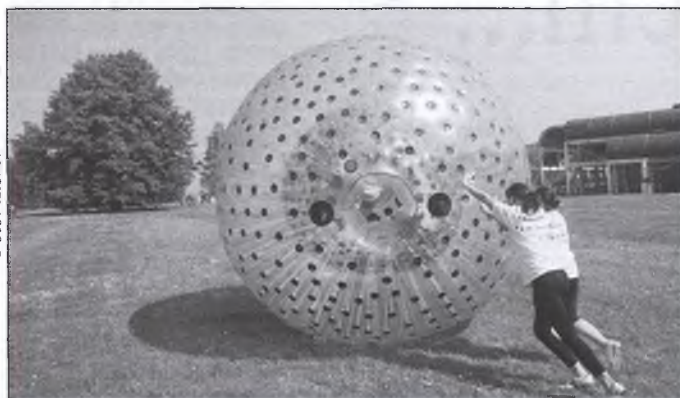
Spotkanie maturzystów z prodziekanem ds. Studiów Stacjonarnych Wydziału Zarządzania dr. Krzysztofem Niestrojem.

Śląska Noc Naukowców – to cykliczne, ogółouropejskie przedsięwzięcie promujące naukę i naukowców w ramach 7. programu Ramowego.



Na zdjęciu dr Jerzy Michnik uczy młodych naukowców zasad gry logicznej GO (WEI-QI) wywodzącej się z Chin. Zajęcia te cieszą się szczególnym zainteresowaniem słuchaczy.

Ekonomia Ekstremalna i Silesia Days – wspólna impreza dla kandydatów na studia w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach oraz studentów zagranicznych przebywających na uczelniach w całej Polsce. To bieg na orientację przeplatany zadaniami z wiedzy ogólnej oraz ekstremalnymi konkurencjami.



Kandydaci na studia w konkurencji zwanej zorbingiem.

Orientation Week – pierwszy, tzw. adaptacyjny tydzień pobytu studentów zagranicznych w Katowicach, podczas którego mają okazję poznać uczelnię, region i jego kulturę.



Na zdjęciu: wycieczka do kopalni węgla kamiennego.

International Week: Academic Courses, New Media Day, Education International Fairs – czyli 3 w 1: zajęcia w języku angielskim dla studentów polskich i zagranicznych, konferencja z przedstawicielami światowego biznesu oraz targi wymian zagranicznych z uczelniami partnerskimi.



Studenci z zagranicy studiujący na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach.

Bal Uczelni – Zainicjowana przez studentów integracyjna impreza całego środowiska akademickiego Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach: pracowników, studentów, absolwentów i przyjaciół uczelni.



Polonez: w pierwszej parze JM Rektor prof. UE dr hab. Jan Pyka.

Foto: Aleksander Kaczmarek

Foto: Arkadiusz Góla

Foto: Aleksander Kaczmarek

Foto: ESN UE Katowice

Foto: Aleksander Kaczmarek

Foto: Aleksander Kaczmarek

Z prof. dr. hab. med. FRANCISZKIEM KOKOTEM,
wybitnym europejskim nefrologiem i internistą,
rozmawia ADAM KRAŚNICKI

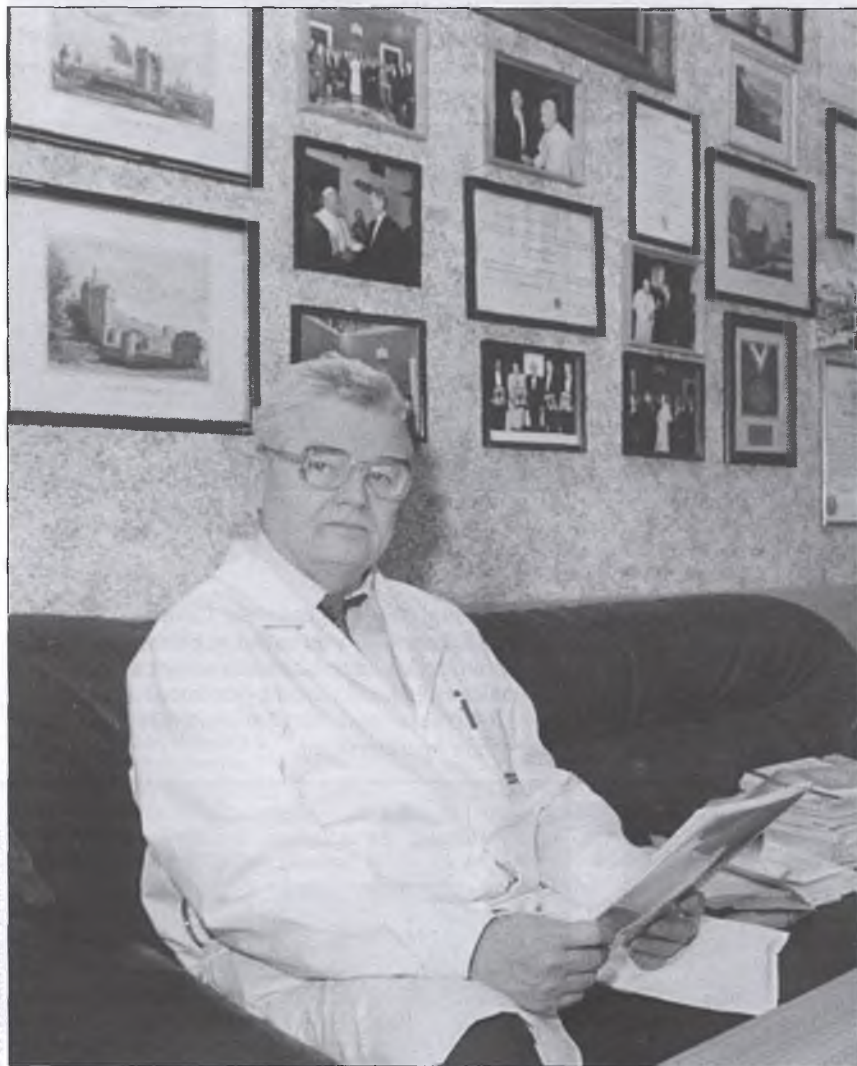


Foto: Stanisław Jakubowski

Wszystkiego doświadczyłem...

– Przez całe lata tryb życia pana profesora nie uległ zasadniczym zmianom. Do swej kliniki przy ul. Francuskiej dojeżdża pan nadal tą samą trasą i w ten sam sposób – z Rokitnicy, gdzie mieszka pan w małym domku, przez Zabrze, pociągiem do Katowic. Potem już – najczęściej piechotą z dworca do kliniki. Dookoła tyle się zmieniło, a pańskie przyzwyczajenia – nie wiem czy są wyborem czy też koniecznością – nie zmieniły się pra-

wie wcale. A zatem, co widać z okien tego pociągu, czy to tylko te same adresy, czy zupełnie inny już świat...?

– Moje życie przekroczyło już osiemdziesiątkę. Jestem tutaj ponad 50 lat, na tym samym Śląsku – a to odnosi się do tej trasy, o której pan mówi... Powiedziałbym także, że żyję wciąż w tych samych krajobrazach, pośród tych samych ludzi, zmieniają się ozdoby, dekoracje życia. Moja praca się zasadniczo nie zmieniła, bo leczę ludzi

w większości na te same choroby, które się dziś tylko inaczej i szybciej rozpoznaje. Przez te lata widziałem tu wiele dramatów, wiele wydarzeń zaskakujących – jak to w życiu – negatywnych i pozytywnych. Widziałem degradujący się ten region, z wszelkimi następstwami – nie tylko obserwując warunki życia pracy ludzi. Po wojnie widziałem tu zmiany gwałtowne, istic rewolucyjne, tak w gospodarce jak i w sposobach życia napływających na Śląsk ludzi za pracą; widziałem repatriantów ze Wschodu i nachalną industrializację. Dziś widzę odległe i dramatyczne skutki tej rabunkowej gospodarki. Wszyscy chcieli tylko stąd brać i brać – jak najwięcej... Za tymi decyzjami stali przecież konkretni ludzie, realizowali jakieś plany, które nie spadły im z nieba. Często były to cyniczne decyzje. Teraz mówi się, że co trzecia złotówka całego dochodu państwa była wypracowana tutaj, z zewnątrz region otrzymywał na swój rozwój tylko jedną dziesiątą tych środków.

Zresztą ja jestem w stanie ocenić tylko fatalne skutki tej rabunkowej gospodarki w postępującej – zwłaszcza w tamtych latach – biodegradacji regionu. W tym czasie był chyba jeden człowiek, którego pamiętam, a który miał wizję zrównoważonego rozwoju Śląska poprzez zachowanie – mówiąc językiem współczesnym – ekosystemu tego obszaru. To był generał Jerzy Ziętek. Mimo głosów krytyki pod jego adresem, coś po nim jednak zostało... Tu nie trzeba budować legendy – za nim przemawiają fakty.

Ale ja nie noszę w sobie tylko smutnych wrażeń. Pan pyta mnie o jakieś sentymentalizmy śląskie – ja ich nie mam. Jest nowa rewolucja, którą widzę – to chyba jest jednak wymiar zaskakujących przemian, wręcz rewolucyjnych. Widzę w nich głębokość, jakąś dynamikę, rozległość... To rewolucja w kulturze, w obyczajowości, ale ja ją postrzegam też jako zmiany w naszym myśleniu, a więc w zmianie wyboru wartości. Śląsk od zawsze był robotniczy, od czarnej roboty, nieważne że „uświęconej”, tam w Polsce – o tym często słyszałem – nazywano go prostackim.

Wszystko to, co niesie ten czas, stało się uchwytnie za mojego życia. Patrzę jak kreuje się tutaj solidny ośrodek nauki, dobrej techniki, oświeconej działalności całej grupy nowych elit, nowej własnej inteligencji. Przed wojną była tutaj raptem namiastka małej uczelni – Wyższe Studium Gospodarcze, będące złącznikiem dzisiejszego Uniwersytetu Ekonomicznego i świetna, z tradycją, prężna średnia szkoła kadr dla przemysłu – Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe. Ale najlepsi musieli jechać po dyplom do Wrocławia lub do Krakowa, ilu z nich wracało...?

– Pańskie myślenie – proszę mi wybaczyć – jakby utrwała trochę stereotyp widzenia spraw śląskich – tych w wymiarze oceny procesów historycznych – można by powiedzieć, że do-

konanych przecież bez naszego większego udziału, niemal nieuniknionych, bo wymuszonych przez historię?

– Pan pyta mnie nie o historię, ale w istocie o ocenę skutków transformacji dziejącej się tutaj i obok nas. Ona nie jest jeszcze zakończona, ona wystawi nam jeszcze rachunek. Ja wiem na pewno, że wszystko legitymuja konkretni ludzie – decydenci gospodarczy i polityczni. Za doraźnymi skutkami, bieżącymi interesami, idzie często świadome niedopowiedzenie, bywa, że ... i kłamstwo. Dlatego w tym chaosie, patrząc na ludzi za coś odpowiadających, wciąż wracam do odwagi i kompetencji Jerzego Ziętka. Szkoda, że nie ma już takich ludzi...

– Pochodzi pan profesor spod Oleśna, formacja pana śląskiej duszy, dojrzewanie intelektualne przebiegały w innych warunkach, niż w tradycyjnym górnośląskim domu i rodzinie. Można by powiedzieć, że pańską plebejskość i charakter kształtował odwieczny porządek ziemi – życia od wschodu do zachodu słońca. Życia w warunkach, w których wszyscy mieli rozpisane swoje role?

– Ten Śląsk, o który pan pyta, patrząc w mój życiorys – zniknął bezpowrotnie. W tym jest jakaś nieuchronność przemian i logika życia, chyba dostrzegalna wszędzie w świecie. Ja uczyłem się w gimnazjum, do którego chodziłem pieszo parę ładnych kilometrów. Języka angielskiego i łaciny uczyłem się pasąc krowy, zresztą o wybór takiej edukacji należał mój katecheta. Poznałem też smak ubóstwa. Ale nie nie musiałem, nikt mnie nie zmuszał do heroicznych wysiłków. To ja chciałem i dokonywałem wyboru, pomagała mi Opatrzność i do brzy ludzie. Mój dom, moja rodzina, mój ojciec, moja matka nauczyli mnie twardo chodzić po ziemi. Tę rolę, w której pan mnie widzi – napisało mi samo życie, którego starałem się nie zmarnować...

– Co stało się z duchem ludzi z tamtego pokolenia, pańskich rówieśników, którzy zostawali górnikami, hutnikami i tymi, którzy dalecy byli od profesorskich karier i mocnych biografii. Ile z nich jest w nas – takich zwykłych zjadaczy chleba, żyjących tutaj i teraz?

– Teraz odpowiem poprzez statystykę. Dziś w tradycyjnych zawodach – a więc w owej mentalności prostej pracy – jest niewiele. Mamy tylko około 60 tysięcy górników, czy raczej ludzi żyjących bezpośrednio z tej bran-

ży, wobec wcześniejszych około 220 tysięcy „ludzi węgla”. Jeśli miejsce i sposób pracy ma określać osobowość i oblicze pracownika i jego otoczenia – to już mamy odpowiedź. Mamy zatem inny świat.

Patrząc z drugiej strony – jak nie ma pracy, to jest bieda. Kiedy słyszę, że pokłady węgla nie są tutaj całkiem wyczerpane, to się cieszę. A więc to bogactwo śląskie zostało w jakimś stopniu zachowane i czy się to komuś podoba w Warszawie czy nie, to stanowi właśnie naszą śląską autonomię. Tak myślę, nawet jeśli te złoża będą dobre tylko na 60 lat dalszej eksploatacji. No i wreszcie ktoś ten węgiel będzie musiał wydobyć. Nie zrobią tego pięknoduchy...

– Odpowiada pan jak twardy ekonomista, a ja pytam wciąż lekarza – humanistę – o etos ludzi z tego skrawka zatracającej się Europy.

– Etos śląski, owa nasza dusza, była poddawana wiekowej próbie. Często dramatycznej obróbce – ilu Górnoślązaków po 1945 roku wywieziono do Workuty, Kazachstanu i na Sybir? Ta dusza – chcę nadal wierzyć, że jednak przetrwała. Proszę pamiętać, że po wyzwoleniu, do nas, za pracą przyjechały tysiące ludzi z północnej i wschodniej Polski, równolegle

trafili do nas – nie ze swego wyboru – repatrianci, nasi rodacy z Kresów. Pamiętam, jak nowy „zaśpiew” językowy z wschodnim akcentem pojawił się na ulicach powojennego Bytomia, Gliwic czy Wrocławia. Co ciekawe, asymilowanie z nami tych zza Bugu było dużo łatwiejsze i sympatyczniejsze, niż tych z północnych rubieży. Myślę, że w ostatecznym formowaniu się nowego społeczeństwa, zwłaszcza na Górnym Śląsku, pomogła naturalna otwartość i wielokulturowość moich ziomków. Nie chcę mówić sloganów – ale na mój twardy śląski akcent – tylko bardzo złośliwi się „boczyli”. Nawet, gdy były ciężkie czasy, u progu mojej kariery bytomskiej, czy wcześniej w Rokitnicy – nikt mnie nie wyzywał od „hanyasy”. A było tam sporo nowych, „lepszycy obywateli”.

Słyszę, że teraz w tak zwanych „małych miastach mieszanych” prawdziwe śląskie, staromodne cechy są bardzo w cenie.

– Rozmawiamy w Klinice Nefrologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego od początku mieszczącej się tutaj, przy ulicy Francuskiej, zresztą w starej architekturze dawnego zespołu szpitalnego przedwojennej Spółki Brackiej. Pozostały te same, choć

zmodernizowane mury, ale zmienili się ludzie, a profesja, którą pan profesor reprezentuje przeżyła w tym półwieczu dosłowną rewolucję. Jak patrzy pan na obecne elity, na śląskich lekarzy i ludzi nauki? Czy ten powszechny kryzys wartości, pauperyzacja zawodu i zachwianie postaw etycznych nie zniszczyły reputacji tych środowisk w takim stopniu, że przestają już być opinotwórczymi? Czy są dalej busolami naszych moralnych wyborów?

– Odpowiedź na pytanie o stan śląskich elit – tak jak i wszędzie w naszym kraju – jest trudna. Nowe czasy niosą nowych ludzi. Od kiedy bogiem staje się pieniądź, a często to zły pieniądź, pojęcie elity w tradycyjnym znaczeniu traci sens. Czy wszystko można kupić? Czy lekarz, nawet za wielkie pieniądze, ratując zdrowie i życie, ma dokonywać cudu?

W moim środowisku mam okazję obserwować inny problem kształtowania elit. To ograniczenie następstw luki pokoleniowej, zwłaszcza w wielu deficytowych specjalnościach lekarskich. Wciąż zbyt wielu młodych, zdolnych lekarzy wyjeżdża za granicę. Z drugiej strony – nierównomiernie rozwijają się specjalności kliniczne, dziś modne i dochodowe – np.:

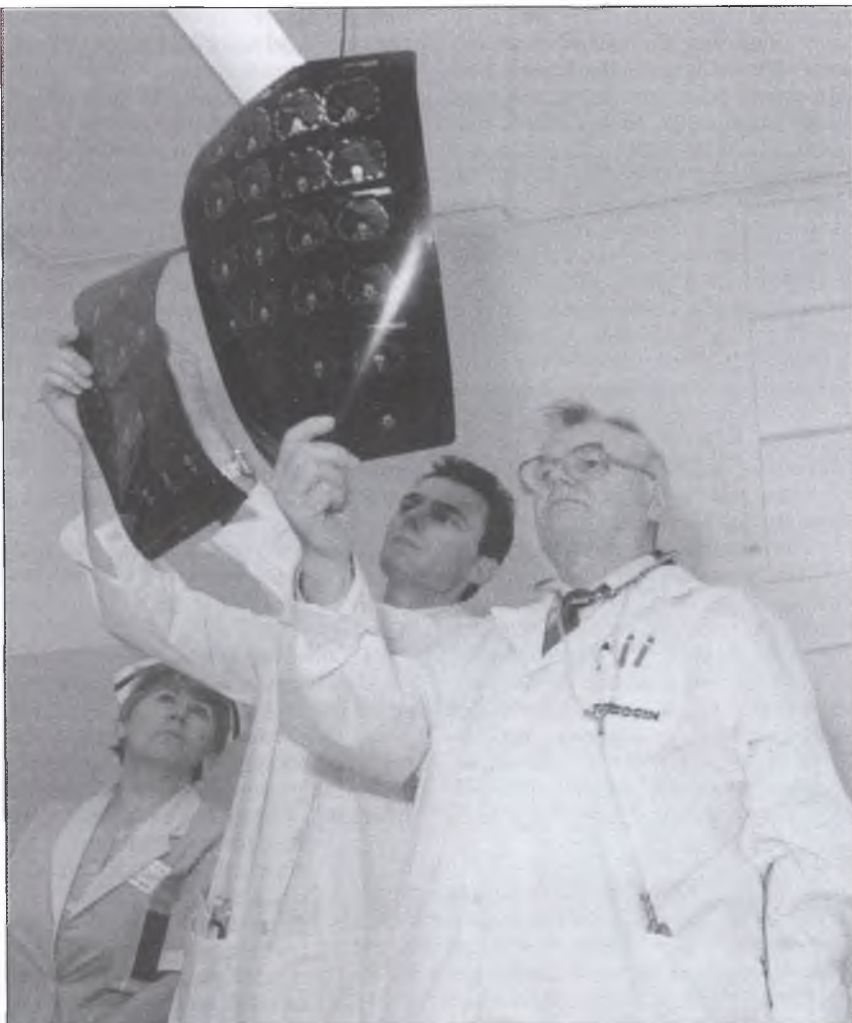
Prof. FRANCISZEK KOKOT należy do grona najwybitniejszych polskich specjalistów z zakresu chorób wewnętrznych. Światową sławę przyniosły mu badania nad określeniem czynności układu wewnątrzwydzielniczego w ostrej i przewlekłej mocznicy, nadciśnieniu, kamicy nerkowej oraz u chorych po przeszczepie nerki. Rozgłos zdobyły także pionierskie prace prof. Franciszka Kokota nad wdrażaniem nowych metod diagnostycznych z zastosowaniem radioimmunologii i enzymologii.

Urodził się 24 listopada 1929 w Oleśnie Śląskim. W 1948 r. należał do pierwszego rocznika studentów rozpoczynających naukę na otwartej wtedy Akademii Medycznej. Studia ukończył w 1953 r. W 1957 r. otrzymał stopień doktora medycyny. Pracę habilitacyjną obronił w 1962 r. Tytuł naukowy i stanowisko profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1969 r., nominację na profesora zwyczajnego w 1982 r. Od 1949 r. był związany zawodowo z macierzystą uczelnią, w której pracę rozpoczął jeszcze w czasie studiów.

Przez wiele lat kierował Katedrą Kliniki Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej. Poza macierzystą uczelnią, doktoratami honoris causa wyróżniło go także osiem innych, m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Koszycach. Jest autorem lub współautorem około 700 publikacji, w tym 20 podręczników, z których do dziś korzystają studenci. Jest promotorem wielu przewodów doktorskich i opiekunem kilkunastu przewodów habilitacyjnych.

Pełnił wiele funkcji w instytucjach i towarzystwach naukowych, polskich i zagranicznych, m.in. Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Międzynarodowym Towarzystwie Nefrologicznym i Royal College of Physicians. Został odznaczony m.in. Medalem Ludwika Pasteura i Medalem 900-lecia Uniwersytetu w Bolonii. W roku 1990 z rąk Jana Pawła otrzymał godność Eques Ordinis Sancti Silvestri Papae – członka Rycerskiego Zakonu Świętego Papieża Sylwestra. W 2001 roku otrzymał nagrodę Lux ex Silesia – „Światło ze Śląska”, ustanowioną przez arcybiskupa Damiana Zimonia.

Na emeryturę przeszedł w 2000 r. Mimo ukończonych 82 lata życia Profesor nadal jest aktywny zawodowo.



kardiologia interwencyjna. Cieszy mnie fakt, że generalnie śląska medycyna utrzymuje wysoką jakość leczenia. Mamy parę ośrodków, które naprawdę są co najmniej na poziomie europejskim, czy nawet światowym. Tutaj więc, w zdolnościach i aspiracjach młodej elity lekarskiej widzę szansę na stały rozwój; młodzi nie mają żadnych kompleksów. Demoralizujący stają się bałagan organizacyjny i kompetencyjny – mam wrażenie, jakby specjalnie wywoływany był chaos, w którym jak „w mętnej wodzie”, niektóre ryby czują się lepiej...

– Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności i czynniki ekonomiczne – czy lekarz składający ślubowanie Hippokratesa ma prawo odejść od łóżka chorego? Czy ma moralne prawo do strajku? Pytam o to wprost pana profesora...

– Odpowiadam również jasno – lekarz nie ma prawa strajkować, wyłączając może jakieś ekstremalne sytuacje, zmuszające go do działania całkowicie bezprawnego. Ten zawód wybiera się samemu, w ten zawód wpisana jest misja – lekarz ma służyć. Ja nie wyobrażam sobie, abym mógł strajkować. Jest tyle innych sposobów, aby wyrazić swoją dezaprobatę. Na arogancję władzy, bezduszość urzędników nie można odpowiadać zaniechaniem służby dla życia i zdrowia. To w oczach chorego będzie niehumanitarne.

Boleję też, że część młodych medyków odrzuca myślenie holistyczne, patrzą jedynie na wyniki, w monitory, w papiery – nie słuchając chorego. Ilu z nich dokładnie bada pacjenta, kto jeszcze w badaniu ogólnointernistycznym na przykład ogląda język chorego?

Na studia medyczne – zresztą jest to grzechem wszystkich innych uczelni – przychodzi także ludzie przypadkowi. Z moich obserwacji wynika, że około 50 procent przyszłych lekarzy to studenci dobrze rozumiejący swoje powołanie, ale niestety około 25 procent stanowią młodzi, którzy nie powinni tam trafić. Są słabo przygotowani intelektualnie, mają duże braki wyniesione ze szkoły, z kulturą osobista też nie jest dobrze. Jest jeszcze pewien margines studentów, którzy absolutnie nie powinni myśleć o medycynie. Sześćioletni tok formacji uniwersyteckiej niewiele tu zmieni. Boleję nad tym jako stary profesor...

– Kiedy o to wszystko pytam – w istocie zadaje pytanie o czas, w którym żyjemy, na który patrzy pan profesor, okiem człowieka, który wszystko już w życiu przeżył – i radość i ból, i sukces i zwątpienie. Dokąd idziemy, co będzie z nami, gdy Mistrzowie już odejdą...?

– Nie znam odpowiedzi do końca. Wiem na pewno, że jest Bóg i prawda. Wiem, że jest miłość. Teraz wiem, że jest

i kapitalizm, niestety po polsku – czasami niehumanitarne, barbarzyński. Jako medyk wiem to na pewno – to moja prywatna definicja – że prawdziwy kapitał, rozumiany szerzej na poziomie państwa, to zdrowie i wykształcenie. Tymi dobrami obdarowane społeczeństwo staje się prawdziwie bogate.

Widoczna eksplozja nowego myślenia o potrzebie edukacji i dostępie do niej, o sztuce, kulturze życia codziennego, w której pieniądze nie odbierają ludziom rozumu – bardzo mnie satysfakcjonuje. Uspokaja mnie również i to, że ludzie chcą myśleć. Ja doświadczam tego na co dzień, gdy moi pacjenci pytają mnie o prognozę swojego zdrowia, dalszego życia, konieczności rezygnacji z czegoś.

Kiedy jestem na pielgrzymkach w Piekarach, widzę jak się zmieniamy. Patrzę dookoła na tych młodych mężczyzn.... Oni czegoś szukają, potrzebują czegoś więcej, niż gwarancji zatrudnienia. Na piekarskim wzgórzu widzę to w ich twarzach.

Czy te wszystkie zmiany, dokonywane często za wszelką cenę, natrętnie zmierzające do „stworzenia” nowego człowieka – konsumenta, żyjącego „tu i teraz” – zdewastują to pokolenie? Też nie wiem do końca.

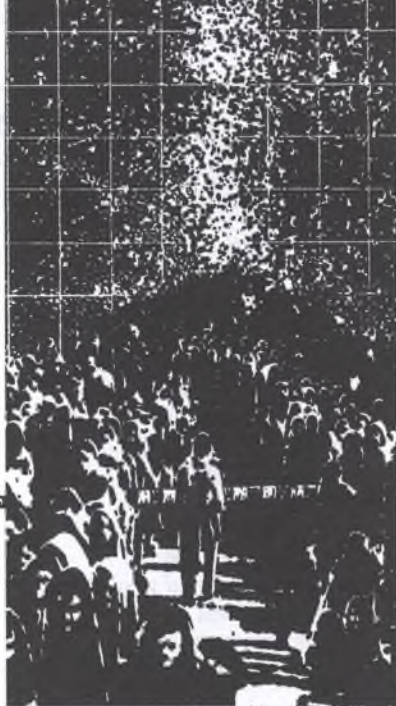
U nas w klinice pracuje wielu młodych, zdolnych lekarzy, widzę jaki mają mocny „driver” do nauki, do pracy... Jeśli to są nowe, przyszłe elity, które będą miały w sobie jeszcze to coś, co nasi ojcowie wypowiadali jednym zdaniem – „abyś był synku porządnym człowiekiem...” – to proszę być spokojnym. Dobro nie zejdzie z nami do grobu...

– Mimo wszystko, wydaje mi się, że jest pan profesor człowiekiem całkowicie spełnionym. Tyle dobrych doświadczeń, prawdziwych osiągnięć, znajomości życia we wszystkich jego barwach. To daje panu niezwykle perspektywę spojrzenia na nasz świat, na nasze lęki i nadzieje. Co pana prawdziwie niepokoi u progu nowego Roku Pańskiego 2012?

– Pan jest dla mnie zbyt łaskawy, nie jestem jeszcze człowiekiem do końca spełnionym. Staram się nadal pracować, konsultuję moich pacjentów, coś piszę... Praca to nie przekleństwo, dla mnie była zawsze życiodajna! Czy coś mi się bardzo nie udało? Teraz wiem, że sprawy i rzeczy kiedyś pierwszorzędne, stają się drugoplanowe. Tak, w życiu doświadczyłem wiele. W tym szaleństwie za pieniądzem, za fortuną – trzeba pamiętać, że wielkie pieniądze niemal zawsze demoralizują. Ja nie mogę zrozumieć, jak mając dochody ponad 500 tysięcy złotych – można dać się jeszcze skorumpować?

Jeśli coś mnie tak do głębi niepokoi, teraz u progu kolejnego Nowego Roku, to utrata sumienia i poczucia honoru – w naszych codziennych ludzkich sprawach...

Dobry los sprawił, że w ostatnich tygodniach minionego już roku mogłem kilkakrotnie zarówno służbowo, jak i całkiem prywatnie odwiedzać dwa duże miasta, pomiędzy którymi lokuje się Katowice: mianowicie Kraków i Wrocław. Szczególnie interesowały mnie, a jakże, przedświąteczne kiermasze. Wszak to imprezy radosne, zapowiadające rodzinne święta, ciepłe i klimatyczne. Przy okazji miałem możliwość naocznie przekonać się dlaczego Wrocław wygrał ciekawą i trudną konkurencję o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Nie zawiodłem się podczas tych miejskich peregrynacji, ale jeden przynajmniej ich aspekt mnie nieco zaskoczył. Przyzwyczajony do wielkomiejskiego gwaru Krakowa byłem pewien, że po raz kolejny miasto i jego obywatele pokażą urodę Rynku i radość przedświątecznych chwil. Nie byłem rozczarowany choć przyznam szczerze uroda Wrocławia była zdecydowanie bardziej eksponowana, a imprezy przygotowane z większym niż pod Wawelem rozmachem. Czegóż to w centrum Wrocławia, unieśmiertelnionym zarówno przez Normana Daviesa, jak i Marka Krajewskiego, nie było. W dziesiątkach iluminowanych stoisk znaleźć można było niezwykle frykasy: flaczki po wrocławsku, grzańce w wielu odmianach, pierogi, ziemniaczki podsmażane, gołonko, oryginalne, jak podkreślano, kiełbasy niemieckie, szynki szwarcwaldzkie, kiełbasy łotewskie, litewskie bochny, pajdy chleba o dźwięcznej nazwie full wypas, czyli grube kromki upstrzone skwarkami, świeżonąką, ogórkami kiszonymi i innymi jarmarkowymi specjałami. Dzieci z przejęciem oglądały klasyczne bajki, inscenizowane w specjalnych kontenerach. Wszędzie dużo choinek, zieleni, światełek i świątecznych ozdób. Tłum utrudzonych piechurów przemieszczał się też z przekonaniem do niewyszukanej restauracji *Przedwojenna: przekąski, zakąski*. Tutaj za kieliszek wódki, kufel piwa, lampkę wina, kubek herbaty, kawy czyli za płyny płaci się niezmiennie 4 złote, a za zakąski typu śle-



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik
spóźnionego przybysza

Między Krakowem a Wrocławiem

dzik, tatar, galaretę, gzikę czy po prostu firmową zagrychę równo dwa razy tyle. Dokładnie tak samo jak u warszawskiego restauratora Adama Gesslera oferującego tego typu specjały przez całą dobę na rogu Krakowskiego Przedmieścia i małej uliczki Ossolińskich. Miłośnicy kuchni polskiej, a zwłaszcza jej wschodniej odmiany, znajdą dobry przytułek kulinarny we wrocławskiej restauracji lwowskiej. Są tam pierogi różnych smaków i odmian, kołduny opisane niegdyś precyzyjnie przez Jerzego Waldorffa, i śledzie dobrze macerowane, podane w tłuczonym w moździerzu pieprzu. Całą tę biesiadną atmosferę zakłóca niemłoda już kobieta z dużą tablicą zawieszoną na szyi. Napis jest intrygujący: Ile razy byłeś w tym roku na roratach? Czy jesteś gotowy na Sąd Ostateczny. Przyznam

szczerze, że eschatologiczne kwestie nie robiły na uczestnikach jarmarków specjalnego wrażenia. Być może również dlatego, że stawiająca je osoba milczała całkowicie, nie podejmowała żadnego dialogu, traktując obecnych z dużą dozłą wyniosłej izolacji. To, co łączy oba przedświąteczne zdarzenia, to z całą pewnością olśniewający sukces frekwencyjny węgierskiego stoiska ze słodyczami, a osobliwie słodkimi spiralami o różnych smakach, waniliowym, kokosowym czy mieszanym. I w Krakowie, i we Wrocławiu przed budką z tymi smakołykami tłoczyły się tłumy niezrażone długim czasem oczekiwania. Pewnie nagroda była tego warta. W obu miastach widoczne są jednoznaczne zabiegi ich prezydentów: Jacka Majchrowskiego i Rafała Dutkiewicza o dobry i przyjazny wizerunek miast, których mieszkańcy i obywatele zapraszają turystów spragnionych aglomeracyjnych wrażeń. Mam nawet pewność, że ten drugi stanowić może niedościgły model do naśladowania w pracach nad promowaniem Wrocławia. Wydaje się jednak, że równie istotna jak miejski wizerunek jest dbałość o kwartały miasta ulokowane tuż przy Rynku dolnośląskiej stolicy, w pobliżu jego czworoboku. Okazuje się bowiem, że wiele kamienic od lat nie było remontowanych, w zaułkach i podwórkach piętrzą się śmieci, a skwery i ławki okupuje lokalna żulia. Definitywna zmiana tych przestrzeni wymaga lat i pieniędzy, ale dobry początek został już zrobiony. Warto też, zachowując wszelkie proporcje, kibicować zmianom przestrzeni Katowic, i tych centralnych, i tych lokowanych peryferyjnie. I w tym przypadku trudny początek został już zrobiony, czasem wbrew przeciwnościom losu i bez wsparcia mieszkańców. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Antoine de Saint-Exupéry: *Umrze miasto, jeżeli budowa jego będzie zakończona. Doskonałość nie jest bynajmniej osiągnięciem celu*. W tym więc sensie śmierć Katowic jest na dziesiątki, a może nawet setki, lat oddalona.

MAREK ZACHARYASZ

modlitwa o dobry oddech

*między jednym oddechem
a drugim
noc*

*między jednym życiem
a drugim
otchłań*

*Boże
ocal mnie
przed bezdechem*

*między jedną drogą
a drugą
światło*

*Boże
ratuj
przed otchłanią*

południe

*Już południe
Anioł Pański gdzieś dźwięczy
jak fraza z Wagnera
cisza potem zapada
taka jak w Norwidzie
w „Czułości” może
lub „Psalmie Wigilii”
jestem południu oddany
jak sercu Twojemu
i nic nie istnieje
nawet cisza leśna
wokół świat taki mały
że nie ma w nim miejsca
dla mnie dla Ciebie
i jeszcze dla kogoś*

*i to wszystko
południe i cisza
zamknięte w sercu
jak w nutach arietty*

*i tak kosmos się rodzi
bo kosmos to cisza
i południe i północ
i cicha modlitwa*

szachy

Krzysio Wenzlowi

*pan Ktoś zamyślał się
wśród ludzi
wśród nocy
i dnia*

*od świtu do zmierzchu
myślał i myślał
nawet gdy grał w szachy
z generałem –
tak siwym że aż
przeźroczystym*

*to jedyne odejścia –
szachy z generałem
w pustej sali gdzie
portrety przodków
a cisza tak dotkliwa
że aż
namacalna*

Chorzów 11.30.2004

oczy

*oczy które patrzą
oczy zamknięte
oczy Boga – ptaki*

*oczy pod słońcem
oczy wśród zieleni –
kwiaty*

*oczy nade mną
kwiaty i ptaki –
życie*

Chorzów 07.07.2002

Słońce

dzisiaj słońce odkryło

w rękawie twojego ubrania

asa pikowego

*z dawnych lat
uśmiechnął się*

jak stary przyjaciel

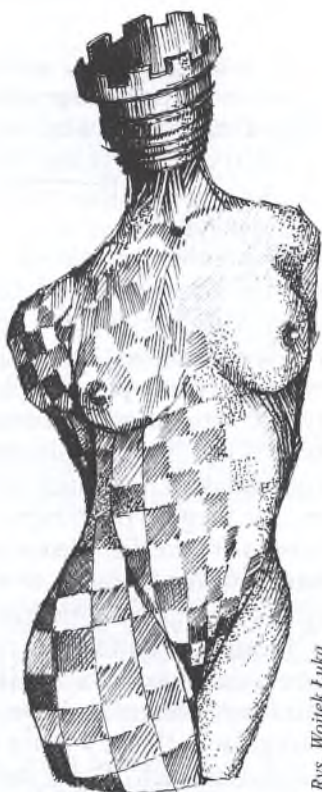
– słońce to dobra rzecz –

szepnął

potem Nic

*pan Ktoś pytał i pytał
pan Nikt stał i stał
pan Ktoś iskra w mroku
pan Nikt nikt*

*i tak od początku
do końca
pożar
i nic*



Rys. Wojtek Łuka



Rys. Wojtek Łuka

Nieistnienie

nie istnieć – to
jakby przenieść się
w wieczność
w beczasie w bezkresie
w bezsensie
na bezludnej wyspie cieni

mały dom mały człowiek
mały kolorowy ptak
ze swoja arią w cis
małe niebo

i to wszystko
małe Niebo

błękit

myślałeś że to tu
a to jeszcze nie
choć już wszystko jak trzeba
światło
jakby spoza ciebie
kwiaty kwitnące cieniem
i ten kolor
delikatny błękit
który niekiedy był wodą
zatrzymaną w dłoniach

wtedy miałeś ręce
błękitne

kreacja

zobaczyłeś nagle
to i tamto słowo
bo słów wiele było
wszystkie bez znaczenia

ujrzałeś sens nagle
i to końcem było
i początkiem zarazem
twojego istnienia

popatrz się przed siebie
a nigdy do tyłu
zobaczysz drogę
która się nie kończy

to będzie kreacja
jakiej jeszcze nie znasz
to będzie myśl twoja
w całej swej nagości

gwiazda śmierci

pewnej nocy
gwiazda śmierci
pojawiała się
nad głową pana Ktoś

– odejść odejść –
pomyślał
– chcę zostać sam
bodaj przez chwilę

i tak się stało

brzoza

przytulić się do brzozy
to jakby duszę zyskać

gdy czar prysnął
gdy sława odeszła
gdy dzień już do końca
się zbliża

zasnąć w cieniu brzozy
to jakby obudzić się
na nowo

Koszarawa 24.07.2004



Rys. Wojtek Łuka



Ekspatrianci z Kresów na Górnym Śląsku

Z ojczystych stron w nieznane

JOANNA
JANUSZEWSKA-JURKIEWICZ

Znacznej części mieszkańców ziem położonych między Odrą a Zbruczem i Dźwiną przetoczenie się frontu II wojny światowej, a potem zakończenie działań wojennych nie przyniosło ani stabilizacji, ani wymarzonego powrotu do świata pamiętanego sprzed wojny. Porozumienie między aliantami w Teheranie i decyzje jałtańskie w sprawie przesunięcia na zachód granic Polski, polityka faktów dokonanych, realizowana przez Józefa Stalina, dla milionów ludzi, głównie polskiej i niemieckiej narodowości, ale przecież także części Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, oznaczały zagładę własnej „bliższej” ojczyzny i zmusiły do opuszczenia stron ojczystych.

Po tragicznych doświadczeniach mianionej wojny wymuszone masowe migracje nie były czymś nowym: większość ludności tych ziem była świadkami lub ofiarami takich przesiedleń. W 1939 r. nastąpiła ewakuacja rodzin nauczycieli, urzędników i wojskowych z województw zachodnich II RP i ucieczka części społeczności żydowskiej przed wkraczającą armią niemiecką, później wymiana ludności między ZSRR i III Rzeszą, bezwzględnie przeprowadzone wysiedlenia polskich mieszkańców ziem wcielonych do III Rzeszy, a następnie także mieszkańców wyznaczonych pod nie-

mieckie osadnictwo rejonów Generalnego Gubernatorstwa. Pod okupacją niemiecką dokonano brutalnego przesiedlenia społeczności żydowskiej do gett, a następnie ich likwidacji i transportu do obozów zagłady. Tysiące osób wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Pod okupacją sowiecką stałym czynnikiem kształującym nastroje społeczne była pamięć o deportacjach „wrogów ustroju” na Syberię i do Kazachstanu, i obawa przed kolejnymi. Każdorazowe przesunięcia frontu wywoływały też przemieszczenia uciekającej przed okrucieństwami wojny ludności cywilnej, przymusową ewakuację,

a w końcu dramatyczne „marsze śmierci” więźniów obozów koncentracyjnych. Jednak przesiedlenia powojenne były czymś trudnym do pojęcia i zaakceptowania, zarówno z powodu ich rozmiaru i zasięgu, jak i założonej nieodwracalności – miały stać się bowiem gwarancją trwałości nowych, pokojowych granic.

Z bezwzględnej woli Stalina

Praktyka przymusowych wysiedleń milionów ludzi, realizowana w systemach totalitarnych, wydawała się niemożliwa do zaakceptowania przez demokratyczne państwa zachodnie. Mimo dążenia zachodnich aliantów do odłożenia ostatecznych rozstrzygnięć na czas konferencji pokojowej, Stalin, jako przewodniczący Państwowego Komitetu Obrony (GKO) ZSRR podpisał 20 lutego 1945 r. postanowienie, określające zasięg zachodniej granicy Polski wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Nieustępliwość Stalina doprowadziła też do zarzucenia

przez aliantów prób przeforsowania korzystnych dla Polski poprawek wrześniowej linii Ribbentrop-Mołotow z 1939 r., jako powojennej granicy, na odcinku Lwowa i Borysławia. Zainstalowany w Polsce z woli Kremla prosowiecki ośrodek władzy, jakim był Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego już wcześniej, 27 lipca 1944 r., pociągnął za sobą, jako granicę między Polską a ZSRR. Jak pisał Bogdan Musiał: „Przesunięcie Polski o 200 kilometrów na zachód przynosiło – z punktu widzenia Stalina – same korzyści, i to zarówno na krótką, jak i dłuższą metę. Znalazło się pod dostatkiem miejsca dla osiedlenia polskiej ludności z ziem wschodnich, które Stalin po raz drugi wcielił do sowieckiego imperium. Ludność polska zamieszkująca wschodnie ziemie Rzeczypospolitej odznaczała się wyjątkowo wysokim stopniem narodowej świadomości oraz zdecydowanie antysowieckimi postawami. Stanowiłaby ona zasadniczą przeszkodę na drodze ku szybkiej i całkowitej sowjetyzacji tych obszarów. Przesiedlenia/deportacje uchodziły natomiast od tysięcy lat za wyjątkowo skuteczny środek pacyfikowania opornych grup ludności. Sam Stalin od 1930 roku wprawiał się w sztuce masowych deportacji, a po piętnastu latach miał w tej dziedzinie spore doświadczenia. Lecz również i wschodni Niemcy uchodzili za nacechowanych wyjątkowo mocnym niemieckim nacjonalizmem. Ich przesiedlenie osłabiałoby zatem również i niemiecki nacjonalizm. Wraz z przesunięciem granic Polski o 200 kilometrów na zachód i związanymi z tym przesunięciami ludności osłabił Stalin za jednym zamachem zarówno polski, jak i niemiecki nacjonalizm, dwóch największych wrogów światowej rewolucji, a tym samym również i Związku Sowieckiego”. Płonne okazały się nadzieje Niemców na możliwość pozostania społeczności niemieckiej na dotychczasowych wschodnich obszarach państwa, a zarazem nie miały szans realizacji polskie marzenia o powrocie na Kresy.

Rzeczywistość na Kresach ukazywała się w ponurych barwach. Doświadczenia pierwszej okupacji sowieckiej na ziemiach wschodnich stanowiły poważne ostrzeżenie – z lat 1939-1941 pamiętne były: eksterminacja elity społeczeństwa, masowe aresztowania i wywózki, bezwzględna choć często prymitywna indoktrynacja komunistyczna. Władza sowiecka powróciła na wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej już latem 1944 r., wraz z wyparciem wojsk niemieckich przez ofensywę Armii Czerwonej, a powrót ten przyniósł szerokie aresztowania oficerów AK i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, wprowadzanie sowieckich zasad ustrojowych, ideologizację wszelkich form życia zbiorowego. Nabierały ostrości konflikty etniczne: bardzo dramatycznie zarysował się na Wileńszczyźnie spór

polsko-litewski, ale daleki był on od zbrodniczego charakteru i zasięgu czystek etnicznych na obszarze polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Choć władze sowieckie nie ukrywały wrogości wobec narodowych aspiracji Ukraińców, na Wołyniu, Podolu, Galicji Wschodniej napady ukraińskich nacjonalistów na ludność polską pozostawały zazwyczaj bezkarne. Rosjanie wykorzystywali ich rezonans jako czynnik kształtujący psychozę strachu i wpływający na decyzję wiejskiej społeczności polskiej, by opuścić swą ziemię, i w większych osadach, pod ochroną oddziałów samoobrony, lub w miastach szukać ratunku przed okrutną śmiercią z rąk bojówek UPA.

Z upływem kolejnych miesięcy coraz bardziej palący stawał się problem zmiany granic i narastających nacisków władz sowieckich na rejestrowanie się Polaków do „repatriacji”. Początkowo używana nazwa „ewakuacja” została zastąpiona pojęciem „repatriacji”, przesłaniającym rzeczywiste okoliczności wyjazdów i ich wymuszony charakter, ale zarazem wprowadzenie tego określenia zawierało dobitny przekaz, że ziemie inkorporowane do ZSRR nie będą już ojczyzną Polaków. Dla rzeszy mieszkańców ziem wschodnich II RP stanowisko przywódców antyhitlerowskiej koalicji zderzało się z zapisanym w społecznej pamięci jeszcze w okresie rozbiorów narodowym nakazem, by za wszelką cenę utrzymać ziemię w polskim ręku. Dlatego pierwsze wiadomości o perspektywie „ewakuacji” ludności polskiej z Kresów przyjęto z niedowierzaniem, ale i determinacją, by – wbrew wszystkiemu – trwać. Wobec niechętnego i w stosunku do ogólnej liczby ludności polskiej – niezbyt liczego rejestrowania się rodzin polskich na wyjazd z terenów republik litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej, parokrotnie przedłużano – wyznaczone początkowo na jesień 1944 roku – terminy rejestracji.

Dylematy w sytuacji bez wyboru

Działacze Państwa Podziemnego przeświadczeni byli o potrzebie pozostania ludności polskiej w miejscu zamieszkania, wierząc, że podczas oczekiwanej konferencji pokojowej będzie to ostatecznie najważniejszym argumentem za utrzymaniem tych ziem w granicach państwa polskiego. Przedstawiciel Lwowskiej Delegatury Rządu na Kraj, kierujący strukturą podziemnej administracji w województwie tarnopolskim, Józef Opacki późną jesienią 1944 r. tak charakteryzował postawę Polaków: „Niemał każdy wieśniak polski z uporem stanowczo twierdzi, że ziemi nie opuści [...] i jeśli usuwa się ze wsi do miast, to tylko na skutek terroru ukraińskiego”. Opacki był nauczycielem gimnazjalnym w Czortkowie, wybitnym działaczem harcerskim i krajownawcą. Rodzinnymi korzeniami i działalnością społeczną w okresie międzywojennym

związany był bardzo silnie z ziemią podolską. Z niepokojem dostrzegał stopniowe zmiany w postawie społeczeństwa polskiego na skutek systematycznej akcji terrorystycznej bojówek ukraińskich i oddziaływania propagandy sowieckiej. Jako cios odebrał wiadomości o rezultatach konferencji jałtańskiej.

Na nastroje społeczeństwa wpłynęła też ogłoszona przez władze sowieckie mobilizacja do Armii Czerwonej i osłabienie działalności polskiego podziemia. W tych warunkach pierwsze większe grupy ludności polskiej, zazwyczaj rekrutujące się spośród wypędzonych z własnych gospodarstw na terenach intensywnej antypolskiej działalności ukraińskich nacjonalistów, spośród ocalałych od śmierci uciekinierów, świadków tragedii najbliższych sąsiadów, rejestrowały się na wyjazd „do Polski”. Odnotowując te ważne zjawiska Józef Opacki stał na stanowisku, że nadal polska racja stanu wymaga „wstrzymania pędu rejestracji na wyjazd”. Od 1944 r. Opacki wydawał czasopismo „Informator Podolski”, a w 1945 zaczął redagować „Ekspress Podolski” z podtytułem „Wolność Niepodległość Całość” oraz „Strażnicę Kresową” z podtytułem „Wolność i Niepodległość”. Dostrzegał pozytywną reakcję społeczeństwa na ten widoczny dowód przetrwania i aktywności polskiego podziemia. Jeszcze w czerwcu 1945 r. z optymizmem ocenił niezbyt wielki odsetek Polaków opuszczających Podole. Jednak w następnym miesiącu odnotował narastające w społeczeństwie rozgoryczenie i zwątpienie pod wpływem wieści o stanowisku państw zachodnich i powołaniu w Polsce Rządu Jedności Narodowej, oraz wzmocnienie akcji sowieckich władz bezpieczeństwa przeciw polskiemu podziemiu, co owocowało szerokimi aresztami, zesłaniem albo koniecznością natychmiastowej ucieczki i wyjazdu zagrożonych osób. Sam Opacki zdecydował się ponownie na działalność w konspiracji. W sierpniu 1945 r. pisał: „Naokoło mnie wojsko, NKWD [...]. Jeżeli będę opuszczał ten teren, to w każdym razie jako jeden z ostatnich”. Z gorczy jednak dodawał: „Jeśli tak będzie nadal i nie się [...] nie zmieni, będę zmuszony wyemigrować na ten nieszczęsny Zachód”. Wówczas po raz pierwszy wziął pod uwagę perspektywę własnego wyjazdu, dotąd stanowczo odrzucając, wyjazdu na „nieszczęsny Zachód” – nie na „ziemię obiecaną” na Zachodzie. Na ostateczną decyzję Opackiego oprócz zagrożenia bliskim aresztowaniem, wpłynąć musiały decyzje podjęte przez dowództwo podziemia. Komendant Obszaru Lwowskiego, „Nie” ppłk Jan Władyka ps. „Janina”, w sierpniu 1945 r. zdecydował o likwidacji struktur Obszaru, nakazując ewakuację na ziemie zachodnie Polski.

Uderza podobieństwo postawy Opackiego i wywodzącego się z Górnego Śląska Ryszarda Gansinca, profesora lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.



decyzję wyjazdu. Józefa Hennelowa wspominała dramatyczne rozterki wilnian: „Miasto się podzieliło i to był głęboko emocjonalny spór. Ojciec się wahał przez rok, ale wreszcie ustąpił, bo my obie chciałyśmy studiować, a było jasne, że Uniwersytet w Wilnie będzie sowiecki. Nasz proboszcz należał do zaciętych przeciwników opuszczania Wilna i jak ojciec się zdecydował, to przestał się do ojca odzywać”.

Pożegnanie na zawsze

Podjęcie decyzji wyjazdu – czasem z nadzieją, że przecież nie będzie to wyjazd ostateczny, rozpoczynało nowy etap dramatu. Rozporządzenie zostawianym mieniem, próba spieniężenia – najczęściej za bezcen – bowiem tych pozbywających się cennych a trudnych do przewiezienia rzeczy było zbyt wielu, zdobycie bądź wykonanie skrzyń na przewożone rzeczy, zapakowanie niezbędnych w drodze i na nowym miejscu sprzętów. Pożegnanie z gospodarstwem, krewnymi, sąsiadami, pozostawianymi zwierzętami, domem, czasem zamieszkiwanym przez wiele pokoleń tej samej rodziny. Pożegnania bolesne i dla mieszkańców prowincji, i dla lwowian. Wyjazdy następowały w poczuciu niepewności dalszych losów. „Na wiosnę 1946 roku przystępowałam do I komunii; w tym samym dniu po południu było bierzmowanie (niezależnie od wieku), bo „nie wiadomo co te dzieci czeka” („Janina Konopacka-Sokołowska). „Czarno patrzę na urządzenie się w Polsce [sic!]. Naturalnie żadnego obrazu nie mam, bo z tych strzępów wiadomości, jakie dochodzą, niepodobna sobie wyobrazić” (Ryszard Gansiniec).

W dziecinnej pamięci pozostały ostatnie chwile lwowskie: „Po domu kręcili się obcy ludzie, zainteresowani kupnem naszych mebli i innego sprzętu. Po ich wyjściu Ojcu czasem trzęsły się ręce. Pewnego dnia poszłam z Mamą na plac targowy, aby spieniężyć kilka naszych obrazów. Gdy wróciłyśmy, Mama stwierdziła, że niczego już nie będzie próbowała sprzedawać, bo to bardzo upokarzające. Nadeszła chwila wyjazdu. Poszłam pożegnać się z brązowym piecem kaflowym, na którym była piękna sowa (trochę się jej bałam) i w kuchni przytuliłam się do naszego wodociągu (...). I wtedy Mama rozplakała się” (Janina Konopacka-Sokołowska).

Nastał czas ostatnich przygotowań do wyjazdu i wyborów – co zostawić, co zabrać, w co zapakować. „Nasze rzeczy pozabijane w paki i kosze stały parę dni w bramie i w klatce schodowej” (Jerzy Remisz). Wiele razy wracały potem w pamięci ulubione przedmioty: „Babcia do dziś żałuje, że nie wzięła zegara szafkowego, który pięknie wybijał kuranty, chyba melodię z ratusza we Wiedniu (...). Zegar przegrał w konkurencji z... balią”. (Katarzyna Lisowska). „Repatrianci”, zgodnie z umowami mogli za-

Filolog klasyczny Ryszard Gansiniec, urodzony w Siemianowicach Śląskich, absolwent uniwersytetów w Münster i Berlinie, od 1920 r. nieprzerwanie związany z UJK we Lwowie, walczył jako ochotnik w obronie Lwowa w 1939 r. i w mieście tym spędził lata okupacji. Od stycznia do maja 1945 r. więziony był przez Rosjan, a w listopadzie 1945 r. pisał do żony: „Tak jak przy demobilizacji ostatni byłem, który złożył mundur [...] tak i ze Lwowa, jeśli ma być dla nas stracony, pójdę dopiero w chwili, gdy to będzie oczywiste. Ten obowiązek ma właściwie każdy Polak [...] Ze nasze osobiste sprawy wskutek tego cierpią, to pewne, ale Polska warta tych i jeszcze większych ofiar. [...] Mimo tęsknoty do was, czuję, że inaczej postępować mi nie wypada: *noblesse oblige*, trudno zdobyłem swą polskość, dlatego może tak ją cenię”. Nadzieję na zmianę rozstrzygnięć wiązano z konfliktem w obozie aliantów. Gansiniec pisał: „Wszyscy czekają na wojnę jak na zbawienie [...] Dawniej modlono się: »Od głodu, moru, wojny – zachowaj nas Panie« – dziś się modli: »wojnę ześlij nam Panie, choć z głodem i pomorem!«. Ten Lwów, który tu się jeszcze czepta swej ziemi, go-

tów jest do wszystkich ofiar, byle by uchronić tę ziemię”.

Trwanie we Lwowie wymagało zmagania się z codziennymi uciążliwościami: niedostatkami ciepłej wody, brakiem gazu, wyłączeniami prądu, stałymi kolejkami po podstawowe artykuły. Profesor Gansiniec notował: „z chlebem kiepsko – od 12 dni nie otrzymałem. Piekarnie bowiem używają gazu, a teraz tego gazu nie ma”. Postrachem byli pijani żołnierze sowieccy i „kalesoniarze, tzn. ranni, wychodzący na miasto w kalessonach [...] Oni wieczorem czyhają w parku lub odludnych punktach, aby zdobyć ubranie i oni najwięcej ludzi zabijają: to zaraz zdobyc zamieniają na wódkę”. Gdy i te trudności codziennej egzystencji nie wymusiły decyzji opuszczenia miasta – władze sięgały po środki ostateczne: „Z Polaków, zwlekających z wyjazdem, 60 skazano administracyjnie (przez milicję) na rąbanie drzewa w lasach, na razie na jeden miesiąc, i utratę mieszkania”. „Tu udręka idzie dalej: stała nagonka na Polaków, wyjętych po prostu z prawa [...] Otwarcie już grożą, że kto nie jedzie na Zachód, pojedzie na Wschód”.

Nie tylko na Kresach południowo-wschodnich tak trudno było podjąć

brać z sobą sprzęty potrzebne do uprawiania zawodu, pościel, inwentarz wazący do dwóch ton na rodzinę. Mebli zasadniczo wywozić nie pozwalano, jednak zrobiono wyjątek dla części transportów wiozących pracowników wyższych uczelni. Niektóre prywatne kolekcje dzieł sztuki przejechały granicę jako dekoracje teatralne, mienie „repatriowanych” bibliotek instytucji kościelnych i świeckich.

Podróż, organizowana oficjalnie jako „powrót” z sojuszniczego kraju do ojczyzny, była przeżyciem traumatycznym. – Opisuje ją żołnierz Armii Krajowej Otmar Strokosz, który – pochodząc ze Śląska Cieszyńskiego, z Trzyńca, i spędziwszy lata okupacji na Kresach południowo-wschodnich – rzeczywiście mógł powiedzieć, że w swoje strony ojczyste powraca: „...o samym świecie podstawiono na bocznych torach stacji kolejowej Złoczów duży zestaw wagonów towarowych. Prawie że same wagony odkryte, tak zwane węglarki, było ich chyba ponad czterdzieści. [...] Na terenie kolejowej boczniicy, czekało już dużo rodzin z dobytkiem i zaraz po podstawieniu wagonów, zaczęto zajmować wagony – po uprzednim sprawdzeniu dokumentów repatriacyjnych przez miejscowe organa kontrolne. W zależności od liczebności rodziny i posiadanego inwentarza żywego rolników, do jednego wagonu lokowano od 2 do 4 rodzin. Rodziny rolnicze ładowano do wagonów wraz z inwentarzem [...] W kątach wagonów, względnie pod ścianą wagonu rolnicy układali worki z paszą i zbożem, na to układano pierzyny, poduszki i koce, a miejsca takie przeznaczano na spanie. [...] W większości transportów repatriacyjnych w ostatniej chwili przed odjazdem wpadała na kontrolę służba weterynaryjna i pod pretekstem stwierdzenia choroby zwierzęcej kazała z wagonów usuwać zwłaszcza dorodne krowy [...]. W tym wypadku żadne sprzeciwy nie odnosiły skutku, bo działa się to przed samym wyjazdem, a transportu nie można było zatrzymać. [...] Z chwilą kiedy pociąg ruszył, wszyscy uczestnicy transportu płakali i w łzach śpiewali różne pieśni religijne [...] Niejeden wypowiadał się, że gdyby nie te mordy, to upowskie bestialstwo, to za żadne skarby by nie wyjeżdżał w obce strony. Wszyscy stwierdzali, że w tej sytuacji dla Polaka nie ma miejsca w tych terenach. Jak nie zamordują Ukraińcy, to wywiozą Ruscy na Sybir”.

Warunki transportu różniły się, zależnie od czasu i miejsca wyjazdu. Często zmieniała się opinia lokalnych władz dopuszczalnej ilości zabieranych bagaży. Od stanu i wielkości taboru kolejowego zależała liczebność grup umieszczanych w wagonie. O dodatkowych utrudnieniach decydowała pogoda, transporty bowiem jechały także późną jesienią i zimą, a większość wagonów pozbawiona była zadaszenia. Niejednokrotnie podróżowano w upale, w deszczu i chłó-



Na placu operowym w Bytomiu pojawił się kocioł z żupą dla wszystkich, jesień – 1945 roku.

dzie, a nawet przy ujemnych temperaturach. Podróż przeciągała się od tygodnia do trzech. Przedłużające się postoje były sposobem wymuszania alkoholu i łapówek. Mawiano, że lokomotywy jadą „na bimber”. Chorowali w tej długiej podróży ludzie i zwierzęta, dla których brakowało często paszy. Michał Fiałkowski, pochodzący spod Lwowa wspominał: „Dwa tygodnie przed wyjazdem siedzieliśmy na stacji, bo już wcześniej na nasze miejsce zamieszkania przyjechali Ukraińcy wysiedleni z dzisiejszej Polski [...] Miały miejsce potworne sytuacje, bo do jednego wagonu ładowano 6-8 rodzin z całym dobytkiem. Wewnątrz jechały kobiety, dzieci, a my mężczyźni i młodzież jechała na dachach. [...] Zezwolono wziąć konia, krowę [...]. Zabieraliśmy najpotrzebniejsze, najdroższe rzeczy. Nie było wiadomo przecież, gdzie jedziemy, co tam dostaniemy. Zdarzało się, że kradziono w nocy tę jedną krowę, którą można było zabrać. Gdzie szukać? Przyszli nocą i zabrali. Zostawało wszystko: nie tylko domy, pola; także majątek osobisty”.

Janina Schäfer urodzona i wychowana we Lwowie zapamiętała: „Podróż trwała długo (przeszło dwa tygodnie) W drodze żywiłmy się tym, co kto miał w swoich zapasach. Podczas dłuższych postojów budowałam harcerskim sposobem kuchenkę z polnych kamieni, na której gotowano taki posiłek. Po przekroczeniu już ustalonej granicy, podczas postoju, szczególnie na stacjach, bocznicach itp. etapach czasem panie z komitetów dobroczynnych dawały dzieciom ciepłe mleko i kromki chleba”.

Szlaki na Śląsk

Większość transportów Polaków wypędzonych z Kresów kierowano równoleżnikowo – ze wschodu na zachód. Dlatego na Górnym i Dolnym Śląsku znaleźli się przede wszystkim mieszkańcy trzech województw południowo-wschodnich II Rzeczypospoli-

tej: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego oraz Wołynia. Jechali oni jednym ze szlaków: Łuck – Kowel – Chełm – Lublin – Kielce – Częstochowa – Katowice; Lwów – Przemyśl – Rzeszów. – Kraków – Katowice – Opole. Pewną część transportów kierowano na Śląsk z Baranowicz lub Lidy przez Wołkowysk, Siedlce, albo z Wilna lub Grodna przez Białystok.

W świetle najnowszych badań, w oparciu o dokumenty polskie i ukraińskie, można stwierdzić, że do końca października 1945 r. z terenów włączonych do republiki ukraińskiej wyjechało prawie 535 tysięcy osób. Do 1 lipca 1946 r. na Ukrainie zarejestrowano niemal 855 tys. osób deklarujących chęć wyjazdu do Polski, z czego wyjechało prawie 773 tys. (40% tej grupy stanowiła ludność miejska, 60% – wiejska). Niemal 38% ludności ekspatriowanej z terenu Ukrainy na obszar tzw. ziem odzyskanych trafiło do województwa śląskiego, przede wszystkim na ziemię przed wojną należące do państwa niemieckiego. Charakterystyczne, że ludność miejska przybywała z pewnym „opóźnieniem”, głównie w drugiej połowie 1945 i II kwartale 1946 r. Spośród niemal 790 tys. osób, które przesiedlono z Ukrainy w latach 1944-1948, Polacy stanowili nieco ponad 94 %. Największe grupy społeczne – wśród ogółu „repatriantów” z południowo-wschodnich ziem II RP stanowili chłopci – 38,3% oraz inteligencja – aż 30,5% (robotnicy stanowili ok 16%, rzemieślnicy – ok. 10%).

Nie zawsze i nie wszędzie ekspatrianci mogli liczyć na pomoc i współczucie. Otmar Strokosz zauważył: „Przyjmowano nas na postojach z jakąś dziwną rezerwą, bez entuzjazmu, że oto wygnani, ograbi, wydziedziczeni ze swej ojcowizny rodacy, prawdziwi Polacy, jadą do swej nieznanej macierzy [...], że jadą sponiewierani starcy, kobiety, dzieci i niemowlęta w nieznane, tylko dlatego, że czują się przede wszystkim [...]”

Polakami". Współczucie Strokosza wobec losu współtowarzyszy podróży wynikało po części z jego osobistych przeżyć. Podkreślał, że jako uciekinier z Polski zachodniej „na Kresach na każdym kroku spotykałem się z bezinteresowną pomocą, często z narażeniem własnego i rodziny życia, udzielano mi schronienia i pomocy”.

Gdy 8 listopada 1945 r. jeden z transportów, przewożących ok. 400 osób, pracowników lwowskich uczelni z rodzinami, stanął na katowickim dworcu, prasa tutejsza tak przedstawiała los pasażerów: „W czasie tygodniowej podróży ze Lwowa nie otrzymali żadnej pomocy żywnościowej. [...] Dopiero w Katowicach otrzymali wieczorem i wczoraj skromny posiłek. Przed wagonami stoją olbrzymie paki z rzeczami i książkami. Bezcenne dzieła mokną na deszczu i gniją w błocie. Jak się okazuje, 8.11. wieczorem, konwojenci kazali wyładować cały bagaż, bo wagony miały odjechać. Tymczasem stoją w tym samym miejscu do chwili obecnej. Profesorowie lwowscy musieli spędzić całą noc pod gołym niebem”.

Wychodźcy częstokroć nie wiedzieli, gdzie jadać. Cel podróży poznawali dopiero w czasie drogi lub u jej kresu. Także decyzje, gdzie wysiąść, podejmowano niekiedy pod wpływem impulsu, po spotkaniu znajomych; przekazywano sobie wiadomości o krennych, którzy wyjechali z Kresów wcześniej. Część „repatriantów” starała się wysiąść blisko granicy, by w razie zmiany sytuacji jak najszybciej wrócić. Kto miał możliwość skorzystać z pomocy krennych czy znajomych, zostawał np. w Przemyślu. Tam, gdzie przewidywano przeładunek do składów jeżdżących po torach normalnej szerokości, istniały zazwyczaj specjalne punkty etapowe, baraki, zdarzało się, że „repatrianci” koczowali przy torach. Na Górnym Śląsku, dokąd prowadził szeroki tor, zorganizowano punkty przeładunkowe z barakami drewnianymi lub murowanymi. Takie punkty etapowe PUR istniały m. in. w Łąbędach i Pyskowicach pod Gliwiciami, w Brynowie i Ligocie koło Katowic. W barakach, w których roztasowali się wychodźcy, zdaniem starosty gliwickiego panowały „opłakane wprost warunki. Brak żywności i opału daje się repatriantom we znaki. Stan higieny wśród repatriantów jest katastrofalny [...] Wypadki śmierci są na porządku dziennym”. Bardzo złe warunki panowały w Ligocie. „... repatrianci wyczekują na następne załadowanie pod gołym niebem, w strasznych warunkach materialnych, zawszeni, bez możliwości umycia się i uprania brudnej bielizny [...] Niedolę wyczekujących repatriantów powiększa fakt częstych kradzieży, jakich dopuszczają się sowieccy żołnierze, rabując pod groźbą użycia broni nie tylko paczki, a nawet konie i krowy”. Nawet tam, gdzie podróż kończyła się zgodnie z planem, nie zawsze czekały na wysiedleńców wolne mieszkania do objęcia. Trze-



Profesor Tadeusz Zagajewski, specjalista z zakresu radiotechniki i elektroniki, ojciec znakomitego poety Adama Zagajewskiego.

ba pamiętać, iż ekspatriacja trwała na dobre latem i jesienią 1945 r., a wiele osób decydowało się opuścić ojczyznę dopiero w 1946 roku. W tym czasie znaczna część mieszkań była zajęta, szabrownicy także nie próżnowali. Dlatego koniec podróży nie zawsze oznaczał zakończenie tułaczki.

„Nas wysadzono w Koźlu, dano nam miejsce w baraku. Wtedy trzeba było się zastanowić nad miejscem zamieszkania. To, co nam wskazano, było nierealne (po 3-4 rodziny w jednym domu) lub wprost kazano sobie szukać na własną rękę [...] Taka Leśnica była opanowana przez ludzi przybyłych przed repatriantami, mieszkańców Śląska, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza” (Michał Fiałkowski). „17 X 1945 r. późnym wieczorem dobrnęliśmy do stacji, na której kierownik oznajmił, że dalej nie pojedzie. [...] Gdy spojrzałam na napis nad głównym wejściem dworca odczytałam nazwę Gross Strelitz [...]. Znalazła się dobra kobieta, która odstąpiła nam jeden pokój ze swego mieszkania na kilka dni [...] Poczęstowała nas dobrym słowem, dachem nad głową i gorącą zupą na pierwszą kolację [...] Ludność tutejsza okazała się przyjazna i podała pomocną dłoń w razie potrzeby, chociaż byli i tacy, którzy patrzyli na nas niechętnie” (Janina Schäfer). „Ósmego dnia podróży maszynista ostatni raz zatrzymał pociąg na kilka godzin [...] i zapowiadał, że będziemy wysiadali w Bytomiu, że on po prostu dalej nie jedzie. [...] Nikt nie przypuszczał, że do miasta zajedziemy w środku nocy i że trzeba będzie natychmiast się wypakowywać. W ciemnościach, daleko od dworca, na bocznych torach, nastąpił ostatni akt wędrówki. Mordęga z ciężkimi skrzyniami, tumult i krzyk. Pociąg stał „pod gwizdkiem” i natychmiast miał odjechać [...]. Wzdłuż pociągu powstała olbrzymia hałda usypana z naprędce wyrzucanych rzeczy. Część, którą zwalono na sąsiednie tory, została natychmiast

strzaskana i rozwleczona przez przetaczane zniecka wagony. [...] Wszędzie słychać było narzekania i płacz. Tak doczekaliśmy rana. Skoro świt zjawili się rodacy, którzy przyjechali tu wcześniej [...]. Za wszystko trzeba było płacić. Dostaliśmy w ten sposób dwupokojowe mieszkanie przy ulicy Daszyńskiego, jak również odkupiliśmy meble uprzednio z tego mieszkania zabrane. Okazało się, że lwowiaków w Bytomiu była już cała masa, i chyba to, że było nas właśnie tak dużo, stwarzało na początek krępującą atmosferę. Mało kto wierzył, że zostaniemy tu na zawsze. W Bytomiu ludzie mówili: „Jedna bomba atomowa, a wrócimy znów do Lwowa...” (Maria Konieczna). „Po dwu tygodniach dotarliśmy na Śląsk. Pracownicy Politechniki Lwowskiej ładowali w Gliwicach, Wrocławiu i Gdańsku. Moim rodzicom spodobały się zielone Gliwice, gdzie już organizowała się politechnika i było sporo znajomych ze Lwowa. A poza tym widoczny maszt drewnianej radiostacji, tak jakoś kojarzył się z wieżą Eiffla... Początkowo zamieszkaliśmy w hotelu (obecna przychodnia zdrowia) przy ul. Moniuszki. Byli tam m.in. profesorostwo Przetoccy i Mochnaccy. Niestety były także... pluskwy; doskonale pamiętam nocne świecenie światła i unicestwianie czarnych, ruchomych kropek na ścianie”. (Janina Konopacka-Sokołowska)

Miejsca postoju i życia

Ileż rozmaitych, często sprzecznych opinii, wspomnień, relacji na temat pierwszego zetknięcia ekspatriantów z Kresów ze Śląskiem opublikowano. Były one tak różne, jak różni ludzie wyciągali z wagonów na bocznicach śląskich dworców swoje sflatygowane podróżne ruchomości. Wrażenia i opinie zależały od środowiska z jakiego pochodzili przybysze, ich obycia ze światem, poziomu wykształcenia. Nie dla wszystkich Śląsk był *terra incognita*. Bądź co bądź, niejeden absolwent Politechniki Lwowskiej odbywał przed wojną na Śląsku praktyki zawodowe, we Lwowie studiowała młodzież ze Śląska, wielokrotnie delegacje śląskie odwiedzały Lwów z okazji obchodów rocznic walk lwowskich Orląt, a lwowiacy przybywali do Katowic na rocznice powstańcze; pielęgnowano pamięć o lwowskich kadetach – uczestnikach III powstania. Bez wątplenia dla przybyszów ze Lwowa pierwsze wrażenie z miast górnośląskich narzucało porównanie z rodzinnym grodem. Wówczas dominował żal i poczucie straty. Wystarczy przekartkować prozę Zagajewskiego, też przybyłego „ze świętego miasta do mizernych, przemysłowych Gliwic”. O Gliwicach pisał: „Jakie to było miasto? Gorsze. Mniejsze. Niepozorne. Przemysłowe. Obce. Moja mama płakała chodząc jego ulicami”. Inżynierowi Zagajewskiemu, ojcu przyszłego poety nie mogło zaimponować pierwsze lokum, w jakim zamieszkał z rodziną, ciasne, pozbawione nawet

„wygodki”. Inne musiały być wrażenia ludności wiejskiej, małomiasteczkowej. Zabudowania murowane na wsiach śląskich imponowały, choć podziw nie zawsze kołło poczucie obcości. „Domy i mieszkania na Ziemach Zachodnich były nowocześnie wyposażone niż te, któreśmy zostawili. Jednakże konstatacja tego faktu nie umniejsza żalu za tamtymi. O tym trzeba powiedzieć, gdyż przez długie lata przekonywano nas i przesiedlonych Niemców (który takich opinii nie mogli weryfikować), że pozostawiliśmy za sobą jedynie poleskie błota i kurne chaty, przenosząc się na ciśniejsze wprawdzie, ale znacznie wyższe piętro cywilizacji.”

Nie brakowało jednak opinii pełnych zachwytu, aprobaty, zainteresowania; młodym ludziom imponował przemysłowy krajobraz, „przedwojenny” charakter Bytomia. Ci, którzy zjawili się stosunkowo wcześniej lub – choćby w związku z organizacją Politechniki – oczekiwani byli jako profesorowie nowej uczelni mogli zamieszkać w komfortowo urządzonej willach. Andrzej Ziemliński oceniał: „Myśmy przejmowali wspaniałe gabinety lekarskie i kościoły, kancelarie adwokackie i murowane domy wiejskie, w których ludzie z chat Podola czy Wołynia daliby sobie radę, gdyby im pozwolono rozumnie je zagospodarować, gdyby im nie odebrano cegły, papy, cementu. A wkrótce i tytułów własności”. „Polski lekarz obejmował gabinet, tak jak polski fryzjer obejmował niemiecki zakład fryzjerski, polski malarz przemalowywał sztyl i polski elektryk wkręcał żarówki. Lwowski tramwajarz, prawnik, dziennikarz. Niemal wszystko przestało funkcjonować wraz z wprowadzeniem stalinowskiego porządku”.

Jeszcze trudniej przebiegały pierwsze spotkania z ludźmi: „Byli tu bowiem zwycięscy i zwyciężeni. Wygnani i wyganiający. Opuszczający ojczystą Regenz Oppeln – i witający tę samą Opolszczyznę repatrianci [...] owi naby zwycięscy: w rzeczywistości byli ofiarami spisku dwóch dyktatorów z sierpnia–września 1939 r. [...] Owych repatriantów re-kompensowano byłą cudzą własnością”.

Poczucie obcości długo pozostawało. W skrajnych wypadkach Ślązacy byli dla przybyszów Niemcami, a „repatrianci” dla miejscowych „ruskimi”, Ukraincami. Dość powszechnie na terenie przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska całą grupę przybłych traktowano jako obcych, i nie przywiązywano wagi do różnic regionalnych, w ówczesnej nomenklaturze odzwierciedlanej przez określenia „repatriant” – przybysz z kresów wschodnich, „przesiedleńca” – z terenów przedwojennego państwa polskiego, pozostających w nowych granicach: np. Zagłębia czy Polski Centralnej. Znamienne, że gdy informator UB wypytwał Ślązaczka, sąsiadkę aresztowanego w Bytomiu oficera lwowskiej podziemnej organizacji „Nie”, usłyszał od indagowanej kobiety



Józef Opacki

pozytywne opinie o pobożności i uprzejmości aresztowanego ojca, dobrym wychowaniu i zamiłowaniu do książek syna. Ale w konkluzji zabrzmiało zadziwienie: „Nawet swoich już aresztują!” Wbrew temu, bowiem, co mógł o swej wspólnocie z przesłuchującym go brutalnie funkcjonariuszem UB myśleć ów aresztowany lwowiak, dla rdzennej mieszkanki Bytomia zarówno sąsiad przybyły ze Lwowa, jak i funkcjonariusz UB byli jednak reprezentantami tego samego grona przybyszów, obcych. Zasadnicze różnice oczywiście były dla kresowian, choćby wobec faktu, że przybywając na Śląsk zastawali tu już zagospodarowanych „pionierów” z centralnej Polski czy Zagłębia. Do konfliktu doszło np. w podgłiwickim Bojkowie (Szywałd). Tam zdemobilizowani żołnierze, pochodzący z Kresów, skarżyli się w liście do marszałka Michała Roli-Żymierskiego, że „repatrianci – nie mamy nic do powiedzenia, nasze rodziny zostawiły cały majątek w Tarnopolszczyźnie”, a wójt „posprowadzał tu swoich Krakusów, Olkuszaków, objęli całe urządowanie w gminie [...] przyjeżdżali na szabrowski [...] majątek, nie mieli nic, tylko portki”. Nawet w sprawozdaniach urzędów do spraw osadniczych czytamy: „Występują liczne przypadki złego traktowania repatriantów [sic!] przez władze lokalne obsadzone przez przesiedleńców. Przyczyną tego jest fakt, że repatrianci obawiają się partii jak diabeł święconej wody”. „Repatrijanci uważają się mimo wszystko za pokrzywdzonych. Tłumaczą, że oni zostawili za granicami Polski swoje majątki, a otrzymali gospodarstwa gorsze, że przesiedleńcy albo mają gospodarstwa w Polsce Centralnej, albo otrzymują gospodarstwa o lepszych budynkach”.

Józef Opacki – postać symboliczna

Wśród kresowian dominowało przekonanie o poprawnych, często po prostu dobrych stosunkach z ludno-

ścią rodzimą. „Trzeba było z tymi ludźmi żyć. Nas tutaj było mało. [...] Między nami a autochtonami nie było konfliktów. Za to stosunki między kresowcami i autochtonami a ludźmi z Zagłębia nie były zbyt dobre” (Michał Fiałkowski). Oczywiście, dostrzegano różnice językowe: „mówili po polsku ale jakoś dziwnie, twardo, liczyli po niemiecku”. Wiele zależało od wieku osób nawiązujących kontakty. Dzieci, bawiąc się na podwórkach szybko przywykały do odmienności i przełamywały bariery. To dzieci i młodzież, z podwórka, czasem od śląskich gospodyń, zatrudnianych przez przybyłą inteligencję, przemawiały, przynosiły pierwsze śląskie powiedzenia, a niekiedy same zaczynały z rówieśnikami mówić gwara. Starszych to raziło, w domu na odchodzenie od języka literackiego nie pozwalano, lecz przecież coraz częściej jędrne, zabawnie brzmiące w uchu przybyszów określenia zaczynały być „oswajane”, czasem naśladowane, wchodziły bodaj żartem w użycie: w kuchni: „bifej i szalki”, razem czyli „cuzamen do kupy”, tramwajem do dworca – „sztrasebaną na banhof”, „Ani w szkole podstawowej, ani w średniej nie przypominam sobie zatargów pomiędzy uczniami na tle „kto był kim”. W naszej klasie było kilkoro rdzennej młodzieży z Ostropy i Brzezinki oraz dwoje pochodzenia żydowskiego. Oboje wstawali na modlitwę i często zostawali w ławkach na lekcjach religii. Przez nasz dom przewijało się wiele młodzieży (korepetycje, dodatkowe zaliczenia, wizyty dawnych uczniów...); pamiętam, że Ojciec chwalił Ślązaków jako studentów pracowych i rzetelnych. Do domu przychodziła też fryzjerka z sąsiedztwa – Ślązaczka, której matka nie nauczyła się języka polskiego, natomiast Pani Magda była osobą zaprzyjaźnioną. (Janina Konopacka-Sokołowska).

„Nam młodym było łatwiej tu żyć niż rodzicom, którzy nigdy nie mogli pogodzić się z pozostaniem tu. Tymczasowość trwała dla nich przez lata, nawet dziesięciolecia” – wspominał jeden z ekspatriantów. Starsze pokolenie przybyszów trwało w przekonaniu, że pobyt na Śląsku jest tymczasowy. W iluż to opowieściach przewijają się owe kufrы i skrzynie, złożone w piwnicy czy na strychu, nierozpakowane i z braku miejsca, i w nadziei na szybki powrót. Ileż lat żelaznym punktem życzeń świątecznych było „W przyszłym roku – we Lwowie!”. I długo jeszcze po wojnie w gliwickiej „Agawie”, na rogu ulic Zwycięstwa i Dolnych Wałów, ulubionej kawiarni robotników, przesiedleńców ze wschodu, zawsze w niedzielę po mszy, spotykały się „osoby z towarzystwa”. „Przyciszonym głosem komentowano ostatnie wiadomości z Wolnej Europy”, „trwały zażarte kłótnie kto lepiej pamięta topografię Lwowa, Stanisławowa, Wilna, Łucka czy Kołomyi”; „kto ma haka w życiorysie i pracy nie dostanie, kto bogaty, nie wiadomo z czego żyje

a przed wojną był nikim”, „jaką pracę musiał [a] się zająć ta czy inna osoba z towarzystwa; kto wybiera się przez „zieloną granicę” do Anglii” (Tadeusz Badien)

Fenomenem Górnego Śląska pozostanie fakt, iż dając schronienie ludziom i instytucjom wypędzonym z Kresów, stał się miejscem niepowtarzalnego zjawiska – rozkwitu działalności artystycznej, naukowej, kulturalnej tych, którzy pozbawieni stron rodzinnych, często utraciwszy materialne dziedzictwo po przodkach, sensu życia upatrywali w kontynuacji dotychczasowych pasji. Wróćmy na chwilę do postaci Józefa Opackiego. Gdy, unikając aresztowania, nielegalnie przedostał się do Gliwic i połączył z przybyłą transportem repatriacyjnym – via Wrocław – najbliższą rodziną, podjął pracę jako kierownik Archiwum miejskiego. Zajął się energicznie inwentaryzacją akt śląskich z XVI–XIX wieku, ewidencjonowaniem zabytków kultury i sztuki w powiecie. Zaprowadził ewidencję kronik parafialnych i miejskich w powiecie gliwickim; gromadził w Archiwum odciski historycznych pieczęci lakowych. Zabezpieczył i uporządkował bibliotekę archiwalną, chroniąc przed zniszczeniem kilka tysięcy tomów w języku niemieckim. Obserwując w czasie podróży służbowych po powiecie gliwickim niszczenie księgozbiorów niemieckich, podczas posiedzenia Zarządu Śląskiego Koła Związku Bibliotekarzy wystąpił z propozycją wykorzystania książek niemieckich na wymianę z bibliotekami w kraju dla ich zabezpieczenia i pozyskania za nie książek polskich. Zewidencjonował i udostępnił olbrzymi zbiór patentów. Włączył się do badań śląskoznawczych w ramach Komisji Etnograficznej Instytutu Śląskiego w Katowicach. Podejmował także piesze wędrówki po terenie powiatu, by osobiście dotrzeć do rozproszonych pomników przeszłości i zabytków kultury ludowej.

Z widoczną fascynacją Opacki opisywał w sprawozdaniach odkrywane podczas podróży dzieła sztuki i relikty przeszłości, wiele uwagi poświęcał zachowanym śladom języka polskiego. Podkreślał zasługi księży katolickich przechowujących obrazy czy chorągwie z polskimi napisami. Sprawozdania Opackiego z podróży służbowych ukazywały rozmiar zniszczeń substancji zabytkowej oraz spuścizny kulturalnej i stanowiły protest przeciw rozkradaniu dóbr kultury. Opacki jednoznacznie wskazywał sprawców, nie posługując się częstymi w oficjalnej korespondencji eufemizmami: „bandyci przebrani w mundury”, ani też nie unikając wskazania zaniedbań polskiej administracji. Opisywał stan zamku w Toszku – basztę „bez dachu, który spłonął podpalony przez sowietów”. Zwiedzając pałac w Pławniowicach wytykał: „nieporządek, zaśmiecenie i brak opieki nad poprzednio zabezpieczonym urządzeniem [...]”. Stan księgo-

zbioru zabezpieczonego uprzednio przez TZP jest opłakany. Resztki jego walały się rozrzucone po podłodze lub w nieładzie tkwiąc w szafach. [...] Urządzającym wszelkim zasadom etyki administracji obiektu zjawiskiem jest fakt, że dzisiejsza administracja [...] dopuszcza do systematycznego niszczenia się tego wspaniałego gmachu”. W kontaktach z Urzędem Wojewódzkim Opacki wielokrotnie nalegał na prowadzenie akcji inwentaryzacji zabytków i monitował o przyznanie funduszy na ratowanie niszczących obiektów. Pomimo tej ogromnie intensywnej i wielostronnej aktywności nie zaprzestał działalności podziemnej, teraz w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Znamienne, że na Śląsku funkcjonowało poakowskie podziemie niepodległościowe w postaci odrębnych, „eksterytorialnych” struktur, a Opacki kontynuował wydawanie „Strażnicy Kresowej”, podziemnego pisma redagowanego wcześniej na Podolu. Za tę niezłomność zapłacił wkrótce aresztowaniem i ciężkim wyrokiem więzienia po dekonspiracji struktur Eksterytorialnego Okręgu Tarnopolskiego WiN.

Z kapitałem wiedzy i sztuki

Profesorowie Politechniki Lwowskiej Adolf Joszt, Wiktor Jakób, Wacław Leśniński, docent Fryderyk Staub podjęli pracę przy organizacji politechniki w Gliwicach i rozpoczęli starania o ściągnięcie na Górny Śląsk kolejnych lwowskich uczonych. Ogromną rolę odegrał w tym dziele profesor Włodzimierz Burzyński. Znał on Śląsk z okresu III Powstania, którego był uczestnikiem i z pracy w Mechanicznej Stacji Doświadczalnej w Chorzowie. Prawą ręką Burzyńskiego został adiunkt Marian Janusz. To w rezultacie ich starań, grupa profesorów, w sporej części zwolniona niedawno z więzień sowieckich, wśród nich Stanisław Fryze, Stanisław Ochęduszek, Stanisław Brzozowski, dotarła do Gliwic. Nie ma wątpliwości, że Politechnika Śląska stała się córką Lwowskiej Alma Mater. Nieco później kadra lwowskich lekarzy wniosła istotny wkład w budowę pierwszej uczelni medycznej na Górnym Śląsku – Akademii Lekarskiej w Bytomiu/ Śląskiej Akademii Medycznej. Należąc do nich będą profesorowie Franciszek Großer, Tadeusz Pawlikowski, Mieczysław Janowski, doktorzy Marian Geissler, Marian Puchalik, Stanisław Prebendowski, Stanisław Józkiwicz, Marian Garlicki, Tadeusz Chorążak, Tadeusz Ceypek i wielu innych.

Na Górnym Śląsku otrzymały możliwość kontynuacji swej pracy artystycznej zespoły Polskiego Teatru Dramatycznego – z Bronisławem Dąbrowskim, Aleksandrem Bardinim, Edwardem Zyteckim, Marianem Bieleckim – osiadły w Katowicach, i Opery Lwowskiej – w Bytomiu, z Włodzimierzem Hiolskim, Romualdem Cyganikiem,

Włodzimierzem Harasymowiczem, Leśławem Finze, Aleksandrem Szczęcińskim, skądinąd znanym, długoletnim komendantem Lwowskiej Chorągwi Harcerzy. Z lwowskim teatrem wiązały się nazwiska wybitnych aktorów, reżyserów, solistów, dyrygentów, współtworzących życie kulturalne Śląska w latach powojennych, i ułatwiających zakorzenienie przybyłym na nowej ziemi, a stopniową integrację podzielonej społeczności regionu. W wielu przypadkach uznali oni Śląsk za swą drugą ojczyznę. Bez wątpienia zaś kolejne pokolenie – ludzi związanych ze Lwowem i Kresami urodzeniem, wspomnieniem dzieciństwa, tradycją rodzinną – lecz dorastających i zdobywających wykształcenie na Śląsku – na ziemi tej pozostało z własnego już wyboru. Dla Wojciecha Kilara to Katowice stały się „muzycznymi Atenami”, dla Aleksandra Baumgartena – „miastem odzyskanego spokoju”, dla Ireneusza Opackiego, syna Józefa, Śląsk to „drugą po Podolu, niezapomnianym „kraju lat dziecińczych”, ziemia rodzinna”

Wykorzystano m.in.

Bogdan Musiał, *„Niechaj Niemcy się przesuną”. Stalin, Niemcy i przesunięcie granic Polski na zachód*. „Arcana” nr 79, Kraków 2008.

Kaja Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, Warszawa 1999;

Bogdan Tracz, *Rok ostatni – rok pierwszy*. Gliwice 1945, Gliwice 2004;

Andrzej Ziemiński, *Dobry Niemiec. Opowiadania prawdziwe*, Warszawa 1997;

Eugeniusz Kłosek, *„Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku od 1945 r.*, Wrocław 1993;

Kompleks wypędzenia, red. Włodzimierz Borodziej, Artur Hajnicz, Kraków 1998;

Wiesław Jan Bąba, *Początki Politechniki Śląskiej*, Gliwice 2011;

Od pierwszej „Halki”. Opera Śląska w latach 1945-1985. Księga pamiątkowa, red. T. Kijonka,

Bożena Kubit, *Gliwicy Kresowianie*, Gliwice 2010

Udział Lwowian w życiu społecznym Górnego Śląska, Katowice, Opole, Cieszyń 1991

Dorota Sula, *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944-1951*, Lublin 2002

Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów wschodnich do Polski 1944-1947, wybór, oprac. i red. Stanisław Ciesielski, Warszawa 1999

Otmar Strokosz, *W Armii Krajowej. Z Zalaźnia przez okupowany Lwów do III Rzeczypospolitej*, wstęp i opracowanie: Julian Kwiek, Kraków 1994;

Stara nowa ojczyzna. Dzieje wypędzonych po wojnie ze swojej ojczyzny mieszkańców Strzelca Opolskich i Soest. Strzelce Opolskie/Soest 1997;

Maria Konieczna, *Historia nie jedyna. Opowiadania lwowskie*, Warszawa 1990;

Ryszard Gansiniec, *Notatki lwowskie (1944-1946)*, Wrocław 1995;

Adam Zagajewski: *Dwa miasta*, Lublin 2001;

Relacje w zbiorach własnych

Waldemar Krzystek ma absolutny słuch filmowy! Do opowiedzenia historii o istnieniu sowieckiego miasta w PRL-u wybrał konwencję melodramatu. Publiczność, która przez wiele miesięcy kompletnie oglądała „Małą Moskwę”, potwierdziła trafność tego wyboru. Nie inaczej będzie i tym razem: jeden rok solidarnej – dzięki „Solidarności” – choć wciąż jeszcze komunistycznej Polski, opowiedział Krzystek językiem kina sensacyjnego. I znów wybór tego właśnie gatunku, w którym nie zabrakło pościgów samochodowych w stylu „Bullita” (przynajmniej, jeśli idzie o skalę naszych emocji!), okazał się najlepszym z możliwych. Bo też tematem opowieści filmowej jest oczyszczenie konta związkowego, co oznaczało w praktyce wyprowadzenie z wrocławskiego oddziału Narodowego Banku Polskiego 80 milionów złotych.

Dla dzisiejszego młodego widza sprawa brzmi kuriozalnie: chce pobrać dowolną kwotę ze swojego konta, to pobiera i wcale nie są mu do tego potrzebne walizki, samochody etc. Pieniądze przepływają drogą elektroniczną. Można nimi operować, nigdy ich nie oglądając. Ale – jest rok 1981. Rok wcześniej powstał NSZZ Solidarność. Reżyser Waldemar Krzystek słusznie poświęcił kilka pierwszych minut na zorientowanie widza (młodego, bo do kina chodzą ludzie młodzi plus recenzent miesięcznika „Śląsk”!), czym było w tamtej epoce, w sytuacji geopolitycznej powstanie w państwie całkowicie kontrolowanym przez Moskwę niezależnego związku zawodowego. W filmie czujemy radość tamtych dni, ludzie są upojeni wolnością, ubrani szaro i zmęczeni wystawianiem w kolejkach, zdławieni poczuciem beznadziei, zaczynają się uśmiechać, pomagać sobie, odzyskują poczucie przynależności do wspólnoty, doświadczają, po raz pierwszy, satysfakcji płynącej z choćby częściowego, fragmentarycznego, ale mającego swoją rangę wpływu na bieg własnego życia i zdarzeń publicznych. Bez tego wprowadzenia historia opowiedziana przez Krzystka byłaby zawieszona w historycznej próżni.

Jest to film serio, bo, jakkolwiek zabrzmi to patetycznie, naprawdę idzie w nim o Polskę, lecz w substancji tego filmu jest coś radosnego. Obok strun poważnych reżyser umiejętnie potrąca, lekko, lecz nieomylnie, strunę ludyczną; opowieść jest o czasach strasznych, a jednak chwilami śmiejemy się; zaciska się żelazna pięść komunistycznej władzy i bliski jest dzień, kiedy tak zwana Wrona zada miażdżący cios, ale ta historia, którą oglądamy pozwala nam zasmakować zwycięstwa! Udało się! Coś nam wreszcie się udało. Jest to niesamowite. Kilka osób z kierownictwa Regionu Dolnośląskiego „Solidarności”, przy akceptacji (po dwudniowym namyśle) przewodniczącego Władysława Frasyniuka, przeprowadziło brawuro-



80 milionów

wą akcję – komiczną i w najwyższym stopniu absurdalną z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca ówczesnej Europy Zachodniej – legalnego pobrania z państwowego banku własnych pieniędzy, co z punktu widzenia komunistycznych organów bezpieczeństwa było czynem w sposób oczywisty nielegalnym!

Historia ta jest znana i opisana, ale wiedzieć, a ujrzeć na własne oczy, zobaczyć „jak to zrobiono” – rzecz to już inna. Ryzyko było olbrzymie. Esbecja po kilku miesiącach dezorientacji, wyczekiwania, otrząsnęła się, już działa sprawnie, pewna swego. Prowokuje: esbecy niszczą nagrobki na cmentarzu żołnierzy radzieckich, zostają przyłapani przez członków „Solidarności”, ale przekaz medialny w Warszawie i Moskwie jest ten sam: bojówki „Solidarności” z determinacją godną faszystów porywają się na mogiły tych, którzy za wyzwolenie Polski oddali życie. 80 milionów złotych – wedle reżymowej telewizji – to pieniądze potrzebne „Solidarności” na zakup broni. Ludowa władza nawet wie gdzie „Solidarność” mogłaby tę broń nabyć: w Legnicy, od kogo? Jeśli w Legnicy od stacjonujących tam wojsk sowieckich! Są to, naturalnie, zwidy w głowach rozwścieczonych esbeków.

Pieniądze trafiły do wrocławskiej kurii i tam zostały ukryte, a następnie, co film przedstawia, systematycznie wymieniane na dolary przy pomocy cinkciarzy, którzy byli kontrolowani przez SB. Arcybiskup Henryk Gulbinowicz na groźbę esbecji, że kuria zostanie podpalona, odrzekł: „My z niej nie wyjdziemy”. Atmosfera tamtych dni, Polacy, którzy obudzili w sobie, zdawało się, uśpioną część swojego ja: doskonale oddaje to śpiewana w finale filmu piosen-

POZA KADREM

ka Perfektu „Chcemy być sobą”. Po polsku brawurowej, a więc sierniej i heroicznej akcji kilku związkowców, pomagają ludzie, którzy w jednej sekundzie stanęli wobec życiowego wyboru między Dobrem, i Złem. Dwie postaci szczególnie zapadają w pamięć: dyrektora banku, który musi powiadomić SB o wypłaceniu tak wielkiej kwoty pieniędzy, ale uczyni to w chwili, gdy uzna, że solidarnościowcy wsiedli do samochodu z pieniędzmi i odjechali (za co zapłacił posadą), i kasjerka, która oddała związkowcom własną torbę, a na pytanie kapitana SB ile wydała pieniędzy, odpowiada bez cienia paniki: zgodnie z czekiem. Na krzyk: ile?! – odważnie, z satysfakcją i hardym spojrzeniem: 80 milionów. Major z wojskowego kontrwywiadu. Tajemniczy starszy pan, jak się okaże, niegdyś cichociemny, więziony po wojnie, pewnie po Październiku wypuszczony na wolność, żyjący gdzieś na uboczu na Dolnym Śląsku, ksiądz, siostra zakonna, lekarka w szpitalu... Nigdy, za mojego życia, Polacy nie byli – chwilami, ale byli! – tak piękni jak w owym pamiętnym roku 1981.

Oczywiście, były też i kanalie. Wszystko, co najgorsze, czym gardzimy, czego nigdy nie chcielibyśmy widzieć w naszych rodakach, skupił w sobie kapitan SB Sobczak, w którego wcielił się aktor Teatru Starego Piotr Głowacki. Jest on centralną postacią tego filmu. Kunszt reżyserski Waldemara Krzystka przejawia się także w tym, że wszystko, co dobre, piękne i szlachetne, oglądamy jakby poprzez to szkaradne, a nawet odrażające „szkło powiększające”, jakim jest budząca odrazę figura kapitana Sobczaka. Widz czeka na upadek tej kreatury, świadom przy tym, że twórcy filmu muszą odśłonić w tym esboku jakiś skrywany rys, i że na pewno nie będzie to „dobry mąż”, ani „kochający córeczkę tatuś”, i... zaiste, widz ów będzie usatysfakcjonowany.

Film oparty na prawdziwym zdarzeniu, wiele w nim faktów, ale z pewnością nie ma też fikcji. Czy Władysław Frasyniuk prowadził, jako motornicz, tramwaj, którym najechał na samochody opancerzone, tworząc blokadę-barykadę? Kino rządzi się swoją logiką. Jeśli na chwilę mieliśmy zobaczyć twarz tego motorniczego, musiała to być twarz Frasyniuka.

Waldemar Krzystek w krótkim czasie zrealizował dwa świetne, ważne filmy, oglądane i akceptowane przez widzów. Jest w doskonałej twórczej formie. Obyśmy nie czekali zbyt długo na kolejny film twórcy „Małej Moskwy” i „80 milionów”.

FELIKS NETZ

– Kto mi naprawi muche? – pyta Szymus. I już widzę, że jest źle. Buzia w podkówkę, dolna warga wysunięta, twarzyczka mu się dziwnie spłaszcza, przypomina małą kapucynkę. Zaraz będzie ryk. Nie znoszę płaczu. Chronicznie nie znoszę płaczu. Nie mogę tego wytrzymać. Próbowałem z zatyczkami ale przytłumiony płacz jest jeszcze gorszy, słychać jednostajne buczenie, jakby muchy. Ta jednostajność jest gorsza niż wybuchy szlochów.

– Kto mi naprawi muche!!!!!!

Wielka mucha – ścierwica mięsówka wyszła i rozpadła się na kawałki. Nogi osobno, odwłok osobno i obrzydliwie osobno głowa. Mały od pewnego czasu interesuje się owadami, zbiera z ulicy wszystkie ścierwa owadów. Jeszcze gdyby kolekcjonował ciekawe okazy, jakieś pasikoniki zielone, chrząszcze. Ale nie, on zbiera wszystko. Przydeptane muchy, osy, komary. Najbardziej pospolity roba czy chłam. Od starszego syna przywiozłem mu atlasy owadów. Tamten też się interesował, ale inaczej, metodycznie, naukowo. Badał zwyczajnie. A ten czterolatek, jak leci, wszystko do rąk i ręce potem do buzi. Realne niebezpieczeństwo glist.

– Kto mi naprawi muche!?! – teraz groźba. Wiadomo kto. Pytanie jest retoryczne. Jesteśmy sami w domu. Moja żona bezczelnie pracuje w pracy a ja muszę się zajmować.

Czuję się stary. Mam prawo tak się czuć. Mam 42 lata. Myślę, że prawdziwa starość przychodzi wtedy, kiedy człowiek się zżyma na myśl o naprawianiu muchy. Więc jestem stary, bo się zżymam. A przecież mucha to jedna z najciekawszych rzeczy na świecie.

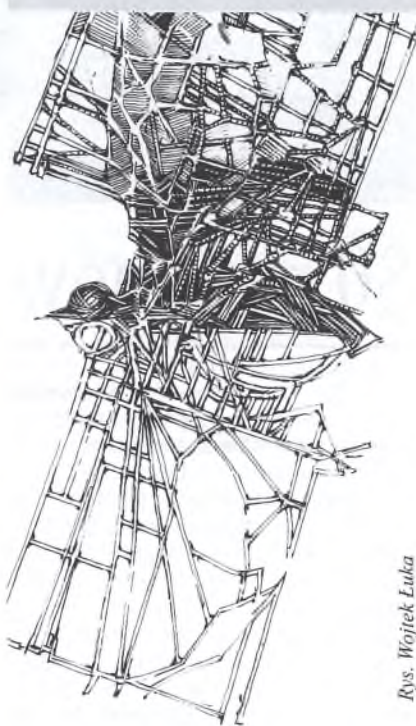
Muchy rysowane przez Butenkę. Z trąbkami. Muchy Brzechwy – Ryki – śmietniki. Te Ryki (miejscowość) mnie zastanawiały i frapowały w dzieciństwie. Śmietniki narysowane chyba też przez Butenkę, płoty i małe domki. Już wtedy rozumiałem znaczenie prowincji, dalekich przestrzeni (biel kartki) z małymi miasteczkami, ludzikami i muchami.

Wreszcie muchy Schulza. Wspaniałe, najlepsze wizje much w literaturze światowej. Ojciec zamieniający się w muchę. Ale powoływanie się na Schulza jest dzisiaj nieautentyczne. I to mnie bardzo martwi. Nawet to mi odebrano. Tę intymną wieź. Wszyscy wybitni pisarze odwołują się do Schulza. Wszyscy. Stasiuk, Pilch, Rudnicki. Jaką książkę nie weźmiesz.

Dziecko pojawiło się w czasie mojego kryzysu wieku średniego. Mam poczucie, że dziecko zabiera mi ostatnie lata, które mógłbym jakoś wykorzystać twórczo. Dziecko pojawia się w momencie, gdy tracę złudzenia o sławie, kiedy zaczynam rozumieć, że przegrałem, a inni pognali do przodu. Taką jest prawda. W filmie już nic nie zrobię. Jestem nieznanym autorem kilku filmów o sztuce, filmów niszowych. Takie filmy można pokazywać jedynie w powiatowych bibliotekach na wieczorkach przy herbatce. Ostatnio byłem na takim „wieczorze autorskim”.

Przyszli emeryci w sweterkach. Pokazywałem m. in. film „Drohobycz-zmierzch”. To był ostatni film pokazu. Ściemka ciasteczka, popili herbatką, i szurając niemilosierdzie krzesłami, zwinęli się do swoich domów. Ale jeden pan w białym spencer-

Mucha



ku, wyraźnie poruszony, został. Siedział chwilę w milczeniu. Wreszcie podszedł do mnie.

A gdzie jest ten Drohobycz? – zapytał.

Teraz na Ukrainie.

A właśnie – pokiwał smutno głową i oddalił się stukając łaską.

Tak to wygląda. Ale jestem sam sobie winien, będąc za mało zdolnym. I teraz jeszcze dziecko. Mam dość. Myślę o samobójstwie. Poważnie. Każdy sądzi, że to żart. A ja bym sobie uciekł bardzo chętnie. Zupełnie nie odpowiada mi rola ojca. Chciałbym coś pisać, rysować, robić filmy. A tu trzeba się zajmować. Dzień w dzień. Siedzisz w domu, to się zajmuj – mówią. Jestem już zmęczony. Mam za sobą (jak wszyscy, w życiu i w literaturze) pierwsze nieudane małżeństwo i z tego małżeństwa dorastającego syna. Ale z nim było o wiele łatwiej, wszystko mogłem znieść, nawet żonę-jedzę, wciąż myśląc błogo, że wszystko przede mną.

Ale przecież nie jestem potworem. Kochasz Małego? Kocham, kocham. Ale nie chcę się zajmować. Każda czynność domowa mnie boli. Wiem, że to niedojrzałe.

Mucha źle się klei kropelką. Kropelka jest do plastiku, nie do much. Mały wisi nade mną. Płacz wisi mu na czubki zamarkanego nosa. Jest przygotowany, żeby wybuchnąć w każdej chwili.

Osobna głowa muchy bardzo regularna. Patrzą wypukłe oczy na resztę leżącą obok. Ta głowa z drugiej strony to symetryczny trójkąt z lekko wypukłymi ściankami. Jakie to wszystko precyzyjne i bardzo techniczne. Jak silnik Wankla w przekroju. Cała mucha jest bardzo techniczna. Przypomina mi się książka Lema „Astronaucci”. Tam były takie małe metalowe owady – robociki. Gdzieś przeczytałem, że mucha jest bardziej skomplikowana niż najnowocześniejszy myśliciel.

Dociskam łeb pensetą. Trzymam 10 sekund, tak jak każą. Po dziesięciu sekundach łeb odpada. Jest chyba za wilgotny. Robi mi się niedobrze.

A ten nie ma litości, już gotowy do startu, już czerwienieje, brzydnie, wysuwa wargę, zamienia się w kapucynkę. Zaraz nie wytrzymam, pierdolnę muchą, kropelką i pensetą a jemu dam takiego klapsa, że popamięta.

Opanowuję się. Próbuję go oszukać. Przyciskam głowę do góry nogami, mucha teraz dziwnie patrzy w dół, jakby speszona, ale liczę na to że chwyci. Nie chwytą. Ręce mi drżą z nerwów, łeb co chwila wypada z pensety. Mówię spokojnie, że potrzeba czasu, stary klej musi wyschnąć, żebyśmy próbowali od nowa. Nic do niego nie dociera. Już jest w transie. Już rzyce rykiem ciągłym. Łzy jak grochy. Kapią na podłogę. Nie wytrzymam. A co dopiero nogi cieniutkie, owłosione. Z nogami to dopiero będzie problem. Jak przykleić nogi?

Paradoks polega na tym, że chcę się zajmować moim dzieciństwem, chcę pisać o moim dzieciństwie, a przeszkadza mi dzieciństwo mojego dziecka.

Pamiętam zdechłe muchy na parapecie u Babci. Lubiłem je. Ile czterdziestoletni człowiek ma przyjemności w życiu? Jedną. A raczej dwie. Dwie puszki piwa wieczorem. I to wszystko.

Framuga jest żywa. Zupełnie jak łuszcząca się skóra. Kit przypomina o zimie, o mroźnych dniach, zaparowanych szybach, ale teraz jest lato, Przemyśl, mieszkanie Babci. Muchy leżą na drewnianym parapecie do góry nogami. Nogi złożone razem. Lubię je. Zastanawiam się ile leżą. Czy to muchy z tego lata czy z poprzednich lat? A obok na wielkim łożu książeczka Brzechwy z ilustracjami Butenki. Jezu, jak mi dobrze siedzieć przy tym oknie u Babci. Między podwójnymi framugami, między tymi zdechłymi muchami dojrzewają jabłka. Pachną. Biały olejny lakier jeszcze sprzed wojny pęka jak wyschnięta ziemia. Pęka też kit, który kiedyś był rudy, zbliżony do barwy ziemi kopanej przeze mnie w ogródku koło wierzby, a potem został pokryty tym samym białym lakierem co ca-

ła framuga. Ale miejscami, tam gdzie lakier odpadł, ta rudość kitu sprzed 70 lat jeszcze się ujawnia. Tam gdzie lakier odpadł od framugi – rana żywego drewna ze słojami. Jakby ktoś obdarł framugę ze skóry.

Babcia przyjeżdża do nas na Śląsk na całą zimę. I przywozi ze sobą mój wakacyjny Przemyśl. Czekam na nią od rana. Babcia przywozi jabłka z parapetu zawinięte w gazety w czarnej torbie-aktówce z czasów gomułkowskich. To był jej bagaż podręczny. Te gazety wokół jabłek to były „Życia przemyskie”. Czasami zaplatał się w nie trupek muchy. Zbierałem te zdechłe muchy wakacyjne, a teraz czepiam się Małego.

Uświadamiam sobie, że jeżeli naprawdę chcę coś z siebie ocalić, to muszę sklejać tę muchę do końca. ■

Wciąż zapominam o najważniejszej – terapeutycznej – funkcji mojego pisania i wciąż chcę tworzyć LITERATURĘ. A to nie o to chodzi. To pisanie ma pomagać tobie – muszę wciąż powtarzać w myśli. Przypominanie sobie dzieciństwa pozwala zmienić tor myśli z przygnębiających na radosne.

Gdy miałem pierwszą długą depresję, przez pewien czas pomagało mi wyobrażenie maszynki elektrycznej, na której Babcia gotowała nam obiady. Ta wizualizacja naprawdę pomagała mi dusić depresję w zarodku. Ale wiadomo jak to jest, nie byłam konsekwentny, smutne myśli wypierały tamto wspomnienie. Nie wytrzymałem dyscypliny treningu. Ale do wszystkiego można wrócić. Siła wspomnienia polega na tym, że jest niezniszczalne i im człowiek starszy, tym lepiej pamięta dzieciństwo. Oczywiście, nie wiadomo tak do końca co jest wspomnieniem, co snem, a co fantazją. Ale właściwie wszystkie te trzy stany przeżywania są tym samym i im bardziej się zlewają, tym lepiej i świadczy to o odwadze w docieraniu do swojej czystej, nie zmaconej niczym świadomości.

Więc ten moment wakacyjnego popołudnia. Obiad był pyszny, zupa zawieszista. Na drugie ziemniaczki tłuczone, ogórki małosolne i wielki jak koło samochodowe kotlet. Babcia (której bardzo zależało, żebyśmy dużo jedli) wykonywała sprytny manewr. Otóż przykrywała ziemniaki tym wielkim kotлетem, żeby wydawało się, że jest ich mniej na talerzu. Gdy odkrywaliśmy trick, podnosząc kotlet, było już za późno. „Najwyżej zostawicie” – mówiła Babcia. No, ale jak już się jadło to do końca, takie to było pyszne.

Ale największa przyjemność po obiedzie. Leżymy na wielkim łożu z wezgłowiami w kształcie łagodnych pagórków i czekamy na kukurydzą albo bób. Nie możemy się doczekać. Pytamy co pięć sekund – czy już? „Ta, jeszcze!” – odpowiada, śmiejąc się, Babcia. Garnek dymi, zasnuwa mgłami ścianę.

Teraz zobacz jak ci dobrze, kiedy to piszesz. Jesteś szczęśliwy, przypominając sobie.

Wierzba szumi kojąco za oknem. To jedna z największych wierzb na świecie – nie mówię tego z punktu widzenia dziecka. Tak jest naprawdę. Jej pień ma średnicę kilku metrów. Sięga powyżej naszej trzypiętrowej kamienicy. Pan z Kiosku wzrusza się – „jak ją sadzili – takie małe drzewko, ja też byłem taki mały”. Wierzba szumi, zamiatając najniższymi gałęziami podwórko. Jej ruchliwe liście rzucają na ścianę smukłe cienie – jakby wydłużone czółna, łódeczki, gondole niknące i pojawiające się z powrotem, widziane z jakiegoś mostu. Przez całą ścianę biegą malowane wałkiem wzorki. Można je różnie interpretować. Mogą to być harfy, setki harf odwróconych do góry nogami, biegnących ukośnie jak w oglądanej z góry dziwnej sali koncertowej. Ale mogą to być też zwiewne suknie w ruchu, małe ruchliwe

Wzorki

kobietki, baletnice. Dolny róg tego skręconego, smukłego trójkąta – właśnie odbija się mała stópka od podłogi, a drugi róg sukni unosi się już z tego pędu. I co się teraz dzieje? Te wzorki rozpoczynają z cieniami wąskich liści wierzby popołudniowy taniec. Suną gondole, tancerki wskakują do nich wszystkie i gdzieś płyną. Ale nadchodzi chmura i gondole znikają. A baletnice nieruchomieją. Sypie gęsty śnieg między nimi. Jest ciemno i ponuro. One zamrożone są w tym ruchu. Ale już słońce, pojawiają się cienie, znów podpływają gondole. Ależ nie, to kawalerowie smukli okręcają się wokół tancerek, a one czekają niewzruszone, ale teraz mocniejsze słońce, cienie intensywniejsze, znikają tancerki, płynie tylko rzeka, mienią się refleksy światła na falach, płynie San, my na krańcystym kocyku.

Upał paraliżuje. Nie mamy siły się ruszyć. Można tylko obserwowować w nieskończoność rzekę i te błyski, żywe iskry na drobnych falach. Jesteśmy już po kąpieli. Wyszliśmy momentalnie. Wreszcie moja starsza kuzynka Beata podnosi się, widzę ją pod słońce, zaślania sobą rzekę i ubiera dżinsy. Nie wiem czy to były „dzwony” modne wtedy, w połowie lat 70. Wiem tylko, że były bardzo obcisłe w udach. I nagle poraża mnie ten widok kobiecych ud opiętych ściśle dżinsowym materiałem, biegają znaczone przerywaną nitką szwy po bokach, a materiał przeży się, naciąga, prawie trzeszczy na tych sprężystych udach. Moja kuzynka musi skakać na kocu, żeby spodnie dobrze się ułożyły i w czasie tych skoków odsłania rzekę i skacze teraz na tle bulwaru i spokojnych świecących ugrami starych kamienic. Dotychczas nie zwracałem uwagi na jej kobiecość, aż nagle „teksasy” mi ją ujawniły w przerażającej jaskrawości, osłepiły mnie ją.

I właśnie teraz dochodzi do głosu genialna dziecięca intuicja. Coś, co nie może zdarzyć się przytłumionej świadomości dorosłego. W ułamku sekundy następuje całkowite zrozumienie, błysk połączony z rozpaczą, wyskok w przyszłość. PAMIĘTAM DO KLADNIE, pomyślałem wtedy: w sprawie ud będziesz nieszczęśliwy. Nie znasz spełnienia. Nigdy. Nie wiedziałem co to jest erotyzm, ale go widziałem we wszystkich wariantach, we wszystkich potencjalnych możliwościach, zobaczyłem dorosłe życie.

I co? Miało być o szczęściu. I jest. Porządkujesz swój świat, nazywasz go. Jesteś spokojny i radosny.

Wracamy ulicą Waygarta z kocami zwiniętymi pod pachą. Właściwie wlecemy się, jest bardzo stromo do góry, niebieskawe i sine kamienice zanurzone w cień są coraz bliżej, na szczycie ulicy widzimy jeszcze przez moment połyskującą rzekę. Na rogu Chopina rozstajemy się, kuzynki idą do ciotek, ja z bratem do Babci na Reja. Zastanawiamy się po drodze co będzie na obiad. Zaraz zanurzymy się z rozkoszą w chłodną sień. ■



Rys. Wojtek Łuka

Jednopokojowe mieszkanie Babci nie posiada ubikacji. Trzeba wychodzić na korytarz i w dzień jest to bardzo przyjemne: światło wpada z dwóch stron – mocne i zdecydowane jak smuga reflektora z owalnego okienka i łagodne, przefiltrowane przez gęste liście od strony pani Wacekowej.

Nadchodzi jednak wieczór. Przecież nie będę korzystał z wiadra za parawanikiem, chociaż Babcia mi to proponuje, a tym bardziej z posklejanego plastrami nocnika, który od dawna stoi bezużyteczny pod łóżkiem. Mam siedem lat. Więc idę. Idę, a serce bije mi coraz mocniej. Najpierw służa podwójnych drzwi – ostatni przyczółek bezpieczeństwa, jasności, ciepła. Ociągam się i oglądam długo tajemnicze instalacje, pourywane przewody, wijące się jak czarne robaki wzdłuż wewnętrznej framugi. W tym mieszkaniu w czasie II wojny stacjonowali podobno Niemcy, było to już po inwazji na Rosję, był tu jakiś punkt łącznościowy. I w ten sposób popełniam pierwszy (niewybaczalny!) błąd w trakcie mojej wyprawy do ubikacji. Wkraczam myślowo w ponure obrazy wojenne, w zardzewiałą stal, błoto i okrucieństwo.

Kiedy zamykam pomalowane na bordowo drzwi, będąc już na zewnątrz, wiem, że przepadłem. Choćbym bardzo nie chciał, choćbym z całych sił myślał o tym, że nie będę o tym myślał, to wizja CZŁOWIEKA Z FORTÓW staje mi przed oczami. Odwracam się. Nie ma jasnej smugi z owalnego okienka, jest wieczorny grafity. Mętna żarówka świeci, rzecz jasna, na korytarzu, świeci się przez całą noc. Ale co z tego, kiedy dalsza przestrzeń, ta z trzema schodkami prowadzącymi w dół do ubikacji, pogrążona jest w ciemności! Więc usiłuję sobie wyobrazić tę smugę zbawczego światła wpadającego w dzień przez okienko. I to jest drugi błąd. Przekorna wyobraźnia – największy wróg małego człowieka – od razu przerabia radosną smugę w ostre światło przenośnego reflektora.

– Dajcie tu, bliżej! – krzyczą robotnicy w ciemnościach korytarza. – Tu, no, tu, szybciej! Ktoś tu jest!!! O Matko Boska!!! – reflektor z głuchym dźwiękiem upada na beton. Z mroku wyłania się m a r a (tak pisano we wszystkich relacjach. Z maniackim uporem – mara), żywy kościotrup w łachmanach, obrośnięty splątanymi włosami, wydający chrapliwe odgłosy. Robotnicy prowadzący rozbiórkę zrujnowanego fortu z I wojny uciekają w popłochu. Ktoś zawiadamia władzę. Przyjeżdża policja, karetka. Jeszcze tego samego dnia mara umiera w przemysłowym szpitalu. Jest rok 1923. Przeprowadzone śledztwo daje wstrząsający wynik.

W 1915 roku Austriacy, wycofując się z Przemyśla, wysadzili fort XIII. Zapomnieli jednak o dwóch przetrzymywanych w nim jeńcach rosyjskich, którzy w ten sposób zostali pogrzebani żywcem. Dzięki zapasom wody i konserw mogli żyć w tym upiornym grobowcu, z którego nie było wyjścia.

Napisy

Znaleziono pamiętnik jednego z nich, pisany w ciemności. Okazało się, że był oficerem liniowym. Jego towarzysz szybko popełnił samobójstwo, podrzynając sobie gardło kawałkiem blachy z konserwy. Oficer przeżył

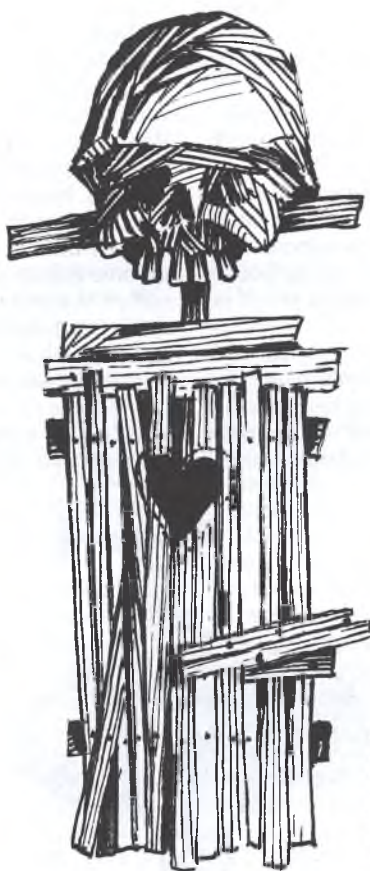
w podziemiach osiem lat. (Prawdopodobnie jest to historia całkowicie wyssana z palca. Wymyślił ją nudzący się dowódca 2 Batalionu Pancernego z Żurawicy – Władysław Kohutnicki i opublikował w miesięczniku „Naokoło świata” (nr 5, 1926 r.) pod pseudonimem Wanda Kohutnicka).

Mój starszy brat często czyta mi tę historię z wyświechtanej książeczki „Tajemnice twierdzy Przemyśl”. Serce podchodzi mi do gardła. Biegnę na oślep po schodach, żeby jak najszybciej dopaść zbawczych drzwi. Ale te kilka metrów to dla mnie kilometry! Wiem, że nigdy się nie skończą jak w opowieści o żółtciu i strzale, którą opowiada mi brat, a której nie rozumiem, ale wiem, że strzała nie dotrze do celu przed żółtciem, tak jak ja nie dotrę nigdy do ubikacji.

Ale nagle świta jakaś myśl ratunkowa, najpierw słaba, nieuchwytna, ale jest i łapię się kurczowo tej wątej, rwącej się nitki. Ta myśl to właściwie dwa wyrazy: deep purple. Powtarzam głośno, piskliwie, rozpaczliwie: purple, purple, ale człowiek z fortów już dotyka mnie długą brodą, czuję swędzenie jego włosów na całym ciele i w ostatnim momencie, tuż przed śmiercią z przerażenia otwieram drzwi i odbijając się, od posadzki wyrzucając ciało w górę, naciskam kontakt. Jasność zalewa małe i wąskie pomieszczenie.

Jestem uratowany. Błyskawicznie zamykam drzwi na haczyk, tuż przed nosem człowieka z fortów i widzę przed sobą dzieło mojego brata.

Na drzwiach nie ma skrawka wolnej powierzchni. Po przekątnych, pionowo i poziomo biegną nazwy zespołów rockowych. Jak wystrzelone z kapiącego, zepsutego pióra ukośne litery PINK FLOYD. Spokojny, klasyczny jak z okładki angielskiej książki napis King Crimson. Stylowe, modernistyczne logo Led Zeppelin. Ściśnięte, wysublimowane, z dwoma „e” jak odwrócone dziewiątki – Deep Purple. Dostojna, symfoniczna antykwą EMERSON LAKE & PALMER. I tak dalej. Nazwy wydrapane są starannie kluczem od ubikacji. Każdy we właściwej stylistyce. Bładozielone drzwi to właściwie jedna wielka okładka płyty, składanka idealna dla każdego konesera. Całe godziny spędzone przez mojego brata w ubikacji zaowocowały tą wysublimowaną dyskografią. Sylabizuję napisy, sikając na siedząco i uspokajam się powoli. Wracając biegiem do mieszkania, będę powtarzał: kingcrimson, kingcrimson (trzeba wybierać trudniejsze napisy, żeby zająć całkowicie umysł), a mara będzie kulić się, niknąć, rozpląwać w ciemności pod wpływem tych magicznych słów.



Rys. Wojtek Łuka

WOJCIECH GRABOWSKI (ur. 1969) absolwent Instytutu Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie i Studium scenariuszowego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Tv w Łodzi. Reżyser filmów dokumentalnych o sztuce realizowanych w Telewizji Polskiej (m.in. „Ekspresjonizm w Polsce”, „Artes – nadrealiści ze Lwowa”, „Podróż z Rafałem Malczewskim”, cykl „Bliskie obrazy”). Wykładowca mediów cyfrowych w Wyższej Szkole Technicznej w Katowicach. Mieszka w Będzinie.

KRYSTYNA BROLL-JARECKA

(1927-2011)

Foto: Konrad Swinarski



KRYSTYNA BROLL-JARECKA urodziła się i zmarła w Katowicach. Ślązaczka z inteligenckiego domu. Przez niemal całe życie zawodowe związana z katowicką rozgłośnią Polskiego Radia, gdzie przygotowywała na antenę audycje poetyckie. Z tekstów pisanych na antenę ułożyłaby kilka książek. Z oryginalnych słuchowisk także skomponowałaby obszerny tom. Ale więcej uwagi, pasji, czasu poświęcała innym – początkującym i zaawansowanym w lirycznym rzemiośle – niż samej sobie. Przez blisko dekadę siedzieliśmy biurko w biurko, twarzą w twarz. Zawsze skupiona, ważąca słowa, słuchająca, milcząca, sceptyczna, wiele wiedząca, wiele doświadczyła. Kobieta o pięknej twarzy, mądrych oczach i wdzięcznym uśmiechu. Zaprezentowane wiersze wybrałem z czterech cienkich tomików, jakie wydała w katowickiej oficynie „Śląsk”. Oto ich tytuły: *Półcień* (1958), *horyzont wiatru* (1962), *trakt* (1969), *Rosą rozbici* (1978). Etyczna wrażliwość, wyczulenie na fałsz, kłamstwo, pozór, napuszone słowo i teatralny gest. Więcej w tych wierszach milczenia niż słów. Więcej soli i pieprzu niż atramentu.

FELIKS NETZ

* * *

Mój krajobraz
jest z dymów
szarych rdzawych

Mój krajobraz
jest rzeźbą
fruwającej sadzy

Mój krajobraz
to ruch
potężny
rwący

I twarz jeszcze
idąca za słońcem

a kwiat dereniu taki żółty
a kwiat dereniu taki czerwony

* * *

Nie prosz o łąskę
Prosz łąskę
by była miłością

Nie prosz o miłość
Prosz miłość
by była życiem

Nie prosz o życie
Prosz życie
by było łąską

KRYSTYNA BROLL-JARECKA

Nie wtargniemy w trawy rosą rozbici
W krew uwikłanym – przejść przez rżysko
gwiazd

Strumień życia wparł się w morze – nami
tak się staje nagą twarzą w twarz
i rozlicza na grudy i krople
na urwiska i loty przez wiatr
platek myśli chowany roztropnie
na czas zejścia
do traw czy do gwiazd

Więc na powrót wejść trzeba w minione
i odrywać od śladu ślad
który domem jasnym stoi
bezdomy
i ością w gardle

Szakal między szakale
Węszę dobro

podgryzam łydki aniołów
wsączam w nie samouwielbienie
i czekam przyczajony w myślach
na swoje ustokrotnione wcielenie
w rzezi niewiniątek
która nawet trawom
nie będzie darowana

Na liściu osiki buduję
samotność w ołtarze
drzewne epitafium nadziei
która w środku lata poroniła
skute lodem łzy
i wyje czułość dla mroku
ze czyni potulnymi moje kły

Lecz gdy w widnokrąg mój uśpiony
wrasta poświatą człowiek
uciekam w mój zaszczyty smutek
i żebrzę o kawałek dobra

ja stary szakal wśród szakali
wygłodniały do cna

Jagniątko moje zapodziane
przebaczam tobie krew
i dłoni pustkę ocieżałą
i ziemi całopalny bieg
bo skoro mam być własnym cieniem
niech będę cieniem barwnym
w miliardzie mrówek ugłaskanym
na cichy protest wzgardy

Jagniątko moje zahukane
od lisich trenów po nocach
na czterech nóżkach a tak małe
że palcem ciebie trącam
czym twoja biel gdy noc zapadnie
drzazgą w żelaznych wrotach
ziarnem niesforemym które belką
w bliźniaczych oczach

Jagniątko moje oszukane
po co ta pętla na głowie
sowim mądrościom podkasany
nic nie rozszarpie wątroby
już prędzej serce rozłupać o tratwę
na sześć radości ból jeden
i w atomowy dysonans jutra
wtopić tych dźwięków siedem

Jagniątko moje ocalone
na zer

Kiedy światu dzieje się noc
Kobiety Zielonej Pustyni
idą
do miejsc swych przeznaczeń

palenisko dla ognia
ziemia dla ziarna

ich posłanie skały
ich posłanie piach
ich posłanie wiatr

kiedy światu dzieje się świt

Kobiety Szerokobiodre
smakują
gorycz odwróconych znaczeń

ogień dla paleniska
ziarno dla ziemi

I mówią mi

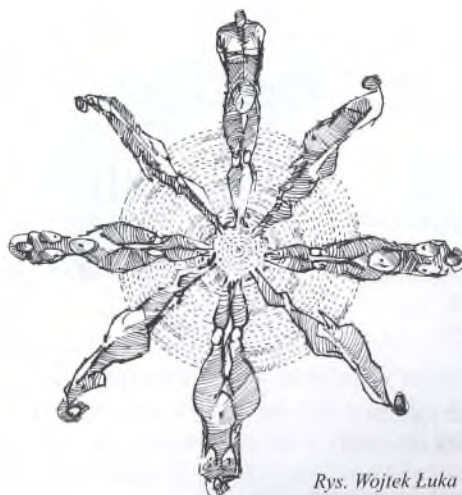
jak my
jesteś cieniem
w którym obumiera
własne słońce

i mówią

drzeniem liścia
jesteś
które zamyśliło
wiatr
i mówią
nie ma takiej mocy
która okupi
świt

I wiem że kłamią
gdy gęstniejący mrok
rozjątrzą we mnie
łaknienie ziemi

I wiem że mówią prawdę
gdy w brzasku
rozpada się noc
i słyszę siebie
źródłem
kiełkującej zieleni



Rys. Wojtek Łuka

* * *

Chropawo wrastamy
w ziemię
za wodopojem
rozcinałyśmy
żyły skał
a potem
rozkuwamy łapczywie
beton powietrza
na przestrzeń dla siebie

a to miejsce
na rozgałęzienie
cieni

i tak
na pół w słońcu
i na pół w mroku
wybijamy puls życia
na ustach czuli
ze szronem w oku

I tak
na pół na jawie
a na pół we śnie
nadzieje motamy pokoleń
na miłość
że wskrzesi
na śmierć
że nas prześpi

i tak szczęśliwi
i tak nieszczęśliwi
do wodopoju wracamy
w samotni
bezgłośnym wnikaniami
w żyły skał
przecięte

a to miejsce
na rozgałęzienie cieni
w gardzieli wiatru
powietrzem zarośnie

* * *

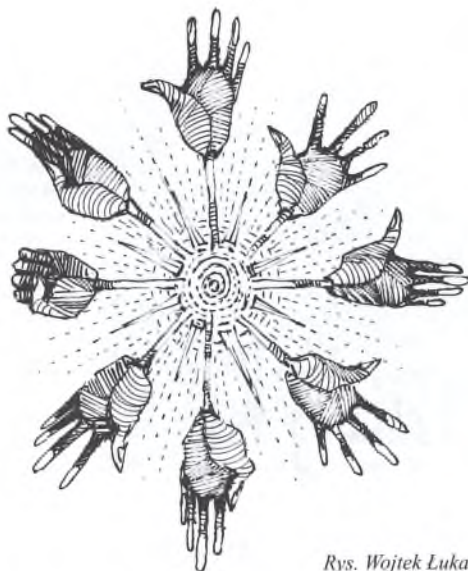
(z cyklu „pejzaże”)

trzeba jeszcze przejść
przez liści suchy zmierzch
i drzwi
które raz jeden
otworzą się zamkną

słońce zostawić trzeba będzie słońcu
swoją cień zatopić w czasie

na drodze
deszcz jęczący cicho

jedyne serce przestrzeni



Rys. Wojtek Łuka

* * *

(z cyklu „horyzont wiatru”)

Zanim wypowiedział
już były rozbite
słowa
matowe szkła
którym zabrakło słońca

pod ręką popielaty dzień
drażyli koła
które budziły echa kół po widnokrąg

obok malwy dom jesień
obok twarzy oddech ziemi
w środku noc
z nocy świt

nie dla oczu zbyt ciężkich
od pragnienia światła

dla nich biel w klepsydрах
na rozwartych skrzydłach wiatru

Siedmiu sędziów

Siedmiu Sędziów
Sądu Najwyższego

Kazało ścinać głowy
jak się ścina
drzewo

„nie ścinajcie
zielonych drzew
drwale

ręce Piłatów
Zawsze są białe

Czysty

Sekunda lęku
jak wieczność
Co po niej pozostaje
jeden oddech
który zawisł
na kaczęncu

nieskończona
najważniejsza
myśl
potem cisza ziemi drzew nieba

Sto słońce spłonęło
Szalało sto burz

Ludzie ginęli w szeptach
które łamią serca

Siedziałeś
w domu
wśród kwiatów
o zapachu silniejszym
od krwi

w domu
tak cichym
że słyszałeś płatki śniegu

Och, twoje ręce są czyste
niesplamione krwią

nie dotknęły człowieka
i człowiek ich nie dotknął

A przecież
sto burz szalało
i spłonęło sto słońc

Zmęczenie

Oderwały się od słońca
Zielone półcienie

Na chodniku z kamienia
stoi cisza
mleczna

jestem na zewnątrz

jeszcze się bronię
przed czadem
pustki

a piękna jest
dla moich oczu zmęczonych
jak ziemia

obiecana

Nie kłóć się o dziewczynę ale o... matematykę

JADWIGA
WOŹNIKOWSKA

O katowickich podopiecznych Noblistki

Jest to najstarsza średnia szkoła w Katowicach i jedna z najstarszych w naszym regionie. Jej historia zaczęła się w 1872 roku przy ulicy Młyńskiej, gdzie w jednym z budynków powstała pierwsza prywatna szkoła średnia dla dziewcząt Höhere Tochterschule (Höhere Mädchenschule). Po trzech latach placówkę przejęło miasto i przeniesiona została do gmachu przy obecnej ulicy 3 Maja. Szkoła wyposażona została w aulę i specjalny gabinet fizyczny. W zarządzie gimnazjum zasiadali burmistrz i po jednym przedstawicielu wyznania: katolickiego, protestanckiego i mojżeszowego. Grono pedagogiczne również miało ekumeniczny charakter: prócz księdza katolickiego i pastora, w szkole obecny był także rabin. Także klasy dzieliły się niemalże równo na trzy wyznania – co trzeci uczeń był katolikiem, Żydem lub protestantem. Choć na początku profil nauczania był ogólny, z czasem postawiono na edukację w kierunkach przyrodniczych i ścisłych.

W latach 1922/23 obok niemieckich klas otwarte zostały także polskojęzyczne. W konsekwencji otwarta została polska placówka oświatowa.

Po roku dla rosnącej liczby uczniów wzniesiono nowy gmach szkoły, tym razem przy ulicy Mickiewicza. A do budynku przy ulicy 3 Maja przeniesiono szkołę żeńską. 13 maja 1932 roku patronką Gimnazjum Żeńskiego została Maria Skłodowska-Curie.

Po II wojnie światowej szkołę dla dziewcząt przeniesiono do gmachu przy ulicy Kiłińskiego, a w jej miejsce powstało liceum koedukacyjne imienia Wilhelma Piecka – niemieckiego komunisty.

W roku 1990 szkoła rezygnuje z patrona Piecka i pięć lat później przyjmuje imię Marii Skłodowskiej-Curie. Jednak do dziś młodzież o liceum przy ulicy 3 Maja mówi PIK.

Tradycja i nowoczesność

Ponad stuletni budynek liceum na pierwszy rzut oka nie zdradza, jak dobrze i nowocześnie jest wyposażony.

– Za zainteresowaniami uczniów musi iść jednak odpowiednie zaplecze dydaktyczne – mówi dyrektor VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie Anna Dziedzic. – Jeśli chodzi o dzisiejsze standardy, to wykraczamy znacznie poza średnią. Młodzież nie garnęłaby się do szkoły, w której byłyby tylko stare mury i stare zaszczości. Na 18 klas mamy aż 15 o profilu matematyczno-fizycznym, połączonym z informatyką. Są one naszą dydaktyczną wizytówką. Jednak przedmioty ściśle wymagają w tej chwili wyjątkowo dobrego wyposażenia. Z kolei atmosferę wokół szkoły tworzą wszyscy – nauczyciele, uczniowie, pracownicy, rodzice. Pracując ze sobą ponad 20 lat udało nam się pozyskać przychylność i życzliwość uczniów oraz ich rodziców. W naszym liceum co czwarty nauczyciel jest absolwentem tej szkoły, który postanowił wrócić do starych murów.

Jednak nie tylko ludzie stanowią dziś o dobrej renomie szkoły. W XXI wieku, szczególnie, gdy młodym ludziom oferuje się edukację w zakresie przedmiotów ścisłych i informatyki, potrzebne są nowinki techniczne. A na nie potrzeba pieniędzy...

– Jesteśmy miejską szkołą, więc środki z urzędu miasta wystarczają na zakup wyposażenia pracowni przedmiotowych. Natomiast od trzech lat realizujemy program unijny „Partnerzy w nauce”. W konsekwencji mogliśmy zakupić takie dobra jak: rzutniki multimedialne, tablice interaktywne, pomoce do zajęć z fizyki, czy matematyki. Jako pierwsze liceum w Katowicach wprowadziliśmy dwa lata temu dziennik elektroniczny: w każdej sali lekcyjnej jest komputer, na terenie szkoły dobrze działa WiFi, więc nauczyciele mają wszędzie dostęp do dziennika elektronicznego, a uczniowie do Internetu.

– Nie obawia się pani włamania do systemu – pytam. – Przecież kształcicie świetnych informatyków...

– Zgadza się, ale system jest zakupiony w firmie, która odpowiada za bezpieczeństwo danych. Długo wybierałam ofertę, ponieważ wiem, że nasycenie informatykami na metr kwadratowy w mojej szkole jest znacznie większe niż w innych placówkach.

Dziś o przyjęciu do szkoły nie decyduje egzamin przez nią przygotowany i rozmowa kwalifikacyjna, a wyniki testów gimnazjalnych...

– Nabór do szkoły jest przeprowadzany w formie elektronicznej, z bardzo konkretnymi kryteriami opracowanymi przez Śląskie Kuratorium Oświaty. Jako szkoła wybieramy przedmioty punktowane dodatkowo. To matematyka, fizyka, informatyka. Jeśli zatem młodzież ma dobre oceny z tych przedmiotów, to punktacja ogólna jest wyższa i mają szansę na naukę w naszej szkole.

Młody człowiek w Liceum im. Skłodowskiej-Curie ma trzy typy klas do wyboru. Ale już w samym ich oznaczaniu można naprawdę się pogubić. Paweł z III c 4, czyli jednostki o profilu matematyczno-fizyczno-informatycznym próbuje tak oto wytłumaczyć system podziału na klasy:

– Podział jest bardzo prosty: „b” – to klasy humanistyczne z poszerzonym językiem obcym i do wyboru historią lub geografiją; „c” 1, 2, 4 – to profil matematyczno-fizyczny z językiem angielskim i niemieckim. Klasa „c” 3, czyli matematyczno-fizyczna ma języki: angielski i rosyjski.

– Oznaczenie klas w szkole to także część tradycji – mówi dyrektor Anna Dziedzic. – Kilkanaście lat temu, kiedy w modzie były jeszcze klasy językowe, mieliśmy w ofercie edukacyjnej klasę „a”. Jednak język obcy jako wiodący przestał być atrakcyjny. Nie ma już klas językowych, bo każdy uczeń musi posługiwać się co najmniej jednym językiem obcym. Klasa „c” zawsze była informatyczna, a jeśli otwieramy ich aż cztery, to nie mogą stracić litery „c”, która jest logo tego profilu, więc dodajemy kolejne liczby.

Najlepsi z najlepszych

Paweł z III „c” 4 opowiada dalej o zasadach podziału w swojej szkole.

– Jest jeszcze klasa „d”, czyli tzw. „kwadraty”. Też obowiązuje ich profil matematyczno-fizyczno-informatyczny, ale w znacznie szerszym wymiarze. To jest klasa najbardziej elitarna, bo by do niej się dostać trzeba osiągnąć najwyższy próg punktowy.

– Jaka jest więc różnica w punktacji?

– Kiedy szliśmy do pierwszej klasy, to próg punktowy do „d” stanowiło 156 punktów, do mojej klasy około 130. To jest klasa, w której uczniowie najczęściej się uczą, nie biorą udziału w życiu szkoły, ale za to często jeżdżą na olimpiady i konkursy.

– Czy elita z „d” kiedykolwiek zawiodła?

– Oni sprawiają, że jeśli nie wygrają kilku olimpiad przedmiotowych, to jesteśmy rozczarowani – przyznaje dyrektor Dziedzic. – Ale prawdą jest, że zawsze mamy olimpiadczyków. To nie jest „zwykła młodzież”. Oni są w stanie pokłócić się w korytarzu szkoły o wynik matematyczny, a nie o dziewczynę. Jadąc na wycieczkę w autobusie rozwiązują zadania. Są to bardzo inteligentni, sympatyczni młodzi ludzie, z którymi można porozmawiać na wiele tematów, ale to nie są łatwe klasy. To zwykle zbiór 34 osobowości z dominującą naturą. Prowadząc tą klasę wychowawca nie ma łatwego życia, ale nie cho-

dzi tutaj o borykanie się z problemami wychowawczymi, a raczej o o umiętną współpracę z, bardzo ambitną młodzieżą.

– W jaki sposób państwo „szlifują” tę zdolną młodzież?

– Do tej klasy bardzo starannie dobieramy ofertę programową. Przy sześciu godzinach matematyki tygodniowo, by nie spowodować znużenia, z uczniami pracuje zawsze dwóch nauczycieli. To są uczniowie zdolni, a jeśli nawet zdarza się, że uczeń ma słabsze wyniki z reguły bardzo szybko nadrabia straty. To, co interesuje tych młodych ludzi, to matematyka akademicka. Dodatkowo chodzą na kółka matematyczne. Klasa jest objęta patronatem Uniwersytetu Śląskiego oraz Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Dla uczniów mamy też dobrą ofertę z zajęć WF-u w hali Spodka, czy wyjścia do teatrów i filharmonii. Życie szkolne musi mieć wiele kolorów i odcieni, bo czasu młodości się nie cofnie. Absolwenci odpowiadają nam po pierwszym semestrze studiów technicznych i tłumaczą swoim kolegom, że warto się uczyć w liceum, bo procentuje to podczas studiów. Nie mają później problemów z matematyką, a gdy uczelnia organizuje zajęcia wyrównawcze, bo poziom studentów jest słaby, to nasi absolwenci na tym tle błyszczą.

– Czy zdarza się czas buntu, ktoś nie chce uczyć się intensywnie, chce się bawić, zakochać?

– Nie zdarzyło się. Mają „wyśrubowany” poziom z matematyki i fizyki, ale to był ich wybór. Informatyka to z kolei przedmiot dla pasjonatów, to jest pokolenie „przyklejonych do komputera”. Nie sądzę, by ci młodzi ludzie byli niezadowoleni z porządku podniesionej bardzo wysoko. Jeśli ktoś zrezygnował, a były to bardzo rzadkie przypadki, to po prostu nie dawał sobie rady. W tych klasach nie ma się bowiem gdzie schować. W takiej sytuacji wolę ucznia przenieść do zwykłego mat-fizu, gdzie nie ma dyskomfortu i świetnie sobie radzi. Jeden z roczników opowiedział mi historię, że ci, którzy mieli piątki i szóstkę z matematyki i fizyki skrzyknęli się w internecie i postanowili już w lutym w gimnazjum, że pójdą do naszej szkoły, do kwadratów...

– Jak radzą sobie ci młodzi ludzie po maturze?

– Mamy 15 klas matematyczno – fizycznych. 90% absolwentów wybiera studia techniczne. Politechnika „wchłania” ich w każdej ilości. Bardzo jednak martwi mnie zjawisko, które obserwuję od kilku lat... Olimpijczycy, ci, którzy bardzo dobrze zdają maturę, idą do Warszawy na SGH i UW. Zazwyczaj nie wracają już na Śląsk i zostają w stolicy. Jeden z naszych wychowanków pracuje już w Microsoft, drugi praktykuje u twórcy Google. Jeśli młody człowiek bardzo dobrze zda maturę, a chce trochę odejść od matematyki i fizyki to np. w SGH otwarty jest na niego każdy kierunek. Mamy też kilku naukowców, ale zwykle nasi absolwenci chcą łączyć „coś dla ducha z czymś dla chleba”. Nie mamy wglądu w losy absolwentów, ale staramy się to monitorować i prosimy ich o kontakt. Nasza pani pedagog prowadzi w szkole także preorientację zawodową. Uczeń może za pomocą testów odkryć swoje predyspozycje, ale staramy się im także uświadomić,



Foto: Zbigniew Sawicz

że po archeologii śródziemnomorskiej będzie trudno znaleźć pracę, inaczej niż po budownictwie... Często zderza się tutaj romantyczna linia z prozą życia.

Rok patronki

Tomek z II b wybrał PIK-a ze względu na profil klasy, ale także dlatego, że do szkoły chodzili wcześniej jego znajomi...

– Bardzo zachwalał to liceum. Wybrałem je, bo matematyka i angielski mogą mi się w życiu przydać, a geografię bardzo lubię. Przez krótki czas zastanawiałem się także nad wyborem historii. W innych szkołach nie mogłem znaleźć odpowiednio rozszerzonego profilu.

– Co może powiedzieć o patronce swojej szkoły matematyk, fizyk, czy informatyk? Podać dokładną datę przyznania Nobla, przytoczyć wzór, symbol fizyczny?

– Każdego roku są organizowane dni patronki szkoły, które przybliżają postać noblistki. Są one przygotowywane wspólnie z biblioteką, nauczycielami, a polegają na prezentacjach, wykładach... W tym roku, ze względu na rok Marii Skłodowskiej-Curie obchody były bardzo uroczyste. Przyjechała do nas wykładowczyni z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie z Warszawy. W czasie prelekcji poznaliśmy szczegóły z życia prywatnego noblistki, przybliżono nam jej rodzinę – rodzeństwo, postać kochającego męża.

– To był rok Marii Skłodowskiej-Curie, więc musieliśmy się dowiedzieć czegoś więcej, a nie tylko, że jest laureatką Nobla z chemii i fizyki za odkrycia pierwiastków – mówi Ola z klasy maturalnej mat-fiz. – Moja mama lubi czytać biografie, więc kiedyś znalazłam u niej książkę o Curie-Skłodowskiej, napisaną przez jej córkę Ewę. Bardzo ładna opowieść. Jestem zauroczona miłością Marii do Piotra... Jak ona ciężko przeżyła jego śmierć. Ta miłość jest godna podziwowania...

Młodszy kolega Paweł dodaje jednak pikantniejszy szczegół: noblistka miała... romans.

Dzień patronki odbywa się w szkole każdego 7. listopada.

– Prezentacje przygotowane przez klasy są nie tylko faktograficzne, ale i szalone – mówi szefowa szkoły Anna Dziedzic. – Pamiętam rozgrywaną przez uczniów scenę, kiedy młoda Maria Skłodowska pyta swojego męża „Piotrze, czujesz tę chemię

między nami?”, a on odpowiada „Nie, to raczej fizyka”. Ta prezentacja w konkursie ogłoszonym przez Senat z okazji roku Marii Skłodowskiej-Curie zajęła trzecie miejsce w Polsce.

Wychowankowie wracają

Absolwenci Pika spotykają się nie tylko podczas okrągłych rocznic, ale także rokrocznie podczas Spotkania Opłatkowego Wychowanków Szkoły. Dawni uczniowie redagują także od 1988 roku „Informator” – kwartalnik Stowarzyszenia Wychowanków VII LO, w którym porusza się także bieżące sprawy szkoły.

– Przy naszym liceum powstało pierwsze w Katowicach Stowarzyszenie Absolwentów – instytucjonalne, z prezesem i osobowością prawną, działa jak organizacja: wydaje biuletyn, który ma swoją sygnaturę i jest przechowywany przez Bibliotekę Narodową. Wiele lat temu stowarzyszenie postanowiło zorganizować spotkanie opłatkowe. Dziś jest to już tradycja, którą kultywuje kilkadziesiąt osób.

Czy aby na pewno tak samo?

Wiele razy słyszeliśmy, że reforma edukacji zniszczyła dobry model edukacji. Najczęściej podnoszonym argumentem, jest fakt skrócenia edukacji licealnej. Na pytanie „czy nie szkoda tego jednego roku?” dyrektor Anna Dziedzic odpowiada:

– Bardzo mi szkoda i czekałam na to pytanie. Jestem zwolenniczką nowej matury. Uważam, że wprowadziła w system egzaminów maturalnych pewien porządek i obiektywizm i te dwie zalety są warte całej logistycznej pracy, którą szkoła musi wykonać. Skrócenie nauki w Liceum nie jest dobrym rozwiązaniem. Szkoda nam tego roku. Dziś liceum trwa tak naprawdę dwa i pół roku. Często cała wina za niezdane matury spada na licea, bo jesteśmy „ostatnim ogniwem” przed rekrutacją na studia. Żeby jednak zakończyć optymistycznie powiem, że matura 2011 w naszej szkole wypadła znakomicie! Mamy 100 procent zdawalności z matematyki i najwyższy 82-procentowy wynik – to średnia z 200 zdających. To wspólny sukces nauczycieli i uczniów – kończy z dumą dyrektor Anna Dziedzic.

Seweryna Wysłoucha szkoła profesorów



Gmach Uniwersytetu Wrocławskiego

Bojarzyn litewski i Śląsk

JAN
COFAŁKA

Po przeszło czterdziestu latach od śmierci Profesora Seweryna Wysłoucha (1900–1968) nazywanego przez studentów z wielką atencją *Bojarzyńcem litewskim*, ciągle pozostają niezmiernie jego zasługi dla Śląska powracającego po drugiej wojnie światowej po wielu wiekach rozłączenia do Polski. Zarówno jeśli chodzi o zabezpieczenie źródeł, skalę badań i prac naukowych jakie powstały z jego inspiracji i pod jego kierownictwem, a nade wszystko wychowanie pierwszych powojennych wybitnych uczonych ze śląskim rodowodem.

Z Litwy na Śląsk

Aprzecież urodził się 19 marca 1900 roku w Pirkowiczach w pow. kobryńskim na Polesiu, w starym ziemiańskim gnieździe Wysłouchów herbu Odyniec i został wychowany w żarliwym kresowym patriotyzmie, religijności i radykalizmie społecznym. Jego stryj Bolesław Wysłouch był u schyłku XIX wieku współtwórcą ruchu ludowego w Kongresówce i Galicji – i już wtedy – opowiadał się za powrotem Polski na Ziemię Piastowskie i cofnięciem się z obszarów etnicznie niepolskich za Bugiem i Sanem!

Pierwsza wojna światowa przerywa Sewerynowi Wysłouchowi naukę w prywatnym gimnazjum w Wilnie. Musi ciężko pracować fizycznie w zrujnowanym działaniach wojennymi majątku rodzinnym, stąd studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie odbywa dopiero w latach 1923–1927. Jako student zostaje zastępcą asysten-

ta, potem młodszym asystentem przy Katedrze Prawa Narodów. Po studiach, już jako starszy asystent przy Katedrze Historii Ustroju Polski, zamierza specjalizować się w historii ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego od połowy XVI wieku. Przed wybuchem II wojny światowej zdołał zrobić doktorat (1930) i habilitację (1937). Nie zdążył już objąć przygotowanej dla niego nowej Katedry Historii Prawa Litewskiego.

W Wilnie spotkał Jerzego Giedroycia: „Wysłouch pasjonował się problemem białoruskim – wspominał Giedroyc w 1998 roku kiedy otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego – a ponieważ była to i moja pasja, stał się bliskim współpracownikiem »Buntu Młodych« i »Polityki«, które redagowałem.”

Należał do grona tych polskich uczonych, którzy przeżyli wojnę i okupację, lecz stracili najlepsze lata swojej aktywności naukowej. W czasie okupacji

przebywa z rodziną na Kujawach pracując jako robotnik w młynie, a później u bauera w Koziatkach pod Izbicą Kujawską. Po wojnie organizuje tu szkołę, krótko też był nauczycielem w gimnazjum.

Na przełomie 1945/46 roku, kieruje już Katedrą Historii Ustroju Polski na Uniwersytecie Łódzkim, ale w miasteczku po uroczystej inauguracji polskiej uczelni we Wrocławiu znajdzie się w tym mieście, bo tu byli jego przyjaciele z Wilna, profesorowie: Iwo Jaworski, Witold Świda i Andrzej Mycielski.

Od 1 VII 1946 roku obejmuje we Wrocławiu katedrę Historii Ustroju Polski przy Wydziale Prawa, przemianowaną w 1950 na Katedrę Państwa i Prawa Polskiego, którą kierował do śmierci.

Mistrz szabruje?

Kiedy Wysłouch pojawił się we Wrocławiu gmach Wydziału Prawa był tylko częściowo odgruzowany i oszklony. Wcześniej nie było w nim szyb i wiatr hulał po salach wykładowych, w których marzli pospół, studenci i wykładowcy. Pracownicy nie mieli gdzie usiąść, ani złożyć księgozbiorów. Uznał więc, że sytuacja zmusza go do działań niekonwencjonalnych. Sam, nie raz i nie dwa, ciągnął dwukółowy wózek a na nim poniemieckie biurka, szafy, fotele. Jego studenci: Józef Popkiewicz i Kazimierz Orzechowski kiedy zobaczyli Mistrza ciągnącego wózek, przejęli od niego tę rolę, Profesor podpierał go z boku i tak kursowali kilka dni wyposażając Wydział w potrzebne umeblowanie. Niektóre solidne meble służyły potem prawnikom przez wiele lat. Co prawda wtedy zawłaszczali cudze poniemieckie mienie, ale czynili to przecież w dobrej wierze.

Profesor Wysłouch – napisze o nim Józef Popkiewicz – był człowiekiem niezwykle odważnym w czynach i w postawie. Dawał tego dowody na każdym kroku. W kwietniu 1947 roku odwiedził Wrocław ogromna powódź. Kra groziła zawaleniem drewnianego mostu stanowiącego jedyne połączenie dzielnicy Oporów ze Śródmieściem. Woda zalała już cały obszar między cmentarzem a pierwszymi domami Oporowa napierając krą na wspomniane wątle filary mostu. Staliśmy – wspomina Popkiewicz z bosakami, drągami i kilofami, próbując chronić filary. Gdy jeden z największych płatów kry zakleszczył całą szerokość mostu i wyraźnie nim wstrząsnął, wszyscy rozbiegli się na obydwie strony drogi. Jedynie Profesor wskoczył na tę krę i z wielkim spokojem, bardzo sprawnie zaczął ją w połowie przecinać siekierą, zaczynając od miejsca w któ-

rym najbardziej napierała na filar. Zeskoczył z kry dopiero wówczas, gdy przepołowione jej płyty zaczęły spływać między filarami. Kiedy gratulowaliśmy mu tego wyczynu i odwagi skwitował to krótko: „U nas na Pole-siu zawsze się tak robiło”.

Zdaniem Franciszka Ryszki profesor Wysłouch okazał się postacią opatrnościową, nieformalnie zostając pełnomocnikiem dla odbudowy i rozbudowy pomieszczeń Wydziału. Wziął się do tego z niebywałą energią i zaraził nią studentów. Powstały nawet studenckie brygady budowlane, bo studenci, za przykładem Profesora (nawet z czystej asekuracji, aby ich zauważył przed czekającym ich egzaminem u niego), wywozili na taczkach gruz, dostarczali cegły i inne materiały budowlane, potrzebne do remontu budynku Wydziału.

W ciągu roku budynek został jako tako zaadaptowany. Tak też zacieśniała się więź nauki z praktyką i Mistrza z uczniami.

Nie tylko prorektor

Szybko poznał się na nim rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu (taką nazwę uczelnia nosiła w pierwszych latach po wojnie). Prof. Stanisław Kuleczyński, bardzo obciążony działalnością państwową, chciał mieć jako zastępcę energicznego i dobrego organizatora. Udało mu się prze-forsować na stanowisko prorektora do spraw uniwersytetu właśnie Wysłoucha. Uczynił to przy niezadowoleniu znacznej części senatu składającego się z lwowskiej profesury, liczącej na to, że ta ważna funkcja przypadnie któremuś z nich.

Wysłouch miał dryg organizacyjny, do tego lubiła go administracja. Studenci poszliby za nim w ogień i co więcej potrafił czynić rzeczy niemożliwe, to jest wydębiać od władz (z pomocą ustosunkowanego rektora) potrzebne pieniądze na odbudowę uczelni, jej księgozbioru, badania naukowe i na publikacje. Co prawda prokurator często stał mu za plecami, bo Profesor, kiedy był przekonany o celowości wydatku, lekcewał finanse-wą formalistykę. Dzięki niemu, i wsparciu jakie miał w osobie rektora, rekonstrukcja uniwersytetu postępowała w tempie, które zdobyło ogólnokrajowy rozgłos.

Ale Sewerynowi Wysłouchowi mało było biegania między rektoratem a katedrą, więc obejmuje również kierownictwo wrocławskiego oddziału Instytutu Śląskiego. To zespolenie stanowisk: dziekana i kierowania Instytutem miało swoje uzasadnienie, bo sprzyjało stworzeniu prawdziwego ośrodka badań nad najnowszą historią Śląska, z możliwością zgromadzenia

w jednym miejscu, kadr i zasobów archiwalnych, sprzyjających interdyscyplinarnym badaniom i powstawaniu prac naukowych. W Instytucie mógł zgromadzić oprócz historyków prawa i ustroju, socjologów, demografów, ekonomistów i etnografów. Będzie również redagował serię wydawniczą *Studiów Śląskich*, dziś prawdziwą kopalnię wiedzy śląsko- i niemcoznawczej.

Program Mistrza

Przybywając do zrujnowanego Wrocławia Seweryn Wysłouch doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał zmienić swoje dotychczasowe zainteresowania naukowe i zająć się badaniem dziejów Śląska. Był to, w jego przypadku, akt świadomego patriotycznego wyboru, bo *Szłask* – jak zawsze mówił – czekał na odzyskanie. Polska nie знаła Śląska. Nie rozumiała go. On zaś, lituanista, czuł, że państwowy był Polski, narodowy los Polaków, zawisł tu właśnie, na wstędze Odry. Że postanowieniem jego jako uczonego, w tym momencie dziejowym, jest ocalenie wszystkiego, co zaświadcza o polskości Śląska i zastąpienie mitów źródłami. Ważnym przesłaniem tego co czynił było jego powiedzenie: „Polska dzieje się tak samo nad Odrą, jak nad Wisłą”.

Pilnym zadaniem było przywracanie Polsce ludności rodzimej, która poddana była przez wieki przeciężeniom bardziej dramatycznym niżeli mogła znieść ludzka psychika. Dlatego wpadał w szewską pasję, gdy pierwsi osadnicy „z centrali”, zapiekli w antyniemieckości po okupacyjnej gehennie, mówili „German” – słysząc mowę Ślązaków.

Na zebraniu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego powie: „Zaniedbania na odcinku historiografii Śląska i ziem sąsiednich w nauce polskiej są



Prof. Seweryn Wysłouch

wprost żenujące. Problematyka Śląska nie budziła zbytniego zainteresowania wśród naukowców polskich przed wojną. Zresztą odcieci od archiwów wrocławskich nie mieli warunków do pogłębienia studiów w tej dziedzinie. Rozbudowana natomiast szeroko nauka niemiecka w zakresie badań nad przeszłością Śląska nie może być dla nas miarodajna. W ogromnej większości problematykę Śląska oświadcza ona zgodnie z narodowymi, politycznymi i społecznymi interesami państwa i nacjonalizmu niemieckiego. Naszym obowiązkiem jest zrewidowanie poglądów historiografii niemieckiej i odtworzenie istotnego obrazu przemian historycznych, jakim podlegały te ziemie”.

Żeby podjąć temu zadaniu musiał znaleźć młodych entuzjastów wiedzy o Śląsku i zorganizować z nich zespół pracowników naukowych.

Zespół Mistrza

Najstarszym w zespole studentów i asystentów profesora Wysłoucha, był urodzony w 1920 r. w Zwoleniu na Mazowszu **Józef Popkiewicz**, potem lwowianin **Kazimierz Orzechowski** (1923), **Franciszek Ryszka** (1924) z Książówki pod Grodnem ale ze „śląskimi korzeniami”, bo jego ojciec wywodził się z Bestwiny koło Bielska, a także z tego samego rocznika lwowianin **Aleksander Małachowski**, który był pierwszym powojennym asystentem Mistrza, nazywanym przez niego *Lesiem*. Tylko on jeden, z wymienionych powyżej grona studentów, nie został profesorem, bo go usunięto w 1950 roku z uniwersytetu za odmowę wstąpienia do ZMP. Orzechowski z Popkiewiczem ukończyli studia w 1949 roku i, popędzani przez Mistrza, już w rok później obronili prace doktorskie. Także Franciszek Ryszka kończąc studia w 1950 roku, w rok później był doktorem. Po nich wkroczyła na naukową scenę grupa studentów z tzw. zaciągu śląskiego Wysłoucha: **Karol Jonca** (ur. 1930) ze Sławęcic (dziś dzielnica Kędzierzyna-Koźla), **Jan Jończyk** (1930) z Katowic, **Alfred Konieczny** (1934) z Maciowakrzy w kozielskim i **Franciszek Polomski** (1934) z Jastrzębia Zdroju, który ukończył studia w latach pięćdziesiątych. Wreszcie z pokolenia urodzonych w latach czterdziestych **Herbert Szurgacz** (1941) z Dobrosławic w kozielskim.

Zabezpieczenie archiwaliów

W 1947 roku Wysłouch zaczął werbować studentów do zespołu mającego odnaleźć i zabezpieczyć archiwum niemieckie dotyczące Polaków na Górnym Śląsku, które uciekający Niemcy gdzieś schowali i nie zdążyli

z sobą wywieźć. Oprócz Wysłoucha nikt się nimi wtedy nie interesował, chodziło więc o to, aby je odnaleźć, zabezpieczyć i przewieźć do Wrocławia.

Franciszek Ryszka wspomni: „Wyrunkiem, aby wejść do zespołu była znajomość niemieckiego i upodobanie historii. Wysłouchowi nie przeszkadzało, że w 1947 roku byłem zaledwie, i to warunkowo, studentem II roku.”

Kazimierz Orzechowski, z kolei wspominał jak to któregoś dnia w 1947 roku Mistrz zadał mu pytanie, czy zna niemiecki? Kiedy potwierdził, Mistrz oświadczył, że wobec tego pojedzie do Opola, szukać archiwów niemieckich. Wyposażony w pismo rektora Kulczyńskiego, które otwierało wszystkie drzwi, pojechał do wypalonego Opola. Miał wielkie szczęście. W piwnicach, w których dziś mieści się Urząd Wojewódzki, natrafił na archiwum prezydium rejencji opolskiej i opolskiego gestapo. Był to wprost bezcenny skarb dla poznania od podszewki XX-wiecznych dziejów Śląska. Grzebał w tych hałdach dokumentów prawie trzy tygodnie i poczuł, że trafiły mu się rewelacyjne tajne dokumenty, obrazujące rzeczywisty stan polskość na Śląsku, materiały spisowe, raporty policyjne, doniesienia agenturalne, a nawet szczegółowe wytyczne jak walczyć z Polakami, ograniczać ich działalność polityczno-oświatową i jak ich rugować. Pod wrażeniem tego odkrycia wraca do Wrocławia z wypisami tytułów niektórych teczek i foliów, składając sprawozdanie Mistrzowi i rektorowi. I tak się zaczęło przewożenie z Opola do Wrocławia znalezionych archiwalnych materiałów i poszukiwanie dalszych.

W tamtych powojennych czasach, kiedy brakowało wagonów i parowozów, nie było to zadanie łatwe. Orzechowski kiedyś najadł się strachu, bo mu zginał wagon załadowany cennymi dokumentami. Koledzy dworowali z niego, że widać go przesabrowało, a jemu wcale nie było do śmiechu.

Po zdobyciu tak bezcennych archiwaliów Wysłouch całą katedrę posadził do ich czytania i sporządzania fiszek. Stały się one bazą ich pracy naukowej. Z analizy dokumentów zaczęły powstawać coraz liczniejsze publikacje naukowe, doktoraty, a potem nawet prace habilitacyjne poświęcone współczesnym dziejom Śląska. Orzechowski badał szkolnictwo polskie na Opolszczyźnie, a potem zajął się chłopami, którzy bronili swej własności przez dyskryminacyjną polityką niemiecką. Ryszka pisał o radykalizmie społecznym polskiej ludności Górnego Śląska; Popkiewicz, zanim odszedł od historii i prawa do ekonomii, opisał międzywojenne dzieje polskiego gimnazjum prywatnego w Bytomiu z prerażeniem odkrywając, że gestapo znało życiorysy każdego z uczniów.



Prof. Franciszek Polomski

Akcję ratowania i zabezpieczania, bezcennych dla późniejszych badań, archiwaliów i dokumentów poniemieckich kontynuował Wysłouch później, już w sposób bardziej zorganizowany, w ramach reaktywowanego Instytutu Śląskiego, kończąc ją dopiero wówczas, gdy państwowe placówki archiwalne mogły podjąć i prowadzić normalną działalność. Nadal jednak przez wiele lat z nimi ściśle współpracował.

Profesor Franciszek Ryszka wyzna po latach ze smutkiem, że za tę ogromną pracę nikt im nawet nie podziękował, choć ich zasługą było to, że dokumenty te ocalały. Co więcej, wielu historyków nie mogło ścierpieć rozmachu w pracy zespołu Wysłoucha. Nie mogąc się przyczepić do efektów naukowych i poziomu prac wychodzących z zespołu Wysłoucha, zawistnicy uruchamiają groźny, w tamtych czasach zarzut, że Wysłouch wywodzący się z innej klasy społecznej, nie może rozumieć „nowych czasów”.



Prof. Franciszek Ryszka

Wystawa Ziem Odzyskanych

W trzy lata po zakończeniu II wojny światowej, w dniu 21 lipca 1948 roku otwarta została we Wrocławiu, zorganizowana z ogromnym rozmachem Wystawa Ziem Odzyskanych, której częścią była m.in. prezentacja historii Śląska i pozostałych Ziem Odzyskanych, z wykorzystaniem dokumentów i materiałów źródłowych uzasadniających ich przynależność do Polski. Wystawa trwała sto dni i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Jak się oblicza zwidziło ją prawie dwa miliony osób.

Wysłouch ze swoim zespołem przygotował, w kuluarach okalających widowie Hali Ludowej, historyczną część tej wystawy. Odpowiadał, po kłótniach z historykami, za dobór eksponatów i ich rozmieszczenie, za treść plansz, słowem za całą ekspozycję.

Większość eksponatów stanowiły bezcenne zabytki przywożone z muzeów całej Polski – od Krakowa po Gdańsk, od Olsztyna po Szczecin. Ryszka z Popkiewiczem odpowiadali za transport. Do Popkiewicza „należała” Polska południowa, do Ryszki – północna. Zespół pracował dosłownie dzień i noc. Parę dni przed otwarciem zostają przez komisarza politycznego z Warszawy sprowadzeni na ziemię, bowiem – jego zdaniem – eksponaty za mało eksponowały „wątek ludowy”, zbyt silnie „narodowy”.

Wspomniana interwencja komisarza politycznego była odbiciem walki politycznej toczącej się wówczas na szczycie władzy, która doprowadziła do wyeliminowania, na kilka lat, z życia politycznego Władysława Gomułki. W każdym razie Gomułka na otwarciu wystawy, której był inicjatorem jako Minister Ziem Odzyskanych, już się nie pojawił. Rozpoczął się okres czystek i represji, co musiało także wpływać na funkcjonowanie uniwersytetu.

W stalinowskich czasach

Po czasach wielkiego powojennego entuzjazmu, coraz bardziej daje się odczuć ostudząca moc czasów, które dziś nazywamy stalinowskimi. Wtedy też zaczęto krytykować prorektora Wysłoucha. Dopuszczano oczywiście, że ma pewne zasługi dla odbudowy uniwersytetu, tyle że jego pochodzenie wymaga zastanowienia. Pytano: czy człowiek „obcy klasowo” może kształtować umysły ludzi „nowych czasów”. Nieoczekiwanie uznano, że Instytut Śląski jest zbędny i go skasowano. Wysłouch znajduje wyjście podłączając go do kierowanego przez siebie wrocławskiego oddziału Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

W końcu w 1952 roku Wysłouch składa funkcję prorektora. Przestał być prorektorem bo stanowiska kierownicze na uczelni zaczęły pochodzić z partyjnej nominacji, trudno się więc dziwić by chciano jego, jako bezpartyjnego, tolerować. Zarzucano mu, że mało eksponuje klasowość i tradycje internacjonalistycznej współpracy polskiego i niemieckiego proletariatu na Śląsku, że toleruje, podobnych do siebie, obcych klasowo ludzi. Oskarżano nie tylko jego, lecz także jego uczniów. Wtedy Mistrz ciskał się jak ranny tygrys, grzmiał i piorunował, aż trzęsły się ściany. Wówczas zaskoczeni oskarżyciele często milkli, bo skoro tak krzyczy, to widać ktoś znaczący za nim jednak stoi. „Był jak wileński tur – powie o nim Karol Jonca – wierny zasadom, uparty, mówił prosto w oczy, co myśli, nawet jeżeli się to komuś nie podobało. Kresowa natura.”

W 1953 roku Wysłouch musi znieść kolejny cios. Bez podania oficjalnego powodu, zlikwidowano oddział wrocławski Instytutu Zachodniego. Tym sposobem traciła uczelnia, zamulana coraz bardziej – jak się okazało – wątpliwej wartości ideologią, ale – co wydaje się paradoksem – zyskiwali na tym uczniowie Mistrza i on sam. Miał teraz po prostu więcej czasu: dla katedry, w kierowaniu którą dotąd dzielnie go wspomagał Ryszek wykonując tzw. czarną robotę; dla swych uczniów, szczególnie ze śląskiego zaciągu oraz na zaniedbane własne badania. Wysłouch pracował wówczas nad *Studiami nad koncentracją w rolnictwie śląskim w latach 1850-1914. Strukturą agrarną i jej zmianami*, jednym z jego najcenniejszych dzieł naukowych.

Po politycznych zmianach jakie nastąpiły w Polsce w 1956 roku do Mistrza znowu wraca wielu „przyjaciół”. On zaś, człowiek niezwykle dobroniosny, wybacza tym, którzy teraz kają się przed nim, zaś wcześniej ochoczo ciskali weń kamieniami oskarżeń, co więcej nawet bronił niedawnych ideowych nadgorliwców. Po prostu żałował ludzi, którzy – jak uważał – w pewnym momencie się pomylili. Zamiast korzystać ze słodkiej zemsty potrafił (ku niezadowoleniu swych uczniów) nawet popierać ich awanse naukowe.

W 1957 odradza się Instytut Śląski z siedzibą w Opolu, Wysłouch obejmuje w nim pracownię historyczną i przewodniczy jego Radzie Naukowej; zostaje też redaktorem naczelnym wznowionych, teraz w Opolu, *Studiów Śląskich*. W kolejnych latach realizuje wreszcie swoje dawne zamierzenia: tworzy przy Wydziale Prawa pierwsze w Polsce Zawodowe Studium Administracyjne dla doskonalenia kwalifikacji terenowych kadr kierowniczych, zaś w kilka lat później w 1964 roku powstaje Studium Admi-



Prof. Herbert Szurgacz

nistracji dające ludziom pracującym możność zdobycia magisterium.

Nadal jednak iskrzyło między Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, tamtymi ze Lwowa związanymi z partią, a bezpartyjnym i religijnym Wysłouchem.

W 1962 roku na łamach partyjnej „Trybuny Opolskiej” wychodzącej w Opolu, anonimowy autor, zarzuca Profesorowi, że hołubione przez niego od tylu lat „Studia Śląskie” zajmują się drugorzędnymi problemami i publikują przyczynkarskie prace, dlatego należy się zastanowić nad dalszym sensem ich wydawania albo (w domyśle) odsunąć od ich redagowania Wysłoucha. Artykuł wyszedł z kręgu wspomnianych powyżej historyków i napisał go, znany później polityk, członek Biura Politycznego KC PZPR, zaś w latach 1972-1975, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Doszło do burzliwego zebrania w Instytucie Śląskim w Opolu w czasie którego zebraniem stanęli za Wysłouchem.

W rezultacie, redaktor naczelny gazety, która skompromitowała się publi-



Prof. Alfred Konieczny

kacją tego paszkwilu, został pozbawiony stanowiska. Był to chyba jedyny przypadek w PRL – wspominał Karol Jonca – gdy bezpartyjni usunęli partyjnego.

Przyjaźń z ks. Bolesławem Kominkiem

Profesor Wysłouch spotykał się – jak mówił – jako kresowiak z biskupem Bolesławem Kominkiem, też kresowianinem tyle że z Zachodnich Kresów Polski. Przyjaźń ze znienawidzonym przez władze PRL biskupem metropolią wrocławskim jeszcze raz potwierdza, że Profesor był człowiekiem potrafiącym kroczyć swoją, niekoniecznie aprobowaną przez władze, drogą.

Dr Bolesław Kominek był wybitnym synem ziemi śląskiej pochodzącym z Radlina, po wojnie od 15 sierpnia 1945 roku jako administrator apostolski w Opolu, od podstaw organizuje struktury kościelne na Śląsku Opolskim. W 1951 roku władze PRL usuwają go z tej funkcji. Przez kilka lat na wskutek sprzeciwu władz nie może objąć diecezji wrocławskiej. Obejmuje ją dopiero w czasie polskiej odwilży w dniu 16 grudnia 1956 roku, skierowany do Wrocławia jako specjalny wysłannik kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Z nazwiskiem biskupa Bolesława Kominka, najbardziej kojarzy się *Oreędzie biskupów polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim*, przygotowane przed obchodami Milenium Państwa Polskiego, którego był inicjatorem i autorem. Oreędzie wzywało do dialogu i pojednania polsko-niemieckiego, i zawierało słynne zdaniem, które wywołało wówczas ogromną burzę: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was... nasze ręce oraz **udzielamy wybaczenia i prosimy o nie**”. List – oreędzie podpisane przez 34 polskich biskupów, w tym przez kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę, stał się z czasem ważnym etapem pojednania polsko-niemieckiego, lecz w momencie jego ogłoszenia w 1965 roku wywołał wręcz historyczną wściekłość władz polskich, które rozpetwały kampanię przeciwko Kościołowi, zaś biskupów, z Bolesławem Kominkiem na czele, ogłoszono wrogami narodu polskiego.

Nie znam dowodów na pomoc Profesora w przygotowaniu przez biskupa Kominka wspomnianego oreędzia do biskupów niemieckich, ale ci dwaj wielcy ludzie, bardzo zaangażowani w sprawy narodu, nie spotykali się przecież po to, aby rozmawiać o pogodzie. Jestem więc przekonany, że biskup – w jakiejś mierze – korzystał z wiedzy Profesora.

Profesor Seweryn Wysłouch zmarł 27 lutego 1968 roku. Pokonała go białaczka na którą chorował wiele lat. Jego pogrzeb był masowym hołdem, oddanym mu przez społeczność akademicką i wierne grono uczniów. Żegnał go, i osobiście celebrował ceremonię pogrzebową, metropolita wrocławski i jego przyjaciel biskup Bolesław Kominek.

Profesorowie ze szkoły Wysłoucha

Seweryn Wysłouch miał wiernych i oddanych wychowanków i współpracowników, którzy jemu w dużej mierze zawdzięczali swoją karierę naukową i awans naukowy. Do grona z nim związanych profesorów zaliczają się zarówno historycy prawa, doktryn politycznych i idei, historycy gospodarczy, geografowie ekonomiczni, prawnicy, statystycy oraz ekonomiści: **Kazimierz Orzechowski, Franciszek Ryszk, Józef Popkiewicz, Stefan Golachowski, Alina Wawrzyńczykowa, Edmund Klein, Karol Jonca, Jan Jończyk, Franciszek Połomski, Alfred Konieczny, Herbert Szurgacz, Tadeusz Ładogórski, Józef Kokot, Ewa Kozłowska, Władysław Dziewulski, Teodor Musiol** i wielu innych, doktoryzowanych i habilitowanych już przez uczniów Profesora, zaś przez niego odkrytych i promowanych, których nazywał swymi „wnukami naukowymi”. Powstała w ten sposób – według Józefa Popkiewicza – niezwykła i nie znająca chyba precedensu *Szkoła Profesora Wysłoucha*.

To właśnie Wysłouch przekonał poszukującego po wojnie celu w życiu, po zrzućeniu munduru wojskowego Franciszka Ryszkę, aby zajął się problematyką badania faszyzmu i narodowego socjalizmu, który z czasem stał się niekwestionowanym, uznanym autorytetem w tej dziedzinie.

Pod koniec życia Profesor napisze: „Za najważniejszy sukces naszej pracy uważam pozyskanie liczного grona młodych badaczy, pochodzących przeważnie ze środowiska polskiej ludności rodzimej Górnego Śląska.”

Droga do Profesora

Profesor Wysłouch dał Śląskowi pierwszą po wojnie zmianę wybitnych uczonych o śląskim rodowodzie: Karola Joncę, Jana Jończyka, Franciszka Połomskiego, Alfreda Koniecznego i innych. W jaki sposób oni trafiali do niego i stawali się wybitnymi badaczami najnowszych dziejów Śląska, można prześledzić na przykładzie prof. Alfreda Koniecznego, który urodził się na Śląsku Opolskim w Maciowańsku koło Koźla i niewiele brakowało by jego droga życiowa rozminęła się z Wrocławiem. Namawiano go bo-



Prof. Karol Jonca

wiem tuż przed maturą w 1953 roku do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Jego ojciec nie był zachwycony tym pomysłem więc na egzamin wstępny nie pojechał. Stracił rok potem drugi podejmując pracę zarobkową. Ale rozwijał zainteresowania historyczne dotyczące dziejów Śląska, w tym zwłaszcza powiatu kozielskiego. Poszukując materiałów do artykułów, które zaczął publikować w lokalnej prasie, w „Głosie Ziemi Koziełskiej”, zwrócił uwagę na specjalny tom „Studiów Śląskich” wydany pod redakcją Seweryna Wysłoucha, a w nim na studium Kazimierza Orzechowskiego o uwłaszczeniu chłopów w powiecie kozielskim. Tak się złożyło, że u proboszcza w swojej parafii, któremu prowadził parafialną księgę finansową, zauważył na półce stare księgi, wśród nich taką w której zarejestrowano wpłaty czynszów chłopów z jego wsi od 1729 roku. Jej przestudiowanie dało mu możliwość porównania danych, z tymi jakie przytoczył Orzechowski. Porównanie to wykazało istotne rozbieżności i skłoniło go do napisania listu do profesora Wysłoucha. Szybko otrzymał odpowiedź zachęcającą go do kontynuowania poszukiwań i pogłębiania wiedzy o historii stron rodzinnych oraz zawierającą pytanie o plany życiowe. Odpisał, że zamierza podjąć studia historyczne na WSP w Opolu. Wtedy równie szybko otrzymuje kolejny list, w którym Profesor pochwalał pomysł ze studiami, lecz nie w Opolu a na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. List ten przesądził sprawę. W 1955 roku Alfred Konieczny znalazł się we Wrocławiu.

Profesora Wysłoucha znał dotąd listownie, teraz zobaczył go na wykładach, ale nie odważył się do niego podejść by się przedstawić. Aż tu nieoczekiwanie został wezwany do dziekanatu. Przyznał, że miał pietra kiedy siedł na tę pierwszą rozmowę.

Pięćdziesięcioletni wówczas Profesor spojrzał na niego z życzliwym uśmiechem i powiedział, zapraszając go do gabinetu: „No to chodź chłopcze!” Rozmowa skończyła się wyznaczeniem Koniecznego na starostę I roku i pomysłem, by pod kierunkiem Kazimierza Orzechowskiego spróbował napisać artykuł o wiarygodności feudalnych statystyk ludnościowych, w którym mógłby wykorzystać m.in. posiadane dane z parafialnej księgi czynszowej. Tak powstała jego pierwsza studencka, już naukowa publikacja, którą Profesor zamieścił w zainicjowanych wtedy zeszytach historyczno-prawnych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Alfreda Koniecznego fascynował okres II wojny światowej, szczególnie jej ostatni etap na Śląsku, w tym znalazł wspólny język z Karolem Joncą, który odwiódł go od nierealnego planu zebrania poprzez ankiety informacji o wyzwoleniu przez Armię Czerwoną poszczególnych miejscowości Górnego Śląska i przekonał do wspólnego podjęcia tematu oblężenia Wrocławia w 1945 roku. Sprawa była na czasie gdyż wówczas ukazała się książka ostatnich komendantów „Festung Breslau”, gloryfikująca obronę miasta. Jonca zaś znajduje rewelacyjne dokumenty ujawniające bezsens uporczywej obrony Wrocławia przez hitlerowców w ostatnich miesiącach II wojny światowej i gehennę ludności w mieście przekształconym w twierdzę. Profesor Wysłouch z dużym zainteresowaniem śledził postępy ich poszukiwań źródłowych, a kiedy dotarli do zbioru oryginalnych dokumentów niemieckiego dowództwa twierdzy, a potem do rewelacyjnego pamiętnika ks. Paula Peikerta, od razu opowiedział się za ich opublikowaniem. Pamiętnik ks. Peikerta trzeba było, rzecz jasna, przetłumaczyć na język polski. Profesor nie widział problemu, miał do nich zaufanie i stwierdził, że sami to powinni zrobić – po połowie Karol Jonca i on. I tak wakacje 1962 roku upłynęły im na tłumaczeniu niełatwego tekstu. Równolegle trwała praca nad naszą wspólną monografią „Upadek Festung Breslau”, którą z wdzięcznością dedykowali Profesorowi. Książki o obronie i upadku twierdzy Breslau, duetu dwóch synów Ziemi Koziełskiej Jonca – Konieczny wywołały ogromną dyskusję i były, w tamtych czasach, prawdziwymi bestsellerami.

Bardziej systematyczne kontakty Koniecznego z Profesorem nasiliły się kiedy na III roku studiów, znalazł się na Jego seminarium. Profesor zawsze zachęcał do wciąż nowych poszukiwań, z uwagą słuchał relacji o postępach badań – czy to w katedrze, przy herbacie w swoim domu na Oporowie, czy też na poseminaryjnej kawie w „Monopo-

lu”. Często też wskazując na swą teczkę mówił: „Mojateczka redakcyjna jest pusta”, wiadomo było, że przygotowywał kolejny tom „Studiów Śląskich”. A na spotkaniach powakacyjnych słyszeliśmy słowa: „Ty mi nie mów, jak spędziłeś wakacje, ale co napisałeś”. Nie było w tym cienia nagany, lecz serdeczna zachęta do systematycznej pracy badawczej. Nieraz też mówił: „Piszcie dziennie choć stronę, a macie co roku monografię”.

Kiedy Alfred Konieczny ukończył 16 maja 1960 studia na Wydziale Prawa, Mistrz z konieczności zatrudnił go na stanowisku kierownika dziekanatu, ale praca tu trwała krótko, bo już po wakacjach znalazł się etat w katedrze.

Alfred Konieczny nie napisał natomiast w cytowanym wspomnieniu o Profesorze, jeszcze o jednym znajomym, dla niego osobiście, wydawnictwie. W 1962 roku Profesor pojawił się w Dobrosławicach na Ziemi Kozielskiej, na ślubie Alfreda Koniecznego z panną Edeltraudą Szurgacz. Taki to już był ten ich ukochany Mistrz.

Wysłouchowcy wspominają Mistrza

Ten „wspaniały człowiek o wielkim sercu”, jak o nim mówili wszyscy, którzy go mieli szczęście znać, nie tylko potrafił wyławiać ze studenckiej masy najlepszych, pomóc im znaleźć obszar interesujących i nośnych intelektualnie zadań, w których mogły ujawnić się ich talenty, by popędzając podopiecznych do systematycznej pracy, cieszyć się z ich sukcesów. Nawet wówczas gdy zaczęli go przewyższać dorobkiem naukowym. Są dumni, że należeli do jego czelodki. Pamięć o Mistrzu łączy ich – obojętnie gdzie i nad czym pracują. Mówią o sobie *wysłouchowcy*.

Profesor Franciszek Ryszka, który z czasem stał się uczonym o międzynarodowej renomie, powie dziennikarzowi: „– Nasze kariery... zaczynają się od Jego dobrego słowa. Jego zachęty. Jego serdeczna surowość torowały nam życiową drogę. Był po prostu naszym naukowym ojcem. Jeśli udało nam się zrobić coś dobrego, to za tym stał najpierw On. Nieubłagany w sprawach moralności zawodowej, był przedziwnie tolerancyjny w kwestii wyboru metody i poglądów naukowych. Nie wiedział co to serwilizm, nie znosił lizusostwa względem siebie, kochał szczerłość, kochał prawdę. Bronił jej żarliwie. Potrafił się narazić w jej imię. Do końca życia pozostanie „Moim Profesorem”. I w chwilach rozterek, jakich nie szczędzi nam nasz zawód, będę przypominał sobie jego głos: „– Słuchaj Franku, to nie tak...”

W swoim „Pamiętniku inteligenta” Franciszek Ryszka napisze: „Nie potra-



Prof. Jan Jończyk

fiłbym powiedzieć o Nim nic złego. Mój stosunek do mistrza streszcza się w jednym orzeczeniu: staram się być taki jak on względem moich uczniów i podwładnych. Nie bardzo mi się to udaje. Wysłouch – chodząca dobroć – potrafił być niesłyszanie twardy, a tego właśnie mi brakuje. Zachowałem w oczach jego sylwetkę, wysoki, barczysty, przygarbiony z siwawo-rudą czupryną. Ubrany dość niedbale i w zawsze przekrzywionych okularach. Wobec studentów i personelu bywał czasem rudymmentarny. Do nas młodych zwracał się per „ty” i tak już zostało. Zdarzało mu się wpadać w złość i posłużyć grubszy słowem. Ale serce miał – jak to się mówi – złote, kresowy upór... oraz wspaniały zmysł organizacyjny. Profesor potrafił zbesztać i grubym słowem pędzić do pracy, ale zawsze jego współpracownicy mogli być pewni, gdy sprawa była poważna, byli najlepszymi z najlepszych, i nie pozwolił ich krzywdzić”. Dwa razy, w roku 1950, krótko po tym jak Ryszka otrzymał nominację na asystenta i w rok później gdy już prowadził zajęcia ze studentami, jako niepewny politycznie, miał być usunięty z uczelni. Partyjne władze na Uniwersytecie Wrocławskim odmawiały mu, najpierw prawa zatrudnienia, a potem przedłużenia kontraktu. W obu wypadkach Wysłouch zaparł się i go obronił.

U Wysłoucha nie było łatwo, obowiązywała bowiem reguła, że „asystent ma być na uczelni od ósmej rano – jak Mistrz mawiał – do ósmej wieczór”, i dodawał: „Ja mu nie będę nakazywał co ma robić. Powinien to zrozumieć sam.”

Profesor Karol Jonca, wybitny uczyony z naboru opolskiego Mistrza, powie: „– On był wielki. On był wyjątkowy. Mało kto poza nim zdołał tak głęboko wnikać w serca ludu od wieków żyjącego na ziemi Piastów. Z jego nazwiskiem na zawsze związane będą dzieje polskiej nauki i kultury na Śląsku. On zawsze bronił mniejszości, był po stro-

nie słabszych. W Wilnie ujmował się za Białorusinami, Litwinami. We Wrocławiu i Opolu okazał niezwykle serce dla ludności rodzimej. Darzył ją ogromnym zaufaniem. Mnóstwo młodzieży ze Śląska Opolskiego zgarniał na studia, domagał się dla nich priorytetu: Jończyka, Połomskiego, Koniecznego, mnie – popchnął na drogę naukową. Nic mu nie przeszkadzało, że słabo władaliśmy polskim, nie oburzał się na językowe naleciałości z niemieckiej szkoły, ale wylawiał z zainteresowaniem osobliwości tej naszej śląskiej mowy. Ja, na przykład – wyznaje profesor Jonca – nie znałem słowa „żołnierz”. Mówiłem „wojak”. Strasznie się to Profesorowi podobało. Wojak – powtarzał – wojak. Jakie ładne słowo...

Profesor Kazimierz Orzechowski przypomina, że cały rozpęd organizatorki Wysłoucha służył wychowaniu następców: „– Są profesorowie-zegarmi-strze, którzy swym uczniom poprawiają każdy przecinek, i są tacy jak Wysłouch, co nie wtrącają się do drobiazgów, puszczają uczniów na wody szerokie i głębokie. Jeśli widział, że praca jest kiepska, stawiał tylko krzywe kreski na marginesie i powiedział: „– Wiesz, to chyba jest coś nie tak... Zastanów się jeszcze. Jeszcze popracuj!” Zdawał sobie przy tym sprawę, że skoro wleźliśmy w archiwa, a on siedział w rektoracie, to wkrótce lepiej od niego będziemy znać te tematy. Jemu to absolutnie nie przeszkadzało.

„Po raz ostatni spotkałem Profesora już w szpitalu – wspomina prof. Alfred Konieczny – pytał o postępy nad moją rozprawą habilitacyjną. Wkrótce potem pożegnaliśmy Go. Jednak Jego idee nam zaszczerpione owocowały dalej i trwają po dzień dzisiejszy. Już w 1967 roku, zatem jeszcze za życia Profesora, pojawiło się w „Kwartalniku Historycznym” określenie grona wokół Niego skupionego mianem „Szkoły Wysłoucha”. Jestem dumny, że i ja mogę się do niej zaliczyć.”

Profesor Seweryn Wysłouch, ma dziś ulicę swego imienia we Wrocławiu i pozostaje w pamięci studentów i uczonych jako twórca szkoły, nazwanej szkołą badań historii ustroju i prawa. Myślę, że nadejdzie czas gdy ktoś napisze rzetelną jego biografię, w której postara się ocenić, i docenić, jego wkład w przywracanie Polakom *Śląska* – jak mówił – jako ważnej części dzisiejszej Polski

(Powyższy artykuł jest fragmentem większego opracowania jakie ukazało się w książce Jana Cofalki *Ślązacy i kresowiacy. Zapisy losów* w Wydawnictwie Naukowym Scholar w Warszawie.)

„Boruszowca” na ogólnodostępnych mapach szukać nie warto. Szkoda czasu. Owszem, na starych planach niemieckich odnaleźć można „Boruschowitz”, a wyszukiwarka bez większego kłopotu zlokalizuje w powiecie tarnogórskim, gmina Tworóg oficjalne Boruszowice – powstałe z mechanicznego spolszczenia poprzedniej, pruskiej nazwy.

„Boruszowiec” – piękno utracone

KAMIL
ŁYSIK

byłaby niczym szczególnym gdzieś nad Renem lub Mozalą. W leśno-rustykalnej przestrzeni odległych rubieży konglomeracji górnośląskiej spodziewać się jednak można raczej typowo wiejskiej zabudowy – rozrzuconych wzdłuż drogi domów, maszynowych stodół, zabudowań gospodarczych, dominującej nad pozostałymi budynkami wieży kościoła.

Tymczasem oczom gości, który niechcący zabłądzi do „Boruszowca”, ukazuje się nagle zwarta i gęsta zabudowa przemysłowego osiedla. Wąskie uliczki biegną pomiędzy dwu lub czterorodzinnymi domami, otoczonymi ogródkami i chlewikami o fantastycznych formach. W pewnej odległości od osady znajduje się fabryka, czy raczej to, co po niej pozostało. Swego czasu, w drodze na szczyt jej robotnicy mijali okazałą willę dyrektora przedsiębiorstwa, następnie uspołecznioną i zamienioną w przedszkole. Znajdowała się tam również szkoła, pełniąca najpierw funkcję tancbudki a później kaplicy przyzakładowej świetlica, także lecznica i poczta. Do linii kolejowej Tarnowskie Góry – Opole, otwartej w 1858 r. jest raptem dwa kilometry.

W połowie XVIII w. uruchomiono w „Boruszowcu” hutę żelaza, by pod koniec XIX stulecia wybudować w jej miejsce fabrykę materiałów wybuchowych, Pulverfabrik Pniowitz GmbH. Trudno zresztą o lepsze położenie dla niebezpiecznego, a i wrażliwego ze swej natury zakładu niż kryjówek – schowana pośrodku lublinieckich lasów, z dala od rozrastających się przemysłowych miast regionu lecz w pobliżu szlaku komunikacyjnego. To właśnie wówczas, na przełomie XIX i XX wieku zaprojektowano i wzniesiono osiedle w typowym dla swoich czasów stylu.

W międzywojniu „Boruszowiec” przydzielony został Rzeczypospolitej. Nie więcej niż kilkaset metrów dzieliło go jednak od granicy – do Republiki Weimarskiej, a za moment III Rzeszy przynależał sąsiedni (obecnie stanowiący jedną z Boruszowicami wieś), lecz jakże inny – całkowicie agrarny Hanusek. W 1924 r. zmieniono profil miejscowego zakładu, w którym ulokowała się Pniowiecka Fabryka Papieru „Lignoza” S.A.

Choć życie mieszkańców nie było zapewne łatwe i zawsze przyjemne, trudno wśród bajkowych konstrukcji nie wyobrazić go sobie... idyllicznym. Istotnie – nie jest estetyka dachówki i muru pruskiego na Górnym Śląsku widokiem szczególnym. Któż nie spostrzegł jej w różnym natężeniu we wszystkich miejscowościach regionu, tak miejskich, jak i wiejskich ośrodkach? Nigdzie jednak nie zachwyca swą urodą tak, jak w „Boruszowcu” właśnie.

Wrażenie potęguje z pewnością położenie osady na skraju lasu oraz przejawiająca się na każdym kroku fantazja budowniczych przypominająca tę, znaną z siedmiogrodzkiej Sighisoary – toutes proportions gardées. Tak, nie ma w tym porównaniu przesady. Domy rzadko są w „Boruszowcu” jednakowe, różnią się w zasadzie wszystkim: wielkością, ku-



Foto: Kamil Łysik

Oczom gości, który niechcący zabłądzi do „Boruszowca”, ukazuje się nagle zwarta i gęsta zabudowa przemysłowego osiedla. Wąskie uliczki biegną pomiędzy dwu lub czterorodzinnymi domami, otoczonymi ogródkami i chlewikami o fantastycznych formach...

Jednak „Boruszowca” – którego symbolem pozostaje powszechnie przez miejscowych niegdyś stosowana, a obecnie zanikająca, archaiczna nazwa – tego „Boruszowca” już prawie nie ma. Kona na naszych oczach, przepoczwarza się w Boruszowice – wieś jak inne w bliskiej i dalszej okolicy. Ginie przygnieciony betonem i kostką brukową, szklistą dachówką i lśniąca z oddali blachą dachów nowo powstałych domów, o obowiązkowo pastelowych kolorach, które rozłożywszy się wkoło, niczym hieny oczekują ostatniego tchnienia starego „Boruszowca”. Z drogi, nowe idzie! „Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata (...) ruszymy z posad bryłę świata”.

Stary wszak wciąż jeszcze dyszy. Bo też niełatwo jest w mig zatrzeć ślady ponad stuletniej przeszłości. Zwłaszcza, kiedy powstawały pod czujnym okiem solidnych pruskich majstrów budowniczych. Toteż zrąb, szkielet dawnej kolo-

nii przyfabrycznej nadal istnieje. Jak długo jeszcze?

Czar miejsca i zabudowy

Najefektowniej prezentują się pozostałości „Boruszowca” od strony Pniowca – wiejskiej dzielnicy siedemdziesięcioletnich Tarnowskich Gór – gdy po monotonnej wędrówce leśną drożyną niespodzianie zza drzew wychną zarysy pierwszych budynków; ściany z czerwonej, klinkierowej cegły, kryte zmurszałą karpiówką w łusce lub koronkę wielospadziste dachy o wymyślnych kształtach, zielone okna z łukiem, czasem jeszcze także ażurowe okiennice, no i tworzące ten niezapomniany i bajkowy widok – czarne zastrzały szachulca na tle białego tynku.

Ilećroć przejeżdżam rowerem, niezmiennie zdumiewa, jakby zupełnie z innej scenografii architektura kolonii. Być może nie

baturą, bryłą, formą dachu i okien, umiejscowieniem wejścia, ornamentem belek szachulcowej konstrukcji itd.

Wszakże dopiero osobliwa spójność stanowi o specyfice i wyjątkowości kompleksu. To ona nadaje architekturze ramy estetyczne. Umożliwia wariacje z cegłą i dachówką w roli głównej, ograniczone jedynie wyraźną stylistyką narzuconą kolonii. Dlatego właśnie niespotykana na żadnym innym, ozdobna wieżyczka budynku poczty nie razi, wpisuje się przecież w ogólne wzornictwo projektu. Spójność nie przeszkadza więc różnorodności.

To, co współstanowi o unikatowości „Boruszowca”, na naszych oczach staje się jednak jego przekleństwem. Położony na obszarze powszechnie zwanym „zielonymi płucami Śląska”, podobnie jak reszta okolicy, przyciąga zamożniejszych mieszkańców konglomeracji, którzy w poszukiwaniu stosunkowo nieodległych od centrum, a jednocześnie pozbawionych zgiełku i zanieczyszczeń stron, coraz częściej właśnie tam decydują się na zakup działki i budowę domu. Podobny mechanizm dotyczy licznych terenów rekreacyjnych i domków letniskowych.

Trudno utyskiwać na gwałtowną zmianę wyglądu okolicznych wsi: Pniowca, Hanuska, Brynka, Mikołeski, Nowej Wsi Tworoskiej, Tworoga, Kotów, Potępy i tylu innych. Także ewolucja charakteru miejscowości: z rolniczych i hodowlanych w coraz bardziej podmiejskie (nawet jeśli oddalone od miast) – mniej lub bardziej ekskluzywne siedziby „miastowych”, którzy zamknęci płotem parceli lub szymbami klimatyzowanych samochodów, funkcjonują jakby zupełnie w oderwaniu, bez integracji z miejscową większą wspólnotą. Ale to już oddzielny i czekający wciąż na solidną analizę problem socjologiczny.

Wandale z „klasą”

To, co poprzez swą powszechność, uchodzi w okolicznych siółach, jest zabójcze dla „Boruszowca”, gdyż narusza historyczną tkankę unikalnej zabudowy osiedla. Jako całość pozostaje ona świadectwem przeszłości, pamiątką dorobku minionych pokoleń, podręcznikowym przykładem typowej architektury industrialnej (tak właśnie, budownictwa przemysłowego na wsi!), nieprzeciętne walory osady długo można by zresztą jeszcze wymieniać.

Niestety, przypadki dowolnej przebudowy znajdujących się w samym sercu kolonii obiektów nie są wcale rzadkie. Podobnie jak powstające w najbliższym sąsiedztwie, stylistycznie zupełnie odbiegające od tradycyjnego szablonu, domy i rezydencje. Z przykrością należy zauważyć, że trend ten nieobcy jest również miejscowemu Kościołowi katolickiemu.

Do niedawna funkcjonująca w dawnej świetlicy przyfabrycznej świątynia stanowiła naturalną część „Boruszowca”. Problem niedostatecznych rozmiarów budowli postanowiono jednak zniwelować w najprostszy z możliwych sposobów.



Foto: Kamil Lysik

Forma nowego kościoła, zbudowanego w najbliższej okolicy uroczych domków głośno woła... o pomstę do nieba. Jedynym nawiązaniem do estetyki miejsca ma być potężne woło oku dachu od strony zachodniej oraz metalowa imitacja belek pruskiego muru. Marna to komunikacja z tradycją.

Forma nowego kościoła, zbudowanego w najbliższej okolicy uroczych domków, głośno woła... o pomstę do nieba. Jedynym nawiązaniem do estetyki miejsca ma być potężne woło oku dachu od strony zachodniej oraz metalowa imitacja belek pruskiego muru. Mama to komunikacja z tradycją; nie tylko nie łągodzi dysonansu nieproporcjonalnie wielkiego dachu, dosłownie kosmicznych wieżyczek bocznych, nieprzystających do reszty dzwonnicy lecz wzmaga wręcz poczucie irytacji widza. Wszecchobecny beton, białe kolumny, wkrótce najpewniej uzupełnione różową kostką brukową – sprawiają, że podobna konstrukcja stanąć mogłaby gdzieś pośrodku wielkomiejskiego blokowiska, ale w „Boruszowcu” powinna być odrzucona jeszcze na etapie projektowania.

Signum temporis

Niestety nie została, więc zapisze się jako signum temporis, świadectwo swojej epoki, ignorancji wobec miejscowej tradycji i ducha miejsca. Będzie gryzła się z otoczeniem, póki, pospołu z nowymi posiadłościami, nie przytłoczy go i nie zdusi do reszty. Po jednej stronie kruchy klinkier, po drugiej świeży beton – czy naprawdę tak trudno przewidzieć efekt zmagania starego z nowym, „Boruszowca” z Boruszowicami?

Kościół, którego na przestrzeni wieków, charakteryzowała ponadprzeciętna wrażliwość na piękno (nierzadko przybierał rolę mecenasa sztuki), współcześnie wydaje się całkowicie bezsilny wobec tandetnego trendu w budownictwie sakralnym. Nie dotyczy on samej tylko architektury, ale także rzeźby (zalew polimerowych Janów Pawłów) i muzyki.

Zrozumiałe jest, że prawie pół wieku trwania skrajnie nieprzyjaznego religii systemu politycznego, w obliczu istotnych zmian demograficznych zmusiło hierarchów do akceptacji, lub może raczej cza-

sowego przymknięcia oka na szpetotę nowych kościołów. Niemniej to Prymasowi Tysiąclecia, któremu przyszło przewodzić wspólnocie w czasach PRL-u, przypisywane jest zdanie: „Umęczone formy są świadectwem umęczonej duszy”. Jak bardzo nadal muszą być umęczone, skoro dwadzieścia lat po zmianach ustrojowych, w miejscu wyjątkowego natężenia genius loci, stawia się świątynię zupełnie wbrew estetyce otoczenia?

„Boruszowiecki” kościół to jednak także przykład porażki rozmaitych instytucji, powołanych do sprawowania pieczy nad ładem przestrzennym: począwszy od diecezjalnych komisji sztuki sakralnej i diecezjalnych konserwatorów zabytków, po administrację publiczną – rządową i samorządową – powiatowego i wojewódzkiego konserwatora zabytków. Wreszcie jest kłęską systemu edukacji estetycznej i kształtowania wrażliwości na piękno.

Trudno w tym miejscu nie odnieść „boruszowieckiego” osiedla do katowickiego Giszowca. Nim dostrzeżono subtelność urodę tego ostatniego i nim „Czarnym ogrodem” rozświetliła je na cały kraj Małgorzata Szejnert również znosić musiał w milczeniu okrutne sąsiedztwo bloków z wielkiej płyty.

Czy przykład „Boruszowca” stanie się przestrogą dla amatorów niczym nieograniczonej twórczości budowlanej, domorosłych architektów, miłośników radosnego eklektyzmu? Wątpliwe. „Boruszowiec” nie został nigdy wpisany na listę zabytków, Boruszowice jeszcze mogą się na niej znaleźć. Święty ku temu czas, by resztki leśnego kompleksu uchronić przed dalszą dewastacją, zachowując dla potomnych niepowtarzalny klimat i magię miejsca.

Autor jest historykiem, założycielem Klubu „Pochwała inteligencji na Górnym Śląsku”. Ostatnio opublikował książkę „Pałac w Rybniej i jego właściciele”.

Z ALOJZYM LYSKO, śląskim pisarzem, publicystą,
autorem tetralogii „Duchy wojny” rozmawia GRZEGORZ SZTOLER

Foto: Grzegorz Sztoler



Śląskie fatum, śląski los...

– Czy istnieje coś takiego jak śląskie fatum?

– Każda zbiorowość żyjąca na pograniczu przyjmuje razy z wielu stron. Życiowe doświadczenia w takich miejscach wyciskają trwałe piętno na psychice ludzi, na ich postawach i dążeniach. Jak znam historię, myślę że do połowy 19. wieku, nie można mówić o jakimś szczególnym spotęgowaniu nieszczęść na Śląsku, choć niewątpliwie nie omijały one ludzi stąd. Ślązacy żyli w miarę spokojnie, godząc się z tym, że są poddani Koronie Czeskiej, Majestatu Wiedeńskiego, czy Królestwa Prus. Dopiero w Cesar-

stwie Niemieckim, za kanclerza Bismarcka, w okresie tzw. walki kulturalnej zrodziły się sprzeciwy wobec ograniczania swobód religijnych i przymusowej nauki języka niemieckiego. Choć tu należy podkreślić – na Śląsku zawsze panowało przekonanie – tak mówili starzy – że „język niemiecki musisz znać, bo on ci otwiera drzwi do świata”. Ślązacy byli świadomi tego, że są obywatelami liczącego się w świecie państwa, a język niemiecki pozwala swobodnie porozumiewać się w prawie całej Europie. Tylko szkolne osły i zapiekli Polacy tego języka nie chcieli się uczyć. Ostrzej-

sze konflikty zaczęły się dopiero wtedy, kiedy pojawił się ruch narodowo-polski napierający głównie z Wielkopolski. Korfanty, a wcześniej ci, których nazywamy „budzicielami polskości na Śląsku” – Lompa, Miarka, Stalmach, Damrot, początkowo nie mieli większego poparcia. Do spopularyzowania ich idei – jak to w historii bywa – przyczyniły się sytuacje kryzysowe, które pojawiły się na przełomie wieków. Wówczas zdobyli szerszy posłuch. Nasi ludzie mieli już dość kapitalistycznego wyzysku. Wybuchły strajki na tle czasu pracy, niskich zarobków, licznych wypadków przy pracy w kopalniach i hutach. Potem rodziny śląskie dotknęła tragedia pierwszej wojny światowej. Śląscy chłopcy musieli walczyć i ginąć na wszystkich frontach, szczególnie na francuskim. Po tej wojnie przyszły choroby (m. in. hiszpanka), głód, inflacja. Wtedy nasi ludzie przybici takim stanem niemieckiego państwa powiedzieli: „Niy, my już tego państwa nie chcemy, mamy już dość tych Niemców, lepi bydzie, jeśli Śląsk bydzie przedsia”. Do tej samodzielności wszystko zrazu zmierzało, bo przychylna temu była nawet konferencja wersalska. I pod tym kątem Ślązacy przystępowali do kampanii plebiscytowej z nadzieją „usamodzielnienia Śląska”. Stało się jednak inaczej. Część Śląska została urwana na rzecz Polski i „zaczła się ta nienawiść”.

– A więc fatum...

– Wtedy istotnie nad Ślązakami zaciążył jakiś dziejowy pech, fatum... Z inspiracji państw ościennych, w wyniku walk bratobójczych między samymi Ślązakami, Górny Śląsk wraz z zamieszkującymi go ludźmi, został brutalnie rozdarty. A co gorsze – połała się krew, poginęły tysiące ludzi, zapanowała niezgoda zatruwająca umysły i serca do dziś. Nie mniej nieszczęść sprowadziła druga wojna światowa. Dla Ślązaków była ona prawdziwym przekleństwem. Podam przykład z rodzinnego podwórka. W 1919 roku w Bojszowach – i chyba nie tylko tu – urodziło się bardzo dużo dzieci (dwa razy więcej niż zwykle), przeważnie chłopców. Kiedy ci chłopcy dorosli, musieli iść na kolejną wojnę. Jak ich dziadkowie na wojnę francuską i jak ich ojcowie na wojnę światową. Po wojnie nastąpiły bezlitosne przesładowania Ślązaków. Ci, których oszczędzono, poszli do pracy na wyznaczone, często najgorsze stanowiska: do produkcji dynamitu, „do łopaty” w przodkach górniczych, ku gorącym piecom hutniczym – tam gdzie nikt inny sprostać nie mógł. Zepchnięcie Ślązaków w życie publicznym do roli obywateli dru-

giej kategorii nie było może jeszcze najgorsze, bo Ślązacy w trudnych sytuacjach potrafili odnaleźć swoją ludzką godność w rodzinach, które od wieków były tu prawdziwymi twierdzami swojskości. Najgorsze było systematyczne, z perfidią zaplanowane unicestwienie śląskiego dziedzictwa kulturowego, rzekomo niemieckiego, a przecież stworzonego rękami naszych ojców. W tym niszczycielskim dziele, które trwa niestety do dziś, nie oszczędzono nawet cmentarzy. Tak więc można powiedzieć, że to 20. wiek był czasem przebudzonych upiórów nacjonalistycznych, że zapisał on najciemniejsze i najboleśniejsze karty historii Górnego Śląska. I to mogło być owe fatum.

– **Każde doświadczenie historyczne zapisuje się w pamięci zbiorowej danej nacji. Jaki zatem wpływ miał 20. wiek na świadomość Ślązaków?**

– Niewątpliwie duży, często sobie go nawet nie uświadomiamy, a jeśli już – nie zawsze mamy odwagę, żeby go artykułować. Nigdy nie ukrywałem, że mam swoje zdanie w tej sprawie. Nie zawsze jest ono zgodne z oficjalnymi opiniami. My, Ślązacy jesteśmy ulepieni z innej gliny. Przez wieki rośliśmy na innej glebie, głębokimi korzeniami sięgając po inne soki. Trudno żeby przez parę lat, czy parę dziesiątków lat wyrwać się z rodni i karmić się obcą strawą. Od zamierzchłych czasów ludzie tu bytujący prowadzili osiadły tryb życia. Żyli w swoich sadybach i jeśli przybywali tu obcy, następowało mieszanie kultur, ale zawsze wokół rdzenia tużemców, zawsze w obrębie prastarych gniazd. Stąd, i w wyniku kolejnych, podobnych doświadczeń historycznych ukształtował się dzisiejszy typ Ślązaków jako ludzi spolegliwych, do zgody z każdym, ludzi praktycznych, wytrwałych w pracy, ogromnie przywiązanych do swojej ziemi i wartości uświęconych przez przeszłość, ale jednocześnie czujnych wobec zamiarów obcych, nieufnych i krytycznych wobec ich poczynąń, zwłaszcza w sferze wszelkiej władzy, jednak bez rebelianckich reakcji. Rebelii Ślązacy nigdy nie mieli w naturze. Jeśli więc zdarzały się sytuacje ekstremalne, jak wojny, powstania, okupacje, wtedy ta śląska spolegliwość, łagodność, posłuszeństwo mogły być potraktowane przez obcych jako słabość. Nic bardziej mylnego. Po przekroczeniu jakiegś granicy wytrzymałości społecznej, Ślązacy potrafili się zmobilizować i w swoim oporze byli niezwykle skuteczni. Na przykład na wszystkich wojnach, do których by-

li zaciągani, uważani byli za bardzo dobrych żołnierzy. Wynikało to z ich kolejnych cech: nigdy nie byli brawurowi, w gorącej wodzie kapani, zawsze przemyślni, roztropni, odpowiedzialni. Jak się czegoś podejmowali, potrafili życie poświęcić, aby przyjęte zadanie wykonać. W robocie zaś mieli złote ręce.

– **Czy „Duchy wojny” – a czwarta, ostatnia część tej pana książki właśnie się ukazała – mają zapoczątkować, czy też zamknąć jakieś rozliczenia Ślązaków z przeszłością? Taki historyczny rachunek sumienia? Każda zbiorowość musi przecież czegoś takiego dokonać.**

– Nie zamierzałem otwierać ani zamykać jakiegos dyskursu publicznego... Chciałem być sprawiedliwy wobec przeszłości, ukazać trochę prawdy o wojnie ze śląskiej strony, zburzyć niektóre mity.

– **A jednak rozpoczął pan taką dyskusję, nagłośniając najbardziej drażliwy w śląskich dziejach wątek. Kilkanaście lat temu, w 1999, opublikowana została przecież pionierska książka o Ślązakach z Bojszów poległych w służbie Wehrmachtu pt. „To byli nasi ojcowie”. Nikt wcześniej nie podjął tego tematu tak wnikliwie i odważnie, jak pan.**

– Od lat słyszałem w sobie uporczywe wołanie: „Nie pozwól, aby zapomniano o nas!” Przez lata gromadziłem relacje osób, które przeżyły wojnę, fronty, tragiczne lata powojenne. Od tych ludzi uczyłem się najnowszej historii Górnego Śląska, także z frontowych listów, które zbierałem przez wiele lat. Tak zdobytą wiedzę konfrontowałem z opracowaniami historyków indoktrynowanych przez kolejne ekipy rządzące – Bieruta, Gomułki, Solidarność. Daleko im było do śląskiej prawdy. Owocem moich wieloletnich penetracji były m. in. informacje o moim poległym na froncie wschodnim Ojcu. Narodził się zamiar wykorzystania ich w książce. Bezpośrednim bodźcem do jej napisania było następujące zdarzenie: my, sieroty po żołnierzach Wehrmachtu podjęliśmy starania, aby na bojszowskim cmentarzu zawiesić tablicę z nazwiskami wszystkich osób, które utraciły życie podczas wojny (także tych, które poginęły w obozach). Niestety, nie było na to zgody. Postanowiłem więc, że wystawię im trwalszy pomnik – papierowy (!). Napiszę książkę. I tak w 1999 roku powstała książka „To byli nasi ojcowie”. Nie miałem wówczas pojęcia, że otwiera ona jakiś rozdział w historii Górnego Śląska. Za nią pojawiły się kolejne: „Martyrologium bojszowskie” (o pomordowanych

w obozach koncentracyjnych i łagrach sowieckich) nie opublikowana, oraz „Czyste oczy” – o losach rodzin dezerterskich Wehrmachtu (ukazała się miesiąc temu). W tej pierwszej, która poruszyła Górnos Ślązaków – bo w każdej rodzinie śląskiej losy ojców, synów, braci były podobne – każdemu żołnierzowi poświęciłem mniej więcej tyle samo miejsca (bo przecież miało to być zbiorowe epitafium). Także swemu Ojcu. Resztę niewykorzystanego materiału o Nim planowałem umieścić w kolejnej książce, poświęconej tylko Jemu, zamysł napisania której nosiłem od dawna.

– **I ta książka stała się kamieniem milowym rozpoczynając szeroką dyskusję i zainteresowanie tematem zaciągu Ślązaków do Wehrmachtu.**

– Jak już powiedziałem, materiał, który miałem przygotowany do książki „To byli nasi ojcowie”, został tam mocno skondensowany i mój Ojciec ma w niej tyle samo miejsca, co każdy inny bojszowiak. Za jakiś czas zabrałem się do pisania „Stu bojszowskich życiorysów”. Wówczas moja żona Łucja słusznie zwróciła mi uwagę: „Piszesz, chłopie o cudzych ludziach, a co my wiemy o twoim rodzie, o twoim ojcu? Weź to wszystko spisuj, co nom niyroz prawisz”. I to mnie zmobilizowało, żeby zabrać się do pisania książki o rodzinnej tematyce. Długo myślałem, jak zebrany a dotąd niewykorzystany materiał literacko ująć. Bo, co ja wiem o wojnie? Nie mogę przecież kompetentnie na jej temat się wypowiadać, skoro wojny – dzięki Bogu – nie doświadczyłem. Postanowiłem, że najlepiej będzie, żeby to On, mój nieżyjący Ojciec do mnie przemówił, a ja piórem to tylko spiszę. Uczynię tak, jak pewna zrozpaczona utratą jedynego syna francuska matka. W książce „Umarli mówią do nas” opisała niezwykłą rozmowę z duchem swego syna, który opowiedział jej historię swego krótkiego życia...

– **Tak narodziły się „Duchy wojny”, żołnierskie dzienniki z lat 1942-44...**

– Do formy diariuszowej byłem wprawiony, bo dzienniki prowadziłem w miarę regularnie od 15. roku życia, z małymi przerwami...

– **Miedzy publikacją „To byli nasi ojcowie” a epopeją „Duchy wojny” minęło kilkanaście lat – tymczasem miał pan wpływ choćby na scenariusze wojennych filmów Józefa Kłyka, swojego przyjaciela, że wspomnę „Czterech synów ojciec miał” z 2003 r. (gdzie odtwarzał pan jedną z głównych ról), czy „Nie wszystko mi wojna zabrała” z 2010 r. pokazujących poruszające histo-**

rię Ślązaków, młodych chłopców z Bojszów, zaciągniętych do Wehrmachtu.

– Między książkami „To byli nasi ojcowie” a „Duchami wojny” wydałem trzy inne książki: „Bojszowy w XX wieku”, „Nasze dziedzictwo” i „Skarby historii”. Do 2003 roku dalej redagowałem „Kalendarz Górniczy Kopalni Ziemowit (w sumie wydałem 20 roczników). Potem były dwa lata stracone dla pisarstwa (poselstwo do Sejmu), ale zyskane dla śląskiej kultury. Gdzie mogłem i ze wszystkich sił – jak tylko mogłem – wspierałem ludzi i instytucje kultury. Z tego powodu nie miałem większego wpływu na scenariusze filmów Józefa Kłyka, a jeśli go inspirowałem – to mimowolnie. Powiem szczerze, nawet przed Józefem pewne ciekawsze wątki ukrywałem, bo zauważyłem, że Józef natychmiast je wykorzystywał w swoich filmach i w swych niezwykłych, długich gawędach. Zadzwoniła do mnie kiedyś pewna pani z Kluczborka, która przeczytała książkę „To byli nasi ojcowie” i opowiedziała mi historię wojenną swojego taty. Frapująca opowieść spodobała mi się, zadzwoniłem więc do Józefa i podzieliłem się z nim nowiną. Za jakiś czas widzę, że Kłyk z tej historii uczynił leitmotiv swego filmu „Nie wszystko mi wojna zabrała”. Nie mam mu tego za złe, broń Boże. Choć pewnych wątków z „Duchów wojny” do końca mu nie zdradzałem. Tak więc, jeśli mówić o inspiracji – była ona mimowolna, ale w obu kierunkach – ja jego, on mnie inspirował. Bo my z Józefem nadajemy na tych samych śląskich falach z tą różnicą, że Józef przewyższa mnie zdecydowanie swoją niepowtarzalną swadą.

– Wracając do sprawy służby Ślązaków w Wehrmachcie. Dużo dobrego zrobił znakomity dokument Mariusza Malinowskiego „Dzieci Wehrmachtu” z 2009 r., który jest przecież zapisem pana podróży na Ukrainę i poszukiwań tam grobu poległego Ojca. Nagłośnił i uświadomił wielu polskim odbiorcom, że Ślązacy w mundurach Wehrmachtu znaleźli się wbrew własnej woli...

– Reżysera warszawskiego Mariusza Malinowskiego poznałem za sprawą Piotra Lipińskiego z „Gazety Wyborczej”. Kiedy mu opowiedziałem o książce, którą piszę, długo się nie namyślał. Zdobył środki i zaproponował wyprawę na Ukrainę. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, na co się porywamy. Nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie sądziliśmy, że odnajdziemy grób mego Ojca. Jednak Bóg nad nami czuwał. Odnalazłem ten grób na bezkre-

snym, zimnym stepie ukraińskim w miejscowości Krupskoję na południe od Kirowogradu. To była nagroda za moje wieloletnie i nieustanne pielęgnowanie pamięci o Ojcu. Pamiętać trzeba, że nie wszyscy Ślązacy mnie podobni mieli tyle szczęścia i możliwości, aby odnaleźć groby bliskich – ojców, braci, synów, mężów. Z wcielonych do Wehrmachtu czteryestu bojszowian, z wojny nie wróciło ponad stu. Ich prochy rozsiane są po całej Europie, w Azji i Afryce. A mogiły odnalazło i odwiedziło zaledwie kilku i to przeważnie na zachodnim i włoskim froncie.

– Podkreśliłbym jedno. To ewenement na cały Śląsk, i pewno Europę, że tu w Bojszowach powstają książki i filmy na tak ważny dla całej śląskiej zbiorowości temat. Nigdzie indziej tak nie jest, a przecież, w każdej śląskiej gminie, miejscowości mogłyby takie książki i filmy powstać – ta trauma dotknęła nas wszystkich. Dodajmy, że to co w Bojszowach się do tej zrobiło – dzięki pana książkom i filmom Józefa Kłyka – ma wymiar szerszy, bardziej uniwersalny – śląski. Tak było wszędzie na Górnym Śląsku, podobne ludzkie wybory, tragedie. Dlatego „Duchy wojny” zaliczane już są do literackiego kanonu górnośląskiego. To nie tylko bojszowska opowieść, ale prawdziwie śląska epopeja wojenna, bo są tu chłopcy z różnych zakątków Górnego Śląska. Spotykają się w okopach i giną za obcą sprawę.

– Długo myślałem nad koncepcją książki. W końcu zdecydowałem się na żołnierski dziennik, lecz nie samotniczy. Nigdzie indziej kamractwo nie kwitnie tak bujnie, jak wśród żołnierzy (chyba jeszcze u górników). Świadomie więc wykreowałem całą galerię kolegów frontowych. Kosztowało mnie to dużo wysiłku, bo w większości są to postacie prawdziwe: z Cieszyna, Pszczyny, spod Góry św. Anny, Hulczyna... Wszystko po to, żeby pokazać, że nie jest to problem li tylko bojszowski, lecz sprawa, z którą zmagają się wszyscy Górnoślązacy. Tysiące Górnoślązaków! Przecież do Wehrmachtu trafiło ponad ćwierć miliona naszych mężczyzn. To oczywiście szacunki, ale i tak te liczby szokują. Prawie sto tysięcy zginęło. Kilkadziesiąt tysięcy przepadło bez wieści w sowieckich łagrach. A z blisko stu tysięcy, którzy stanowili trzon armii Andersa, wiele, wiele tysięcy spotkały po wojnie represje. Tę moją osobistą, rodzinną po części publikację, pragnąłem w jakiś większym stopniu zuniwersalizować. Myślę, że to się udało.

– „Duchy wojny” znalazły wiernych czytelników wśród Ślązaków.

– Otóż, co ciekawe, nie tylko wśród Ślązaków. Interesowałem się geografią czytelniczą, i muszę powiedzieć, że sporo książek „poszło w Polskę”, zwłaszcza przy kolejnych tomach. Znaleźli się czytelnicy z Wielkopolski, Pomorza, zachodniej części Polski, potomkowie „tych zakorzenionych”, których tematyka wojenna interesuje.

– „Duchy...” – zaryzykuję – już stały się symbolem śląskiego losu, fatum, o którym rozmawiamy... Taki dziennik żołnierskiej niedoli można stworzyć każdemu z osobna Ślązakowi wcielaniem do Wehrmachtu.

– Rzeczywiście, ludzie dzwonią do mnie i piszą listy, najczęściej ze Śląska, i zaczynają swe spowiedzi „mój ojciec, mój ujeć, mój dziadek, też był...”. Podzielają przeżycia, które zawarłem w „Duchach...” Zresztą, już po wydaniu książki o bojszowianach poległych w służbie Wehrmachtu, zachęcałem wiele osób do podjęcia tej tematyki w swoich małych odczynach. I spotkałem się z odzewem w kilku miejscach – na pszczyńskiej Woli temat podjęła pani Bronisława Świergolik, a w Chelmie Śląskim pan Rafał Bula, który zresztą zwrócił się do mnie o pomoc. I jeszcze w Suszu, gdzie rzeczy podjął się były sołtys tej miejscowości, pan Alojzy Kuś. Powyższe opracowania są bardzo pomocne dla zawodowych historyków parających się okresem wojny.

– Jest jeszcze, jedyna jak dotąd, całościowa próba ujęcia zagadnienia, podjęta przez prof. Ryszarda Kaczmarka – jak przyznaje autor we wstępie wydanej w zeszłym roku publikacji „Polacy w Wehrmachcie” – z pana inspiracji...

– Wysoko oceniam wyniki naukowych penetracji profesora Kaczmarka, doceniam, że podjął się tematu wymagającego nie tylko przenikliwości badawczej, wiedzy fachowej, ale i cywilnej odwagi. To postawa godna historyka wiernego faktom i historycznej prawdzie. Bo nie ma nic gorszego, jak przemilczać fakty bądź przeinaczać je jednostronnie jakby na czyjeś zlecenie. Wcześniej czy później taka „prawda” wychodzi na jaw i kompromituje historyka. Mieliśmy już takich historyków na Uniwersytecie Śląskim, a jeszcze ich więcej było w byłym Śląskim Instytucie Naukowym.

– Powróćmy jednak do naszego „śląskiego fatum” i Wehrmachtu. Podobno niektórzy Ślązacy traktowali służbę w Wehrmachcie nie jak dopust Boży, ale możliwość awansu cywilizacyjnego, kariery. Taki wnio-

sek nasuwa się m. in. z lektury wspomnianej książki „Polacy w Wehrmachcie”. Jak to się ma do twierdzenia o powszechnym przymusowym zaciągu wszystkich Ślązaków, i niechętnym ich nastawieniu do służby w Wehrmachcie? Ponieważ badał pan wnikliwie bojszowską społeczność, chyba trafiłem na właściwego adresata tego pytania. Tym bardziej że brakuje szczegółowych badań nt. służby Ślązaków w Wehrmachcie i mam wrażenie, że ciągle poruszamy się we mgle... Pytam zatem o proporcje, ilu bojszowskich chłopców chciało iść do tego Wehrmachtu, a dla ilu była to rzeczywiste tragedia, trudny wybór?

– Z rozmów, jakie przeprowadziłem ze starszymi mieszkańcami, wynika że w 1939 r., gdy Niemcy wkraczali do Bojszów, to wielu młodych chciało iść do Wehrmachtu. „Jak my ujrzeliby to wojsko, to wyposażenie, buty, broń – wszystko się nam podobało”. Nie wiem, czy powołania Ślązaków do służby w Wehrmachcie można nazwać przymusem w pełnym tego słowa znaczeniu... Bojszowianie stali się obywatelami Rzeszy Niemieckiej. Nie chcę tu już poruszać szerzej sprawy volkslisty, o której tyle napisano... Zależy kto, kim się czuł... Jeśli miał ducha polskiego, mógł mówić, że służył pod przymusem. Natomiast wielu myślało tak: „jestech obywatelami Rzeszy, odśluzła te dwa lata – bo się go dało, że na dwa lata pójdzie się do wojska – no i byda miał spokój”. Kto mógł przewidzieć, że wojna tak się rozpali, że Hitlerowi trzeba będzie ciągle nowych rekrutów zaciągów? Że na front pójdą na koniec nawet dzieci?! W Bojszowach był tylko jeden przypadek ochotniczego zgłoszenia się do Wehrmachtu. Ochotnik długo zresztą nie wojował. Zginął pod Stalingradem. Do końca nie wiadomo, czy zginął, czy zaginął, czy nie umarł gdzieś na Syberii. Reszta bojszowian szła do Wehrmachtu z powołania. Nie mieli wiele do gadania. Jaki był los rodzin dwóch dezertów przedstawiłem w książce „Czyste oczy”. Hitlerowskie prawo było surowe i bezwzględne. Nie oszczędzało rodzin.

– Czy nie odnosi pan wrażenia, że problematyka służby Ślązaków w Wehrmachcie nadal czeka na swoich odkrywców?

– Oczywiście. Czas ucieka, a środowiska naukowe tego zagadnienia się nie podejmują. Powstają za to prace amatorów, miłośników historii Górnego Śląska. Nie wyczerpie to jednak tematu, który jest przecież olbrzymi i czeka na fachowe, naukowe opracowania. Dążenia te odważnie powinny

wesprzeć władze samorządowe. Konieczne jest powołanie Instytutu Śląskiego, ośrodka naukowego z prawdziwego zdarzenia, który zająłby się m.in. problemem służby Ślązaków w Wehrmachcie. Inicjatywa ta na pewno zjednoczy Ślązaków wszystkich opcji, niezależnie od poglądów politycznych. Lecz nie może być wciąż tylko inicjatywą. Czy to nie zastanawiające, że sprawa Instytutu Śląskiego z różnych powodów jest odwlekana? W czym to jest interesie?

– Ślązacy nabrali ostatnio odwagi w mówieniu o tym, co im w duszy gra...

– Bo Śląsk trzeba wreszcie odkłamać. Prawda nie może tu już dłużej czekać.

– To także zasługa pana bogatej działalności literackiej i społecznej. Czy czuje się pan, to duże słowo, „duchowym przewodnikiem”, człowiekiem, który wyznacza i przeżywa pewne procesy?

– (Po długiej chwili milczenia) Trudno oceniać siebie, swoją intuicję. Tak jest z każdym człowiekiem: przychodzi do głowy pewne myśli, człowiek spiera się z nimi, szuka dla nich wsparcia w różnych źródłach, opiniach innych ludzi, jedne się odrzuca, inne uznaje za ważne i zamienia w przekonania. We mnie dzieje się to samo. Z wiedzy czerpanej z różnych źródeł, z przemysłu, obserwacji, zbudowałem swoje poglądy prowadzące mnie do takich a nie innych wypowiedzi i postaw. Czasem mogą one być trafną diagnozą rzeczywistości teraźniejszej, czasem przyszłej. Jedno jest charakterystyczne: wnikliwa obserwacja życia publicznego na Górnym Śląsku sama formułuje wnioski na przyszłość. Nie trzeba być prorokiem. Jeśli tu nic nie zmienimy, to ten region upadnie. Ale chyba upaść nie pozwoli mu młode pokolenie, które teraz ma o wiele większe możliwości rozwoju. Spójrzmy chociażby na liczbę uczelni powstałych na Śląsku w ostatnich latach. Młodzi kształcą się, podróżują i widzą, jak są urządzone społeczeństwa zachodnie. Wracają na swoje podwórka i pytają: „Dlaczego nie można u nas ułożyć życia, jak tam? Gdzie tkwią przyczyny?” Wyzwalają energię, aby urządzić życie lepszym, aby lepiej poznać przeszłość, by na niej budować szczęśliwszą przyszłość. Obserwując dążenia młodego, wykształconego pokolenia Ślązaków, cieszę się, że doprowadzi ono do korzystnych dla Śląska zmian.

– Autonomia?

– Myślę, że się jej w końcu doczekamy, choć zbierają się nad nią czarne chmury w postaci metropolii. Do powstania metropolii dążą siły, któ-

rym idea autonomii śląskiej nie odpowiada. Szkoda, bo polskie społeczeństwo już się ze słowem „autonomia” oswoiło i chyba pojęło, że nie jest to nic strasznego, że to tylko znaczy samorządność. W końcu Górny Śląsk dysponuje odpowiednim potencjałem intelektualnym, społecznym i gospodarczym, ma swoją historię, kulturę i europejską markę, by temu sprostać. Uważam, że centralizm w polskim wydaniu, zabarwiony ostatnio nacjonalizmem może być w bliskiej perspektywie bardzo szkodliwy dla naszego regionu. Czas bezpowrotnie ucieka, a my spychani na wielu obszarach życia na margines, zamiast się rozwijać, tkwimy w stagnacji, jeśli nie w regresie. Pozbawia się nas rzeczy, które mogłyby przysporzyć nam w świecie, w Europie rozgłosu i uznania. Weźmy na przykład uniemożliwienie nam zorganizowania Euro 2012 na stadionie w Chorzowie. Tu, gdzie piłkarstwo było prawie religią... Przecież to była bolesna potwarz, której nigdy nie zapomnimy rządzącym w Warszawie. Czerpać korzyści, wzbogacać państwową skarbnicę, obdzielać swoich lukratywnymi synekurami – decydecji wiedzy, gdzie najpierw uderzyć. Ale dać coś tej ziemi – wtedy odwracają się od Śląska i Ślązaków plecami. Trzeba kiedyś z tym skończyć. Autonomia może to zmienić. Metropolia nie zmieni, bo kierownica rządów nadal będzie znajdowała się w stolicy. Górny Śląsk mógłby się pomyślniej rozwijać jako samodziśny region, gdyby nie był w tak ciasnym, centralistycznym gorsecie.

– Może przykłady?

– Podać ich można wiele. Ograniczę się do kilku, mocniej uwierających. Dlaczego niszczy się dorobek śląskiej służby zdrowia, pozbawiając ją potrzebnych do normalnego funkcjonowania środków? Dlaczego nie ma zgody na uznanie języka śląskiego? Dlaczego z taką opieszałością zwleka się z powołaniem do życia Instytutu Śląskiego? Czy nie stać nas na własny, śląski ośrodek telewizyjny wzorem innych zachodnich regionów? A śląskie media? Są w zaniku...

– I to pozwoli nam rozwinąć skrzydła?

– Tak, zwłaszcza młodemu pokoleniu. Przyzwolenia centrali na rozwiązanie tych, czy innych bolączek oczywiście Śląska nie zbawia, ale na pewno byłyby oznakami poszanowania naszych praw obywatelskich i zachętą dla młodego pokolenia Ślązaków, że warto się trudzić nad przemianą swojej Małej Ojczyzny a nie wybierać się w świat w poszukiwaniu normalności życiowej.

– Dziękuję za rozmowę.

O pytaniach ważniejszych niż odpowiedzi
i o jedności w różnorodności

Dzieło dialogu

Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu, pod red. Joachima Bahlkego, Dana Gawreckiego i Ryszarda Kaczmaraka wydana przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej to pierwsze tego typu opracowanie powstałe wspólnym wysiłkiem autorów niemieckich, czeskich i polskich. Już sam ten fakt czyni je historycznym i bezprecedensowym, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę skalę, rozmach oraz zamysł metodologiczny przedsięwzięcia.

Dzieło jest owocem dziesięcioletniej pracy kilkudziesięciu autorów (zarówno tych, którzy teksty pisali, jak i tych, którzy gromadzili starannie wybrany, obfity materiał ilustracyjny). Bez ryzyka popełnienia błędu można jednak powiedzieć, że na górnośląskim drzewie kultury projekt ten dojrzewał znacznie dłużej, zapowiadały go historia i los, okresy rozwoju i bogactwo, jakie niosą z sobą wartości pograniczna oraz dobrodziejstwo gospodarczej prosperity, całe lata spektakularnych sukcesów, ale także stulecia wojen, podziałów, migracji, zniszczeń... i ostatecznie długotrwałe – wciąż aktualne – procesu przyswajania trudnej sztuki dialogu, który znalazł dla siebie korzystne warunki po roku 1989. Jest już dziś truizmem, że historia Górnego Śląska nieuchronnie prowadzić musi do refleksji będącej owocem dialogu. Nie ma innej drogi poznania tej ziemi i nie ma innej drogi ku przyszłości.

Teksty umieszczone w książce powstawały do 2006 roku. Czterech następnych lat trzeba było na prace redakcyjne i translatorskie. Te ostatnie wymagały od tłumaczy niejednokrotnie karkołomnych umiejętności i zdolności znajdowania nieraz odpowiedników słów wcześniej w którymś z trzech języków praktycznie niestosowanych.

Książka wyrasta z trwających już kod blisko ćwierćwiecza cierpliwych poszukiwań porozumienia wszystkich gospodarzy tej ziemi, potomków tych, których historyczne doświadczenie dramatycznie podzieliło. Jak wspominałem, jest owocem dialogu i dojrzewającej świadomości, że tylko w jego przestrzeni dokonywać się może rozwój Śląska i środkowoeuropejskich państw. Książka, w której tak wiele uwagi poświęcono tożsamości (czy jak chętnie o tym piszą autorzy – tożsamościom śląskim) jest emanacją przekonań coraz powszechniej wyrażanych o praktykowaniu pogranicza. Krzysztof Czyżewski w eseju *Kompleks Atlantydy, czyli Europa Środkowa po końcu świata* stwierdzał: „Nasza tożsamość nie może być tworzona *ex nihilo*, w narodowym jednogłosie i niejako obok te-

go, co istniało tutaj dawniej. Tożsamość bowiem rodzi się z pełnego zanurzenia w miejscu nam przeznaczonym jako całości, a więc odpieczętowanym, dostępnym do samego środka” (pisaliśmy o tym z Krzysztofem Maliszewskim w grudniowym numerze „Śląska”, w eseju *W poszukiwaniu przebaczenia...*).

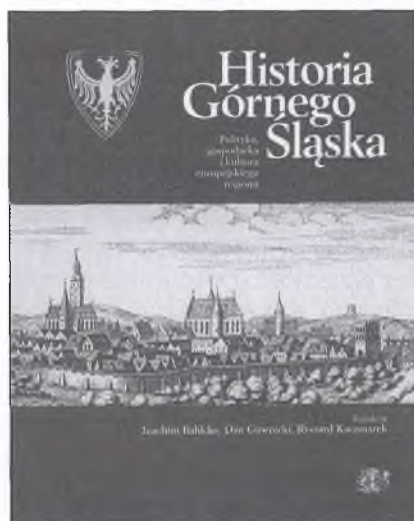
Biorący do ręki ten opasły tom łowcy sensacji będą zawiedzeni z tego chociażby względu, że jego autorzy z całą świadomością sami jej nie szukali. Nie próbowali się wzajemnie przekonywać ani szukać niemożliwych kompromisów. I chociaż każdy mógł swobodnie pozostać wiernym tej tradycji, z której wyrastał, zarazem otwierał się na dorobek tradycji innych. Książka jest nie tyle poszukiwaniem jednej drogi historycznego poznawania Śląska, ile próbą sporządzenia mapy dróg dotychczas uczęszczanych, ich swoistym opisem, rejestrem, omówieniem. Dziś już widać, że – gdy wyłączyć polityczne namietności i zapanować nad poczuciem krzywdy – nie są od siebie tak odległe i tak różne, jak jeszcze trzydzieści lat temu.

Historia Górnego Śląska jest zatem „odpieczętowywaniem miejsca”. Wskazuje jednoznacznie, że przyszłość badań nad dziejami tego regionu nie może dokonywać się w izolacji któregośkolwiek z jego podmiotów, jeżeli tak określimy

zbiorowości ziemię tę zamieszkującą dawniej i obecnie. Redaktorzy liczącego przeszło pięćset pięćdziesiąt stron tomu już we *Wstępie* zaznaczyli: „Skoncentrowanie wysiłku badawczego na historycznym regionie, jakim jest Górny Śląsk, nie oznaczało realizacji ani polskiego, ani niemieckiego czy czeskiego punktu widzenia, ani austriackiej, pruskiej, katolickiej czy protestanckiej prezentacji jego kultury i historii. Na plan pierwszy wysunięto struktury polityczne, społeczne i gospodarcze, wzajemnie powiązane ze sobą związki pojedynczych grup i aktorów rozgrywających się przez wieki wydarzeń” (s. 9).

Książkę podzielono na pięć części. Ostatnia z nich nosi tytuł *Kontrowersje historyczne* (s. 407–473). O tym siedemdziesięciostronicowym fragmencie we *Wstępie* napisano: „Chcieliśmy przybliżyć [...] czytelnikom istotę niekiedy trwających przez stulecia dyskusji historycznych, które toczyły się wokół kilku wybranych problemów historii regionu, a mających jednocześnie szerszy kontekst kulturowy. Nie było zadaniem autorów rozstrzygnięcie tych sporów, a tylko zaprezentowanie istotnych dylematów, jakie stały przed historykami w XIX–XX wieku, kiedy badacze próbowali uporać się z najczęściej silnie zideologizowanymi tematami dotyczącymi zagadnień historiograficznych” (s. 13–14). Czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu, zadanie to zostało wykonane, ocenia czytelnicy i zweryfikuje czas...

Ową piątą część tomu otwiera rozdział *Germanie i Słowianie na Górnym Śląsku* (Edelgarda M. Foltyn i Wiebke Rohrer). Rozdział *Kolonizacja niemiecka* ma dwie odsłony *W historiografii niemieckiej* (Andreas Rüther) i *W historiografii polskiej* (Jerzy Sperka). Podobnie jest z rozdziałem *Germanizacja i agitacja wszechpolska w XIX wieku*. Osobno omówiona została perspektywa niemiecka (Kai Struve) i polska (Maria W. Wanatowicz). O Górze Świętej Anny jako miejscu, które wciąż nie może stać się znakiem pojednania, pisali Maximilian Eiden i Marek Masnyk, a konflikt o Śląsk Cieszyński ma w tym miejscu książki dwa szkice historiograficzne – Krzysztofa Nowaka (*Między historiografią polską a czeską*) i Mećsława Boraka (*W czechosłowackiej i czeskiej historiografii*). Rozdział *Wypędzenia a wysiedlenie* napisali Bernard Linek i Christian Lotz, na pytanie zaś *Kim jest Górnoszlązak?* próbują odpowiedzieć Roman Baron, Andrzej Michalczyk i Michał J. Witkowski. Taki układ wprowadza interesującą dla czytelnika paralelną omawianą problematyki widzianą z różnych stanowisk. Ton narracji jest powsięciagły, zwięzły, wyważony i czytelny. W efekcie – dzięki przeglądowi źródeł, opracowań, stanowisk – powstał pewien katalog problemów wywołujących w dotychczasowej historiografii różne zdania, zaprezentowany wraz z próbą oceny przyczyn takiego a nie innego sposobu ewoluowania refleksji nad nimi. Pozostałe cztery części książki



to: *Górny Śląsk i Górnoszlązcy – obszar, stosunki demograficzne, podziały społeczne, Historia polityczna, Historia gospodarcza i Historia kultury*.

Autorzy przyznają, że ich zamysłem „było wprawdzie przywrócenie mieszkańcom Górnego Śląska świadomości bogactwa historycznego tej krainy, ale zarazem pokazanie wszystkim zafascynowanym historią tej ziemi, że nie mamy do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowym, wręcz przeciwnie, dzieje te są porównywalne z innymi regionami na naszym kontynencie, są częścią europejskiego dziedzictwa kulturowego” (s. 12). W związku z tym – jak pisał Joachim Bahlcke – „nie ma ani „właściwego”, ani z góry „błędnego” stosowania pojęcia „Górny Śląsk”, ponieważ przyjmowana terminologia nadaje się jedynie do określonego stosowania i wybranych odbiorców, a potrzebuje zawsze konkretyzacji przy zmianie pierwotnych założeń” (s. 18). Autorzy tomu z ufnością zwracają się ku czytelnikowi. Ich zdaniem on sam powinien „rozpoznawać interesujący nas region, kończąc lekturę, a nie zakładać z góry, jaki on był i jest na jej początku” (s. 18).

Koncentrując się wokół wspomnianych kwestii tożsamościowych, Dan Gawrecki w poincine rozdziału *W poszukiwaniu górnoszląskiej tożsamości* pisał: „Na obszarze współczesnego czeskiego Śląska w zasadzie nie spotykamy się z poważniejszymi grupami mieszkańców, które w sposób programowy dążyłyby do politycznych form przeformowania swej regionalnej (górnoszląskiej, śląskiej) tożsamości, jak to ma miejsce we współczesnej Polsce. Przyczyna tkwi w tym, że na terenie czechosłowackim (bądź czeskim) procesy kształtowania się świadomości narodowej zostały zakończone. W zachodniej połowie czechosłowackiego Śląska w zasadzie już przed półtora wiekiem, a w części cieszyńskiej kilka lat po 1945 roku” (s. 72). Ryszard Kaczmarek cytując fragment niewielkiej książki Arkadiusza Farugi *Czy Ślązacy są narodem?*, konstatuje, że jest ona dowodem na podejmowane w polskiej części Górnego Śląska próby „kształtowania grupy, mającej zamiar stworzyć ideologię narodu górnoszląskiego” (s. 56). W rozdziale *Germanizacja i agitacja wszechpolska w XIX wieku* Maria W. Wanatowicz pointuje: „[...] w dużej mierze, zarówno przez stronę polską, jak i niemiecką, polaryzacja postaw narodowych mieszkańców Górnego Śląska nie została zakończona. Duża część ludności pozostała nadal indyferentna narodowo, związana uczuciowo tylko z lokal-

ną, śląską ojczyzną i określała się jako Ślązacy” (s. 437). Multikulturowość Śląska to – jak pisał Dan Gawrecki – źródło procesów zarówno integracyjnych, jak i dezintegracji (s. 72).

Książka jest wydarzeniem, bo jest pierwsza i jest owocem wieloletniej międzynarodowej współpracy, która w przeszłości w ogóle nie była możliwa. Włożono w nią wiele wysiłku i determinacji. Czytelnicy oceniają, czy spełnia oczekiwania i pokładane w niej nadzieje. Myślę, że osiągnięto tyle, ile przy obecnym stanie badań, dialogu i świadomości jest możliwe do osiągnięcia. Dlatego też tę najnowszą książkę o historii Górnego Śląska traktowałbym nie w kategoriach zwieńczenia pewnego procesu, ale raczej jako obiecujący początek drogi, istotny, sumiennie wypracowany punkt wyjścia. Udany, bo konkretny, rzeczywisty i powstały szczerym wysiłkiem wielu środowisk historycznych jako owoc dobrej woli, otwartości i skutecznego przełamania przez wieki tak bardzo ciężających – podejrzliwości, braku ufności i niejednokrotnie wręcz wrogich nastawień i intencji. Kluczowe dla zrozumienia książki zdaje się stwierdzenie redaktorów tomu, zawarte we *Wstępie*, że od odpowiedzi ważniejsze są tu pytania (s. 18). Omawiając kolonizację niemiec-

ką w średniowieczu, Andreas Rüther w ostatnim zdaniu napisał: „W jakim stopniu w ogóle historia Górnego Śląska jest europejska, a z drugiej strony w jakim stopniu historia Europy jest górnoszląska, pozostaje pytaniem nadal jeszcze bez odpowiedzi” (s. 423). Jerzy Sperka, autor paralelnej części rozdziału o kolonizacji niemieckiej (w polskiej historiografii), podsumowuje swoją wypowiedź: „Przy dzisiejszym stanie badań nad stosunkami własnościowymi na obszarze Górnego Śląska w XIII i XIV wieku nie są możliwe dokładne ustalenia dotyczące skutków kolonizacji” (s. 426). Omawiając z perspektywy niemieckiej kontrowersje wokół germanizacji i agitacji wszechpolskiej w XIX wieku, Kai Struve pisał: „W sumie postawa Górnoszlązaków wobec różnych dążeń narodowych i jej zmiana w dekadach przed pierwszą wojną światową powinna być głębiej zbadana” (s. 431).

Tak więc przedłożona nam *Historia Górnego Śląska* zwraca się ku przyszłości. Jak przypomina Joachim Bahlcke, książka ta zawdzięcza swoje powstanie „także nowemu zainteresowaniu w Polsce, Niemczech i Czechach dziejami górnoszląskiego regionu historycznego. Odzwierciedlają one wiele konfliktów ponadregionalnych”, ukazując jednocześnie „nie mniejszą liczbę czynników będących w stanie współtworzyć może przyszłą, europejską tożsamość historyczną” (s. 35), bo przecież jednym z ważnych skutków upadku wschodniego bloku stało się „zrozumienie, że Europa nigdy nie była jedynie Europą narodów, lecz zawsze także Europą regionów” (s. 17). Dlatego dziś tak ważne jest, by podjąć refleksję nad tym, czym jest Europa regionów.

Metafizycznie odwołując się do średniowiecznej tradycji określenia Boga, Krzysztof Czyżewski napisał w 2001 roku w cytowanym już esej: „To kula, której środek jest wszędzie, a granice nigdzie”. Wyodrębnianie się bowiem regionów w Europie równoznaczne jest z tworzeniem się centrów „powstających blisko człowieka i możliwie w pełni go wyrażających. Ten proces jest niezbędny w momencie powstawania Unii Europejskiej, niezbędny dla równowagi. Otwarcie czy zniesienie granic powoduje silne wyodrębnienie różnorodności i odmienności, które bronią się przed unifikacją”. Ma to ogromne znaczenie, ponieważ prowadzi ku jedności w różnorodności, czego ilustracją jest książka *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*.

15 listopada 2011 r. w Sali Sejmu Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach odbyła się konferencja „Rola regionów w Europie. Jaką rolę odgrywa dziedzictwo kulturowe regionów na przykładzie wielokulturowego regionu Górnego Śląska?” zorganizowana przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Konrad Adenauer Stiftung. Dzień wcześniej podobne spotkanie odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego. Okazja do takich dyskusji była jedna – ukazanie się „Historii Górnego Śląska” przygotowanej przez naukowców polskich, czeskich i niemieckich, którzy starali się przedstawić w książce zagadnienia związane z polityką, gospodarką i kulturą regionu.

Na początek zabrali głos koordynatorzy projektu, profesorowie Joachim Bahlcke z Uniwersytetu w Stuttgarcie i Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Podkreślali wielką rolę dziedzictwa kulturowego regionu, odwołując się do przykładu Górnego Śląska będącego regionem wielokulturowym. Znaczenie wydania wspólnej książki mocno zaakcentował prof. Kaczmarek już w tytule swojego wystąpienia – „Trzy narody, jedna publikacja – droga do celu”. Panel dyskusyjny „Czy region europejski potrzebuje nowych publikacji w celu zachowania kulturowego dziedzictwa?” poprowadził redaktor Krzysztof Karwat. W dyskusji wystąpili prof. Dan Gawrecki z Uniwersytetu w Opawie, dr hab. Roland Gehrke z Uniwersytetu w Stuttgarcie oraz dr Piotr Greiner z Uniwersytetu Śląskiego oraz Archiwum Państwowego w Katowicach. Uczestnicy podkreślali mocno fakt, że po raz pierwszy udało się pokazać historię Górnego Śląska w tak szerokiej perspektywie, z punktu widzenia trzech narodów, które miały swój wkład w dziedzictwo kulturowe regionu. Sprzeczne interesy państw odgrywających rolę w kształtowaniu się Górnego Śląska prowadziły często do konfliktów, co prof. Gawrecki skomentował dowcipnie uwagą, że gdyby tych napięć i antagonizmów nie było, historycy nie mieliby o czym pisać. Cóż by to była za historia, gdyby całe wieki można było skwitować słowami: „Nic szczególnego się nie działo”.

Po pytaniach z sali spotkanie podsumował Rafał Bartek, dyrektor generalny Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Warto czasem posłuchać hajera. To, o czym opowiada, co przeżył jest dowodem na to, że wszystko jest możliwe. I że „pasję życia” można odkryć w każdym wieku, czasem – co prawda – przez przypadek. Ona potrafi pochłonąć człowieka bez reszty.

– Tak jak mnie – mówi Mieczysław Bieniek, były górnik strzałowy.

Zdjęcie z archiwum podróżującego górnika



Mieczysław Bieniek w indyjskiej Świątyni Słońca.

Wszystko jest możliwe

BEATA
TOMANEK

– Kiedy zbliżały się moje 50-te urodziny, pomyślałem sobie, że fajnie byłoby je uczcić spotkaniem z Dalajlamą. Ludzie wymyślają różne imprezy na Abrahama, a ja poczułem potrzebę jakiegoś przeżycia mistycznego.

Oczywiście wszyscy wokół mnie pukali się palcem w czoło, „Co też ten hajer znów wymyślił!”. A ja pojechałem do Indii, byłem tam nie raz. Znałem realia życia, ludzi. Wiedziałem, jak się w tym egzotycznym dla nas kraju zorganizować. Sprawnie więc dotarłem do Dharamsali. Kiedy powiedziałem, jaki jest cel mojej podróży, wszyscy wo-

kół mnie patrzeli na mnie jak na wariata. Mówili: „Co ty, takie spotkania trzeba załatwiać miesiącami, zacząć co najmniej rok wcześniej. Przede wszystkim jednak trzeba mieć specjalne i przekonujące uzasadnienie. Nie każdy może spotkać się z Dalajlamą. To nie jest kwestia jakiegoś „widzimisień”. To były najłagodniejsze komentarze do mo-

jego zamiaru. Przeważały takie w stylu: „Chłopie, tyś oszalał?!”, albo „Bije Ci chyba na dekel?”. Chodziłem, pytałem i wychodziło na to, że wszyscy wokół mnie mieli rację w ocenie sytuacji, pukając tym palcem w czoło... Prawdę mówiąc byłem załamany. Taka daleka droga, tyle pieniędzy na nic. Nawet mój entuzjazm, optymizm na nic się zdały. Po kilku dniach walki spasowałem. Poszedłem wieczorem do klasztoru, w którym nazajutrz miała odbyć się msza za bliskich Dalajlamy. Chociaż tyle, pomyślałem, że będę w tym samym miejscu, ale w innym czasie. Kiedy tak sobie siedziałem po turecku i rozmyślałem, znajomy bocknął mnie w ramię: „Patrz idzie! To on!”. Jak to piszą w książkach – „skoczyłem na równie nogi” i zanim pomyślałem już leżałem w pokłonie przed Dalajlamą. Nie było siły, musiał na mnie nie tylko spojrzeć, ale i zatrzymać się. Zobaczył białego człowieka, może to go zaintrygowało, bo zapytał mnie, co mnie sprowadza do Indii. Odpowiedziałem, że moim marzeniem było spotkanie z nim.

– Jesteś buddystą? – zapytał. Odpowiedziałem mu, że nie, że katolikiem.

– To dlaczego chciałeś się właśnie ze mną zobaczyć?

– Bo ty jesteś dobrym człowiekiem – odparłem. Dostałem od niego zdjęcie ze słowami:

– Przyjdź jutro o 9.00..

Byłem oszołomiony ze szczęścia. Z podniecenia nie mogłem spać. Rano przed 9.00 już byłem na miejscu i koniec. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Taka jakaś ściana zaporowa się zrobiła. Tych ludzi, którzy decydują o tym, kto zobaczy Dalajlamę jest tylu, że aż trudno uwierzyć. Ja latałem od jednej bramki do drugiej. Wszędzie odprawiają mnie z kwitkiem. Przy którejś z rzędu już rozmowie przy kolejnej bramce w desperacji wyjmuję swoje zdjęcie w mundurze górniczym, które już kiedyś uratowało mi życie i mówię, że jestem generałem. Pan wziął zdjęcie, zapytał się jak się nazywam. To mówię.

– To ty Polak jesteś? – zapytał. Potwierdziłem. A on na to:

– To ty przecież masz już załatwione wejście.

Okazało się, że wystarczyło się przedstawić i pokazać zdjęcie, które dostałem od Dalajlamy. Potem to już tylko musiałem rozebrać się do rosołu, zostawić prawie wszystkie rzeczy, bo takie są zasady bezpieczeństwa. Za to siedziałem kilka metrów od Dalajlamy. Chłonałem atmosferę mszy buddyjskiej. Zupełnie nieznanych modlitw w dziwnym, ale śpiewnym języku tybetańskim. Co jakiś czas egzotyczne dla nas instrumenty, trąby, bębny swoim ostrym brzmieniem wytrącały mnie z monotonnego rytmu mantry. Nawet nie wiem kiedy minęło tych kilka godzin, podczas, których moje myśli szybowały gdzieś daleko od zwyczajnego życia. To, że marzenia się spełniają, a los zaskakuje – wiedziałem jednak już wcześniej.

Jedno serce i dwie wielkie pasje

Pan Mieczysław Bieniek jest człowiekiem niepozornym, raczej drobnym. Lubi chodzić w kapeluszu, zwłaszcza czarnym. Zyskuje w nim pewną tajemniczość. Chodzi zdecydowanie i szybko, lekko przygarbiony. Kiedy jednak podniesie głowę i spojrzy na człowieka, to w oczach zapalają mu się dwa węgielki, jasne i bystre. Można w nich wytężyć przekorę, odwagę i poczucie humoru. Radosny uśmiech świadczy o łatwym nawiązywaniu sympatycznych więzi. Taki śląski miglanc – można by rzec. Jednak kiedy uśmiech znika z twarzy, widać wyraźnie, że pan Mieczysław czasem zamyka się w sobie. Paradoksalnie można by więc powiedzieć, że jest otwartym, życzliwym dla na ludzi introwertykiem.

– W ostatnich latach zmieniłem się. Podobnie jak moje życie. Miałem pasję, największą w życiu – pracę na kopalni. To taki męski zawód. Trudny, wymagający odwagi. Bez patyczkowania się. Niebezpieczny. Mocne przeżycia. Byłem dumny z tego, jestem górnikiem. – pan Mieczysław opowiada spokojnie, niemal beznamiętnie. – 27 lat pracowałem na kopalni „Wujek” jako górnik strzałowy, aż pewnego dnia runęła ściana. Miałem szczęście. Dostałem w tył głowy. Straciłem przytomność. Obudziłem się po sześciu dniach... – chwilę się zastanawia – ... można powiedzieć, że w nowym życiu. Bo poprzedni mój świat runął jak ta ściana. Moi koledzy nie wyjechali już na powierzchnię. Ich twarze śniły mi się po nocach. Budziłem się mokry od potu, ale myśl, że już tam nie wrócę, na moją kopalnię, była nie do zniesienia. Nie będę już fedrować. Nigdy! To dla mnie brzmiało jak wyrok.

Od tego czasu pan Mieczysław nie słyży na prawe ucho i nie widzi na jedno oko. W płucach pylica, prawie 40%. Jest na emeryturze. Ma za sobą wiele operacji. Właśnie przygotowuje się do kolejnej.

– Na początku snułem się z kąta w kąt. Aż raz idę sobie ulicą, wówczas jeszcze Wieczorka, i widzę taki wielki napis: „Bilety Lotnicze – Promocja. Warszawa-Moskwa-Delhi”. Miałem jeszcze pieniądze z odprawy. Poszedłem do banku, wypłaciłem, bilet kupiłem. Zagadałem dziewczyny z Orbisu i pomogły mi zdobyć wizę. W domu mówię do żony:

– Iwonciu, tak mi źle, jakoś nie potrafię się pozbierać. To wszystko mnie zważyło z nóg, te przeżycia zdołowały... Nie potrafię sobie dać rady. Pojadę sobie na kilka dni w Beskidy. Odpocznę, pomyślę. Coś w głowie poukładałam. Nabiorę dystansu.

A mamy tam zaprzyjaźnionego górala Władka, do którego jeździmy na wakacje – pan Mietek uzupełnia swoje opowiadanie. – Żona wie, że kocham góry, więc zrozumiała, że potrzebuję trochę samotności, że pochodzę sobie na Przysłop, Malinową Górkę i poczuję się lepiej. Dla niepoznaki spakowałem tylko malutki

plecakzek. Wrzuciłem do niego bochenek chleba, dwie konserwy. Czasem lepiej, żeby za dużo kobiecie nie tłumaczyć. Ona ciężko pojmuję męskie sprawy. Więc bardzo skromnie zaopatrzone ruszyłem w szeroki świat.

Narodziny Hajera Wagabundy

Pan Mieczysław nigdy wcześniej nie podróżował. Tyle, co z żoną i córką w góry. Jakis wyjazd w latach siedemdziesiątych do Szwecji. Z tej perspektywy była to brawurowa, a nawet szalona decyzja. Jak się miało okazać karkołomna, na granicy szaleństwa.

– W Moskwie przypominałem sobie język rosyjski, którego uczyłem się jeszcze w szkole. Wówczas był to język przymusowy i zdziwiłem się bardzo, że tak dużo zapamiętałem z tych lekcji, których nikt nie lubił. Świetnie się bawiłem. Zupełnie nowe doznania. W Delhi wylądowałem i od razu osaczył mnie tłum ludzi, gadających każdy sobie, w dodatku w dziwnym, kompletnie niezrozumiałym języku. Krzyki, szarpanie, nawoływania, jakieś kartki ktoś mi wypychał do ręki. Zupełnie nie wiedziałem co robić. Szedłem bezmyślnie za innymi ludźmi. W pewnym miejscu stanąłem i pomyślałem sobie: „Głupolu! I co ty zrobił?!”. Próbowałem pokazywać na migi, że jestem głodny i śpiący. Wreszcie ktoś mi krzyknął do ucha: „Paharganj!!!”. Też zacząłem literować PAHARGANJ, i tak ludzie pokazując palcami doprowadzili mnie do ulicy na której kłębił się wszelaki ruch. Tłum ludzi, między nimi motorikse, rowery, nawołujący sklepikarze ze swoimi kramami, mnóstwo jakis sprzętów, rzeczy, owoców, smrodu rozkładających się resztek i odchodów, spalin, gapiów, kupujących i krów, które są święte i mogą wszystko. Przelewałem się razem z tym ulicznym ruchem. Raz w jedną, raz w przeciwną stronę. I tak trzy dni. Bałem się, że zabłądzę, że już żadnego hotelu nie znajdę. Trzymałem się tej Main Bazaar, włóczyłem się, wypatrywałem i wsłuchiwałem się, żeby wreszcie polską mowę usłyszeć. Bezsztucznie. Więc pomyślałem: „Czas, żeby zadzwonić do domu”. Wszedłem do budki telefonicznej, wykręciłem numer, a tam w słuchawce spokojny głos mojej żonki.

– Iwoniu – mówię do niej – muszę ci się do czegoś przyznać, ale nie gniewej się, dziolaska, ja nie jestem w Beskidach tylko w Indiach.

I taka cisza zrobiła się w tym telefonie. Za chwilę słyszę jej zmartwiony, delikatny głos:

– Wracaj do domu, tabletki bierzesz... ja ci załatwię dobrego psychiatrę, ale nie pij już alkoholu...

Przechodził obok jakiś młody Hindus, wciągnąłem go do budki, dałem słuchawkę do ręki. „Gadaj” – pokazałem mu na migi. Zaczął coś mówić po swojemu, wyrwałem mu telefon, a w nim usłyszałem już tylko:

– Jezus, Maria!

Następny raz żonę usłyszałem w słuchawce po sześciu miesiącach.

Pan Mieczysław przypomina sobie zdarzenia sprzed 15 lat. Sam do siebie się uśmiecha. Opowiada z autoironią. No, bo jak można podróżować z taką naiwnością.

– Znałem wtedy dwa słowa związane z Indiami: Bombaj i Kalkuta. Kupiłem więc sobie bilet do Bambaju, wylądowałem w Maduraju. Każdy podróżnik wie, że jak się zapyta Hindusa o trasę, to od razu wskaże kierunek. Jeżeli dwóch na dzieśnięciu pokaże ten sam, to jest szansa, że to właściwa droga. Hindus nigdy się nie przyzna, że czegoś nie wie. Tak podróżowałem, a właściwie błędziłem przez miesiąc. Tylko z dworca na dworzec. Bałem się dalej ruszyć, żeby nie zabłądzić już kompletnie i stracić się gdzieś. Po dwóch tygodniach skończyły mi się pieniądze. Brak znajomości języka i orientacji. Za herbatkę, która kosztowała 5 rupii – płaciłem 100. Za zupkę za 10 rupii – 500 albo nawet 600. Nie znałem wartości pieniądza, nie potrafiłem się dogadać. No i wszystko się posypało. Świat mi się zawalił. Usiadłem pod ścianą na jakimś dworcu, z okien było w oddali widać Himalaje. Opartem głowę na rękach i normalnie zacząłem płakać. Kompletnie nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Jak się stąd wyrwać. Łzy leciały po twarzy. Mijali mnie jacyś ludzie. Nagle usłyszałem siarczystego „Fredrę”, pięknie brzmiącego w polskiej mowie. To była kobieta, która sypnęła „wiązanek” jak z rękawa! To ja tylko:

– Ratunku, na pomoc.

– W dodatku Polak – dopowiedziała. Oczywiście padły pytania: „co się stało, skąd tutaj itd. Okazało się, że to była Ania Czerwińska, nasza wybitna himalaistka. Aktualnie moja wielka przyjaciółka. Wtedy najpierw sprowadziła mnie do parteru, potem do pionu. I wróciliśmy razem do Delhi. Już prawie miałem kupiony bilet powrotny, ale spotkaliśmy grupę sześciu dziewcząt z Krakowa, które właśnie rozpoczynały swoją wakacyjną podróż po Indiach. Przyłączyłem się do nich. Warunek był tylko jeden, będą się uczyć angielskiego. Więc każdy dzień rozpoczynałem od one, two, three, four, five... I tak rozpoczęła się moja wielka przygoda, nowa życiowa pasja – podróżowanie po świecie.

Świat jest piękny, a Nikisz najpiękniejszy

Od karkołomnej podróży do Indii minęło ponad 15 lat. W tym czasie Mieczysław Bieniek przemierzył tysiące kilometrów, zwiedził prawie 90 krajów. Chociaż słowo zwiedzanie nie jest odpowiednie do stylu wędrówek pana Mieczysława. On przemierza świat. Niemal na piechotę. Podróżuje najtaniej jak tylko się da, często autostopem. Prawie zawsze samotnie.

– Jak jechałem do Dalajlamy, wyszedłem z domu z plecakiem na Dolinę

Trzech Stawów, nasze „Sztauwajery” z kartką, taką dużą w ręce: „INDIE, DALAJLAMA”. Pierwszy, który przejechał pukał się w głowę, drugi pokazał mi sugestownie, że „mom hopla, jeszcze z przetrutkami”. Trzeci zatrzymał się i pyta:

– Pan to tak naprawdę? Do Dalajlamy?

Mówię mu, że tak. A on:

– O ku...! Ale do Rzeszowa zabiorę, siadaj pan!

Pan Mieczysław kontynuuje swoje wspomnienia. Widać, że uwielbia opowiadać. Ma dar gawędziarza. Po kilka minutach mówienia jego słuchacz jest już w podróży. Przeżywa wszystkie perypetie, poznaje ludzi, boi się lub fascynuje, zupełnie tak, jak by był z narratorem na miejscu.

– Moim odkryciem jest, że ludzie są w większości fajni. Ja podzieliłem wszystkich na dwie grupy: na ludzi mądrych i głupich. Tych drugich, nieciekawych jakoś mniej Pan Bóg rozsiał po świecie. Z tego względu mam też swój sposób podróżowania. Na nic się nie nastawiam. Idę, pukam do drzwi domów. Przedstawiam się. Ludzie są ciekawi co najmniej tak jak my, podróżnicy. Więc zapraszają. Rozmawiają, chętnie goszczą. Czasem możemy porozumiewać się tylko na migi. Ale ja zaczynam żyć ich życiem. Wstają do pracy o 4 rano, ja też. Wychodzą w pole, albo na ryżowisko, idę z nimi. Pracuję. Krzątają się w domu, gotują, to ja jestem przy nich, pomagam. Po kilku dniach rozumiemy się bez słów. Opowiadają o swoim życiu, o swoim kraju. Stucham. Robię zdjęcia. Wieczorami otwieram swój dzienniczek wpisuję datę, a pod nią opisuję to, co widziałem, co przeżyłem. Nie wyobrażam sobie życia bez podróżowania. To tak jakbym nie oddychał. Muszę podróżować, żeby żyć.

W połowie listopada w Szczyrku odbywają się już od 18 lat Ogólnopolskie Spotkania Obieżyświatów, Trampów i Turystów. Spotkałam tam pana Mietka Bieńka. Otoczony gromadką młodych ludzi opowiadał, czarował. Wpisywał dedykacje do swoich książek. Jego książki są jak opowieści: barwne, pisane z poczuciem humoru i brawurą. Otwieram na chybił trafił „Hajera na kraju Indii”:

...w Riszikeszu, w świętym mieście przebywało od 3 do 4 milionów pielgrzymów. Nie mogłem znaleźć miejsca do spania. Każdy na swój sposób próbował zorganizować sobie dach nad głową. Podczepiłem się pod rodzinę, która przyjechała traktorem z przyczepą po brzegi wypełnioną pielgrzymami. Spytałem wtedy na migi właściciela, czy mogę pod nią spać. Moja propozycja ucieszyła go chyba bardziej niż mnie jego zgoda.

Przewracam kilka kartek i czytam anegdotę o puklatym Zefliku, który spotkał diabła, o łyszącym Jurku, co na kneflu robił. Święte miasto Riszikesz przypomina hajerowi karczmę piwną, którą ze szczegółami opisuje. Między zdjęciami kolorowych, groźnych Mahakali, pięknych Hindusek, zachwycających

widoków Ladakhu opis życia w Giszowcu i Nikiszowcu. Pan Mietek pisze, że często wraca myślami do swojego familoła. Widzi w tym śląskim miejscu podobieństwo do życia w Tybecie.

– Giszowiec, Nikiszowiec to jest dla mnie taka magiczna kraina, do której zawsze się wraca. Jak nie opisać tak wspaniałego miejsca, które kocham całym sercem. Tam jestem u siebie. Wokół słyszę ludzi, którzy tak mówią jak ja – gwarą, mają górników w rodzinie, albo sami robią na grubie. Znają te same wice i śmieją się chętnie. Zawsze biorę na wyprawę widokówki z Katowic i rozdaję je. Oto moje rodzinne miasto. Czasem nimi płacę, bywa, że stoją się moją wizytówką, towarem w handlu wymiennym. Jeżeli ktoś zauważy kiedyś podczas swojej podróży w egzotycznym kraju widokówkę z Katowic zatknietą w małym hoteliku w Papui Nowej Gwinei, albo w domostwach na Borneo, w Bogocie, czy gdziekolwiek indziej – to znaczy, że hajerek tam był. Mam w sercu też Wełnowiec. Tam się urodziłem. Alpy Wełnowieckie, to moje pierwsze góry. Pamiętam z dzieciństwa, jak starzyk opowiadał po powrocie z Francji, gdzie pracował jako górnik, jak tam było. Jak widział Łazurowe Wybrzeże, góry, piękne różne miejsca. My jako małe bajtły, zawsze tam siedzieliśmy pod ławką i podsłuchiwali. Aż pewnego dnia z kumplem Rudzikiem postanowiliśmy taką wyprawę na Łazurowe Wybrzeże zrobić. Najpierw zbieraliśmy pieniądze na trampki. I kupiliśmy je sobie. Potem spakowaliśmy prowiant, jakieś klapsznity, za resztę pieniędzy kupiliśmy bezy i poszliśmy w góry, w nasze Alpy. Ja miałem może 6 lat. Tak żeśmy szli i szli przez te hałdy aż doszliśmy do Dąbrowy Górniczej. Tam zatrzymała nas milicja obywatelska i doprowadziła do domu. Ale do dzisiaj nie zapominę, jak wypatrywaliśmy, co będzie za tą górą przed nami, wysoką. Zdobywaliśmy ją pomału, w mozoły, żeby się dowiedzieć na szczycie, że za nią jest kolejna góra, taka sama. A za nią następna i następna. Tak jest do dzisiaj, ciągle widzę przed sobą wyzwania. Kiedy je pokonam, już zbieram siły do kolejnej eskapady. Napisali o mnie kiedyś, że jestem wagabundą włóczącym się po świecie do najdalszych jego zakątków, gdzie inni podróżnicy nie docierają, że wtapiam się w tłum, w życie mieszkalców na tych rubieżach świata. Ładnie napisane, ale ja naprawdę tak się czuję.

Tajemnica górniczego munduru

Jest w tym jakaś magia, że w najtrudniejszych chwilach górniczy mundur hajerowi z Nikisza albo otwierał drzwi albo ratował życie.

– Nie minąłem się z powołaniem idąc do pracy w kopalni. U mnie w rodzinie to była chluba. Teraz, kiedy nie mogę pracować na kopalni, zawsze noszę przy sobie zdjęcie w mundurze górniczym. Ono przypomina mi kim jestem.

A czasem czyni cuda. Na jednej z wysp indonezyjskich dopadła mnie denga. To tropikalna choroba, przenoszona przez komary jak malaria. Objawia się silnymi bólami głowy, wysoką gorączką, febrą, wysypką, komplikacjami krwotocznymi. Często prowadzi do śmierci. Kiedy leżałem w malignie i czułem, że odchodzę, widziałem przed sobą statek wojskowy na redzie. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że tylko on może uratować mi życie. Poprosiłem miejscowych żeby podpłynęli ze mną pod ten statek. Żołnierze nie chcieli nawet z nami rozmawiać. Mówili, że tajemnica państwowa, tylko wojskowi mają wstęp. No to im mówię: – Ja jestem generałem na urlopie.

Poprosili o legitymację. To ja, że nie zabieram legitymacji na urlop, ale mam zdjęcie w mundurze. Pokazałem im to zdjęcie w galowym górniczym stroju. Z orderami na klapie, złotymi guzikami, pagonami, czako i szablą. Widziałem, jak kiwają z uznaniem głowami. Bez żadnych wątpliwości nie tylko wpuścili mnie na pokład, ale też udzielili pomocy. Słowem, uratowali życie. Magia górniczego munduru. Ale też to wszystko, czego nauczyłem się pracując pod ziemią jako górnik: szacunku dla życia, dla człowieka, braterstwa i solidarności, to teraz odnajduję szukając porozumienia z ludźmi na całym świecie.

Z pracy na kopalni została też pylica. Pan Mieczysław powinien zmienić tryb życia. Bardziej dbać o siebie, nie narażać zdrowia na ekstremalne przeżycia.

– Kiedy usłyszałem takie słowa od lekarza, od razu kupiłem sobie rower. Pomyślałem, że będę naciągać te płuca, pracować nad ich wydolnością. Mam takiego przyjaciela od rowera, fana kolarstwa. Jeździliśmy razem: w Beskidy, do Wisły, przez przełęcz Salmopolską do Katowic z powrotem. Razem ponad 200 km w ciągu dnia. Wtedy pomyślałem sobie, że jest to fajny sposób na wyprawę. Pojechaliśmy z kolegami do Konstancy, do Rumunii, przez Mołdawię do Polski. Daliśmy radę. Więc ambicje nam urosły. W tym roku byłem w Ameryce Południowej. Robiłem autostop od Bogoty w Kolumbii aż po pustynię Atakama. Wszedłem też na szczyt wulkanu Cotopaxi, 5897 m n. p. m. Dużo mnie to kosztowało, ale to moje największe osiągnięcie w górach. No i tak mnie nosi. Mam teraz takie marzenie, żeby z rowerem pojechać do Afryki i objechać ją wzdłuż linii brzegowej. Może na Saharę? Czasem moje schorzenia dają mi znać wyraźniej o sobie. Wtedy muszę poczekać. Dać szansę organizmowi, żeby odpoczął, zregenerował się i ruszam dalej. Uśmiecham się do ludzi, a życie do mnie. Wiem już, że w nim wszystko jest możliwe.

Mieczysław Bienieć opisał swoje przeżycia podróźnicze w książkach: „Z hajerem do Dalajlamy”, „Z hajerem na kraj Indii”. Paweł Wysoczański nakręcił film dokumentalny o przebojowym podróżniku zatytułowany „W drodze”.

Nowy arcybiskup metropolita katowicki Wiktor Skworec jest nosicielem niezwykle archaicznego i ciekawego etymologicznie nazwiska. *Skworec*, *szkworec*, *skworsc*, *skworzec*, *skorc* to utrzymujące się w gwarach śląskich określenie szpaka: „*Kad (l) ubek ze skworcym na trześni to nojlepszy wachtyrz*” – czytamy np. w *Małym słowniku gwary Górnego Śląska* z roku 2000 Bożeny Częstki-Szymon, Jerzego Ludwiga i Heleny Synowiec.

Ale najpierw funkcjonował prastołwiański czasownik *skvariti* – znaczący tyle, co „powodować roztopianie, przetapianie; mocno przygrzewać, przypiekać, smażyć” (Wiesław Boryś: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, str. 556). Od tego słowa pochodzą *skwar* – „spiekota, upał, żar, gorąco”, *skwarzyć* – „smażyć, topić tłuszcz na ogniu, wysmażyć, smażyć na tłuszczu, przysmażać, dokuć, dukać skwarem, przypiekać mocno” oraz *skwarek*/*skwarka* – „wysmażony kawałek słoniny, boczku, mięsa”.

Do *skwarzenia* nawiązuje dźwiękonaśladowczy czasownik *skwiercieć* o znaczeniu „wydawać charakterystyczny, trzeszczący odgłos (o smażących się skwarkach, tłuszczu, mięsie itp.)”, ale też „utyskiwać, uskarżać się, biadolić” oraz – wraz z wariantem *skwiercieć* – „dźwięczeć, rozlegać się (o głosie), świergotać, kwilić, krzyczeć łącznie (o ptakach)”.

W tekstach staropolskich znajdujemy odpowiednie użycia przywołanych wyżej form, np.: „Skwarzonym ołowiem oblewać” (*Żywot św. Błażeja* z pocz. XV w.) – *skwarzonym*, czyli „topionym”, „Skwierczy w dymnym dachu jaskółka” (*Kancjonał gdański* z r. 1628) – *skwierczy*, czyli „świergocze”, „Ukrzywdzony skwierczy” (Grzegorz Knapski 1564-1638) – tutaj *skwierczy* „biadoli, narzeka”.

Dźwiękonaśladowcze *skwiercieć* // *skwiercieć* – o znaczeniu „rozlegać się, kwilić, świergotać, krzyczeć” – w rzeczownikowym derywacie *skworzec*/*skworec*/*szkworec* wyewoluowało semantycznie w ten sposób, że stało się nazwą określonego ptaka – szpaka, co bardzo mi przypomina leksykalną drogę łacińskiego dźwiękonaśladowczego *pipio* – „o głosie ptaka” – do jego morfologicznego kontynuantu, jakim jest w języku francuskim również nazwa konkretnego ptaka – gołębia (*pi-geon*).

I jeszcze jedno mam skojarzenie: znany czeski pisarz Josef *Škvorecký*, autor znakomitych *Przypadków inżyniera ludzkich dusz*, nazewniczo, znaczeniowo odpowiada naszemu *Szkwa-kowskiemu*!

A skoro pojawiły się wyżej *skwarek*/*skwarka*, nie możemy nie zapytać o pochodzenie ich charakterystycznych

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

Kadłubek ze skworcym na trześni

śląskich wariantów *szpyrki*//*spyrki* („*Omaścilał kapusta szpyrkami*”, „*Jo rod jym smažónka ze szpyrkami*” – czytamy w cytowanym na początku słowniku Częstki-Szymon, Ludwiga i Synowiec). – Wraz z równie popularnym *szpekiem* „słoniną” pochodzą te formy z niemieckiego *Spiere*. Oczywiście, do tych postaci nawiązują częste na Śląsku nazwiska *Spyra*, *Spyrka*, *Szpyrka* – tak jak ze *skwarciem*//*skwarką* związane są nazwiska typu *Skwara*, *Skwarka*, *Skwarek*, *Skwarko*, *Skwarc*.

Ostatnie nazwiskowe brzmienie podpowiada, że i *Skworec* (ze ścięśnionym „o”) może być nazwiskiem pozo-

stającym w polu znaczeniowym *skwarka*. Ponieważ jednak nazwiska z wygłosowym „-c”, „-k” (właśnie typu *Skwarc*, *Dampc*, *Tusk*, *Miodk*), a nie „-ec”, „-ek”, są typowe dla obszarów północnopolskich, nazwisko katowickiego ordynariusza – Ślązaka – wiązałbym raczej ze *skworcem* „szpakiem”. Tak czy inaczej – etymologicznie jesteśmy ciągle w tym samym kręgu semantycznym.

Cytat, od którego zacząłem dzisiejszy odcinek – *Ka (d) tubek ze skworcym na trześni to nojlepszy wachtyrz* – zawiera same ciekawe formy! Już pierwszy wyraz tego zdania – *kadłubek* – to przecież typowy leksykalny silesiac o znaczeniu „skrzynka, domek, karmnik dla ptaków”, znany chociażby ze „*Starzyka*” Stanisława Hadyny (muzyka) i Józefa Pyzika (słowa) w niezapomnianym wykonaniu solisty „*Śląska*” z pierwszych lat zespołu – Józefa Leddeckiego: „*Fajeczka, gołabczek, ławeczka, ogródeczek i w kadłubku kos* – to starzyka los”. Jeśli sobie uświadomimy, że *kadłub* – dziś „tułów”, „element konstrukcji stanowiący jej trzon” – w staropolszczyźnie i w innych językach słowiańskich oznaczał „wydrążony kłoc drewna używany jako naczynie”, „dziuplę”, „koryto, żłób”, śląskie znaczenie *kadłubka* – „karmnika, domku dla ptaków” – staje się w pełni czytelne, przejrzyste.

Pięknym staropolanizmem, zachowanym w stanie nienaruszonym, jest także *trześnia*. Dołączyć do niej można pierwotną *trzemchę*. Pod wpływem języków ruskich w polszczyźnie ogólnej doszło do zamiany prymarnych brzmień na dzisiejsze – *czereśnia* i *czereńcha*. Te stare – na zasadzie fonetycznej skamieliny – utrzymały się poza śląską *trześnią* w nazwach miejscowych: *Trześń*, *Trześniów*, *Trzemeszno*, *Trzemeszka*.

W przymiotniku stopnia najwyższego (*gradus superlativus*) *nojlepszy* mamy typową śląską częstkę przedrostkową ze ścięśnionym „-o”: *nojlepszy* – jak *nojgorszy*, *nojbliższy*, *nojduższy* itp.

Wachtyrz wreszcie to śląski „stróż, dozorca”, od niemieckiego *Wachter* pochodzący, ze spolszczoną postacią przyrostkową, utrzymującą w dodatku pierwotne staropolskie brzmienie „-yrz”, a nie „-erz”. Do owego *wachtyrza* moglibyśmy dołączyć całą dawną serię morfologiczną: *pastyrz*, *pęchyrz*, *śmirć*, *wierzba*, *cierpieć*, *zmierzch*, później dopiero przekształcona na dzisiejsze postacię *pasterz*, *pęcherz*, *śmierć*, *wierzba*, *cierpieć*, *zmierzch*.

Na zakończenie mógłbym żartobliwie powiedzieć: jedna biskupia nominacja, a tyle skojarzeń językowych!

Ponad czterdzieści lat po prozatorskim debiucie twórczość fantastyczno-naukowa BOHDANA PETECKIEGO, w której doszukać się można sporo chybionych prognoz ustrojowych, nadal cieszy się sporą popularnością. Wystarczy spojrzeć na liczne fora internetowe, żeby odkryć, że jego najlepsze powieści wciąż zyskują pochlebne opinie i wywołują emocje czytelników.



Bohdan Petecki (1931-2011)

BOHDAN PETECKI – urodzony w 1931 roku w Krakowie – debiutował w wieku dwudziestu lat wierszem w „Słowie Powszechnym” pod pseudonimem Bohdan Danek. Po maturze studiował orientalistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1956 roku przez dwa lata pracował w Polskiej Akademii Nauk, równocześnie studiując filozofię.

W 1959 roku Petecki zamieszkał w Katowicach i rozpoczął pracę w Polskim Radiu, gdzie realizował reportaże, słuchowiska i kierował różnymi działami. Od 1968 roku został zastępcą redaktora naczelnego Ośrodka Telewizji Polskiej w Katowicach, a cztery lata później przeszedł na to samo stanowisko w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia. W 1975 roku został zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Panorama”. Do Związku Literatów Polskich wstąpił w 1976 roku. Pracy wyłącznie literackiej poświęcił się od 1978 roku. Przewodniczył w 1981 roku Wojewódzkiej Radzie Kultury w Katowicach. W latach 1986-1989 był wiceprezsem Oddziału Katowickiego ZLP. Odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim, Krzyżem Oficerskim oraz Orderem Odrodzenia Polski. Mieszkał w Katowicach.

Za swój prawdziwy debiut literacki Petecki uznał kryminalne widowisko telewizyjne „Niespodziewany gość” wyemitowane w 1968 roku. Początkowo bowiem publikował pod kolejnym pseudonimem Jan Artur Bernard wyłącznie powieści kryminalne: „Noc Robin Hooda” i „Telefonował morderca” w 1969 roku oraz „Zmije złote i inne” w 1972 roku. Dopiero po kilku latach wybrał twórczość fantastyczno-naukową, która przyniosła mu prawdziwą sławę i uznanie, a co za tym idzie tłumaczenia między innymi na język słowacki i węgierski.

Pierwszą książką science-fiction opublikowaną przez Bohdana Peteckiego w 1971 roku była powieść „W połowie drogi”. Akcja utworu dzieje się w latach 80. XXI wieku. Podczas wyprawy na Marsa, czworo astronautów: Ann Thorson, Lena Sakadze, Andrzej Batuzow i Piotr Potton odnajdują na Czerwonej Planecie ślad obcej cywilizacji. Wezwana ekipa naukowców odkrywa, że istoty pozaziemskie wiele lat temu obserwowały Ziemię z założonej na Marsie stacji kosmicznej. Po żmudnym śledztwie wychodzi także na jaw fakt lądowania Kosmitów na Ziemi. Przybyśże z Kosmosu mieli jednak pecha i wyładowali na pustyni w Libii podczas II wojny światowej. Z zachowanego pamiętnika angielskiego żołnierza naukowcy dowiadują się, że pojazd przybyśzy ostrzelany został z broni przeciwpancernej. Po latach ludzie odszukują wrak, przy okazji uświadamiając sobie, że za 400 lat Kosmici wrócą na Ziemię, być może z zamiarem odwetu. Marsjańska załoga ma zdecydować o losie istot pozaziemskich wracających na swoją planetę i odłączyć w bazie Kosmitów zasilanie ich rakiety. Po licznych wahaniach jednak zwycięża humanitaryzm i chęć pokojowego rozstrzygnięcia konfliktów. Przybyśże ocaleli. Ludzkość

Cybernetycy wszystkich krajów

RYSZARD
BEDNARCZYK

postanowiła przyjaźnie powitać obce istoty, które ponownie odwiedzą Ziemię za czterysta lat. Górę wzięło dążenie do wspólnego rozwoju Wszechświata. Optymistyczne zakończenie powieści jest wynikiem wielu wahań i dylematów kosmonautów, naukowców oraz historyków.

Nie jest jednak celem prozaika opisanie wyłącznie marsjańskiej wyprawy ludzi i ukazanie ich lęków przed spotkaniem z istotami pozaziemskimi. Pisarz stawia również sporo pytań o moralny sens rozwoju ludzkości oraz ideę utopijnego społeczeństwa. W czasach akcji powieści ludzkość ma już za sobą okres wojen i konfliktów narodowościowych i religijnych. Zjednoczoną ludzkością rządzi Organizacja Narodów Zjednoczonych, a prym na świecie wiodą cybernetycy, którzy przyczynili się do jedności. Sprawowanie władzy umożliwia rozbudowaną globalną łączność, dzięki której głos każdego obywatela jest rozpatrywany przez rządzących. Postęp naukowy umożliwił także opanowanie klimatu i pozostawienie jedynie rezerwatów z dawnym karpynym naturalnym klimatem.

Po prawie czterdziestu latach od ukazania się powieści „W połowie drogi” uśmiech politowania wzbudzić mogą niektóre chybione pisarskie prognozy dotyczące rozwoju ustrojów państwowych na Ziemi. „Cały świat komunistyczny opowiedział się natychmiast za przyjęciem memoriału” – napisał prozaik. Bohdanowi Peteckiemu ani przez myśl nie przeszła możliwość upadku komunizmu i pozytywnie rozwija dalsze przekształcenia tego ustroju społecznego, wieszcząc upadek własności prywatnej i narodziny nowej rządzącej klasy robotniczej, którą stali się specjaliści. Ważne dla autora także było w chwili pisania powieści odzwierciedlenie w świecie przedstawionym utworu bardzo wówczas żywych nastrojów pacyfistycznych. Uosobieniem tych rozbrojeniowych ciągów i etycznych rozterek i wyborów antywojennych stał się w książce urodzony na południowym wybrzeżu Bałtyku historyk Paweł Kulski. Dzięki niemu czytelnik poznaje historię rozwoju ludzkości podążającej do doskonałości. W końcu to Paweł przekonuje czworo astronautów do zrehabilitowania pokojowego przesłania do istot ze Wszechświata.

Nie ma zatem opis utopijnego społeczeństwa przyszłości ukazanego w powieści Peteckiego charakteru tylko i wyłącznie przestrogi przed niehumanitarną Utopią, przeważa wiara w dobro człowieka. Na szczęście prozaik nie poprzestał jedynie na przedstawianiu cybernetycznego ustroju oraz zaawansowania technologicznego ludzkości w przyszłości. Bohaterowie mają także czas na uczucia i kontakty damsko-męskie, które wyglądają tak samo jak współcześnie i przypuszczalnie wyglądały tak również w epoce kamienia łupanego. Takie potraktowanie człowieczej natury dodaje światowi przedstawionemu prozy Peteckiego nieco ludzkiego i prawdziwego wymiaru.

Motyw zwycięstwa uczuć w informacyjnym społeczeństwie przyszłości porusza również prozaik w jednej z jego ciekawszych powieści z 1978 roku „Kogga z czarnego słońca”. „Uczucia. Otwarty rozdział w życiu naszego społeczeństwa, losach jednostek i... w naszej służbie” – peroruje Lan, narrator i bohater tej książki. Nie dziwią takie słowa w ustach narratora, bo zasadniczy konflikt pomiędzy Lanem i Netem – głównymi bohaterami „Koggi z czarnego słońca” – dotyczy ich osobistych uczuć. Obu funkcjonariuszy Centrali łączy uczucie do Airy, zaginionej astronautki, której wspólnie poszukują w Kosmosie. Wątek miłosny ma w powieści szczególne znaczenie. Astronauci odnajdują Airę, byłą żonę Lana i obecną kochankę Neta.

Ale oprócz miłości do jednej kobiety źródłem konfliktów pomiędzy głównymi bohaterami są także różne poglądy życiowych. Net reprezentuje postawę artysty, który wierzy w ludzką wyobraźnię oraz sztukę i nie ma zaufania do społeczeństwa informacyjnego, w którym ludzie otrzymują wyselekcjonowane wiadomości. Zasłynął zresztą podczas jednej z kosmicznych wypraw z tego, że wyłączył selektory chroniące ludzi przed informacyjnym szumem.

Z kolei narrator powieści Lan jest technokratą ufającym informatyce. W jego rozumowaniu nie ma miejsca na wyobraźnię, liczą się tylko parametry naukowe. Podczas wyprawy ratunkowej ciągle dochodzi do polemik i różnic w postępowaniu i rozumowaniu obu astronautów.

W ostateczności jednak niebanalne myślenie Neta pozwala astronautom odnaleźć zaginioną ekipę uwięzioną przez istoty ze Wszechświata i przekonać Lana do geniuszu nieskrępowanej ludzkiej myśli. Wyraźnie pisarz opowiada się za niekontrolowaniem ludzkiej myśli oraz wyobraźni, gdy wkłada w usta narratora Lana słowa będące pochwałą wolnych zmysłów: „Cóż są warte nasze selektory, jeśli ludzie i tak pozostają zdani na grę uczuć”.

Pochwałą humanitaryzmu jest również stworzony przez prozaika w świecie przedstawionym powieści utopijna ludzka cywilizacja, o której Petecki pisze jak o świecie harmonii i integracji: „udało się naszym przodkom opanować choroby, agresywność, kult posiadania przedmiotów”. Tej pozytywnej wizji ludzkiego społeczeństwa przeciwstawiony jest obraz cywilizacji obcych istot, w którym zniewolenie polega na swoistym błogostanie i odcięciu od informacji z zewnątrz oraz podziale na „równych i równiejszych”. Przed taką swoistą antydemokratyczną utopią ostrzega prozaik słowami narratora powieści „Kogga z czarnego słońca”: „Odbyli dokładnie odwrotną drogę niż ludzkość – po ostatecznym upadku prywatnej własności i zakończeniu trudnych procesów integracyjnych” – ocenia Lan.

Najwyraźniej w kolejnej powieści Peteckiego znowu rozwija znany motyw idealnego społeczeństwa przyszłości. Wzorcem dla prozaika jest utopijny socjalizm, co nie

dziwi, gdy zna się czas i miejsce tworzenia powieści. Nie dziwią także odwołania bohaterów do filozofii Karola Marksa. Z pewnością po trzydziestu latach od chwili stworzenia przez Peteckiego literackiej wizji idealnego społeczeństwa – czytelnik bogatszy o przeżycie ustrojowej transformacji i powrót do prywatnej własności i wolnego rynku – spojrzy na pisarskie prognozy z pozycji mądrego po szkodziu.

Interesujące są także w prozie Peteckiego powtarzające się wątki kontaktu ludzi z obcymi z Kosmosu. Pisarza ciekawi otoczką etyczna spotkań z istotami spoza ziemskiej cywilizacji. Zadaje pytania, czy możliwe jest nawiązanie współpracy różnych społeczeństw kosmicznych. Na ogół w opiniach pisarza przeważa humanitaryzm i umiarkowany optymizm, choć nafaszerowany licznymi przestroгами. Ostrzeżeniem może być to, że bohaterowie „Koggi z czarnego słońca” siłą wymusili od obcych istot uwolnienie ekipy astronautów.

Warto także zwrócić uwagę na wyznalaki prezentowane w powieściach Peteckiego. Selektory informacji, komponenty, nieprzenikalne i niewidoczne materiały, antymateria, podróże w Kosmosie to zaledwie niektóre opisywane zjawiska i przedmioty, które według literackiej wizji pisarza w przyszłości będą mieli ludzie do dyspozycji. Jak wiele pisarskich prognoz twórców fantastyki naukowej sprawdziło się, a ile było chybionych, wiadomo już na podstawie twórczości Juliusza Verne’a. Ile wizji Peteckiego przybierze w przyszłości realny kształt pozostaje sprawą otwartą. Choć wizja świata globalnej informacji powoli na naszych oczach przestaje być tylko literacka fikcja.

Prozatorskie dywagacje Peteckiego na temat rozkwitu przyszłej cywilizacji i koniecznej obecności pierwiastka humanistycznego w rozwoju społeczeństwa sprawiły, że jego pisarstwo oceniane było wyżej niż dokonania większości współczesnych mu twórców literatury fantastyczno-naukowej. Piotr Kuncewicz w „Leksykonie polskich pisarzy współczesnych” porównał prozę Peteckiego do twórczości Stanisława Lema: „bardzo sprawny autor, twórca wielu powieści nie pozbawionych większych ambicji, którego ulubiony bohater jest jakby młodszym bratem Lemowego Pirxa”. Nic dziwnego, że sporą popularność zyskały powieści Peteckiego: „Strefy zerowe”, „Tylko cisza”, „Operacja wieczność”, „Messier 13”. A opublikował prozaik od chwili debiutu do 1995 roku, gdy ukazała się jego ostatnia powieść „Taki, co przyszedł z góry” aż 18 książek fantastyczno-naukowych. Cieszą się one poczytnością nawet kilkadziesiąt lat od chwili wydania, o czym świadczą pozytywne opinie czytelników zamieszczane współcześnie na stronach internetowych poświęconych fantastyce naukowej.

Bohdan Petecki zmarł 23 listopada 2011 roku w Katowicach.



Województwo śląskie jest obecnie wielkim placem budowy. Powstają obiekty i urządzenia infrastrukturalne, przyjazne ludziom i środowisku, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania dużych miast i niewielkich miejscowości. Zapóźnień ekologicznie, przemysłowy Śląsk z sukcesem korzysta z szansy, jaką przynosi unijne, finansowe wsparcie w porządkowaniu infrastruktury komunalnej i ochrony środowiska.

Stworzył ją w ostatnich latach największy w historii Wspólnoty Europejskiej, przeznaczony dla Polski, pomocowy Program Operacyjny „Infrastruktura i Środowisko” na lata 2007-2013. Na osiągnięcie przez nasz kraj standardów europejskich Wspólnota... przeznaczyła blisko 28 miliardów euro. Prawie 5 miliardów euro z tej sumy zarezerwowano na cele ekologiczne. Pod warunkiem, że jeszcze większe pieniądze zainwestuje w zrównoważony rozwój sam beneficjent wspólnotowego programu pomocowego czyli Polska.

Było i będzie nadal o co walczyć. Starania o dotacje na najlepsze projekty wyzwoliły w śląskich samorządach wielką energię.

Na półmetku wdrażania Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” widać to najlepiej w małych gminach, w których unijne dotacje przekraczały, często po wielokroć, wielkość ich rocznych budżetów. To one najbardziej skwapliwie korzystały z pomocy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, który jako instytucja oceniająca, monitorująca i kontrolująca dotowane projekty, pomaga potencjalnym beneficjentom w „poruszaniu się” po inwestycyjnej i finansowej „dżungli”. Jak się okazało z bardzo dobrym skutkiem! Świadczy o tym krajowy ranking dofinansowywanych ekoinwestycji.

Województwo śląskie jest w nim niekwestionowanym liderem. Z ponad trzydziestu projektów inwestycyjnych (o wartości do 25 mln złotych) z gmin województwa śląskiego ubiegających się o dotacje z Programu Operacyjnego..., 13 z nich zostało zakwalifikowanych do unijnej i funduszowej pomocy finansowej. To jeden z najlepszych wyników w Polsce.

Dzięki temu wsparciu w województwie śląskim zbudowana zostanie kanalizacja sanitarna i deszczowa o długości 320 km, przybędzie 13 km sieci wodociągowej, 56 przepompowni, dwie nowoczesne oczyszczalnie ścieków, dwa ponadregionalne zakłady zagospodarowania odpadów oraz kompostownia, sortownia i składowiska odpadów z magazynami tych niebezpiecznych. Efekty ekologiczne tych przedsięwzięć odczuje ponad 9 tysięcy gospodarstw domowych, podłą-

Na ekologicznym półmetku



W Konopiskach różne rabaty wskazują podziemny „bieg” kanalizacji.

czonych do sieci kanalizacji sanitarnej oraz 700 tysięcy mieszkańców, objętych systemem zagospodarowania odpadów. System ten umożliwi również zmniejszenie masy odpadów trafiających na tradycyjne składowiska w ilości około 112 tys. ton rocznie.

Najwięcej, bo aż pięć projektów realizowanych jest w północnej części województwa śląskiego. Zdecydowany prym wiodą w tym subregionie małe gminy, które brawurowo gonią ekologiczną Europę.

Jest wśród nich m.in. Kłobuck, Konopiska, Poczesna i Myszków.

Dla Kłobucka porządkowanie gospodarki ściekowej jest inwestycją historyczną, którą ukończy wcześniej niż przewidywano, bo już w przyszłym roku. Gmina przygotowała się do niej wcześniej, poprzez modernizację i rozbudowę w latach 2008-2009 oczyszczalni ścieków.

Licząc 600 lat podczęstochowska gmina Konopiska jest na półmetku porządkowania gospodarki ściekowej, chociaż zadanie to rozpoczęła samodzielnie już w 1997 roku. Prace te trwałyby co najmniej do 2030 roku, gdyby nie odważne i zgodne decyzje gospodarzy i mieszkańców Konopisk w kwestii pozyskania unijnego dofinansowania na to jedno z największych w subregionie północnym województwa śląskiego przedsięwzięć.

Z kolei gmina Poczesna do końca 2013 roku wybuduje ponad 27 kilometrów kanalizacji sanitarnej, do której zostaną podłączone budynki z 3,5 tysiącami

mieszkańców oraz obiekty, należące do podmiotów gospodarczych.

Bardziej zaawansowany jest projekt pn. „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej na terenie miasta Myszków”. Zakończony zostanie już w przyszłym roku.

Dobry przykład daje pobliskim gminom sama Częstochowa. Zgodnie z najlepszymi europejskimi standardami, modernizuje ekologicznie i ekonomicznie swoje dwa podstawowe, decydujące o obliczu subregionu północnego, przedsiębiorstwa.

Częstochowskie Przedsiębiorstwo Komunalne za sumę przekraczającą 231 mln złotych (w tym 135, 6 mln unijnej dotacji) rozbudowuje Zakład Zagospodarowania Odpadów. Inwestycja ta umożliwi optymalne przetwarzanie odpadów i blisko trzykrotne ograniczenie ich składowania. Z każdej tony przywiezionych tu z Częstochowy i okolicznych gmin śmieci, tylko 360 kilogramów będzie trafiać do bezpiecznej dla środowiska naturalnego, nowej kwatery rozbudowanego składowiska.

Dzięki unijnemu wsparciu bliska osiągnięcia restrykcyjnych unijnych norm ekologicznych jest Częstochowska Oczyszczalnia „Warta” S.A. Już zmniejszyła zrzuły do Warty związków biogenych: azotu i fosforu. Udoskonaliła również proces oczyszczania ścieków w taki sposób, by osad trafiał nie do środowiska, lecz do suszarni, a następnie mógł być przetworzony na energetyczny, kaloryczny granulat, spalany w cementowniach.

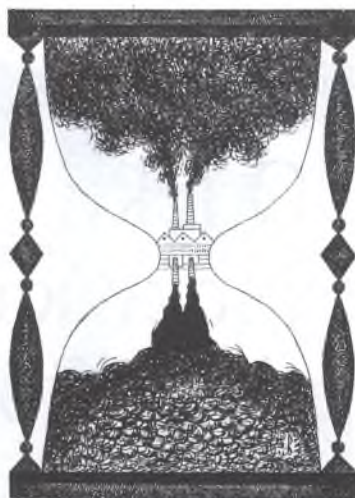
Dodatkowym efektem ekologicznym i energetycznym suszenia osadów ściekowych jest zwiększona produkcja biogazu, zamienianego na energię elektryczną i ciepłą. Zaspokaja ona aż 60 proc. potrzeb energetycznych częstochowskiej oczyszczalni ścieków.

Nie są to jedyne projekty realizowane ze wsparciem Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” w województwie śląskim. Łącznie jest ich 28, z dotacją sięgającą ponad 3 miliardów złotych.

Największe z nich obejmują budowę kompleksowych systemów gospodarki odpadami w Sosnowcu i Bielsku Białej. (Na liście rezerwowej z podobną inwestycją czekają Gliwice). Najwięcej zadań związanych jest z porządkowaniem sieci wodno-kanalizacyjnej. Przybędzie jej w całym województwie śląskim ponad 2750 kilometrów. To najdłuższy odcinek w Polsce. Pobiegnie też m.in. przez Łaziska, Wojkowice, Jaworze, Jasieniec, Buczkowice czy Wisłę. I na tym nie koniec. Inne śląskie gminy już przygotowują projekty do nowego „rozdania” unijnej pomocy, zaplanowanego na 2014 rok.

JOLANTA MATIAKOWSKA

Sprawdziły się najczarniejsze prognozy wybitnych naukowców sprzed dekady. Koncentracja dwutlenku węgla w atmosferze ziemskiej pobiła ostatnio wszystkie dotychczasowe rekordy. Osiągnęła najwyższy poziom od czasu rewolucji przemysłowej, alarmuje ONZ-owska, Światowa Organizacja Meteorologiczna. Co się dzieje z klimatem? Skąd brać energię na rozwój, gdy kurczą się zasoby naturalne? Jak długo jeszcze gospodarki świata mogą się rozwijać, skoro granice wzrostu dawno zostały przekroczone? Czy globalny, pogrążony w recesji świat może trwać w łamiącym się systemie jakiejś abstrakcyjnej ekonomii? Ile wreszcie wspólnego mają ze sobą wszystkie te ziemskie zjawiska i problemy, od których zależy nasze życie?



Na rozdrożu

Nasza globalna wioska, zagrożona rosnącą pazernością konsumpcyjną funkcjonuje, tak jak cała przyroda, na zasadzie naczyń połączonych. W systemie, w którym wszystkie elementy są od siebie zależne.

Przeciętnemu, zagonionemu człowiekowi trudno powiązać ze sobą największe problemy współczesnego świata. Uświadomić, że produkcja energii, żywności czy realny, nie wirtualny, system bankowy zależą od coraz trudniejszej dostępności do wyczerpujących się zasobów naturalnych. Jeszcze trudniej zmienić tryb życia czy wzorce postępowania, by nie wypaść za przysłowiową, konsumpcyjną burzę. Niewiele pomaga dostępność do wiedzy i informacji o zagrożeniach współczesnego świata i naszym w nich udziale.

Na szczęście coraz liczniejsze są środowiska profesjonalistów, pasjonatów z instytucji publicznych, organizacji pozarządowych, fundacji, które promują ekologię w jej podstawowym, najważniejszym znaczeniu.

Pojęcie ekologii pochodzi od greckiego słowa oikos czyli dom. W znaczeniu szerszym domu jako całości otoczenia, a także żywego organizmu z całym jego środowiskiem naturalnym. Z kolei słowo logos utożsamiano w starożytności z rozumem, myślą, słowem i prawem świata, które winny łączyć ludzi dla dobra wspólnego.

Dziś oba te pojęcia zamykają się w pojęciu filozofii ekologicznej, która wychodzi z cienia, bo jest, jak nigdy dotąd, najbardziej światu potrzebna. Warto przybliżyć jej współczesne oblicze w sposób możliwie najprostszy, bez zbędnych teorii, w praktycznym i zrozumiałym dla każdego wymiarze.

Zrównoważona energia

Czyni to wiele organizacji ekologicznych. Jedną z nich jest wrocławska Fundacja EkoRozwoju, prowadzą-

ca obecnie z wsparciem finansowym Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w wielu miastach kraju, ogólnopolską kampanię promującą racjonalne wykorzystywanie energii.

Niezwykle pomocna w tym przedsięwzięciu jest wyjątkowa z wielu powodów, wydana w polskiej wersji językowej, w ramach tego projektu książka pt. „Zrównoważona energia – bez pary w gwizdek”. Jej autorem jest wybitny profesor fizyki z Uniwersytetu Cambridge, członek Royal Society, główny doradca naukowy brytyjskiego Departamentu Energii i Zmian Klimatu – David MacKay.

Wyjątkowe jest również jej polskie wydanie. Zaadaptował je specjalnie do naszych realiów, także w obliczeniach (we współpracy z Martą Śmigrowską) Marcin Popkiewicz, fizyk, tłumacz, Koordynator Zespołu ds. Zmian Klimatu w Fundacji „Nasza Ziemia”.

Ta inna od wszystkich popularnonaukowa pozycja stała się impulsem do zorganizowania w Katowicach przez Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem Uniwersytetu Śląskiego wspólnie z Fundacją EkoRozwoju panelu dyskusyjnego z udziałem M. Popkiewicza, wnikliwego obserwatora megatrendów. Czyli tego, czego nie dostrzegamy wokół siebie.

Dyskusja była żywiłowa, dotyczyła, jak sama książka, nie tylko zapowiedzianych tematów, takich jak: uzależnienie gospodarek świata od ropy i kopalin; możliwości odnawialnych źródeł energii w zaspokajaniu naszych potrzeb; nowych technologii powstrzymujących emisję dwutlenku węgla czy sensownych planów energetycznych.

Największym walorem książki prof. Davida MacKay’a, także w jej polskim wydaniu, jest niewyobrażalnie prosty, żywy i zrozumiały język, łatwa matematyka oraz ciekawe dla czytelnika odpowiedzi na pytania w rodzaju: jak budować zrównoważony system energetyczny? Ile energii zużywamy, skąd ona pochodzi i skąd mogłaby pochodzić? Jakie mamy możliwości, by pozbyć się swojego uzależnienia od ropy? Czy kraje rozwinięte mogą funkcjonować w oparciu o zrównoważone źródła energii bez zmiany stylu życia? W jaki wreszcie sposób każdy kraj i świat może kreować realistyczne polityki energetyczne?

O marnotrawieniu energii nie czyta się tu obojętnie, skoro na litrze benzyny można przejechać 12 kilometrów albo znacznie więcej. Trzeba dziś wiedzieć ile energii zużywają np. prądotwórcze gadzety, ile jej jest w wyprodukowanej żywności? Jak zmniejszyć zużycie energii w transporcie, a jak podczas ogrzewania. Jak ją magazynować? Te pytania można mnożyć. Odpowiedzi na każde z nich są niezwykle proste, dokładnie na przykładach zilustrowane wyliczeniami.

Myliłby się ten, kto myśli, że to książka wyłącznie o energii, sile napędowej świata. Jeśli, pisze autor „Zrównoważonej energii”, chcemy zrozumieć konsekwencje emisji dwutlenku węgla, musimy wiedzieć, ile jest węgla w oceanach, glebie, roślinności, a ile w atmosferze? Czy te ilości są w równowadze, a jeśli nie to czym to grozi? Zmiany klimatu rzeczywiście mają miejsce? Czy człowiek jest za nie odpowiedzialny?

Nawet najtrudniejsze pytania z gatunku „dokąd zmierza świat” i jak go naprawiać, można mnożyć bez końca. Na szczęście w tej książce jest więcej mądrych odpowiedzi niż pytań. Zaskakująco oczywistych, gdy ilustrują je liczby. Nie te wielkie, nie do sprawdzenia przez zwykłych ludzi, lecz łatwe do porównywania i zapamiętywania. Przypisane do konkretnych przykładów np. użytkowania pojazdów, urządzeń, siły wiatru czy energii słońca.

To dlatego wielu recenzentów tej książki od naukowców i decydentów poczynając, na uczniach kończąc, uznało, że ten wzorec książki popularnonaukowej jest dla tych wszystkich, którzy dostrzegają nasz świat na rozdrożu.

We wstępie do niej David JC MacKay przyznał, że nie pisał jej po to, by zarobić pieniądze, ale dlatego, że to ważny dla świata problem.

Zgodnie z intencją autora jest to książka darmowa. Po jej wersji internetowej każdy może sięgnąć na stronie www.eko.org.pl

JOLANTA KARMAŃSKA



Kolumny dofinansowane ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA

Katowickie Biennale Plakatu Polskiego jest, bezsprzecznie od ponad 40 lat, ważnym wydarzeniem kulturalnym w naszym kraju. Zapoczątkowane przez Jerzego Moskala (pomysłodawca) i Tadeusza Grabowskiego (przewodniczący Komitetu Organizacyjnego) w 1965 roku, jest też najstarszą na świecie imprezą tego typu. Nic dziwnego więc, iż mówi się, że idea konkursowego przeglądu plakatu narodziła się właśnie w Katowicach, a następnie podchwycona została przez Warszawę (która w rok później zorganizowała Międzynarodowe Biennale Plakatu). Impreza katowicka, ze względu na swój krajowy zasięg, przyczyniła się do zdefiniowania zjawiska Szkoły Polskiego Plakatu, wyłonienia i promocji, na przestrzeni wielu lat, jego najznakomitszych twórców. Konsekwentna organizacja tej imprezy nieprzerwanie przez kolejne dekady, pozwala ponadto w dokładny sposób udokumentować i zarazem „śledzić” losy tego rodzaju artystycznej wypowiedzi. Dzięki Biennale możemy obserwować, jak polski plakat ewoluował i ewoluuje, w jaki sposób odnosi się do teraźniejszości, ale też i odwrotnie – jak jest on przez teraźniejsze nam czasy postrzegany i traktowany, czym jest dziś dla twórcy, czym dla odbiorcy? Te pytania nasuwają się same na myśl, kiedy znajdujemy się w przestrzeni katowickiego BWA, pośród plakatów eksponowanych na kolejnej, 22 pokonkursowej wystawie Biennale.

XXII edycja jak zawsze cieszyła się dużym zainteresowaniem artystów. Pierwsze jury (Komisja Kwalifikacyjna) wybrało do głównego konkursu plakaty aż 155 twórców. Drugie jury, którego przewodniczącym był prof. Henryk Chyliński, a pozostałymi członkami prof. Roman Kowalik, prof. Tomasz Gryglewicz, prof. Sławomir Iwański oraz prof. Jan Szmatołch przyznało Grand Prix młodej, łódzkiej plakacistce – Agnieszce Ziemińskiej, za plakat „Mam lęk wysokości”. Kolejne nagrody regulaminowe wywalczyły plakaty znanych i zasłużonych już w tej dziedzinie twórców – złoty medal otrzymał Michał Kliś za plakat „Ecce Homo”, srebrny przypadł Tomaszowi Bogusławskiemu za pracę „Migrena”, a brązowy trafił do Romana Kalarusa dzięki plakatowi „Babski dizajn, męska sztuka”. Podczas otwarcia, zostały też wręczone nagrody nieregulaminowe – fundowane przez różnorodne instytucje, otrzymali je: Joanna Górską/Jerzy Skakun „Joanna D’Arc. Proces w Rouen”, Magdalena Wosik „Hope for Peace”, Tadeusz Grabowski „Andrzej Seweryn”, Marcelina Rydelek „Konsumpcjonizm”, Artur Skowroński „Roadkiller”, Mirosław Adamczyk „Posters by Mirosław Adamczyk”, Przemysław Hajek „In and out of time”, Grzegorz Hańderek „Sławomir Chrystow Linoryty”, Stasys Eidrigevicius „Terezin”. Co ważne, w tej grupie znalazło się wielu młodych twórców.

Zwycięska praca „Mam lęk wysokości” jest jedną z cyklu plakatów łódzkiej artystki pod tytułem „Myśli ambiwalentne”. Wszystkie prace z cyklu, charakteryzują się wyjątkowo oszczędną formą wyrazu, za pomocą której autorka zestawia w dwuznaczny, ironiczny i prowokacyjny sposób obraz z tekstem. Tak więc wyznanie „Mam lęk wysokości” zestawione zostało z czarnym zarysem domu, którego dach zwieńczony jest potężnym krzyżem. Słowa „uśmiecham się przez sen” uzupełniają ilustrację sztucznej szczęki moczonej w szklance. Oświadczenie „mówię co myślę” nabiera całkiem innego znaczenia, kiedy zestawione zostaje z obrazem butelki alkoholu... Te proste, a zarazem

22 Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach

O lęku wysokości i nie tylko

niezwykle mocne w przekazie prace, są spójne i proste w formie, co tylko wzmacnia ich oddziaływanie. Stworzone są zawsze z dwóch, maksymalnie trzech kolorów – biele, czerni i czerwieni, płaskiego tła i uproszczonego kształtu przedstawianej formy również wypełnianej płasko kolorem. Obraz sprowadzony w nich został do funkcji uniwersalnego, rozpoznawalnego na pierwszy rzut oka znaku. Tekst umieszczony w dole plakatu, mieszczący się w jednej linii, złożony jest z samych „dużych” liter, wyglądających na wycięte nożyczkami z papieru, bez zbędnego przywiązania do zachowania ich jednolitej formy. To wszystko sprawia, iż prace Agnieszki Ziemińskiej tak odpowiadają pamiętnym słowom Lexa Drewińskiego: „*W plakacie odejmować znaczy dodawać*” i tym samym wpisują się w tradycję polskiego plakatu. Plakatu oszczędnego, dwuznacznego, jak pisze w tekście o Polskiej Szkole Plakatu Sylwia Giżka, plakatu w którym małomówność jest wręcz postulowana „*obowiązkowa, odziedziczona jeszcze może po Cassandrze, Gronowskim czy Fryczu, lecz skrajnie spótegowana*”. Z drugiej strony, nagrodzony plakat jest osobistą, prowokacyjną wypowiedzią autorki, nie posiada funkcji reklamowych, nie został wykonany na zlecenie, co sprawia, że zalicza się on do stosunkowo nowej, coraz powszechniejszej grupy plakatów „self-editions”. Plakatów wydawanych własnym nakładem przez ich autora i prezentowanych głównie w galeriach. Tego typu prace budzą wśród krytyków bardzo sprzeczne emocje. Niektórzy zarzucają im fałsz, nazywając po prostu grafiką z tekstem, uważają tego typu działania za ślepy zaulek, potwierdzający tylko fakt, iż plakat stał się sztuczną utrzymywaną przy życiu dziedziną sztuki. Inni jednak widzą w nich odpowiedź na dzisiejsze czasy, „przeprzerzeń” dającą artystcie możliwość osobistej wypowiedzi czy też prowokacji. Wyczerpująco omawia ten temat Bogna Otto-Węgrzyn w tekście „Plakat jako autonomiczna forma graficzna”. Zauważa ona, między innymi, ważną i pozytywną stronę tego zjawiska, pisząc: „*W tym kontekście projektowanie plakatu można postrzegać jako rodzaj intelektualnej opozycji, kontestacji działań komercyjnych. Chyba wolimy, aby – nawet w reklamie – traktowano odbiorcę jako partnera, istotę zdolną do odbioru bodźców estetycznych i intelektualnych a nie bezwzględne konsumenta*”. Decyzja jurorów XXII Biennale potwierdza ten sposób myślenia. Plakaty Agnieszki Ziemińskiej posiadają w sobie moc, która niezaprzeczalnie zasługuje na uwagę. Oglądając je, nie

ma się wątpliwości, iż taka forma plakatu ma sens.

Ciekawie wypadło również zestawienie wyżej omawianych plakatów artystki z trzema pozostałymi, regulaminowymi nagrodami. Plakat „Ecce Homo” Michała Kliśa został wykonany w związku z otwarciem wystawy tegoż artysty, zatytułowanej „Ecce homo. Z mojego szkieletownika”. Literonictwo jest w nim tylko dodatkiem, całość „buduje” mocny, uproszczony i ekspresyjny rysunek, kojarzony z przedstawieniem Chrystusa. Przedstawienie niezwykle intensywnym w oddziaływaniu, emocjonalnym, nieidealnym – ludzkim. Praca ta dobrze oddaje klimat całej wystawy, w której swoje refleksje nad męczeństwem i śmiercią Chrystusa artysta przedstawia korzystając z uproszczonej, plakatowej formy. Tytuł nawiązuje zaś do niezwykle, ważnego dla artysty obrazu „Ecce homo” Adama Chmielewskiego.

„Migrena” Tomasza Bogusławskiego jest plakatem reklamującym sztukę teatralną o tymże tytule. Plakat „skonstruowany” jest za pomocą sugestywnego obiektu (termofor) zilustrowanego fotografią i zestawionego z literonictwem. Wszystkie elementy plakatu uzupełniają się, po mistrzowsku oddając atmosferę przedstawienia, dzięki czemu widz jest zaintrygowany i sprowokowany do myślenia. Natomiast plakat Romana Kalarusa „Babski dizajn, męska sztuka” jak zwykle zachwyca niepowtarzalnym stylem artysty, odważnym rysunkiem, zabawnym i prowokacyjnym obrazowaniem, idealnie dopełnionym odręcznie, tak charakterystycznym pismem artysty.

Prace nagrodzone medalami są więc pracami twórców, którzy przez lata „zapracowali” swoją twórczością na markę Polskiego Plakatu. Jak widać, nie wypadli oni z formy i nadal (oby jak najdłużej) mają wiele w tej dziedzinie do powiedzenia. Jak w stosunku do tych plakatów, wykonywanych przez mistrzów, mają się plakaty nagrodzone Grand Prix i wiele innych, prezentowanych na wystawie, będących wypowiedzią młodego pokolenia twórców? Wydaje się, że bardzo dobrze. Udowadniają one swoim wysokim poziomem, iż ta dziedzina sztuki wciąż się rozwija, a młode pokolenie ma do zaoferowania w niej również bardzo wiele. Grand Prix Biennale potwierdza fakt, iż funkcja plakatu ulega zmianie, ewoluuje coraz wyraźniej w stronę autorskiej, nieskrępowanej wypowiedzi. Zamiast więc mozolnie próbować udzielić odpowiedzi na temat kondycji polskiego plakatu, czy też plakatu w ogóle, wolę przytoczyć kolejne pytania, które zadaje w swoim tekście Bogna Otto – Węgrzyn.

„*Może więc właśnie inteligencja, nawet pozbawiona funkcji komercyjnej, jest szansą plakatu? Może rzesza autorów, którzy bez wyraźnej motywacji materialnej produkują i wysyłają na konkursy swoje enigmatyczne druki, stanowią alternatywną jakość, w której wzajemne relacje oparte są na czynnikach innych niż tylko względy ekonomiczne? Czyżby ci, którzy w tekturowych tubkach rozsyłają po świecie swoją kolejną wypowiedź na temat sensu życia, to byli właśnie ci spośród nas, którzy zachowali zdrowy rozsądek?*”

Warto zadać sobie i w kontekście wystawy 22 Biennale Polskiego Plakatu wyciągnąć dzięki nim własne wnioski...

MICHALINA
WAWRZYZEK-KLASIK



Fragment ekspozycji



Laureaci i jurorzy 22. Biennale Plakatu



Agnieszka Ziemiszewska – laureatka Grand Prix

22 Biennale Plakatu Polskiego

Galeria Sztuki
Współczesnej
BWA
w Katowicach



Złoty Medal – Michał Kliś



Srebrny Medal – Tomasz Bogusławski



Brązowy Medal – Roman Kalarus



„DEKADY 1946-2011” w 100-lecie ZPAP i 65-lecie O/Katowice ZPAP



Najbardziej jubileuszową wystawę 65-lecia istnienia Okręgu Katowickiego Związku Polskich Artystów Plastyków wybrano przestrzeń wręcz magiczną i wieloznaczną – katowicki Nikiszowiec. Oczywiście jest, że galeria plastyków przy Dworcowej 13 nie byłaby w stanie pomieścić choćby najskromniejszej części ekspozycji, jaką przygotowano w pomieszczeniach mieszczącego się w sercu Nikiszowca filii Muzeum Historii Katowic. Ale wybór – pomijając wszelkie inne powody – okazał się najlepszym z najlepszych. W atmosferze historycznego „wczoraj” zderzonego z nowoczesną aranżacją niegdysiejszego, pokazanego magla znakomicie zaistniały prace 140 artystów! Wszak Nikiszowiec to ciągle otwarte okno na dzieje miasta. Z czasem minionym współlistniejącym tu z czasem współczesnym, znakomicie współgra historia katowickiego środowiska artystycznego, które od pierwszych dziesięć XX wieku współtworzyło to miasto i jego jakże odmienny i specyficzny klimat artystyczny. Pokazany w obszernych salach wystawowych dorobek artystów związanych obecnie z katowickim ZPAP wpisał się w nowy, interesujący kontekst. Ma tu bowiem swą ekspozycję wielki artysta Grupy Janowskiej Erwin Sówka. To dwie fascynujące odnogi katowickiego środowiska artystycznego, które spotkały się w jednym miejscu. Taki bowiem jest Nikiszowiec. Obok znakomitych artystów – architektów Zillmanów – twórców tego miejsca, funkcjonowało i funkcjonuje po dziś dzień zwyczajne śląskie życie. Nieopodal ciągle fedruje kopalnia, a na rynku, nieopodal masywnej bryły kościoła św. Anny rozsiadli się artyści „tutejsi” – Erwin Sówka i znakomity fotograf Krzysztof Niesporek ze swą niebawmą rodzinną historią opisaną w „Czarnym ogrodzie” przez Małgorzatę Szejnert. Stając pośrodku placu oczami wyobraźni zobaczyć można zapamiętane arcydzieła – kadry z filmów Kutza: gwar krzątających się kobiet w śląskich stróżach, rozbiegane dzieciaki czekające na powrót ojców, strajkujących górników wyprowadzanych z czeluści i nienagannie ubranych właścicieli tej napędzanej węglem maszyny. Rzecz można, że na tym rynku wielokrotnie spotykały się i krzyżowały wartości, które kształtowały duchowość tego miejsca – w sposób dosłowny i metaforyczny. Dlatego wystawa jubileuszowa katowickich artystów nie mogła znaleźć się w innym miejscu! Czy to tylko przypadek, by znaleźć miejsce mogące pomieścić taką ilość prac, czy prawdziwe zrządzenie losu? Będąc na nikiszowieckim rynku trzeba raczej wierzyć duchowi, który wypływa z okultystycznych praktyk malarzy Grupy Janowskiej.

Skoro już mowa o przeszłości, to warto w kilku zdaniach przypomnieć najważniejsze wątki z 65-letniej historii katowickiego ZPAP i znaczenie starsze korzenie środowiska artystycznego Katowic. Tamten czas – lat 20. i 30. XX wieku wiąże się m. in. z postaciami Stanisława Ligoń, Tadeusza Zamiara, Józefa Kidonia, Pawła Stellera, Wincentego Chorembal-

skiego, z katowickim Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych i sosnowiecką Szkołą Przemysłu Artystycznego. Rok 1929 związany jest z powstaniem Związku Zawodowego Artystów Plastyków Śląskich, do którego należało wówczas 40 artystów – obok już wymienionych także Adam Bunsch i Jan Wałach. Prezesem został wybrany Stanisław Ligoń. W 1936 roku w Katowicach powstała Wolna Szkoła Sztuk Plastycznych im. Aleksandra Gierymskiego. Jej rektorem został Józef Jarema a wykładowcami Czesław Rzepiński Zbigniew Pronaszko, Józef Mroszczak. W krótkim czasie w środowisku artystycznym Katowic pojawili się Stanisław Szukalski, Rafał Malczewski, Bronisław Linke. Dalsze losy szkolnictwa artystycznego zwiąża się z powstaniem w 1946 roku Katowickiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków i rozwojem średniego i wyż-

Jubileuszowe pytania

szego szkolnictwa artystycznego. To także czas wielkich nazwisk: Aleksander Rak, Leon Doiżycki, Jan Dutkiewicz, Rafał Pomorski. To także czas integracji środowiska w grupach twórczych „St-53” m.in. z Urszulą Broll, Klaudiuszem Jędrusikiem, Konradem Swinarskim, Hilarym Krzysztofiakiem i „Arkat” z Zygrydem Dudzikim, Andrzejem S. Kowalskim. Witoldem Pałą, Romanem Nowotarskim, Andrzejem Urbanowiczem i kompozytorem Henrykiem Mikołajem Góreckim.

Jest to już czas aktywnej działalności Katowickiego Oddziału ZPAP, który już wiosną 1946 roku w Bielsku zorganizował pierwszą wystawę 225 prac autorstwa 96 artystów.

Koleje losu katowickiego ZPAP przypominał we wstępie do katalogu wystawy „Dekady 1946-2011” obecny prezes Okręgu Adam Dutkiewicz. To za jego sprawą i jego ojca Jana Dutkiewicza w roku jubileuszu jesteśmy świadkami nie tylko zmiany pokoleń ale i przemian artystycznych, jakie dokonały się na przestrzeni tego czasu. Jak zauważyła Katarzyna Gawrych – Olender wiceprezes Oddziału ZPAP, ci, którzy odchodzili byli mistrzami tych następnych, a mistrzowie szanowali młode talenty. Rok jubileuszowy, który ciągle trwa, pokazał jak kręci się machina przemian, jak niegdysiejszy uczeń stał się mistrzem. Zilustrowano to kilkoma wystawami tuzów śląskiego malarstwa i grafiki: Tadeusza Grabowskiego, Macieja Bieniasza, Anny Kowalczyk-Klus, Karola Wieczorka, Jerzego Handermamera, Witolda Pałki i Franciszka Szypuły. Prace tych artystów oczywi-

ście znalazły się również na wielkiej panoramie dokonań katowickiego środowiska artystycznego „Dekady 1946-2011”. Obok nich pojawiło się wielu artystów najmłodszego pokolenia, którzy w metryczce katalogowej określającej datę przynależności do Związku wpisali rok 2011. Tak więc kilka pokoleń artystów ramię w ramię, na jednakowych zasadach, mając na uwadze założenie wystawy, która miała ukazać „elementy realistyczne w sztuce współczesnej” wytypowało obraz, grafikę (od warsztatowej po cyfrową), plakat, rysunek bądź rzeźbę lub instalację do tej zbiorowej ekspozycji. Ile nazwisk, tyle stylów, wypowiedzi, punktów widzenia, założeń artystycznych, technik.

Cieszy fakt, że jest sporo ludzi młodych, którzy mają potrzebę środowiskowej integracji, którzy w przynależności do tej organizacji nie upatrują zatracania swej indywidualności lub – jak to było postrzegane w przeszłych latach – politycznej deklaracji. Dziś ZPAP realizując dawne zadania odpowiada także na zapotrzebowanie młodych twórców. W jakimś sensie ta przynależność znów nobilituje – zwłaszcza w chaosie dnia codziennego, kiedy w powszechnej opinii „artysta może być każdy”, kto posiadał choćby tylko podstawy posługiwania się cyfrowymi sposobami realizacji obrazu. Przynależność zobowiązuje – to także prócz indywidualnej działalności twórczej nieustanne poddawanie się ocenom, to możliwość międzypokoleniowego dialogu, a także – co dziś niebagatelne – możliwość prezentacji dorobku.

Wystawa „Dekady 1946-2011” jest prezentacją często prac najnowszych. Jest to więc możliwość spojrzenia na to, w jakim miejscu są dziś twórcy uznawani za mistrzów, jaką drogę przeszli. Młodzi z kolei prezentują swój punkt wyjścia – wielu frapuje, zaskakuje. To w jakimś sensie „ściągą” z twórczości – znakomicie, że wielu młodych twórców jak chociażby Monika Hartman ze swoimi subtelnymi, wyrafinowanymi rysunkami, są już artystami rozpoznawalnymi, potrafiącymi korzystać z wiedzy i umiejętności zdobytych podczas akademickich studiów, ale zdecydowanie pójść własną drogą. Znając dorobek twórcy mistrzów, dobrze jest zatrzymać się przed pracami tych dopiero wchodzących na rynek sztuki (warto zauważyć, że mistrzowie pierwszych dekad wtedy takiego nie znali, a dziś – co jest swoistym *signum temporis* – na równych prawach z młodym pokoleniem znakomicie na nim funkcjonują). Trzeba najbardziej przyglądać się tym z wpisanym 2011 rokiem wstąpienia do ZPAP. Gdzie będzie wspomniana Monika Hartman, Dorota Korus, Andrzej Kopka czy Małgorzata Małek PS. Echeneis. Czy to oni zostaną laureatami kolejnych edycji konkursu „Praca Roku”, czy ubiegać się będą o ich prace domy aukcyjne i galerie, do twórczości którego z dzisiejszych młodych artystów wracać się będzie po upływie kolejnych kilku dekad.

WIESŁAWA KNOPELSKA

Legendy Śląska żyją inaczej niż kresów wschodnich. mitologizacja ma swoje odmiany i fazy. Odmienne koleje losu historycznego, odmienna gradacja własnego uczestnictwa w polskich dziejach narodowych, inna pamięć składają się na inną treść portretu zbiorowego.

Mity dziejowe

Mieszkańcy regionu stanowili fragment polskiej, czeskiej, austriackiej i niemieckiej historii narodowej. Procesowi wchodzenia części Górnślązaków w obręb kultury polskiej towarzyszył proces asymilacji i wchodzenia w obręb kultury niemieckiej znacznej grupy. Powodem były m.in. sukcesy cywilizacyjne państwa dominującego. Jeżeli famę kresów wschodnich kształtuje dawna ekspansywność żywiołu polskiego na Wschodzie, to słabsza legenda kresów zachodnich także wynika z pewnej pasywności dziedziczonej tego obszaru.

Publicystyczny ogłód publikacji Włodzimierza Janiurka i Wilhelma Szewczyka „O Śląsku i Ślązakach” (1958) przedstawia powojenne wyjazdy do Niemiec jako skutek m.in. poczucia krzywdy Ślązaków po 1945 roku oraz zepchnięcia ich do pozycji obywateli drugiej kategorii w Polsce. Racjonalizuje tę ocenę chłodna analiza rodzajów i warunków tożsamości pogranicza przeprowadzona przez Józefa Chlebowczyka w studium „O prawie do bytu małych i młodych narodów” (1983), która nie ograniczała się do polonocentrycznej wizji procesu dziejowego Europy Wschodniej. Zbigniew Zielenka w eseistycznych rozważaniach o historii i kulturze pt. „Śląsk: ogniwo tradycji” (1981) akcentuje ukazywanie dziejów regionu jako ciągłość, trwałą obecność czy fragment szeroko rozumianego polskiego życia narodowego w Europie w konfrontacji z próbami dominacji sąsiedzkiej Czech, Austrii czy Niemiec. W tych ujęciach Śląsk nigdy nie był „ziemią zapomnianą”, „dzieckiem wydziedziczonym”, „gałęzią uciętą, porzuconą i uschniętą”. Z tej potrzeby dokumentacji polskości Śląska powstają świadectwa literackie okresu heroicznego regio-

nu, np. powstań śląskich u Wilhelma Szewczyka („Pogodne noce”) czy dramaty ostatniej wojny w ujęciu Albina Siekierskiego („Ocalenie”).

Z tej aury wyrosła także poetycka wizja Bolesława Lubosza w poemacie „Cztery pory roku odkupienia” (1990). Otrzymaliśmy przejmujący obraz, pochwałę jedności tradycji, historii, kultury Śląska i Polski. Uderzyło mnie szczególnie pojmowanie w nim losu narodowego jako przede wszystkim elementu budowania, formowania, wzbogacania poczucia wspólnoty bez nalatów nacjonalizmu. Autor unika skojarzeń mesjanistycznych, poczucia fatalizmu, cierpiętnictwa. Dziedzictwo Śląska jest symbolem drogi krzyżowej jako odmiany obywatelskiego doświadczenia, język zaś rodzajem jubilerskiego kruszcu.

Ograniczam się tu do przedstawienia wybranych tropów relacji artystycznych między życiem i sztuką, między światem mniejszym, lokalnym a światem większym, uniwersalnym dla uwypuklenia pewnych stereotypów i źródeł mitów. Pomiędzy też wiele innych przykładów dróg unarodowienia Śląska dla uwypuklenia dyskusyjnej wyrazistości. Tyle wyjaśnienia.

Druga opcja to Śląsk regionalny w wersji prowincjonalnej, zaściankowej. Punktem wyjścia będzie dla mnie twórczość Leona Wantuły, pisarza-górnika pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego. Kiedy zaczął publikować opowiadania i powieści w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, pospieszenie nadało mu etykietę „piewcy górniczego trudu”, następcy Gustawa Morcinka. Pisarz protestował przeciwko takiej schematyzacji twierdząc, że pisanie o górnikach, herosach pro-

dukcji to zawężający punkt widzenia literackiego. On chciał przedstawić człowieka związanego z zawodem górniczym, ponieważ takich ludzi najlepiej znał, rozumiał, pracował z nimi, mieszkał wśród nich, ale pragnął ich ukazywać w całości spraw życiowych.

Leon Wantuła opisywał świat z pozycji społeczności podmiejskiej, podkreślał różnice zarówno wobec miasta jak i wsi. Początkowo przebijają się nawet w obrazach elementy antymiejskie, obcość miasta. Przedmieście i osiedle w sumie jednak określają wyraźny blok przymiotów i wartości pozytywnych, skrzętności, uczciwości pożytecznych mrówek.

W wantułowym obrazie świata niewiele miejsca zajmuje celowy porządek struktury miejskiej, podział zadań, zespołowe działanie, organizacja, kariera jako ukoronowanie wysiłku bohatera, poszerzanie przy tym obszaru aktywności. Więcej tu bywało intryg, rozgrywek grupowych, szczególnie w tzw. „powieściach kobiecych”, takich jak „Romans Luizy”. Zmagające się z własnymi kompleksami i uprzedzeniami otoczenia kobiety zmieniają się wewnętrznie, dojrzejewają, budują oryginalny rysunek postaci. Rzecz dla mnie intrygująca: bogactwo świata kobiecego w pisarstwie Wantuły przerastało rodzaj męski. Ale autor odnosił się z nieufnością nie tylko do mieszkańców miast i ludzi wykształconych. Nie ufał także dążnościom przywódczym ludzi, organizacjom ponadśrodowiskowym, narodowym. Większość działań z tego zakresu wygląda podejrzanie, wydaje się małostkowa, podszyta fałszem („Urodzeni w dy-mach”).

Życie narodowe w prozie Wantuły sprowadzone jest do parteru, funkcjonuje na poziomie elementarnym. Oddziałuje na losy, bywa destrukcyjne i z reguły dochodzi do głosu przy ingerencji z zewnątrz. Nie wyznacza bohaterom ważnej treści, wyższego piętra egzystencji, odnosi się wrażenie jakby tego piętra w ogóle nie było. Żaden bohater Wantuły nie odnosił znaczących sukcesów, nie aspirował do wpływów w życiu publicznym, jakby nie dostrzegał takiej potrzeby ani możliwości. Społeczność zawodowa i osiedlowa w istocie rzeczy jest apolityczna. Ważniejsze bywało dla niej zaopatrzenie stołówki niż spra-

wowanie władzy. Zadowolona się atrapą demokracji, pochwałą zaściankowej wizji życia.

Trzecia forma mitologizacji to Śląsk rozdwojony, Śląsk zawieszony między tradycją polską i niemiecką. Wykorzystam tu przykład twórczości Stanisława Bieniasza, który wyróżnił się w dramatopisarstwie, prozie i eseistyce. Sztuka „Biografia” (1991) eksponuje dramat Górnoślązaka, który po wyjeździe z Polski, trafił do niemieckiego domu opieki. Materialnie niczego mu tam nie brakuje, ale bohater uświadamia sobie szybko swoją podrzędność jako obiekt przyporządkowania do rzeczywistości gotowej, zaprogramowanej, a nie wymagającej aktywnej współpracy. Dla Wiktora Grzesioka sytuacja taka jest oszustwem, drwiną losu, zniewolenia, ponieważ przekreśla tożsamość człowieka pogranicza przywykłego żyć między nacjonalnymi środowiskami i co uważa za ważne. Gdy tego zabrakło, bohater dusi się w izolowanej enklawie sytości.

W zmerkantylizowanym świecie zachodnim również rodzina przestała być oazą spokoju i azylem. Bieniasz pokazuje to w powieści „Niedaleko Königsallee” (1994), która kontynuuje syndrom Ślązaka wyobcowanego w Polsce i w Niemczech. Etniczny rodowód, podstawowe wyposażenie kulturowe nie zabezpieczają przed kłopotami konfrontacji migracyjnej, jakby śląskość nie stwarzała dobrej perspektywy ani w Polsce, ani w Niemczech, jeśli zarodki kryzysu wynikają zarówno ze słabości psychicznej rodzimości jak i z ogólniejszej niesprawiedliwości skutków granicznej sytuacji społeczno-politycznej regionu.

Historiozoficzny esej Stanisława Bieniasza „Górnoślązacy w XX wieku” (1998) odbiega wyraźnie od ważonej wizji literackiego obrazu ludzi pogranicza śląskiego. Jeśli w literaturze autor diagnozy tożsamości regionalnej, źródeł poczucia niedowartościowania i dyskryminacji Ślązaków upatruje po obydwu stronach dominacji społecznej, to w wersji publicystycznej odstępkuje od obiektywizmu półcieni na rzecz tezy, iż główne konflikty regionu są pochodną wykładni opcji niemieckiej jako sedna legalnej historii międzynarodowej. Stan regionalnej świadomości wyznaczają w eseju śląskie krzywdy i cierpienia, któ-

re wynikają z nienaturalnego, wymuszonego podziału krainy niegdyś peryferyjnej po pierwszej wojnie światowej.

Niemcy pozostając w centrum świata zachodniego tracą swoje prowincje wschodnie w dwóch ratach i w dwóch odsłonach: pierwszą wywołuje dramatyczny podział Górnego Śląska, druga utratę całości kresów. Polska wyłaniając się ze styku wpływów Wschodu i Zachodu Europy powoduje siłą rzeczy konieczność nowej identyfikacji państwowej Ślązaków, spiętrzenie dwuznacznych i sprzecznych nieraz motywów wyboru przynależności narodowej. Wszystkie państwa Europy Środkowej grupowały się w XIX wieku na zasadach bliskości etnicznej, ale Bieniasz widzi ten proces inaczej. Według niego odradzający się kraj niejasnego pokrewieństwa plemiennego i rosnących aspiracji prowokował konflikty na pograniczu. Zmieniony układ sąsiedztwa z reguły rodzi zatem zagrożenia i tragedie Ślązaków, co prowincjonalizuje pretensje, bo adresuje je do jednej, polskiej strony. Jeżeli Polsce, jako nowemu organizmowi państwowemu i narodowemu, przypisuje autor większość przykrości i cierpień regionu, bowiem ingerencje w stabilne życie są jakby nieautentyczne, płyną głównie z zewnątrz, to nie sięga do istoty dramatu, przesłizguje się raczej po powierzchni zjawisk.

Bieniasz utrzymuje np., że prawdziwa gehenna Górnoślązaków nadeszła wraz z Rosjanami, z powojennym rabunkiem, deportacją, wypędzaniem. Tragizmu regionu dopełniły rządy komunistyczne, które ostatecznie zdewastowały gospodarkę i kulturę. Poczucie obcości rodzimych mieszkańców pogłębiały fale przybyszów z Zagłębia, zza Bugu, prymitywnych robotników z innych stron Polski. Z Niemiec, według Bieniasza, płynęła tylko wysoka cywilizacja wraz z migrantami przybywającymi tutaj na zaproszenie władz.

Mitologizacji sił sprawczych procesu dziejowego u Bieniasza nie towarzyszy tylko aura uwznioślenia części uczestników zjawisk społecznych, ale przede wszystkim po prostu mijanie się z prawdą. Z tą tendencją koresponduje, współdziała odkrywanie, odkłamywanie krzywd i cierpień ludności śląskiej po ostatniej wojnie, co dość dobrze wpisuje się także w ogólniejszy bilans strat

i prześladowań mieszkańców regionu do końca XX wieku.

Jan Goczoł w poezji ukazuje głębiej i prawdziwiej korzenie współczesnego dramatu tożsamości Śląska. Falującą agonię śląskości dostrzega nie tylko w zewnętrznym tragizmie dziejów prowincji, państwa, polityki i historii, tradycji, ale także w wewnętrznych przyczynach bólu istnienia i niemocy symbolicznego „starego Ślązaka”, świadka gorzkich doświadczeń i marzeń o sprawiedliwości. Fatalistyczny akcent poszerza egzystencjalną oraz psychologiczną bazę samopoczucia zbiorowości, która widzi perspektywy odrodzenia, sensu wspólnoty Ślązaków w stowarzyszeniach manifestujących niezgodę na anonimowość, w znakach wiejskiej przeszłości, kultury domu. Przekracza w ten sposób schematy mitów granicznych.

Twórczość pisarza mazurskiego Erwina Kruka przenika kryzys tożsamości bohatera pogranicza, kompleks wyobcowania na tle odczucia nieautentyczności czy braku gleby środowiskowej, plemienną, z jakiej wyrasta bohater jego prozy. Rysuje on postać głęboko tragiczną wśród rozpadającego się gniazda rodowego. Wojenne zburzenie dotychczasowego ładu na Mazurach nie rozpoczęło w granicach Polski nowego. Mazurzy „nie rozumieli Polski, ani Polska ich”. Napływający rodacy manifestowali obcość, nieufność, wrogość. W tej sytuacji rodzimność okazywała się słabym ogniwem porozumienia i organizacji życia społecznego w kraju, uzasadniała natomiast wspólny horyzont emigracji i życia w rozproszeniu w nowej identyfikacji („Kronika z Mazur”).

Po przekształceniach ostatnich lat umacniają się na Mazurach więzi regionalne. Powoli nawiązuje się dialog kultur, choć zachwiała się kontynuacja tradycji. Człowiek pogranicza jest postacią kulturowo synkretyczną. Mimo rozwiniętej świadomości polifonicznej zazwyczaj pozostanie „trochę obcy”, prowincjonalny, dwuznaczny. Współistnienie swojskości i obcości rodzi wiele wariantów, aspektów i modeli zachowań. Ludzie żyją tu częściej według jakichś archaicznych zasad symbiozy ze światem natury, który tworzy namiastkę ładu.

Pprzed czterema laty, w grudniu 2007, odbył się I Festiwal „Karol Szymanowski i muzyka jego czasów”. Pamiętam moment, w którym ówczesny rektor, prof. Eugeniusz Knapik, zaprosił do wystuchania pierwszych dźwięków, które zabrzmiały w tym miejscu. W dniach 13-16 grudnia 2011 miał miejsce II Festiwal „Eugeniusz Knapik. W górę, w ciszę...”. Akademia – w imieniu wszystkich melomanów! – nie mogła pięknie odwdziżyć się byłemu rektorowi za tak wspaniały obiekt (w którym, *notabene*, nagrana została m.in. płyta Krystiana Zimmermana z utworami kameralnymi Grażyny Bacewicz). A na dodatek rok festiwalowy zbiegł się z 60. rocznicą urodzin kompozytora – i z wydaniem książki Krzysztofa Droby *Rozmowy z Eugeniuszem Knapikiem*; i z ukazaniem się (po 32 latach!) nagrania *Vingt regards sur l'Enfant-Jésus* Oliviera Messiaena, z Eugeniuszem Knapikiem – pianistą. To wydawnictwo, jak mi wiadomo, sprawiło kompozytorowi wielką radość.

Podczas festiwalu mogliśmy posuchać całej panoramy muzyki Knapika: od utworów wczesnych (*La flûte de jade*, 1973; *Corale, interludio e aria*, 1978) aż po dzieło ostatnie (wstęp do opery-misterium *Moby Dick*, którego premiera na deskach Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie przewidziana jest w sezonie 2013/2014). W sumie – osiem partytur, w tym dwie wypełniające program całego koncertu (trzy sceny z opery *La libertà chiama la libertà*, 1993-1995, oraz cykl pieśni *Up into the Silence*, 1996-2000). Wystąpili soliści (m.in. Maria Bulgakova, Mariusz Godlewski, Urszula Kryger, Agata Zubeł), kameraliści, chóry (Chóry Akademii Muzycznej w Katowicach, Chór Polskiego Radia w Krakowie, Chór Filharmonii Śląskiej), orkiestry (Akademicka Orkiestra Symfoniczna, Filharmonia Śląska, Orkiestra Miasta Tychy AUKSO, Narodowa Orkiestra Polskiego Radia). Dyrygowali Jacek Kaspszyk, Marek Moś i Mirosław J. Błaszczyk.

Szczególny był koncert pierwszy: chóry i orkiestra Akademii, wraz z solistami, wykonali sceny z opery *La libertà...* Tak potężnego aparatu wykonawczego estrada ta nie widziała od czasu pierwszego festiwalu (z *Drugą* Mahlera i *Trzecią* Szymanowskiego). Wzruszony kompozytor dziękując wykonawcom powiedział, że czuje się tego wieczora tak, jakby połowa Akademii to byli jego studenci („taki koncert zdarza się tylko raz w życiu”). Zważywszy na stopień trudności tej partytury (w sensie muzycznym, oczywiście, ale także pod względem kondycyjnym), koncert ten był przedsięwzięciem nieco ryzykownym. Ale dzięki gigantycznej pracy i zaangażowaniu wszystkich (nie można przy tej okazji nie wymienić dyrygentów przygotowujących chór – Krystyny Krzyżanowskiej-Lobody,

W górę, w ciszę...

Po festiwalu muzyki Eugeniusza Knapika

Sala koncertowa Akademii Muzycznej w Katowicach od czterech już lat tętni życiem. Na początku mogło się wydawać, że miejsce to przykuwa swą elegancją i nowością. A jako że nowość szybko się starzeje, można było sądzić, że publiczność w końcu nasyci swą ciekawość i uda się gdzie indziej. Ale tak się nie stało. Najwyraźniej muzyka jest nam wszystkim potrzebna.

Aleksandry Paszek-Trefon, Anny Ostrowskiej oraz Czesława Freunda) efekt był znakomity a publiczność, zasiadająca na dostawionych krzesłach, uhonorowała kompozytora i wykonawców (dyrygował Jacek Kaspszyk) długą owacją na stojąco. O festiwalowych wykonaniach, z braku miejsca, rozpisywać się nie mogę. Gdybym miał decydować komu przyznać tytuł *Primus Inter Pares*, nie wahałbym się długo ze wskazaniem na Orkiestrę AUKSO i Marka Mosia, którzy wznieśli się na rzadko osiąganą wyżynę wyobraźni i warsztatowego mistrzostwa.

Teraz o muzyce – bo to przecież dla niej tyle było zachodu! A muzyka Knapika wzbudza od jakiegoś czasu skrajne reakcje. Bo oto jeden z czołowych kompozytorów polskich dochodzi w swej ewolucji do ekspresji i stylu rodem z przełomu wieków: w tym sęk, że wieków XIX/XX... Jego wybory estetyczne budzą więc zdziwienie. Szczerze to czy naiwność? A może tupet i prowokacja? Twórcza niemoc czy oryginalność? Dlaczego artysta o takim talencie podejmuje takie ryzyko? Co zostanie z muzyki tak silnie zakorzenionej nie w swojej epoce?

Pytania to poważne i rzeczowe. Festiwal pozwolił nabrać do nich dystansu, zanurzyć się w muzyce. Łatwo uchwycić jej niezmiennie cechy – liryczność, ruch od chaosu ku porządkowi; od chłodu ku miłości. Przy czym jest to miłość ziemską, ale objęta przez krąg miłości innej, pojemniejszej, o której mówią umuzycznione przez Knapika teksty e. e. cummingsa i Edwarda Stachury. Knapik „opowiada” tę swoją archetypiczną historię w różny sposób: w języ-

ku modalnym i segmentowej formie lat siedemdziesiątych; w języku chromatycznym (i „tonalnym”) oraz wyrastającej z niego formie łukowej, miękkiej, ewolucyjnej, z potężnymi kulminacjami i długimi, wybornie zniuansowanymi wybrzmieniami – w ostatnich dwóch dekadach; czy w niezwykłym nałożeniu się tych dwóch stylów w utworze „prześciowym” – w *Wyspach* (1984) na orkiestrę smyczkową. Jest to rozwój bardzo konsekwentny i wyrazisty.

Rozstrzygnięcie historycznych walorów tej muzyki, jak zresztą każdego innego dzieła powstałego w nieodległej przeszłości, nie jest dziś możliwe. Każda opinia jest z definicji przedwczesna. Rozsądne wydaje się zejście na ziemię i zdanie sprawy z ulotnych, indywidualnych odczuć. A te, w moim przypadku, są takie: to muzyka o narracji meandrycznej i wciągającej (ilu jeszcze kompozytorów może sobie dziś pozwolić na tak długi oddech formy!), wypracowana z techniczną perfekcją. Muzyka, wbrew pozorom, silnie uwikłana w problematykę współczesną – nie tylko w kwestii techniki kompozytorskiej. Bo jest to też muzyka „z tezą”. Przede wszystkim: muzyka emocji szlachetnych, przekuwanych w „uczucia metafizyczne”. W dobie „końca wielkich narracji”, w dobie „śmierci podmiotu” – jakież wspaniały gość! Proszę sobie tylko wyobrazić – idziecie Państwo na wieczór sztuki współczesnej i wychodziecie podniesieni na duchu! Czasą są specyficzne, więc wyjaśniam, że wcale nie ironizuję – ani z muzyki Knapika, ani z epokowych odkryć postmodernizmu. Ale właśnie współistnienie tych różnych perspektyw, tu i teraz, wydaje mi się tu sprawą kluczową. Nie wyobrażam sobie jakoś, by postmodernistyczna „tatonologia”, jakkolwiek silne racje za nią przemawiają, miała na dłuższą metę wykluczyć wartości, którymi nasyciona jest muzyka Knapika.

Po ostatnim festiwalowym koncercie w sali Senatu Akademii Muzycznej spotkali się goście festiwalu. Kogo tam nie było! Krzysztof Penderecki, Wojciech Kilar, Joanna Wnuk-Nazarowa, Jerzy Kornowicz, Aleksander Lasoń, Andrzej Chłopecki, Krzysztof Droba, Andrzej Kosowski... Niby to wiemy, ale jednak zawsze można się na nowo zadziwić, zwłaszcza w takich okolicznościach: jak to kompozytorzy, jak dzieci, wypuszczają swe łódeczki na wodę – przez jakiś czas mogą śledzić dokąd niosą je wiatry historii, ale utwory te przecież już od samego początku wiodą żywot całkowicie własny. Nikt ostatecznie nie wie, co decyduje o ich długim bądź krótkim życiu. Ale jeśli wartość dzieła mierzy się siłą wewnętrznego poruszenia, możemy łódeczkom (i wielkim żaglowcom) Knapika bardzo dobrze wróżyć.

MARCIN TRZĘSIOK

Na mapie kulturalnych wydarzeń Górnego Śląska Festiwal Ars Cameralis bez wątpienia zajmuje miejsce szczególnie.

Dwudziesty Ars Cameralis objął swym zasięgiem pięć miast województwa śląskiego (Katowice, Chorzów, Bytom, Sosnowiec i Mikołów) oraz obecne w nich instytucje kulturalne. Na program imprezy złożyło się ponad dwadzieścia wydarzeń – koncerty, spektakle teatralne, przeglądy filmowe, spotkania literackie i wystawy.

Wśród rozmaitych obszarów sztuki, które eksploruje festiwal, szczególnie miejsce zajmuje muzyka. Co roku na Ars Cameralis usłyszeć można artystów reprezentujących różnorodne gatunki muzyczne – począwszy od muzyki klasycznej, poprzez alternatywnego rocka, aż po eksperymentalne brzmienia.

Dla wielu największą muzyczną niespodzianką XX edycji był koncert Jane Birkin – charyzmatycznej aktorki i piosenkarki, która mimo angielskiego pochodzenia w latach 70. stała się ikoną francuskiej kultury. Sławę przyniósł jej przede wszystkim wykonany z Sergem Gainsbourgim utwór *Je t'aime... moi non plus*. W ramach Ars Cameralis Birkin zagrała koncert na scenie Teatru Zagłębia w Sosnowcu, raz jeszcze wracając do legendarnych piosenek Gainsbourga – tym razem zaśpiewanych z towarzyszeniem japońskich muzyków.

Wydaje się, iż najwięcej powodów do radości mieli miłośnicy gitarowego, folkowego grania. Jednym z takich powodów był koncert Billa Callahana – amerykańskiego pieśniarza o charakterystycznym głębokim barytonie, szerszej publiczności znanego pod pseudonimem Smog. Jego melancholijne ballady urzekają nie tylko melodią i surowym brzmieniem akustycznej gitary, ale przede wszystkim wciągają w świat rozmaitych historii, które artysta opowiada w swych tekstach. Wysłuchany w absolutnej ciszy koncert Callahana w chorzowskim Teatrze Rozrywki z pewnością zapamiętany zostanie jako jedno z najważniejszych wydarzeń XX edycji.

Ze Stanów Zjednoczonych przyjechało na festiwal jeszcze kilku innych „gitarowych” artystów – m.in. pochodząca z Seattle grupa Fleet Foxes oraz supportująca ich koncert folkowa wokalistka Alela Diane, bezkompromisowy i nostalgiczny John Grant, czy też Stephen Malkmus, którego bez wątpienia określić można mianem jednego z prekursorów indie-rocka.

Narzekać nie mogli również zwolennicy bardziej energetycznych i tanecznych rytmów – swym muzycznym perfor-

XX Festiwal Ars Cameralis 7 – 29 listopada 2011 r.



Największą muzyczną niespodzianką XX edycji był koncert Jane Birkin w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu.

Dwie dekady Ars Cameralis

Za nami jubileuszowa edycja, trwającego prawie miesiąc Festiwalu Ars Cameralis. W 2011 roku odbył się on po raz dwudziesty.

mansem porwał publiczność francuski kolektyw didżejski The Glitch Mob, zaś południowym temperamentem oczarował hiszpański artysta El Guincho. Jednym z najbardziej gorących koncertów XX edycji okrzyknięto jednak występ Charlesa Bradleya, 63-letniego amerykańskiego wokalisty, sięgającego w swej twórczości do korzeni muzyki soul i funk. Koncert, który Bradley wraz z swym zespołem zagrał w Kinoteatrze Rialto pokazał, iż nie bez powodu określa się tego artystę mianem „nowego króla muzyki soul”.

Po raz kolejny Ars Cameralis odwiedziła też słynna Orkiestra Concerto Köln, którą tym razem poprowadził młody, utalentowany dyrygent Marc Korovitch. W repertuarze niemieckich muzyków znalazła się m.in. *Symfonia nr 1 C-dur* Ludwiga van Beethovena oraz *Koncert skrzypcowy D-dur* Karola Lipińskiego, w którym w partii solowej usłyszeliśmy polskiego skrzypka Jakuba Jakowicza.

Bohaterem teatralnej części programu Ars Cameralis został Jan Kłata. W chorzowskim Teatrze Rozrywki zaprezentowane zostały dwa spektakle reżysera: *Kazimierz i Karolina* zrealizowany w Teatrze Polskim we Wrocławiu oraz *Szwależerowie* – produkcja Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Oba przedstawienia, choć stanowią inscenizację dwóch zupełnie różnych tekstów, reprezentują najbardziej charakterystyczne cechy twórczości Jana Kłaty – dynamiczność, żonglerkę cytatami i specyficzny rodzaj umuzycznienia spektaklu. *Kazimierz i Karolina* to powstała w pierwszej połowie XX wieku sztuka austriackiego pisarza Ödöna von Horvátha, opowiadająca o wielkim kryzysie gospodarczym lat 30. Akcję dramatu przenosi Kłata w rzeczywistość nam współczesną, wskazując na analogię pomiędzy tamtym okresem a dzisiejszym rozpadem wartości moralnych oraz więzi międzyludzkich, postrzeganym jako wynik określonej sytuacji ekonomicznej. *Szwależerowie* to z kolei opowieść o niebezpiecznym i bezkompromisowym świecie żużla. W spektaklu opartym na tekście Artura Pałygi reżyser demitologizuje obraz narodowego bohatera, który oddaje swe życie w walce za ojczyznę – w jego miejsce stawia żużlowca, współczesnego szwależerę, który często w zupełnie bezsensowny sposób przegrywa życie, godząc się na bezwzględne reguły uprawianego sportu. Przedstawieniem towarzyszyło spotkanie z reżyserem oraz wystawa dokumentująca jego pracę artystyczną.

Miłośnicy kina mogli liczyć na dość obszerną retrospektywę filmów francuskiej reżyserki Agnès Vardy oraz spotkanie z hiszpańskim artystą Sergio Cabellero, autorem wielokrotnie nagradzanego surrealistycznego filmu *Finisterrae*. Nie zabrakło też spotkań literackich, wśród których największą publiczność zgromadził Zbieg Poetycki NaDziko, organizowany co roku przez śląskich poetów. Prócz polskich autorów do udziału w spotkaniu zaproszono tym razem gości z Ukrainy i Słowacji.

Festiwalowym wydarzeniom towarzyszyły również dwie duże wystawy. W bytomskiej Galerii Kronika zaprezentowane zostały prace nowojorskiej artystki Collier Schorr, zaś w Rondzie Sztuki w Katowicach cykl obrazów, rzeźb i modeli autorstwa działającego już ponad 20 lat tandemu twórczego – Ilyi i Emilii Kabakov.

MAGDALENA FIGZAŁ

Foto: Radostaw Kazimierzczak

Do dna to swego rodzaju *remake*. Przygotował go André Hübner-Ochodlo na podstawie dwóch jednoaktówek Ludmiły Pietruszewskiej – *Cinzano* oraz *Urodzin Smirnowej*. Reżyser powrócił do pomysłu z 1997 roku, gdy do tekstów Pietruszewskiej dołączył songi Agnieszki Osieckiej (tłumaczka) i Przemysław Gintrowskiego. Tym razem do projektu zaprosił aktorów częstochowskiego teatru – Iwonę Chołuj, Agatę Ochotę-Hutyre, Teresę Dzielską, Adama Hutyre, Piotra Machalicę oraz Waldemara Cudziaka.

Hübner-Ochodlo wspiera Pietruszewską, by opowiedzieć tragedie współczesnych ludzi, żyjących w źle zarządzanym państwie. Spektakl składa się z dwóch części (męskiej i kobiecej), co podkreśla odrębność tych światów, a jedyną postacią pojawiającą się w obu jest Walia, tamtejszy *bon vivant*.

Postacią wiodącą jest alkoholik Pasza (Adam Hutyra), który we współczesnych komórkach do wynajęcia, jakichś boksach z siatki, doskonałych kryjówek przed innymi (scenografia Hübner-Ochodlo), leżąc na podłodze, trzyma w trzęsącej się ręce światełko, jakby wciąż poszukiwał nadziei. I śpiewa piosenkę *Dopóki tli się*. Biografia Paszy zdaje się być soczewką skupiającą w sobie wszystkie inne – wyznacza ich przebieg oraz kres. To właśnie on znajduje się na tytułowym dnie. Pozostali wciąż się staczają, rozmyślnie lub przypadkowo sięgają po alkohol, by zapomnieć, a ponieważ zapomnieli, próbują zapisać bezsens egzystencji. Hutyra śpiewał doskonale i wiarygodnie; w jego głosie słychać zarówno pragnienie zmiany jak i beznadzie-

TEATR



Rozmyślnie lub przypadkowo sięgają po alkohol, by zapomnieć...

Foto: Piotr Dłubak

Taniec wokół cinzano

ję. Męska jednoaktówka podkreśla zniknięcie jakichkolwiek więzi – rodzinnych i przyjacielskich. Jest bardziej tragiczna.

Część kobieca jest inna – przestrzeń jakby jaśniejsza. One wciąż jeszcze czegoś chcą i czują się odpowiedzialne za innych. Kochają mężczyzn (nawet mężów alkoholików) i nie

potrafią bez nich żyć, a przy tym muszą utrzymać rodzinę. Nie mogą zastąpić dzieciom ojca, ale mimo to próbują zapewnić im normalny dom i odpowiedni standard życia.

Przedstawienie zmusza do refleksji nad człowiekiem. To nie są tylko Rosjanie, to prości i samotni ludzie, którzy bezskutecznie próbują jakoś żyć i znaleźć szczęście. Są przy tym bezsilni. Ważną rolę pełnią songi – pointują akcję, zachęcają do refleksji i stają się pomostem między światem przedstawionym a widownią.

Sztuka *Do dna* jest modernistyczna. Aby ukończyć ból egzystencjalny, bohaterowie sięgają po recepty Artura Schopenhauera. To tworzy krąg, z którego nie da się uciec... Postacie nie należą do bohemy, to niezwykle wrażliwi i pogubieni ludzie, godni współczucia, którzy potrafią sobie pomóc w codziennych sytuacjach. Alkohol nie przynosi zapomnienia, ale natarczywie zmusza ich do konfrontacji ze swoim życiem, marzeniami i zmartwieniami. Jest to kolejna sztuka, która sięga po cinzano, by wymienić choćby *Misterium niedzielne* Tadeusza Gajcego czy *Chłopców* Stanisława Grochowiaka. U rosyjskiej pisarki jest ono także rytusem, towarem zdobywanym i wysnionym, namiastką Zachodu.

JOANNA WAROŃSKA

Do dna. Spektakl muzyczny na podstawie „Cinzano” i „Urodzin Smirnowej” Ludmiły Pietruszewskiej z songami Agnieszki Osieckiej, reżyseria i scenografia: André Hübner-Ochodlo, muzyka: Przemysław Gintrowski. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie.

Drugą premierą tego sezonu w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Częstochowie było *Polowanie na łosia* Michała Walczaka w reżyserii Marka Warnitzkiego (5 listopada). Autora młodego pokolenia częstochowscy widzowie poznali już wcześniej w *Piaskownicy* oraz *Pierwszym razie*. Dwoje młodych ludzi – psycholożka Eliza (Sylvia Oksiuta) oraz dowcipny, a chwilami denerwujący dowcipkujący weterynarz Konrad (gościnnie Daniel Misiewicz), postanawia zawrzeć związek małżeński, poprzedzony tradycyjnymi zaręczynami. Oczywiście, jak to w komedii, a może raczej w farsie, wszystko idzie nie tak. Gdy młodzi oczekują na rodziców Elizy (Iwona Chołuj, Antoni Rot), do drzwi zapuka dawny narzeczony i pierwszy terapeuta dziewczyny, Jarosław Past (jedynie nazwisko w sztuce, w dodatku znaczące – „miniony przeszły”; gościnnie Adam Łoniewski), by wyznać jej dożgonną miłość... Sztuka zawiera wiele dowcipnych spostrzeżeń na temat współczesności – brak wzorca silnego mężczyzny, realizowanie snobizmu rodziców, przekleństwa zastępujące język. Czarna komedia korzysta przy tym z rozmaitych stylów, konwencji i rozwiązań gatunkowych.

Nie chcę narzekać zgodnie z międzywojennym wzorcem, ale sztuka traci tempo wraz z rozwojem akcji. Być może, taki właśnie był zamysł autora. Początkowo młodzi są zabawni, potrafią zachować dystans wobec szablono- wego języka, grają zużytymi kliszami. Kontrast stanowią rodzice Elizy zastygli już w swoich zachowaniach i przyzwyczajeni do swoich dziwactw. Najbardziej niepokoi jednak finał przedstawienia, polowanie z trzykrotnym głośnym wystrzałem, gdy tytułowy łoś zostaje za-



Sztuka zawiera wiele dowcipnych spostrzeżeń na temat współczesności

Foto: Piotr Dłubak

Metamorfozy łosia

stąpiony pingwinem (taki kostium znaleziono w zbiorach generała). Rytualna śmierć, jakoś nawiązująca do kozła ofiarnego, a przy tym zachowująca pozory przypadku i nieszczęścia nie zapewnia postaciom wyzwolenia, ale przemienia je w pingwiny. To zmusza do postawienia absurdalnego pytania, czy lepiej być łośem czy pingwinem? Pierwszy oznacza łatwowierność, głupotę i brak doświadczenia, drugi jakiegoś zuniforimizowanie. W kostiumach pingwinów postacie godzą się na banał życia, mówią do siebie za pomocą gotowych fraz, a zamiast

emocjonalnego wrzenia z początku sztuki pojawia się rezygnacja. Taki obraz budzi przerażenie. Bohaterowie znaleźli się w pułapce – każdy ma coś na sumieniu i potrzebuje drugich jako zakładników. To na pewno ich zespala, ale nie buduje wspólnoty.

Zachowaniom młodych patronuje przywoływane nazwisko Mircea Eliade. Tym samym spektakl przekształca się w poszukiwanie współczesnego rytuału, tradycji wyznaczającej wspólnotę i określającej tożsamość postaci. To w pewnym sensie powtórzone *Tango Mroźka* – zapowiedź ślubu, potem kolejne próby zabójstwa – najpierw w afekcie, potem pojedynek o kobietę. A to wszystko przypięte intelektualnym dyskursem Elizy, która chwilami traktuje narzeczonego, jak swojego pacjenta.

Na uznanie zasługuje scenografia (Stanisława Kulczyka) i muzyka (Marcin Lamch), która buduje nastrój sztuki.

Wydaje się, że podtytuł utworu „komedia romantyczna” nie powinien być ograniczony tylko do sfery uczuć postaci. To dyskusja bardziej globalna – narzeczony Elizy ma na imię Konrad, ojciec realizuje model polskiego żołnierza, matka jest artystką, a Jarosława Past wprowadza przeszłość... Więc być może zabójstwo terapeuty powinno zmusić do postawienia sobie dość politycznego dziś pytania – czy bez Pasta można w ogóle żyć? i jakie to będzie życie?

JOANNA WAROŃSKA

Michał Walczak: Polowanie na łosia. Reżyseria: Marek Warnitzki, scenografia: Stanisław Kulczyk, muzyka: Marcin Lamch

Nasz znakomity pianista i pedagog Wojciech Światały wystąpił z początkiem grudnia w Narodowym Instytucie F. Chopina w Warszawie z niezwykle ciekawym wykładem na temat wykonywania utworów Chopina na starych fortepianach. Swoją wykład ilustrował artysta fragmentami utworów Chopina, grając je na oddanych mu do dyspozycji przez NIFC dwóch instrumentach: współczesnym fortepianie oraz zabytkowym Erardzie, pamiętającym czasy Chopina. Dopiero bezpośrednie zestawienie ze sobą efektów dźwiękowych, które dają obydwa instrumenty pozwoliło słuchaczom usłyszeć sobie potężną różnicę techniki i brzmienia instrumentów z dwóch stuleci, jak i nabrać szacunku dla tych spośród dzisiejszych pianistów, którzy decydują się grać na dawnych fortepianach. Mimo że ich klawiatura jest o połowę płytsza i odrobinę węższa od dzisiejszej (co ułatwia granie fragmentów wymagających biegłości palcowej), jest równocześnie o wiele bardziej wrażliwa na jakość uderzenia, niuanse dynamiki i artykulacji. Dlatego pianiści, którzy z ciekawości czy też na fali mody od czasu do czasu siadają przy starych instrumentach, grają zwykle nieciekawie, sucho, kostycznie. Trzeba mieć niezwykle czułe ucho i elastyczne uderzenie, by pokonać bierny opór pozornie przystępnego sprzętu. To właśnie potrafi Wojciech Światały. Poznanie tajemnicy brzmienia dawnego fortepianu zawdzięcza on być może swojej predylekcji do grania muzyki impresjonistycznej, wyrabiającej wrażliwość na brzmienie. Cieszy to, że pianista nie chowa tej tajemnicy dla siebie, lecz chce i potrafi dzielić się nią z innymi. Może doczekamy się w przyszłości tej klasy historycznego fortepianu w katowickiej uczelni? Potencjalnego profesora już mamy, uczniowie też by się z pewnością znaleźli, tylko skąd wziąć owe zabytkowe cuda?

Adam Krzeszowiec – utwory wiolonczelowe

O ile nam wiadomo, nasz młody znakomity wiolonczelista Adam Krzeszowiec zajmuje się wykonawstwem, a nie komponowaniem, tak jednak zatytułowano jego debiutancką płytę wydaną przez Polskie Radio Katowice, na której znalazły się dzieła ważne, aczkolwiek mało znane: sonaty na wiolonczelę solo Amerykaina Georga Crumba i Węgry Zoltana Kodaly'ego oraz *Filo d'Arianna* Eugeniusza Knapika (również na wiolonczelę solo, którego formuła „mało znane” oczywiście nie dotyczy). Zastanawiając się nad doborem repertuaru na płytę nabieramy mniemania, że artysta zdecydował się na dość popularne posunięcie, składające młodych artystów do omijania z daleka żelaznej klasyki – z obawy, że płyta zginie w zalewie innych propozycji. Równocześnie nie zaryzykował Krzeszo-

MIEDZY NUTAMI



wiec (i bardzo dobrze!) roli odkrywcy jakiś niesłusznie zapomnianych utworów rodzimego pióra – praktyka udowadnia bowiem, że większość takich odkryć jest jedynie materiałem na konstatację, że zapomniano – słusznie... A zatem, na płycie znalazły się dzieła kompozytorów znanych i wybitnych, tyle że nie te, które stoją na czele spisu ich dorobku. Zarówno sonata Crumba, jak i sonata Kodaly'ego, to dzieła młodzieńcze (byłby to zatem dodatkowy argument do zamieszczenia ich razem na debiutanckim krążku). Mają i ten punkt wspólny, że oba wywodzą się z tradycji Bartókowskiej: Crumb pisał swój utwór podczas studiów w Berlinie u Borisa Blachera, emigranta z Rosji, który pojawił się w Niemczech po rewolucji 1917 roku i mocno inspirował się rytmicznymi i skalowymi wynalazkami Bartóka (kontynuacją rytmiki Bartóka są wynalazki przez Blachera *variable Metren* – swego czasu uchodziły za jeden z epokowych wynalazków nowej muzyki; interesował się nimi m. in. nasz Bogusław Schaeffer). Zoltan Kodaly wzrastał jako kompozytor bezpośrednio w orbicie wpływów Bartóka – od 1911 roku współpracował z nim i kilkoma innymi muzykami jako wykonawca i propagator muzyki współczesnej; z tego okresu pochodzi większość utworów kameralnych Kodaly'ego, w tym nagrana przez Adama Krzeszowca sonata.

Mimo wspólnego „pochodzenia”, utwory Crumba i Kodaly'ego wiele dzieli, co znakomicie potrafił uchwycić i oddać młody solista. Sonata Crumba dyskretnie zapowiada nieziemską, trochę zwiariowaną atmosferę dojrzałych dzieł Amerykaina. Trudno ją skojarzyć z jakimkolwiek znanym stylem, europejskim czy amerykańskim. „Środkowoeuropejskie” akcenty są w niej prawie niesłyszalne, panuje w niej raczej zachodni dystans i staranność, jeśli chodzi o wybór i selekcję środków. Sonata Kodaly'ego jest dla odmiany bogata, błyskotliwa. Kompozytor rozrzućnie zarządza w niej elementami różnych konwencji, od „neutralnego” neoklasycyzmu do folkloryzmu, daleki

jest jednak od „barbaryzmu” Bartóka. Monumentalne rysy czteroczęściowego, klasycznie skonstruowanego dzieła, jak i dojrzały sposób dysponowania środkami technicznymi w niczym nie zdradzają, że autor jest początkujący. Zda się się zresztą, że dawniej „kompozytor początkujący” w naturze w ogóle nie występował. Jak oni to robili, że wychodzili ze szkoły już dojrzałym, ukształtowanym, niezwykle sprawnym warsztatowo?

Ostatnim utworem nagraniem przez Adama Krzeszowca jest *Filo d'Arianna* Eugeniusza Knapika. Utwór ten powstał specjalnie na zorganizowany w katowickiej uczelni w 2005 konkurs dla wiolonczelistów, gdzie był pozycją obowiązkową. Adam Krzeszowiec wygrał ów konkurs, a kompozytor włączył, jak widać, do swego popisowego repertuaru. *Filo d'Arianna* nie jest zresztą, jak słusznie zauważył Stanisław Kosz, autor komentarza zamieszczonego w książeczce płyty, utworem popisowym. Nie zawiera karłowatych trudności technicznych, a zagadka jego dobrego wykonania polega na umiejętności realizowania ciągłej narracji o niesłabnącym napięciu, uzyskiwanym za pomocą kontroli brzmienia i dynamiki. O tę ciągłość nie jest tak trudno: wbrew sugestii zawartej w tytule, *Filo d'Arianna* nie jest jakimś błędnym się po labiryncie, ciągłym nawiązywaniem wątku, rwącego się wątku. Wręcz przeciwnie. To utwór „pełnokrwisty”, o czytelnej formie nawiązującej do barokowej fantazji, z wyraźnie wyodrębniającymi się odcinkami wypełnionymi materią klasycznie skonstruowaną, składającymi się na tradycyjną formę łukową. Komunikatywność i prostota to główne cechy tego dzieła, atrakcyjnego dla słuchacza także dzięki panującemu tu klimatowi eufonicznej łagodności.

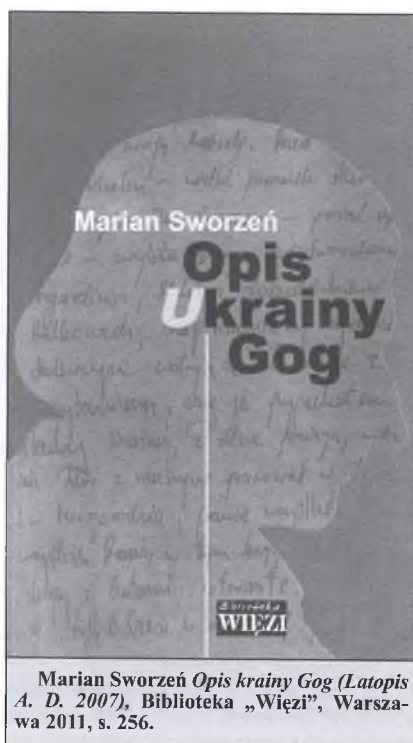
Adam Krzeszowiec wcześniej prezentował utwory przeznaczone do nagrania na kilku koncertach w Katowicach, już wtedy oczarowując słuchaczy swą perfekcyjną grą bogatą w niuanse brzmieniowe, zalecającą się skupieniem, a przede wszystkim dojrzałością. Te zalety przetrwały w nagraniu płytowym, starannie zrealizowanym w dobrych warunkach akustycznych (miejsce nagrań była nowa Sala Koncertowa katowickiej Akademii Muzycznej). Płyta jest ze wszech miar godna polecenia, aczkolwiek nie można powiedzieć, by nagrana na niej muzyka była łatwa do słuchania.

Notabene: padło w tym tekście nazwisko Borisa Blachera. Warto przypomnieć, że jego następcą na stanowisku profesora kompozycji w berlińskiej Hochschule für Musik und darstellende Kunst był katowiczanie Witold Szalonek, za życia nie dość przez niektórych z nas ceniony, dziś przeżywający pośmiertnie swój wielki renesans. Mnóżą się koncerty i festiwale muzyki Szalonek. Organizują je młodzi, którzy tę muzykę rozumieją i „kupują”. Są zmiany pokoleniowe, które cieszą

Większość współczesnych czytelników kojarzy nazwisko Mikołaja Gogola głównie z powieścią *Martwe dusze* oraz dramatami *Ożenek* i *Rewizor*. Ale i wczesne utwory z cyklu *Wieczory na futorze koło Dikańki* czy *Mirgorod* wzbudzają dzisiaj zainteresowanie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że są one na równi z pozostałymi, świadectwem geniuszu pisarza. Przez dziesięciolecia interpretowano utwory Gogola, wbrew jego protestom oraz deklaracjom, w sposób socjologiczny, przede wszystkim jako krytykę porządków we współczesnej mu Rosji. Dzisiaj podejście do spuścizny artysty, nawet do wywołujących emocje *Wybranych fragmentów korespondencji z przyjaciółmi*, ulega przewartościowaniom. A przecież już na początku XX wieku nie brakowało wypowiedzi, które kierowały uwagę ku problematyce egzystencjalnej i metafizycznej w twórczości artysty. Wymienił tylko nazwiska filozofów Lwa Szestowa i Nikołaja Bierdiajewa oraz pisarza Władimira Nabokowa. Obaj filozofowie, urodzeni w Kijowie, zajmując się myślą Dostojewskiego, stwierdzali zgodnie, iż autora *Biesów* poprzedza Gogol. Według Bierdiajewa jako pisarz infalny miał on w sposób artystyczny odzwierciedlić działanie sił ciemności. Nabokowa zaś fascynował Gogol jako twórca, który wspaniale potrafił poprzez banał codzienności (ros. *poszlost*“) dotrzeć do zaświatowej formy istnienia. Jednakże w epoce pochłoniętej ścieraniem się ideologii takich głosów nie słuchano. Dzisiaj natomiast stawia się nazwisko Gogola obok Kafki i uważa się za pisarza egzystencjalistę, a nawet prekursora surrealizmu. Czytelników współczesnych pociąga w jego pisarstwie groteskowość, ambiwalentny humor, rozdwojenie i dualność świata oraz przeżywanie tego faktu przez człowieka.

W 2009 roku UNESCO ogłosiło rokiem Gogola. Świątowanu towarzyszyły różnego rodzaju przedsięwzięcia na całym świecie. Wiele z nich przyjęło formę konferencji, dyskusji oraz publikacji książkowych. W rosyjskim i ukraińskim kręgu językowym nie pojawiła się jednak książka podobna do tutaj omawianej.

W 2007 roku Marian Sworzeń, prawnik z Mikołowa, odbył podróż na Ukrainę do miejsc związanych z życiem Gogola. W rezultacie powstała książka, która ukazała się w 2011 roku w wydawnictwie „Więź”, z przedmową Adama Pomorskiego, wybitnego znawcy spraw rosyjskich. Jest to zapis podróży, ale nie zwykły reportaż, gdyż danym faktograficznym towarzyszy praca wyobraźni, dzięki której całość wypełniają obficie błyskotliwe skojarzenia oraz system dygresji wymagających sporej wiedzy o polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej przeszłości. Asocjacje dotyczą zarówno życia i twórczości Gogola w związkach z innymi pisarzami, jak i samego auto-



Zaczarowane królestwo

ra oraz jego otoczenia. Ukraina i Śląsk raz po raz ze sobą się tutaj stykają. Ale podróżnikiem nie kieruje pasja porównywania i krytykowania. Sworzenia wyraźnie wyznała w drogę wyobraźnia łaknąca konfrontacji z rzeczywistością. Jako znawca twórczości Gogola musiał jednak wiedzieć, że rosyjskiemu pisarzowi cały świat wydawał się zaczarowanym królestwem. Jak bowiem pisał Szestow: „już we wczesnych swoich utworach zbliżał się do tej tajemniczej granicy, która oddziela zwykłą, wszystkim dostępną rzeczywistość od ukrytej przed śmiertelnikami wiecznej tajemnicy. Czasami robił to z należytą powagą, czasami w formie zabawy. Lubił na moment pochylić głowę nad przepaścią i odczuć strach z powodu utraty równowagi (...)” (tłum. J. Chmielewski). Sworzeń podjął ryzyko i podążył śladami rosyjskiego artysty.

Tytuł całości – *Opis krainy Gog* – poprzez przywołanie imienia biblijnego Goga, nastraja eschatologicznie. Nic dziwnego: polski podróżnik przygląda się Ukrainie 2007 roku; dla obu krajów jest to czas niepokoju, niepewności. Odwiedza przede wszystkim prowincję, z której pochodził Gogol. Wraz z nim trafiamy zatem do Kijowa, Mirgorodu, Wielkich Soroczyniec, Dikańki, Połtawy, Nieżyna, Wasilewki (Gogolewo). Zniszczenie kultury materialnej kraju, które często odnotowuje autor, może uzasadniać dramatycznie brzmiący ty-

tuł. Ale zwróćmy uwagę, iż użył w nim Sworzeń chwytu paronomazji, świetnie korespondującego z wielopiętrowymi skojarzeniami, wypełniającymi całość utworu. Żartobliwa gra z nazwiskiem Gogola może też wskazywać cel odbywanej podróży: poszukiwanie wyjaśnienia zagadki, jaką wciąż jest dziewiętnastowieczny pisarz, jego biografia i spuścizna literacka.

Niejednokrotnie czytelnik automatycznie porównuje widzenie świata podróżnika i rosyjskiego artysty. Wielką przyjemność sprawia lektura w tych częściach relacji, w których narrator jak gdyby myśli Gogolem. Ta skłonność najlepiej przejawia się w opisach spotkań z mieszkańcami odwiedzanych miejsc. Przypominają one teatralne scenki. W nich właśnie ujawnia się zmysł humorystyczny autora: umiejętność ambiwalentnego postrzegania świata. Rosyjski prozaik absurd życia doprowadzał do granic możliwości i w ten sposób banał rozsadał przez śmiech. Czytając książkę Sworzenia, również nie raz się uśmiechamy. Codziennosc podróżnika bowiem niejednokrotnie ukazuje niespodziewane oblicze rzeczywistości. Wielu czytelników zapamiętuje wzmiankę o stojącym na łące w Dikańce łuku triumfalnym, który prowadzi donikąd. Obraz ten w kapitalny sposób zdaje się opisywać irracjonalność rzeczywistości ukraińskiej czy rosyjskiej, co autor relacji dokumentuje także odpowiednim wyimkiem z listów de Custine’a. Jakkolwiek dziś wygląda on niedorzecznie w pustej przestrzeni, to jest to po prostu łuk, który miał upamiętniać zwycięstwo 1812 roku nad Francuzami. Wybudowano go w 1820 roku z okazji przyjazdu cara Aleksandra I. Stanowił frontową bramę wjazdową do posiadłości Kocubejów. Piszę o tym nie dlatego, by wytykać autorowi uchybienia, lecz aby wyeksponować sposób myślenia śląskiego podróżnika. Bezsensowny łuk triumfalny przykuwa uwagę jak nieme sceny z twórczości Gogola, odrywa od realiów i skłania do pytań o ogólnoludzki charakter. Oddzielne, odmienne i odrębne światy (ukraiński, rosyjski, polski) nakładają się na siebie. Granice czasowe i przestrzenne wciąż są przez autora przekraczane, a przemieszczaniu się w linii horyzontalnej towarzyszy wertykalny ruch myśli w głąb pamięci kultury. Pierwszy i drugi plan książki nieustannie się krzyżują, i niespodziewanie obrazy upadku dawnej oraz siemieżności i prząsności obecnej Ukrainy zacierają się. Dzieje się tak dzięki otwartej postawie pisarza wobec doświadczeń cudzoziemców i aprobachie ich odmiennych postaw. W efekcie Sworzeń, kończąc swą humanistyczną podróż po zaczarowanej krainie, gotów jest uznać Ukrainę za część własnego życia, ocalając w ten sposób to, co w kulturze najcenniejsze.

ANNA SKOTNICKA

Zbigniew Jankowski

Zaraz przyjdzie



Zbigniew Jankowski, *Zaraz przyjdzie*, Sopot 2011, s. 55.

Poza brakiem bycia

Zbigniew Jankowski jest poetą. Znanym i zapoznanym zarówno przez rzesze czytelników, jak i rozmaitych krytyków. Niedługo związany duchowo oraz twórczo z Katowicami jak również z Rybnikiem, swoje losy połączył z Kołobrzegiem i Gdańskiem – odtąd mistyka doświadczanej rzeczywistości poprzez pryzmat morza, stanie się kanwą wielu jego wierszy. Autor kilkunastu tomików, opublikował również książki pamiętnikarskie i esejistyczne a także antologię „Cztery twarze domu. Antologia rodzinna” – razem żoną Teresą Ferenc i córkami Anną Jankó i Mileną Wieczorek. Zbiór pt. „Zaraz przyjdzie” zawiera nowe wiersze poety, który w obecnym roku obchodzi swoje 80. urodziny, 55-lecie pracy twórczej oraz 55-lecie małżeństwa z poetką Teresą Ferenc. Tomik składa się z trzech części: „Fala i cień”, „Pieta morska”, „Światła ciszy”. Łączy je wspólna tonacja, którą można by nazwać poezją głębokiego obrazu, odwołującego się do stanu, w jakim podmiot liryczny nie tyle żegna się z własną i świata obecnością, lecz poprzez perspektywę tego, co wieczne sakralizuje tutaj każdy swój ślad, nawet wtedy gdyby miał się on okazać nicością. Nie ma w tych wierszach miejsca na gry, podchody intertekstualne czy słowotok – prawie ascetyczna oszczędność oraz prawdziwość każdego słowa jest ostateczną wiarą w język, choćby jego atrybutem miał okazać się brak. Albowiem ku jego istocie zmierza wszystko to, co terazniejsze; ku niemu dojrzewa wraz

z wiekiem nieuchwytna, transcendentalna treść tego jednego, jedyne go utworu: „Ile trzeba, / żeby się do niego doszło, docichło, / ile trzeba wytłumić, / wygasić w sobie, / aby się wyświetliło, objawiło / i już całkiem Samo / wyjrzało z oczu, / wymilkło z ust, / uwolnione ode mnie / do Ciebie // Ile trzeba, aby na kartce / nie zostawiło nic, / by doszło do czystej, / ponad śnieg bielszej / samozagłady – / aż po Twoje / Światło Ciszey.” („Światła ciszy”, s. 5).

Wypowiedź ta jest świadectwem tego, że poetycka wyobraźnia jest oczekiwaniem na szczelinę, łączącą trwanie rzeczy materialnych z wiecznością prawdy, gdzie zmienność istnieje nigdy nie zmieniająca się, a czego słowa wyrazić nie mogą. Stąd pokora i zgoda na skończoność pisma. Pozostaje dźwięk, ratujący nas śmiertelników, który wówczas jest skuteczny, kiedy staje się odruchem, a nie premedytacją egoizmu: „Teraz pukam, ale tak, / by nie wracało echo / mojego pukania. / Pukam jak w wodę / głęboko i bezpowrotnie. (...) Teraz wiem: / Tak gwałtownie pukam / na drugą stronę / sercem, wolą, całym / ja, / a było mi otworzone / do cichego dna.” („Pukajcie...”, s. 39). To właśnie nieobecność jest podstawowym warunkiem autentycznej poezji, będącej śladem, który tworzy się w miejscu i czasie straty. Dopiero rozpущszona tożsamość oraz sens, umożliwiają spotkanie z Tym/Czymś, co „zaraz przyjdzie”: „... ukryte za moją śmiercią, / co kartkowane / przebłyskiwało / z odwrotnej strony, zawsze / z naprzeciwka. // nieuchwytnie, / choć pisane każdemu, // które połączy ostatnie / z pierwszym techniciem, / niepokalone nawet intencją słowa, / pokorne i ciche / po własne niezaistnienie. / Mój Boże – powiem – / tyle naraz / Tego, / a jakby nigdy nie...” („Zaraz przyjdzie”, s. 43). Wydarzenie p r e j s c i a – poza „intencją słowa” czy manipulacją realności, zawłaszczającą naszą autonomię – stanowi aporię (tożsamości/nietożsamości podmiotu), kłamrę dla otwartej obecności, gdzie „własne niezaistnienie” nie potrzebuje już imienia, nazwy, ponieważ konotuje przede wszystkim niemożliwość zejścia się obecności i sensu, podmiotu i czasu, refleksji i doświadczenia. Jako źródłowe, a zarazem ostateczne, tworzy krąg odwrotny: „... wkleśły wybuch ciszy / na wszystkie bezstrony, beczasy, / bezświaty – // bo niepotrzebny żaden świat / temu kogo nie ma, / tylko się źródli i mnoży / w bezkresnych odbiciach swego Boga” („Powrót do źródła”, s. 45). Emanuje krajobrazem miłosierdzia?

BOGDAN NOWICKI

Michał PAULI

12 x śmierć

opowieść z Krainy Uśmiechu



Michał Pauli. *12 x śmierć*, opowieść z krainy uśmiechu. Wydawnictwo Artyst, 2011.

Ku przestrodze

Każdy system ma swojego Krobala. Toczy on krew swoich dawców, znieczulając ich mózgi jadem hipokryzji. Słowa te są mottem wydanej w tym roku książki Michała Pauliego pod tytułem „12 x śmierć”. Opowiada ona autentyczną historię młodego Polaka (zarazem autora), który zauroczony orientalną Tajlandią, wpłtuje się w przemysł narkotyków, wskutek czego trafia do jednego z najgorszych więzień świata – Bank Kwank. Tam spotyka się z innym, tym razem zbiorowym, bohaterem książki, jakim jest bogato uzbrojony system represji panujący w Tajlandii, o którym nie usłyszymy w żadnym z biur podróży. Autor zostaje skazany 12 razy na śmierć. Za wstawiennictwem trzech polskich prezydentów zostaje ułaskawiony przez króla. Książkę warto przeczytać po to, aby docenić własne życie, na które my Polacy bardzo lubimy narzekać.

Tajlandia jawi się tutaj jako kraj pozbawiony zdolności do indywidualnego myślenia, ślepo wykonujący kolejne polecenia, poddający się nakazom i zakazom, wręcz nie odczuwający potrzeby indywidualizmu i wolności myślenia. Kolejne losy bohatera osadzonego w jednej klatce z innymi 60. więźniami ukazują rażąco wręcz hipokryzję systemu, jaki panuje w Tajlandii, jak również codzienny brak człowieczeństwa, który gwarantuje tamtejsze więzienie.

Przeludnienie, spanie na ziemi w kilkadziesiąt osób, brak wody pitnej, brak pomocy medycznej, nieme przyzwolenie na powolne konanie w dowolnym miejscu celi, wszechobecny HIV i gruźlica, spożywanie karaluchów i szczurów dla urozmaicenia diety, łańcuchy na nogach – to tylko niektóre z realiów opisywanych przez autora. Wszystkiemu przygrywiają przepukni sędziowie oraz strażnicy handlujący narkotykami, a następnie robiący rewizję. Kwestia winy/niewinny w zasadzie nie ma znaczenia, a w systemie sprawiedliwości liczy się efektywność działania, nie słuszność. Większość z opisywanych tu scen to dla nas czysta abstrakcja.

Refleksję budzi sama osoba autora. Przy lekturze można odnieść wrażenie, że w większości za swoje położenie wini innych. Jednak przecież nikt go do niczego nie zmuszał... Powodów, dla których zdecydował się na tak ryzykowne przedsięwzięcie nie rozumiem, książka ich według mnie nie wyjaśnia. Ktoś, kto potrzebuje pieniędzy nie wylatuje, ot tak, do Tajlandii! Za przemysł narkotyków grozi wyrok, każdy kto decyduje się na taki handel, wie czym ryzykuje. Narkotyki zabijają miliony ludzi na świecie, jednak trzeba pamiętać również o tym, że nikt nikogo nie zmusza do ich zażywania.

Stylistyka i artyzm książki pozostawiają dużo do życzenia. Jest ona prędzej sprawozdaniem z pobytu w „piekle” niż literacką powieścią i zakładam, że taka miała być. Pisana językiem prostym i suchym. Nie do przeczytania na raz – grozi depresja. Niewątpliwym atutem są rysunki wykonane przez autora (w tajemnicy przed systemem) w trakcie odbywania kary, doskonale obrazujące dramat ludzi często niewinnych, którzy trafili do celi, bo znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, lub nadeptali komuś ważnemu na odcisk.

Książka Michała Pauliego pokazuje różnice w wartościach, rozumieniu sprawiedliwości i mentalności ludzkiej, które występują między Polakami a Tajami. Jest również ostrzeżeniem przed własną głupotą, naiwnością i brakiem wdzięczności względem tego co mamy oraz opowieścią o niewyczerpanej sile nadziei.

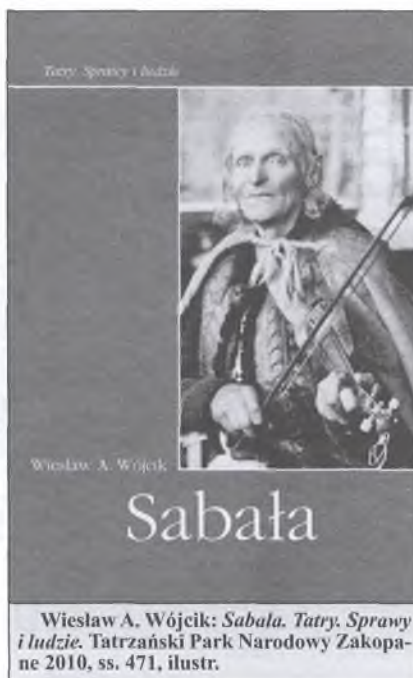
BARBARA NOWICKA

Ukazało się drugie wydanie monografii *Sabały* autorstwa redaktora „Wierchów” Wiesława A. Wójcika, rzecz pasjonująca, rzetelna, podbudowana sumienną dokumentacją i imponującym stanem badań. Do drugiej edycji wprowadzony został dodatkowy rozdział poświęcony sylwetce psychologicznej Jana Gąsienicy Krzeptowskiego, a przede wszystkim piękna nieznana dotąd fotografia Sabały, wykonana kilkanaście dni przed śmiercią przez nieznanego autora (s. 452). Stary góral ma niej już rysy wyostrome, wzrok bolesny i już nie z tego świata, w rękach trzyma ukochane gęśliki.

Książka jest efektem wieloletniej fascynacji postacią Sabały, żmudną próbą oddzielenia faktów od fantazji, ale też pokazania żywego człowieka z jego pasjami, słabościami, nadzwyczajnością i zwyczajnością. Gdy W. A. Wójcik zagłębił się w istniejące sabaliana okazało, że przy powszechnej popularności Sabały właściwie prawie nic konkretnego nie wiadomo. Czytamy „[...] w miarę penetracji źródeł okazywało się, że zaczynały pojawiać się liczne, nowe wątki, a każdy z nich wydawał się ciekawy i prowokował do kolejnych poszukiwań. Ta detektywistyczna praca miała dla mnie tyle uroku, że sprawy finalizacji pisarskiej zamierzonego dzieła coraz to ulegały kolejnym prolongatom„ (s. 16).

Materiały zbierane od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zapoczątkowały przygodę życia, zwieńczoną monografią, pięknie ilustrowaną i pieczołowicie wydaną przez Tatrzański Park Narodowy, do której od pierwszego wydania w roku 2009 przyrosło kolejnych czterdzieści stron, a to nie koniec „detektywistycznej” pracy redaktora Wójcika. Opracowanie ukazuje zarówno *Żywot i sprawy Jana Gąsienicy Krzeptowskiego*, jak i dzieje recepcji i swoistego kultu Sabały, całość zamyka kalendarium jego życia oraz imponująca bibliografia.

Wiesław Wójcik jest postacią Sabały urzeczony, ale nie bezkrytyczny, nie ufa stanowi badań, mnoży znaki zapytania, wskazuje to, co słabo udokumentowane i wątpliwe, pragnie tajemnice, obroste już legendami wyjaśnić do końca. Nie umniejsza jednak legendarnego gęslarza, ale czyni go prawdziwszym i bliższym czytelnikowi. Poznajemy rodowód, środowisko, rodziców i rodzeństwo, ojca co „nie gardził zawodem zbójnickim”, dzieciństwo przyszłego Homera Tatr, obraz obszerniejszy i głębszy niż jednostkowa biografia, bo uwarunkowany socjologicznie, psychologicznie i pięknie wpisany w pejzaż Tatr. Autor nie pomija też zbójnictwa, nie „uniewinnia” swego bohatera, lecz zwraca uwagę na fakt, iż w czasach współczesnych Sabale zbójowanie postrzegane było przez górali inaczej, a to inteligenci lubili go kre-



Przypominanie Sabały

ować na „dobrego zbójnika”, podobnie jak Janosika i śląskiego Ondraszka, co wiązało się z mitologizacją świata gór.

Prowadząc nas przez kolejne elementy Sabałowej biografii i legendy wskazuje redaktor „Wierchów” poszukiwanie skarbów, udział w powstaniu Chochołowskim, przewodnictwo górskie, gawędziarstwo, muzykowanie, ciekawość świata i oryginalną filozofię a także spotkania z wybitnymi ludźmi epoki – dochodząc do śmierci Krzeptowskiego.

Piękne jest omówienie twórczości gawędziarskiej Sabały, która ze względu na swą oralność przetrwała za pośrednictwem „różnych piór”; Henryka Sienkiewicza i Stanisława Witkiewicza i innych. W opinii W. A. Wójcika właśnie *Sabałowa bajka* Sienkiewicza najmocniej utrwaliła pozycję Sabały w literaturze, a dla poparcia własnych argumentów przytacza ocenę Juliana Krzyżanowskiego, piszącego, że język Sabały: „łśni bogactwem wyrazów i wyrażań jednych, plastycznych, przy całej swej prostocie niemal wyszukanych„ (s. 74). Zaś na zarzuty nadmiernej sprośności Sabały odpowiada Wójcik słowami Witkiewicza, że każdy odnajduje to, czego szuka!

Niezwykle wzruszający jest rozdział o śmierci Sabały; jego. spowiedź wobec spóźniającego się przyjazdu księdza, przed opiekującymi się nim w ostatnich dniach życia osobami po-

siada nastrój bardzo podniosły i w sposób naturalny dopełnia legendę życia Homera Tatr. Początek i koniec wiąże pięknem, niezwykłością, a przede wszystkim Tatrami spoglądającymi na Sabałę, gdy już śmierć kładzie mgłę na jego oczy.

Dzieje recepcji i kultu Sabały zostały przedstawione równie wszechstronnie, w jego postaci Wójcik dostrzega jedną z ikon polskiej kultury literackiej, muzycznej, plastycznej, teatralnej, filmowej. To Tytus Chałubiński, dostrzegł ten niezwykle rys osobowości starego myśliwca a po nim powtórzyło wielu: Stanisław Witkiewicz, Henryk Sienkiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Kasprówicz, Orkan oraz Andrzej Stopka-Nazimek, Bogdan Dyakowski, Jalu Kurek, Józef Kapeńnik, Dobraczyński, Stanisław Nędzza-Kubiniec.

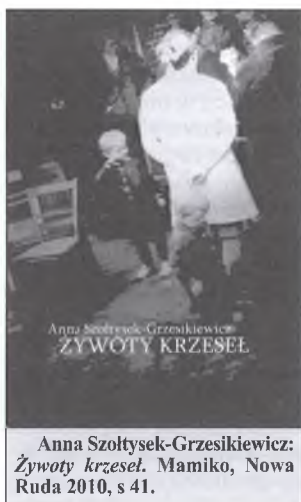
Piękna męska twarz Sabały, o regularnych rysach, zadumana lub harda, z gęślikami lub strzelbą; na tle gór, z żoną czy z mieszkańcami Tatr spogląda na nas z kart książki, z ujęć Kazimierza Pochwalskiego, Olgi Boznańskiej, Stanisława Witkiewicza, Walerego Eliasza, Teodora Axentowicza. Sabała jest piękny do końca życia, jego rysy szlachetnieją, spojrzenie się wyostrza, profil staje się bardziej orli, co potwierdzają także zachowane fotografie Sabały; piękniejącego z wiekiem, wydobywając godność i uduchowienie rysów górala. Jak do tego wszystkiego dotarł zasłużony Redaktor „Wierchów”, pozostanie tajemnicą.

Bardzo pięknie opowiada Wiesław Wójcik o pamiątkach po Sabale, jego domu, grobie na Pęksowym Brzysku, o Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, gdzie można oglądać słynne gęśle (złóbcoki), cuche i torbę i ciupagę.

Książkę zamykają rozdziały ukazujące współczesne formy kultu Homera Tatr; obchody – dwusetnej rocznicy urodzin, sto piętnastej – śmierci w 2009, świadczące o żywej pamięci i inspirującej roli Jana Krzeptowskiego. Wpisują się w to również coroczne ogólnopolskie konkursy, *Sabałowe Bajania* stanowiące według autora dowód niesłabnącej pamięci „starego grajka” i jego „siły fatalnej” przywołującej przeszłość piękną, uszlachetnioną i oczyszczoną przez czas. Owego trwania pamięci o Zagłobie (określenie A. Brücknera) Tatr, której nie zagrażają czas i niepamięć książka redaktora „Wierchów” stanowi koronny i najtrwalszy dowód.

Profesor Jacek Kolbuszewski, napisał w słowie wstępnym, że to prawdziwie piękne i mądre dzieło, wnoszące cenny wkład do wiedzy o kulturze polskiej, formułując tym samym najbardziej zwięzłą i trafną ocenę *Sabały*.

KRYSTYNA
HESKA-KWAŚNIEWICZ



Konstrukcja kadrów

Wyobraźnia poetka Anna Szoltysek-Grzesikiewicz nakazuje dzielić świat pionowymi liniami na wąskie, ale wypełnione przedmiotami kadry. W *Żywotach krzesel* poetka prowadzi czytelników pewnie (i bez możliwości odwrotu) w stronę śmierci, podsyconej jeszcze bezruchem zamkniętym w fotografii. Z poprzecinanej ostrymi liniami (nie) rzeczywistości nie ma ucieczki – wyraźne kontury, mocno zaznaczone granice i krawędzie uniemożliwiają ruch w przeciwnym kierunku, odbierają życie: pozostaje tylko droga ku bezwzględnej śmierci i pozbawiona pocieszenia myśl o ratunku w zatrzymujących czas kolorach. *Żywoty krzesel* to w istocie triumf śmierci, ironicznej, bo unicestwiającej nawet marzenia o przetrwaniu w dziełach. „Krawędź przy krawędzi / rzecz przy rzeczy / rzecz w rzeczy się prze-głada / lustro w lustrze”.

Ludzie, którzy powracają w tomiku Anny Szoltysek-Grzesikiewicz są naznaczeni piętnem śmierci – znają już ból po stracie bliskich i wiedzą, że są wobec niego – jak i w obliczu umierania – całkowicie bezradni. Uczestniczą zatem w funeralnych obrzędach, lecz czynią to bez przekonania, jakby automatycznie. W pewnym momencie u czytelnika pojawi się druzgocąca świadomość, że żyjący w tomiku bohaterowie są już martwi, pokonani przez ostateczność. Nie podejmą już żadnej bezsensownej walki i nie od-

ważą się na rezygnację z ceremonii, mechanicznie realizują to, czego kiedyś – w prawdziwym życiu – zostali nauczeni, jednak nie radzą sobie z potęgą śmierci. Triumf Koheletowych prawd nie może przy tym szokować czy sprawiać bólu – w tomiku dominuje rezygnacja i bezradność. Nie ma już prób oszukiwania życia – bo zabrakło samej egzystencji, zastąpionej przez bezruch.

Jakby tego było mało, również rzeczy martwe złośliwie trwają w nieżywcii, jednak ich obecność boleśnie przypomina o ludzkim kresie. Przedmioty dotąd nienacechowane treściami, wolne od symboliki wanitatywnej, wystrzegają nagle swoje związki z przemianami. Wobec takich konotacji umierają po raz drugi, bo nie da się już ich oswoić, przywrócić mniej przerażającego wyglądu. Mimo że krzesła wydają się mieć więcej życia niż ludzie, i one skazane są na umieranie. W dodatku „gdy narysować las niewidzialnych krzesek na wysokości oczu – / – nieładnie się podzieli świat na wymyślone i martwe”.

Minorowy ton kolejnych wierszy Szoltysek-Grzesikiewicz nie wydaje się tu przesadzony: autorka dobrze czuje się w stworzonym przez siebie świecie zatrzymanym w ponurych kadrach, nie stawia siebie w pozycji moralizatorki, przypominającej, że wszystkich i wszystko czeka los zapisany w jej lirykach, a jawi się jako obserwatorka-fotograf. Byстрыm okiem wyłapuje to, co warte uwagi, oryginalne i zawierające w sobie ukryte piękno (a nie tylko piętno śmierci) i przedstawia to z fotograficzną precyzją. Kompozycja jej wierszy przypomina kompozycję kadrów: linie prowadzą wzrok do konkretnych punktów.

Ta poezja pełna jest konsekwentnie powracających symboli: luster, czerni, tyczkowatych kobiet, ostrych krawędzi, układów wertykalnych i mocnych, pewnych kształtów. Nie ma tu miejsca na wahania, liryczną niepewność, rozdręganą czy lęk przed odejściem. Pesymizm wiąże się z brakiem strachu – to pozwala na spokojną kontemplację. Stąd biorą się kadry, którym można się długo i bez żalu czy przygnębienia przyglądać.

IZABELA MIKRUT



Bezradność uczuć

Swoją wyspę Daria Dziedzic kształtuje ze słów. Narzucanych pospiesznie, czasem lekko chaotycznie, a czasem zadziwiająco sensownie, na konstrukcji z uczuć, wśród których na pierwszy plan wybija się samotność. Wrażenia osobności nie przełamie nawet obecność kogoś bliskiego, na kartach tomiku co pewien czas przywołanego. *Wyspa* rządzi się jednak swoimi prawami, podlega ciągłym przeobrażeniom i przemianom, uzależnionym od... możliwości poznania. Niezwykłe plastyczna przestrzeń (lub też quasi-przestrzeń, istniejąca przede wszystkim w warstwie metafor) odwzorowuje odczucia swojej mieszkanki. Symbiotyczna relacja przeszkadza natomiast w niesieniu pomocy. I tak z wyspy, która mogła być całkiem dobrym schronieniem, azylem i miejscem ucieczki przed groźnym światem, nierozdzielnie złączona jest jej więziarka. Mechanizmy destrukcyjne, wpływające na jedną z postaci (bo wyspa w pewnym momencie ożywa – i traktować ją można personalnie, mało tego: wyspa w pewnym momencie staje się *alter ego* podmiotu mówiącego, to wyznacznik ludzkiego wyobcowania i bezradności), niszczą automatycznie także i drugą. „Słońce spala wyspę, popękana ziemia / przynosi wyrzuty sumienia, przełamuje / mit. Koniec wygląda jak malowany przez dzieci / ugiem i ochrą [...]”. Nic dziwnego, że w *Wyspie* trudno o ratunek – mimo że ochroną mają być otwierające tomik słowa „to mój przysta-

nek, mam pełne prawo naginać zasady”.

Daria Dziedzic wprost uwielbia zatracanie się w słowie, zalewa czytelników kolejnymi falami spostrzeżeń i komentarzy, często podwajanych lub potrójanych, lubi szukać konstrukcji synonimicznych, by wzmacniać siłę wyrażania obserwacji. Jej wiersze są gęste od słów i od obrazowych przenośni, za to nie zawsze od znaczeń, bo bardziej od nich liczą się w książce emocje. W logoreiczych momentami próbach wyrażania siebie kryje się bezradność: wyspa nie daje schronienia, schronienia nie zapewnia także zwodnicze słowo. Próby zrozumienia świata kończą się zawsze próbami zrozumienia wyspy – co oczywiście również nie jest do końca możliwe. Mimo stałej obecności drugiego człowieka, na *Wyspie* dominuje samotność. „Wytlumacz proszę, co mogło się stać, że nie należymy już / do tej samej gromady, otwórz mi oczy, przynieś / odpowiedź na zielonej blaszce liścia, stwórz błękitny ocean / raz jeszcze”.

Odurzenie słowem sprawia, że Daria Dziedzic wykorzystuje w *Wyspie* oryginalne i często rytmizowane wylczenia, chce obrazowych, wręcz malarskich porównań, a przy tym sporo uwagi poświęca zmysłowi dotyku. Obfitość przymiotników dobrze pasuje do przyjętej strategii atakowania słowem. Co ważne, przy takich rozwiązaniach ginie międzywersowe napięcie, dużo bardziej istotne rzeczy dzieją się na granicach metafor i sformułowań synonimicznych. Dziedzic ucieka do świata wyobraźni, lecz postać w jej wierszach niemal bez przerwy narażona jest na ból i cierpienie, miota się bezradnie i nie może poradzić sobie z groźną – bo przesyconą przez wytwory fantazji – rzeczywistością. W takim układzie cierpi też wyspa, a niemożność niesienia pomocy i bycie biernym obserwatorem jej rozpadu przyprawia o smutek.

Wyspa to niekończąca się opowieść o zagubieniu w metafizycznej codzienności. Pełny niewyrażonych wprost potworzeń i zagadek tomik wydaje się być wyrazem tęsknoty za bezpieczeństwem.

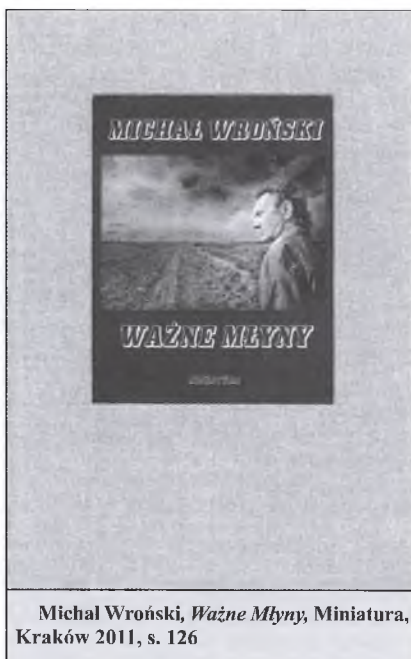
IZABELA MIKRUT

Najnowszą swą książkę Michał Wroński zatytułował „Ważne Młyny”. Podobnie jedną z jej części, którą to w formie listowo-pamiętnikowej (charakter autobiograficzny ma zresztą cała książeczka) napisał autor biwakując samotnie nad „leniwie płynącą rzeką, wśród liściastych lasów” w Ważnych Młynach właśnie, miejscu nieopodal miasta swego urodzenia. Nie tylko stąd jednak czerpie swój tytuł ta książka. Istotniejsze może nawet jest to, co mianem „ważnych młynów” określić możemy w sposób przenośny. Odnajduję kilka takich rzeczy.

„Ważnym młynem” o chyba najbardziej zamaszystym dla całej książki kole jest sen. Młyn snu ściera twarde ziarna rzeczywistości, niweluje pewne ograniczenia świata realnego: „Bo tylko w snach możesz przekroczyć bariery światła i rzeczywistości...”

Przewodnikiem Michała Wrońskiego po snach, prowadzącym w „niesamowite, nieprawdopodobne na Ziemi światy” oraz w „INNY CZAS”, jest jego Anioł Stróż, z którym to autor prowadzi regularną listowną korespondencję, pisząc za obu. A czyni to z ręcznikiem, bo mimo odpowiedzi, których sam udziela sobie w imieniu swego anioła, i które czerpią swą moc z beczennych sennych wyobrażeń i z wiary w anielą interwencję także w realnym świecie, pozostawia miejsce przeczcuci o istnieniu Anioła, którego już żadna nazwa nie jest w stanie ogarnąć; jest bezgraniczny, jak Kosmos, jak dusza. W innym miejscu Aniołem Stróżem zdaje się być czytelnik wyobrażony sobie przez autora, który *de facto* nie istnieje, lecz może współ z nim i autor niegdyś nie istniał: „zanim zaistniałem na świecie, mogliśmy stać obok siebie, a nawet stać w tym samym miejscu NICOŚCI”. Stąd decyzja, aby odłożyć pióro i nie prowadzić szlaku już tam, gdzie wiedzie tylko sen. „Więc dzisiaj już nic nie będę nazywał i kładąc się w namiocie, postaram się porozmawiać z Tobą przez sen”.

Sen jest także przedsionkiem śmierci; jak we śnie „kierunki i wymiary znikają we mgłę”, tak w śmierci „zgasną na zawsze”. Jeden z „Dialogów nieteatranych” – z części książki zatytułowanej „Nazywanie” (postaciami, które kryją się pod inicjałami W, M i E – od nazwiska i mion autora – są tu trojaki cechy jego osobowości) – mimo że lekko brzmiący, i zdaje się żartobliwy, to jednak przeniknięty jest jakimś dramatyzmem śmierci. Bohaterowie błądzą po strasznym, nigdy im nie byłym, pustkowiu, z jaskinią, w głębi której dostrzegają „jakieś światła”. Zaniepokojeni, decydują się, aby ich kontrowersję rozwiązały wzajemne uszczypnięcia się. „No i nie mówiłem? ... Nic nie czujemy. To jest sen. Zaraz się obudzimy i wrócimy do rzeczywistości”. Nieistnienie? „Ale czy NIEISTNIENIE ISTNIEJE?...”



Bardzo ważne młyny

Zaskakująco przemawia do mnie, gdy czytam, że „bez snów świat jest złudzeniem pazernych wyznawców rzeczywistości”. Sen może zatem być czymś – paradoksalnie – budzącym, postępującym nasze jedynie słuszne widzenie świata; oddechem rzeńskiego górskiego powietrza. Ale znowuż pozostać w tej beztraskiej okolicy – „Więc zostań już do końca życia w obłokach bez liczb...”, folguje swemu podopiecznemu Anioł Stróż – nie znaczyłoby popaść w inne złudzenie, nie mniej zniewalające. Czy sen nie był bowiem chorobliwym demonem niemrawości, któremu z rozkoszą poddawał się jeden z bohaterów „Czarodziejskiej góry”, którego autor nazwał niechlubnie śpiochem?

Mówimy czasem o „zaskakującym obrocie sprawy” i choć zwykle dotyczy to czegoś wobec nas zewnętrznego, w tym miejscu określimy tak obrót, który dokonuje zmiany już w nas samych, w naszym widzeniu świata. Będzie to druga pobudka dla określenia niniejszego zbioru „ważnymi młynami”. „Przed poranną cywilizowaną kąpielą, jeśli nie zapomnę, przemynam oczy zdziwieniem, że ISTNIEJE!” Jeden z rozdziałów swego nowego zbioru tytułuje autor „Pustki”. Każda z owych pustek (autor wymienia ich aż pięćdziesiąt) – pomimo czasem swą przykrość – jest niczym wycięty w kartce otwór, przez który możemy obserwować „pełnię księżyca w bezchmurną letnią noc”. W tym momencie wspomnę o jednej: o „pustce jednosekundowej”, któ-

ra jest „przerwą w ciągu absolutnego zrozumienia”, „muśnięciem przez Pana Boga...” Czy taka sekunda, której nie sposób „zatrzymać i w niej zostać” nie olśniła także Czesława Miłosza, który w zachwyceniu nad twarzą pewnej pasażerki metra opiewał cud tego, co jest? Sekunda niezrozumienia jako objawiająca to, co jest – co jest poza naszym umysłem. Z tego odkrycia płynie niejedna metafora, której „Ważne Młyny” zawdzięczają swą bezpretensjonalność i pokrzepiającą prostotę. „Pragniemy być nieśmiertelni, a przecież nieśmiertelność wody, z której składamy się w 85 procentach, jest tak oczywista, że nawet nie pomyślimy o tym w modlitwie do swojego anioła stróża”. Kiedy autor wykrzykuje swoje eureka! na widok swego pępka, wyznając: „Tu odcięto mnie od reszty!!!”, i dostrzega w węzłku pępownicy znak łączności z innymi ludźmi, bo jak każdego „łączył go kiedyś z MATKĄ!...”, możemy zareagować podobnie jak jego sąsiad, który „popukał w rurę”, i wtedy sami popukamy się w czoło w obliczu niezrozumiałych rewelacji, możemy jednakże – do czego sam się skłaniał – przyjąć tę optymistyczną ostentację za dobrą monetę naszej ludzkiej kondycji.

Wszelako sprawy mogą przybrać również i niekorzystny obrót. Tak jest w wypadku „pustki na widowni”. Oto wydało nam się, że jesteśmy niczym aktor, którego otacza aproba pełnej widowni, wtem, rozzarowani, przekonujemy się, że na widowni nie ma nikogo, prócz jednego człowieka, którym to jesteśmy my sami. I tak znajdujemy się w pustce „samotności niechcianej”. Co prawda moglibyśmy pozwolić swej samotności dojrzeć, tak, by wypełniła się „kojącą ciszą”, dając nam może nawet „prawdziwą wolność”, cóż nam jednak z tego wszystkiego, jeżeli nie będziemy mieli komu „o tym poopowiadać”.

Najbardziej zamaszystym kołem „ważnych młynów” określiłem sen, jednak osią całości jest coś innego. „Na początku musiało być WIELKE MILCZENIE, zawierające WSZYSTKO”. Inaczej mówiąc: SŁOWO „które nosimy zawsze w sobie, o tym nie wiedząc!...” Dzięki SŁOWU żadna pustka, czy to przynębiająca, czy zadziwiająca, nie jest ostatecznością, a tylko kolejnym mgnieniem oka, które w inny sposób otwiera, lub – w przypadku autora – nazywa świat. Dzięki NIEMU autor traktuje z dystansem, nawet z ironią, swoje nazywanie („Przezywanie. Nazywanie...”), będąc świadom, że jest ono dalekie od SŁOWA. Stąd ostatnie zdanie książki: „Muszę przejrzeć ten tekst”, które niejako kwestionuje tych ponad sto zadrukowanych stron książki jako może tylko „deszcz myśli, które ludzie zamieniają na słowa...” Jeśli nawet, to deszcz to ciepły, letni, z tęczą na horyzoncie.

DARIUSZ KOZŁOWSKI

Michał Grzesiek: *James Bond. Szpieg, którego Kochamy. Kulisy najdłuższego serialu w dziejach kina*. Wyd. „Bukowy las”, Wrocław 2012, s. 584.

Przeczytałem ze 2-3 powieści Fleminga o słynnym agencie 007, obejrzałem też większość filmów o Bondzie, traktując je jako taką szpiegowską bajkę dla dorosłych. Moi ulubieni aktorzy głównego bohatera to ten pierwszy – Sean Connery i trzeci – Roger Moore (dla mnie – najlepszy). Wydawało mi się więc, że wiem o filmowym cyklu bardzo dużo, dopóki nie trafiła do mnie książka, ba! – księga Grześka. Nie przypuszczałem, że ją przeczytam w całości, kiedy jednak zacząłem, trudno się było oderwać. Autor (katowiczanie!) opowiada bowiem historię wszystkich 23 (do tej pory, ponieważ jesienią tego roku ma się odbyć premiera kolejnego) filmów o słynnym agencie, od momentu wyboru aktorów, powstawania scenariuszy, po premierę (oczywiście z udziałem rodziny królewskiej). Anegdoty, wypowiedzi filmowców, tajemnice realizacji, ciekawostki (choćby to, że w jednej z ekranizacji „zagrał” śląski parowóz) sprawiają, że to się czyta jeszcze lepiej niż ogląda same „Bondy”.

Prawo a kultura – kultura a prawo. Wyd. Biblioteka Towarzystwa Słuchaczy Prawa UJ, Kraków 2011, s. 382.

Stali czytelnicy tej rubryki wiedzą, że lubię czytać materiały z rozmaitych konferencji naukowych, co wielu uważa za dziwactwo. Nie myślałem jednak, że kiedykolwiek zainteresuje mnie książka prawnicza, ponieważ paragrafy, przepisy, precedensy itd. napędzają mnie wyłącznie nabożnym lękiem. Zmieniłem zdanie, być może dlatego, że prawo występuje tu w wieloaspektowym związku z kulturą. Nie wymienię wszystkich autorów, ale na pewno na uwagę zasługuje świetny esej Pauliny Szymańskiej *Kulturowe, prawne i filozoficzne koncepcje samobójstw*, z zainteresowaniem czyta się tekst Tymoteusza Zycha *Prawo i prawnicy w polskiej kinematografii po 1989 r.* z którego wynika, że nasi filmowcy umieli „bez znieczulenia” zdiagnozować nasz – mówiąc najogólniej – wymiar sprawiedliwości, no i pojawia się też sam Franz Kafka (o autorze *Procesu* napisał Łukasz Necio). Różnorodność tematów sprawia, że ta naukowa przecież publikacja jest atrakcyjną lekturą nawet dla kogoś mało obeznanego z prawem.

Stary Bytom w dawnej fotografii. Das alte Beuthen in alten Bildern. Wyd. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Bytom 2011, s. 96.

Śląskie muzea oraz inne instytucje kulturalne coraz chętniej sięgają do starych fotografii, aby w różnych wydawnictwach przypominać historię swoich miejscowości. Dzięki komputerom można nawet mocno podniszczzone zdjęcia przywrócić do stanu pierwotnego, przez co możemy sobie teraz „podróżować w czasie” i konfrontować przeszłość z dniem dzisiejszym, co nie zawsze wypada na korzyść współczesności. Można to odnieść właśnie do Bytomia, jednego z najstarszych i najpiękniejszych śląskich miast, zdevastowanego przez wojnę a potem rabunkową eksploatację węgla. Ten piękny album przypomina o czasach świetności miasta, ale także o jego skomplikowanej historii, czego przykładem może być słynny Boulevard, przemianowywany kolejno na Kaiser-Franz-Joseph-Platz, Adolf-Hitler-Platz, plac Józefa Stalina, a dziś – Tadeusza Kościuszki. Wiele ze sfotografowanych na początku XX wieku obiektów już nie istnieje. Ocalały tylko na starych kliszach. Teksty po polsku i po niemiecku.

Kościół i kultura niezależna. [Red. Bogusław Tracz]. Wyd. Oddział IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Katowice 2011, s. 302.

Książka jest pokłosiem konferencji zorganizowanej na Jasnej Górze a towarzyszącej wystawie *Kultura niezależna w Kościele*. Większość materiałów zawartych w publikacji dotyczy lat 80. zwłaszcza okresowi po ogłoszeniu stanu wojennego. Wtedy to bowiem Kościół „przygarnął” twórców, którzy nie mogli poza murami świątyni docierać do odbiorców. Wprawdzie już wcześniej organizowano *Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej*, powstawały duszpasterstwa środowisk twórczych, zakładano Kluby Inteligencji Katolickiej, jednak dopiero po 13 grudnia literaci, plastycy, muzycy, aktorzy oraz dziennikarze, bez względu na swoją religijność otrzymali od Kościoła szansę „wykonywania zawodu”. Sporo w książce materiałów o Górnym Śląsku, a przecież wiele tematów zabrakło. Np. nawet w indeksie nie ma nazwiska Renaty i Zdzisława Zwoźniaków, którzy akurat bardzo się „dla sprawy” zasłużyli. Sądzę więc, że ta książka to dopiero wstęp do dalszych badań.

Bogusław Tracz, Robert Ciupa: *Kultura niezależna w Kościele*. Wyd. IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, Katowice 2011, s. 224.

Album – bo to głównie dokumentacja fotograficzna – jest dopełnieniem publikacji omówionej powyżej. Złożony został z materiałów zebranych podczas kwerendy będącej przygotowaniem do wystawy na Jasnej Górze. Poza zdjęciami ze spotkań, imprez oraz wystaw, które odbywały się w polskich kościołach, reprodukcjami prac plastycznych, plakatów, tekstami poetyckimi i cytatami np. z wypowiedzi Jana Pawła II, są też dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Cytuję fragment jednego z szyfrogramów, w którym pytano naczelników wydziału III wszystkich województw: 1. *Ilu aktorów występuje systematycznie w kościołach (imię, nazwisko, skąd pochodzą lub w jakim teatrze mają angaż)?* 2. *Ilu aktorów występuje sporadycznie na imprezach organizowanych przez kościół?* Dalej pytano, którzy artyści (wymienić konkretne przykłady) występują „politycznie”, a których można zakwalifikować do *działalności typko kulturalnej*. Słowo „tylko” mnie zachwyciło.

Jolanta Grabowska-Markowska: *Najsłabsze ogniwo. Zapiski z rowerowej pielgrzymki w intencji o pokój. Konstancja – Jerozolima, 16 czerwca – 6 lipca 2006*. Wyd. „SALWATOR”, Kraków 2011, s. 68.

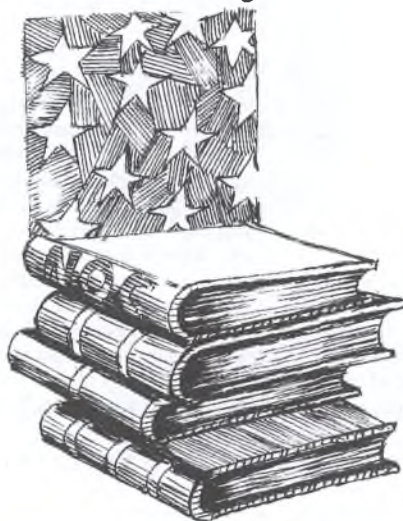
Doktor Jolę znam od lat a przecież ciągle mnie zaskakuje. Podczas otwarcia nowego domu Hospicjum Cordis w Katowicach-Janowie – placówki, której „szefuje” i która bez jej zaangażowania pewnie by nie powstała – razem z zespołem swoich współpracowniczek wystąpiła w części artystycznej. Panie wykonały tańce – jak się to teraz mówi – bardzo energetyczne. A o pielgrzymce rowerowej Joli z Jaworzna do Betlejem dowiedziałem się dopiero z książki. Są w niej zapiski z podróży (można się z nich dowiedzieć m.in. że naszą panią doktor chciał kupić od kierownika wyprawy ks. Mirosława Toszy pewien Syryjczyk, który oferował za nią kilka wielbłądów). Ponadto zanotowane zostały w formie poetyckiej refleksje religijne związane z odwiedzanymi świątyniami i miejscami świętymi. A dopełnieniem całości są zdjęcia. Na nich pejzaże, architektura, dzieła sztuki sakralnej, no i sama „lekarka wyprawy” na rowerze.

Moja Biblioteka niczym misternie wykonany karbonowy prostopadłościan łączy w sobie temperaturę grafitu i niezniszczalność diamentu. Lewituje w naszym górnośląskim kosmosie niczym arka wypełniona wszelkiego typu dokumentami, z których papierowe kodeksy są jedynie najbardziej efektowną formą ich zapisu – ale, jak mi nie mam, najbardziej uroczą. W całym tym naszym zamieszaniu mało kto ją dostrzega. Być może dlatego, że stoi ona na antypodach światów nieistniejących. Być może też dlatego, że wiara w istnienie kontinuum jest coraz bardziej nikła. Najlepiej przygotować się na spotkanie z Biblioteką w nocy. Może dlatego, że ciemności się znoszą i wrażenie naturalnego światła jest jak światło lampki górniczej – walczone, czy też lampki nocnej – opiekuńcze. Ściąga do siebie anioły, jak ćmy, które nie do końca świadome, wiernie są archaicznemu imperatywowi. Bowiem po ciężkim dniu przywoływane są, jak w filmie „City of Angels” Brada Silberlinga, zaświadczać, iż to właśnie Biblioteka jest prawdziwą ojczyzną błękitnoskrzydłych. Być może – jak chcą niektórzy – to nie Biblioteka wzywa lecz odwrotnie, to anioły są magnesem dla niej i to ona w nocy lewituje po nieboskłonach, wraz z nocnym strażnikiem. I trzeba powiedzieć, że ciągle bezprzykładnie zadowolonym z tego faktu strażnikiem, gdyż – szczerze mówiąc – lubię tę pracę. Bardzo. Nie popadajmy jednak w przesadę.

Większości wydaje się, że nocnymi korytarzami Biblioteki można spacerować z poczuciem nieobjętej wolności. Cały wszechświat jest bowiem na wyciągnięcie ręki – zapisany i poukładany według ściśle określonych zasad, które swą żelazną obręczą, niczym reguła benedyktyńskiego klasztoru, opisuje krok po kroku sposób dotarcia do żądanej pozycji. Na pozór algorytm działania jest jednoznaczny i niczym w matematycznie uzasadnionym programie wydaje się nam, że to my panujemy nad światem. Ale istnieją dowody na to, że to my fruniemy do aniołów, nie odwrotnie. Tak było tym razem, kiedy znalazłem się nie przed tym regałem, przed którym chciałem się znaleźć i wzięłem do ręki nie tę książkę, na którą miałem ochotę. To znaczy miałem ochotę, ale nie żeby czytać. Tylko postrzemać. I pomilczeć. Bo jeszcze teraz śmiesz ona farbą drukarską, co w Bibliotece oczywiście jest zwykłym kolokwialnym obciachem – szczególnie dla tych wiekowych woluminów, które bronią do siebie dostępu, gdyż czas pozacierał tytuły na ich grzbietach, a pamięć bibliotekarza będąc bytem leniwym i po trosze złośliwym nie podsuwa ich często uwadze czytelniczej. No ale cóż – stało się.

Jak chce wydawca książki, do której zostałem zwabiony, jest ona oprócz Jonaszowego „Cholotka” jedyną powieścią o Śląsku (strona szósta, wiersz szósty Eckerowej książki wydanej przez krakowskie Wydawnictwo Znak). Pomijając moją małą złośliwość w stosunku do Pana Jerzego Illga, przywołana sentencja na swój humorystyczny sposób charakteryzuje miejsce „Piątej strony świata” Kazimierza Kutza na literackim firma-

Biblioteka nocą



KRYSTIAN GAŁUSZKA

Cztery kąty i piec piąty

mencie Śląska. I rzeczywiście błyszczą ona światłem nieodbitym, na tyle mocno, że przyćmiewa dużo innych wcześniej rozżarzonych gwiazd i gwiazdeczek, a jej wielkość może niepokoić, gdyż nie do końca wiemy, czy to siła książki, czy może moc autora stoi za jej blaskiem. A autor – wiemy – mocarny. Chciałoby się powiedzieć pierońsko mocarny. Choć jako prozaik (dla równowagi) – żółto-

dziób. Osiemdziesięcioletni oczywiście. Zatem co? Zatem nic, czyli wszystko po staremu. Pomnik (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) napisał pomnik (ibidem).

Kutz wiemy: m.in. twórca słynnej filmowej śląskiej ballady („Sól ziemi czarnej”, „Perła w koronie” i „Paciorki jednego różańca”), polityk, klasa sama dla siebie (ostatnio niezależny senator) i oczywiście pełną gębą publicysta, dla reszty Polski symbol Śląska, zaczął pisanie swej pierwszej powieści ponad czterdzieści lat temu. I skończył ją w momencie, w którym jako prozaik uważał, że już starczy. To trudne. Zawsze. Dla każdego artysty. Nie tylko dla osoby początkującej. A im dłużej to trwa, tym bardziej. I jeszcze bardziej, gdy się prowadzi tak aktywny tryb życia. I choć o randze utworu nie świadczy czas jego powstawania, w omawianym przypadku równowaga tajemnych sił przetwarzająca się pomiędzy więcej a mniej została zachowana. Mało tego, wglębiając się w treść książki, czuć smak majstra czasu. Kupki smakowe z jednej strony czują słodycz w warstwie językowej, gdyż co rusz pojawiają się audruchy – raz śląskie, raz niemieckie, które nie drażnią, a są jedynie jak przyprawa, podkreślająca smak, z drugiej strony nad wyraz bogata faktura utworu ze swymi przypowieściami, opowiastkami, listami, cytatami, autocytatami, skeczami, jarmarcznymi dowcipami, itp. powoduje, że doznania na podniebieniu są ciągle świeże. Autor nie kryje, że powieść powstała z niego. Jest jak odcisk twarzy Kutza na szopienickim całunie. Powieść choć fikcyjna, fikcją nie jest. Jest obrzydliwie prawdziwa, pełna dosadnej prozy, a zarazem trzyma ją w pionie duch poezji, który niczym szaman ozdrowieńczą maścią smaruje miejsca poranione ciężką prozą, aby utrzymać obraz przejrzystym i czytelnym. Bo jak mawiał Gombrowicz – poezja jak cukier nadaje się tylko do słodzenia, gdyż trudno spożywać ją w czystej postaci. Kutz wie, że odwrotnie również. I działa momentami na wprost. Posuwa się nawet w dość dramatycznym stylu do zacytowania wiersza jednego z głównych bohaterów powieści Alojza Byli: „Słowo jak chleb”, który to utwór jest poetyckim pożegnaniem ze światem. Ale nie zatrzymuje się. Wraz z narratorem idzie dalej. Pisz: „Słowo jak chleb jest teraz jadem dla mej duszy, ale nie mam nikogo by się z nim dzielić. Przeczytałem go mamie. Siedzieliśmy w milczeniu, w końcu wyszeptala: – Boroczek z tego Alojza.”

Powieść autora z Szopienic należy czytać kilka razy. I za każdym razem będzie inaczej. Dużo w niej kątów ostrych i ciętych, ale mnóstwo i pieców piątych do schowania i ogrzania. Przy kolejnym czytaniu już wiem, że Kazimierz Kutz w swej powieści nie gloryfikuje Śląska. To Śląsk gloryfikuje Kutza i być może dlatego gwiazda ta na firmamencie śląskiej literatury świeci tak jasno.

Zapraszam zatem do biblioteki. Ale nie nerwowo. Niech zapach maszyn drukarskich trochę z przywołanej przeze mnie powieści wyparuje.



ANEGDOTY

HENRYK BZDOK



Grzebiąc w żółkłych wycinkach prasowych natrafiam na artykuł Marii Podolskiej o Janie Dutkiewiczu.

Pani Maria publicystka kulturalna Trybuny Robotniczej zostawiła po sobie liczne wieloszpaltowe artykuły i omówienia wydarzeń artystycznych.

Siadając z artystami przy jednym stoliku w „Cyganerii” czy też „U Greka Centralosa” – jak mawiał Stanisław Broszkiewicz i bywając w pracowniach artystów nabywała także anegdotyczną wiedzę o czasach ówczesnych.

A więc pisze, jak to Dutkiewicz spotykał się z Xawerym Dunikowskim, kiedy ten był przejazdem w Katowicach dojeżdżając na Górę Świętej Anny by dopilnować budowy stawianego tam pomnika Powstańców.

Miejsce i pomnik leżące blisko mego miejsca urodzenia, mogłyby być tematem wielu dalszych moich, choć nie anegdotycznych wspomnień.

A więc jest o Dutkiewiczu jak to z Dunikowskim wspominali swoje konfrontacje w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Ten pierwszy studiował w pracowniach Pautscha i Kamockiego ale i wykazywał uzdolnienia rzeźbiarskie, za co ten drugi lubił tego wesołego studenta i zachęcał go do przejścia do siebie na rzeźbę.

Dutkiewicz zawiódł jednakże mistrza, wybierając malarstwo.

Bywało jednakże, że ten zwracał się do Profesora o pożyczkę, kiedy studencka kiesa wysychała.

Dunikowski to rozumiał i nigdy nie odmawiał dofinansowywania studentów.

Lekko sepleniąc – jak to miał w zwyczaju, mawiał:

– Dobrze żeś Pan do mnie psysedł, stary Pautsch, u którego jesteś w pracowni to twarda stuka, co to studentom nigdy grosza nie pożyczę...

LIMERYKI OD LITERY „A”

TADEUSZ KIJONKA

Ach, gdzie te rajskie czasy sprzed nastania telewizji, internetu i globalnego pośpiechu, gdy ludzie mieli czas na uprawianie sztuki rozmowy a już szczególnie zimą. Siadali sobie na przykład przy uchylonych drzwiczkach piecyka patrząc w ogień i opowiadali co, gdzie, kiedy, kto, jak i z kim – a było, jak widać, o czym... Może już czas powrócić do takich spotkań zasiadając na przykład przy kominku. Ta rozkosz penetracji lokalnych wydarzeń z udziałem bliźnich, no bo co się uchowa przed oczami wścibskich gdy jest okazja i są słuchacze. Gdyby tak jeszcze zaostriżyć wymagania i każdy po kolei podzieliłby się swojską ploteczką w formie limeryku, z epickim nawiązaniem, jak w „był sobie raz”, rozpoczynając od litery „A”. No i co limeryk – to po kieliszku. Na przykład.

A w Żyrardowie z nieznanых powodów
Miał pan mecenas aspirantkę młodą.
Odkąd się jednak przekonał
Co znaczy waleczna żona,
Już nie odczuwa jakichkolwiek wzwodów.

A w Bombelkowie żyje sławny docent
Co we krwi wody 50 ma procent.
Spirytus pędzi z kąkolą,
I kąpie się w alkoholu,
Słynie zaś przy tym z erotycznej mocy.

A Kaźmir Wąsacz, senator z Podlasia
Znowu konopi indyjskich se nasiał.
Gdy fakt ten wkrótce wykryto –
Rycząc: to żyto, to żyto!...
Z drągiem gnał patrol dokoła Supraśla.

A w Osikowie jest mędrzec nad mędrce,
Co wciąż odkrycia wymyśla na pręde.
Kiedy raz baniak z bimbrem tulił,
Odkrył: ziemia ma też kształt kuli!
Co z miejsca gwoździem wyrwał na nakrętce.

A proboszcz z Gąsek co przykładem świeci,
Ma – skromnie licząc – ze trzy setki dzieci.
Kiedy co roku chodzi po kołędzie
Cała wieś wierzy: znowu nas przybędzie!
Ach, co za radość, za becikiem becik...

A poseł Jędrzej Sekacz, co miał udział walny
W ustawie, która stwierdza kto jest nietykalny.
Jak to jest, że ten poseł co noc w łóżku bryka,
A coraz z inną damą kazać się dotykać...
Żeby tylko, co jeszcze dyskretnie ustalmy.

A w Żabocinie jest mostek nad rzeczką,
Na który schodzi się całe miasteczko –
Że bywa tłoczno, gdy do wody zleci
Burmistrz, to „brawo” biją wszystkie dzieci,
On im zaś za to daje ptasie mleczko.

A w Dziadoszycach żyje dziad nad dziady,
Co jada tylko proszone obiady.
Lecz niech go ktoś nie zaprosi,
To komu trzeba donosi,
Co robi która sąsiadka z sąsiadem.



Charakter targów książki, których historia sięga XV wieku, zmieniał się wraz z potrzebami księgarzy i czytelników. Początkowo służyły one przede wszystkim sprzedaży i dystrybucji publikacji oraz promowaniu wydawców. Z czasem stały się zakrojonym na szeroką skalę przedsięwzięciem kulturalnym, którego częścią – obok ekspozycji książkowych – są spotkania autorskie, prelekcje, sesje naukowe, dyskusje i wystawy.

Ważnym aspektem targów książki jest popularyzacja czytelnictwa i edukacja kulturalna, co w sposób naturalny wiąże się z obecnością bibliotek nie tylko jako wystawców, ale również organizatorów imprez towarzyszących. Udział śląskich bibliotek w wydarzeniach wydawniczych ma już swoją tradycję. Warto przypomnieć, że w 2000 roku Biblioteka Śląska przygotowała regionalną część wystawy prezentowanej na najbardziej prestiżowych, najstarszych (odbywających się regularnie od 1473 roku) targach książki we Frankfurcie nad Menem, gdzie wręczono Tadeuszowi Różewiczowi statuetkę Śląskiego Wawrzynu Literackiego za tom *Matka odchodzi*.

W 2011 roku biblioteki z województwa śląskiego uczestniczyły w I. Targach Książki w Katowicach (20–23 października) oraz 15. Targach Książki w Krakowie (3–6 listopada).

Biblioteka Śląska była jednym z patronów merytorycznych targów zorganizowanych w Katowicach po raz pierwszy. Na stoisku Silesianki można było zapoznać się z jej ofertą wydawniczą (składającą się na nią m.in. publikacje przedstawiające zbiory – kolekcje pocztówek i grafiki, bibliografie, prace naukowe, w tym zwłaszcza opracowania śląskoznawcze, a także literatura piękna). W czasie trwania targów swoją działalność prezentowała Społeczna Pracownia Digitalizacji Śląskiej Biblioteki Cyfrowej. Zwiedzający mieli okazję porozmawiać z bibliotekarzami zajmującymi się digitalizacją na co dzień, przyjrzeć się pracy wolontariuszy – słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a nawet samodzielnie wykonać cyfrową publikację i zamieścić ją w ŚBC.

W Spodku – w którym odbywały się targi – można było obejrzeć wystawę znaków własnościowych nadesłanych przez artystów z całego świata na VII Międzynarodowy Przegląd Ekslibrisu Drzeworytnicze-go i Linorytniczego im. Pawła Stellera. Tej dziedzinie grafiki artystycznej poświęcone były też warsztaty przygotowane przez Bibliotekę Śląską we współpracy z Akademią Sztuk Pięknych w Katowicach. Układając program imprez, nie zapomniano o młodych odbiorcach – do nich adresowane były m.in. zajęcia plastyczne, będące częścią projektu – najwyższej ocenionego w Polsce przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Czesław Miłosz for People! realizowanego przez Silesiankę. Uczestnicy warsztatów tworzyli prace inspirowane wierszami z antologii *Wypisy z ksiąg użytecznych* ułożonej przez Czesława Miłosza.

W gronie wystawców znalazły się również biblioteki miejskie – katowicka oraz piekarska. Miejska Biblioteka Publiczna w Katowicach przygotowała cykl spotkań

BS Z ŻYCIA BIBLIOTEK



Targi Książki w Krakowie. Dyskusja „Młoda krytyka literacka na Śląsku” z udziałem dr Marty Cuber, prof. Krzysztofa Kłosińskiego oraz dr. hab. Krzysztofa Uniłowskiego

Śląskie biblioteki na targach książki

Planeta Dzieci. Głośnej lekturze mitów, legend i baśni nadano nieszablonową, zabawową formułę, atrakcyjną dla najmłodszych czytelników. Przy stoisku katowickiej biblioteki można było porozmawiać z pisarzami – Dariuszem Rekoszem, Piotrem Owczarem oraz Leszkiem Wierchowskim.

Na propozycję targową Miejskiej Biblioteki Publicznej w Piekarach Śląskich składały się w przeważającej mierze działania promujące kulturę książki. Uwagę zwracał zwłaszcza niekonwencjonalny pomysł uruchomienia Poczty Bibliotecznej – oferującej nieodpłatną wysyłkę pocztówek zachęcających do czytania. Piekarscy bibliotekarze przygotowali kilka wystaw – m.in. ilustracji Brunona Biały do baśni Hansa Christiana Andersena, fotograficznych portretów pisarzy wykonanych przez Elżbietę Lempp – „Kroniki literackie”. Największe zainteresowanie wzbudziła ekspozycja „Zakazane książki” – poświęcona publikacjom cenzurowanym.

W 2011 roku program Targów Książki w Krakowie wzbogacono o spotkania, prelekcje i wystawy dotyczące szeroko rozu-



Targi Książki w Katowicach. Warsztaty ekslibrisu zorganizowane przez Bibliotekę Śląską we współpracy z Akademią Sztuk Pięknych w Katowicach

mianej kultury regionów Polski – Salon Małych Ojczyzn. Cykl zainaugurowało zaprezentowanie Śląska. Do organizacji Salonu zaproszone zostały jako partnerzy merytoryczni dwie instytucje – Biblioteka Śląska i Muzeum Śląskie. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem objeli marszałek województwa śląskiego – Adam Matusiewicz oraz prezydent Katowic – Piotr Uszczok.

Propozycja przedstawiona przez Bibliotekę Śląską była urozmaicona. Złożyły się na nią spotkanie z redakcją „Guliwera” – czasopisma o książce dla dziecka, reprezentowaną m.in. przez przewodniczącą Rady Naukowej prof. Joannę Papużyńską i redaktora naczelnego prof. Jana Malickiego; debata z udziałem prof. Ryszarda Kaczmarka, prof. Jana Malickiego, prof. Jacka Wodza i Michała Smolorza na temat miejsca Śląska w Europie; dyskusja o krytyce literackiej uprawianej przez śląsko-zagłębiowskich literaturoznawców. Zagadnienia śląskoznawcze poruszono w czasie rozmowy z redakcją pisma naukowego „Zaranie Śląskie. Seria druga”. Spotkanie było okazją do przedstawienia pracy (wydanej nakładem BS) dr Marty Kasprowskiej-Jarczyk *Wokół „Gentis Silesiae annales” Joachima Cureusa*, stanowiącej cenny wkład do badań nad śląską historią i kulturą. Na stoisku Biblioteki Śląskiej można było zobaczyć prezentację

multimedialną dotyczącą unikatowego zbioru biblioteki Teatru Lwowskiego, przechowywanego w śląskiej księżnicy, a także porozmawiać z dr Barbarą Maresz, autorką publikacji poświęconych tej wartościowej kolekcji.

Dopełnieniem dyskusji o literaturze były prezentacja autorska i wydawnicza Instytutu Mikołowskiego, spotkanie z twórcami związanymi ze Śląskiem, laureatami polskich i zagranicznych nagród literackich – prof. Krystyną Kłosińską, Tadeuszem Kijonką i prof. Aleksandrem Nawareckim, a także promocje: tomiku wierszy Marty Fox *Rozmowy z Miró* i książki Grzegorza Płonki *Mała (wielka) ojczyzna*.

Wieloaspektowe spojrzenie na kulturę i literaturę Śląska zaproponowane przez Silesiankę pozwoliło na ukazanie ich różnorodnego obrazu – dalekiego od uproszczonych, stereotypowych ujęć.

Wypada wspomnieć, że katowickie i krakowskie targi książki to nie jedyne wydarzenia wydawnicze, w których w 2011 roku uczestniczyła Biblioteka Śląska, jej publikacje prezentowane były również podczas VII Kiermaszu Wydawców Książki Katolickiej w Katowicach (27–28 maja) oraz XX Targów Książki Historycznej w Warszawie (24–27 listopada).

Hasłem przewodnim ubiegłorocznych Targów Książki w Krakowie były słowa Umberto Eco – „Nie myśl, że książki znikną”. Zainteresowanie, którym niezmiennie cieszą się imprezy wydawnicze, dowodzi słuszności przekonania – wyrażonego przez autora *Imienia róży* – o nieprawdziwości przewidywań dotyczących końca świata książek (nadhodzącego jakoby wraz z postępem technologicznym) i – tym samym – zmniejszającego się znaczenia bibliotek.

JAN BARON



Muzeum Barbary i Stanisława Ptaków

Otwarcie tego niezwykłego muzeum było ważnym wydarzeniem artystycznym dla Katowic. Oto będąca do niedawna prywatną przestrzeń Barbary i Stanisława Ptaków przy ulicy Kopernika 11/2 została otwarta dla miłośników sztuki i talentów dwójga wybitnych artystów: wybitnej kostiumolog i nieżyjącego już jej męża artysty estradowego, aktora i śpiewaka.

Dzięki staraniom Urzędu Miasta Katowice oraz Muzeum Historii Katowic ta wspaniała przestrzeń stała się dostępna dla zwiedzających. A jest co oglądać. Tu prywatność i intymność stanowiła absolutną jedność ze sztuką, była najprawdziwszym domem jak i wielkim atelier.

Jak zapowiada Muzeum Historii Katowic, nie będzie to wyłącznie miejsce eksponujące twórczość obojga artystów, ale także odbywać się tu będą spotkania artystyczne, wystawy czasowe, projekcje filmowe, prezentowane będą małe formy teatralne.

Wśród eksponatów do najciekawszych zapewne należą prywatne zdjęcia Barbary i Stanisława Ptaków, osobiste pamiątki z podróży po całym świecie, wiele zabytkowych przedmiotów służących wystrojowi tego niezwykłego, tchnącego niepowtarzalną atmosferą wnętrza. I oczywiście wszystko to, co związane było z efektami pracy artystów: kostiumy teatralne i filmowe, plakaty, elementy scenografii, zdjęcia z planów filmowych i występów na scenach teatrów muzycznych i dramatycznych.

Z pewnością będzie to jedyne takie miejsce nie tylko w obszarze kultury regionu.

(wk)

(Więcej o tym przedsięwzięciu i twórczym życiu Barbary Ptak w rozmowie Marii Sztuki z Artystką na str 87).





Rzeźba Jerzego Beskiego *Oczekująca* – matka Krzysztofa Stachowskiego internowanego w 1981 roku czeka na uwolnienie syna



Działacze *Solidarności* uhonorowani odznaką „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego” – I. Batorska, M. Stelmach i H. Skrzydlewska w towarzystwie Marszałka Województwa Opolskiego J. Sebesty i Członka Zarządu Województwa Opolskiego B. Kamińskiej



Laureaci w towarzystwie władz województwa, od lewej: Marszałek Województwa Opolskiego J. Sebesta, Członek Zarządu Województwa Opolskiego B. Kamińska, Z. Windak, J. Rosiński, Z. Janowski, płk A. Kućmierz, hm. R. Kańtoch



Wyróżnieni animatorzy i twórcy kultury w towarzystwie władz województwa, od lewej: Marszałek Województwa Opolskiego J. Sebesta, prof. T. Smolińska, Członek Zarządu Województwa Opolskiego B. Kamińska, M. Sobolewska, J. Belko, J. Berguła, A. Potocka i K. Lisoń



XXX rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Z inicjatywy Marszałka Województwa Opolskiego Józefa Sebesty i Prezydenta Miasta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu zorganizowano spotkanie upamiętniające XXX rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. W spotkaniu wzięli udział licznie zgromadzeni działacze związkowi i osoby wspierające ówczesny ruch społeczny skupiony wokół NSZZ „Solidarność”. Marszałek Województwa Opolskiego uhonorował odznaką „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego”: Irenę Batorską – kolporterkę ulotek i wydawnictw drugiego obiegu, Halinę Skrzydlewską – organizatorkę tajnej biblioteki oraz Marka Stelmacha, niosącego pomoc osobom represjonowanym. Opolski artysta Jerzy Beski zaprezentował uczestnikom spotkania symboliczną rzeźbę „Oczekująca – matka Krzysztofa Stachowskiego internowanego w 1981 roku czeka na uwolnienie syna”. Następnie goście uroczystości obejrzeli film dokumentalny Radosława Świąsaka pt. „Opolska droga do wolności” z udziałem Lucyny Kusyk, Jana Całki i Romana Kirsteina – przedstawicieli opolskiej „Solidarności” wspominających dramatyczne wydarzenia stanu wojennego. Rocznicowe spotkanie uświetnił występ laureatów Wojewódzkiego Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tobie Polsko” oraz program artystyczny przygotowany przez opolskich aktorów pod kierunkiem Andrzeja Czernika, dyrektora Teatru EKO Studio.

Laury dla animatorów i twórców kultury

W Muzeum Śląska Opolskiego odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Marszałka Województwa Opolskiego dla Animatorów i Twórców Kultury za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. W gronie laureatów i wyróżnionych, uhonorowano artystów i animatorów działających społecznie na niwie kultury, liderów samorządowych instytucji kultury, wojska i wyższych uczelni. Statuetkami „Opolenski Arte Laureato” autorstwa Mariana Molendy, nagrodzono: Józefa Rosińskiego z Pogorzeli (gmina Olszanka) – inicjatora i nestora Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tobie Polsko”, założyciela zespołu „Białe Orły”; Zenona Windaka – artystę i właściciela galerii autorskiej „W polu”, animatora życia kulturalnego w gminie Rudniki; Zbigniewa Janowskiego – dyrektora reaktywowanego Gminnego Ośrodka Kultury i Rekreacji w Dąbrowie Niemodlińskiej; harcmistrza Ryszarda Kańtocha, Komendanta Hufca ZHP w Głubczycach, długoletniego opiekuna i wychowawcę młodzieży; płk. Andrzeja Kućmierza – szefa Sztabu Wojakowego w Opolu, współorganizatora wojewódzkich obchodów rocznic i świąt o charakterze patriotyczno-społecznym; Aleksandrę Janik, artystkę i nauczyciela akademickiego z Instytutu Sztuki UO. Honorowe wyróżnienia Marszałka Województwa otrzymali: prof. dr hab. Teresa Smolińska – kierownik Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego, Jolanta Belko – nauczycielka Szkoły Podstawowej w Długomowicach; Klaudiusz Lisoń – nauczyciel muzyki z Prószkowa; Jadwiga Breguła – założycielka zespołu „Żędowanie”; Zbigniew Natkaniec – artysta plastyk, Anna Potocka – dyrektor opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej, Ludmiła Małgorzata Sobolewska – poetka i animatorka kultury; Jolanta Tacakiewicz-Lipińska – prezes Nyskiej Grupy Artystycznej. Podczas uroczystości wręczenia nagród koncertował opolski zespół „Bardians”.

Rok Powstań Śląskich

Sejmik Województwa Opolskiego dla upamiętnienia 90. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego ogłosił rok 2011 – Rokiem Pamięci Powstań Śląskich. Rezolucja Sejmiku stała się podstawą do przygotowania bogatego programu rocznicowych obchodów. Aktywnie do realizacji projektów związanych z upamiętnieniem Powstań Śląskich włączyły się liczne instytucje oraz mieszkańcy Śląska Opolskiego (m. in. Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, jednostki samorządu terytorialnego, Muzeum Śląska Opolskiego, wojewódzkie instytucje kultury, Uniwersytet Opolski, Kuratorium Oświaty, ośrodki doskonalenia nauczycieli, szkoły, redakcje regionalnych mediów, organizacje kombatanckie i społeczne, harcerze, wojsko, policja). W różnych miejscowościach regionu zorganizowano kilkadziesiąt przedsięwzięć upamiętniających Powstania Śląskie i popularizujących wiedzę o nich, ze szczególnym uwzględnieniem edukacji młodego pokolenia. Najważniejszym wydarzeniem Roku Pamięci Powstań Śląskich były centralne obchody 90. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego na Górze św. Anny, pod patronatem i z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, zorganizowane wspólnie przez marszałków województwa opolskiego i śląskiego (uroczysta na Górze św. Anny, w Bazylice, inscenizacje historyczne, msza, okolicznościowa wystawa, zlot harcerstwa). Ale zanim to nastąpiło przez kilkanaście tygodni na łamach Nowej Trybuny Opolskiej i na antenie Radia Opole prowadzona była (przy wsparciu Zarządu Województwa Opolskiego) intensywna kampania edukacyjno-informacyjna poświęcona Powstaniom Śląskim. Do czytelników i radiosłuchaczy docierały dodatki historyczne magazynów NTO (red. Krzysztof Ogiński) i codzienne odcinki radiowego kalendarium Powstań Śląskich (autorstwa Marka Świercza i Bolesława Bezega). W szkołach podstawowych, gimnazjach i ponadgimnazjach, zorganizowano konkursy historyczne, artystyczne, a nawet prezentacji multimedialnych – związanych z tematyką Powstań Śląskich. Główną wystawę poświęconą Powstaniom Śląskim przygotowało Muzeum Śląska Opolskiego w swojej filii – Muzeum Czynu Powstańczego na Górze św. Anny, wiele innych instytucji przygotowało wystawy czasowe i plenerowe. Uniwersytet Opolski zorganizował międzynarodową konferencję naukową „Współczesne spojrzenie na Górną Śląsk w latach 1919-1921”, a także cieszący się dużym zainteresowaniem uczestników Wielki Test Historyczny – Powstania Śląskie i Plebiscyt. Z okazji Roku Pamięci Powstań Śląskich wydano wiele cennych publikacji: m. in. album „Hej, Ślązacy naprzód marsz... Powstania Śląskie na fotografiach” (MSO), „Komendant Rakoczy” biografia Alfonsa Zgrzebińka autorstwa Henryka Wolnej van Dags (WBP), wznowienie publikacji „Powstania Śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych” prof. Doroty Simonides. Podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości finałowym akcentem Roku Pamięci Powstań Śląskich było odsłonięcie przed opolskim Pomnikiem Bojowników o Polskość Śląska Opolskiego, pamiątkowej tablicy poświęconej Kadetom Lwowskim, poległym w III Powstaniu Śląskim. Realizację bogatego programu obchodów podsumowano na spotkaniu w UMWO, gdzie Marszałek Józef Sebesta wręczył pamiątkowe dyplomy przedstawicielom instytucji i środowisk zaangażowanych w realizację przedsięwzięć upamiętniających Powstania Śląskie. Uczestnicy spotkania zgodnie podkreślali, że dawno już nie było w naszym regionie tak dobrej i udanej kampanii edukacyjnej poświęconej Powstaniom Śląskim. Warto również podkreślić, że centralne obchody 90. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego na Górze św. Anny, po raz pierwszy od lat były poświęcone głębokiej refleksji patriotycznej i obywatelskiej nad dziejami Polski, Śląska i Ślązaków, a hold składany Powstańcom Śląskim nie był zakładany przez prowokujące gesty i okrzyki grupek ludzi o skrajnych poglądach, otoczonych przez rój natrętnych reporterów z utęsknieniem oczekujących na wywołanie skandalu. Opolskie obchody Roku Pamięci Powstań Śląskich mogą być przykładem jak godnie i w mądry sposób można kultywować patriotyzm, bez profanowania narodowych symboli w trakcie ulicznych awantur i zbiegowisk gawiedzi (jak ostatnio 11 XI w stolicy). Spoglądając na tablicę poświęconą Lwowskim Kadetom poległym w III Powstaniu Śląskim, zastanawiam się czy współcześni młodzi Polacy zdolają na nowo odczytać przesłanie dewizy kadetów „Nic dla mnie – wszystko dla Ojczyzny”?

JANUSZ WÓJCİK

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Świat Toruńskiego Piernika

Muzeum Śląska Opolskiego gościło niedzienną wystawę – *Świat Toruńskiego Piernika*, pochodzącą z Muzeum Okręgowego w Toruniu. Wiodącym tematem wystawy jest historia słynnego toruńskiego wypieku i piernikarskiego rzemiosła. Zwiedzający dowiadują się, że historia piernika rozpoczęła się wraz z przybyciem do Europy egzotycznych przypraw – niezbędnych składników piernikowego ciasta. Przywożone były one żagłowcami handlowymi z odległych krain. Do Polski trafiały zazwyczaj na pokładach kogi, statku będącego podstawową jednostką Hanzy. Stylizowana koga jest głównym elementem ekspozycji, wypełniają ją liczne eksponaty nawiązujące do procesu powstawania piernika: worki z przyprawami i innymi składnikami do wyrobu ciasta, naczynia, formy, a także pamiątki cechowe, elementy wyposażenia sklepów cukierniczych oraz przykłady dawnych reklam. Pośród tych wszystkich eksponatów można było spotkać kupca, piernikarza i handlarke. W dalszej części zaprezentowano tradycyjne piernikarskie rzemiosło. Wystawie towarzyszyły warsztaty edukacyjne, dzięki którym ich uczestnicy zdobywali podstawowe informacje na temat składników ciasta oraz technik wyrabiania i wypiekania piernika. Specjalnie przygotowane kopie historycznych form pozwalały im upiec tradycyjne toruńskie pierniki.

Studenckie Kulturalia

Program tegorocznego Tygodnia Kultury Studenckiej zorganizowany w Studenckim Centrum Kultury obfitował w wiele ciekawych wydarzeń. Przez sześć dni odbywały się koncerty, warsztaty, wystawy, prezentacje kabaretów. Kulturalia rozpoczęły się od maratonu pisanie listów w obronie praw człowieka, zorganizowanego przez Opolski Oddział Amnesty International. Kolejne dni poświęcone były wiodącym tematom – kulturze obra-

zu, tańcowi, muzyce hip-hopowej. Tydzień Kultury Studenckiej zakończył festiwal *Reminiscencje Starszych Panów*. Reaktywowano w ten sposób Festiwal Poezji Śpiewanej, który odbywał się przed laty w Opolu. Jego tegoroczna edycja została poświęcona twórczości Kabaretu Starszych Panów. Współorganizatorem festiwalu był Narodowy Bank Polski, który wyemitował niedawno pamiątkowe monety upamiętniające Jeremiego Przybora i Jerzego Wasowskiego. W konkursie festiwalowym wzięło udział siedmiu uczestników, laureatów innych studenckich festiwali poezji śpiewanej (taki był warunek uczestnictwa), którzy zaprezentowali publiczności dwie własne kompozycje i jedną z repertuaru Kabaretu Starszych Panów. Zwycięzcą Reminiscencji został Jakub Pawlak (dwudziestolatek spod Łodzi), którego wybrała publiczność festiwalu oraz internauci.

Kołodowanie w Szczepanowickim Betlejem

Przy kościele św. Józefa w Opolu-Szczepanowicach powstała w plenerze żywa szopka, nazywana Szczepanowickim Betlejem (bodaj jedna z największych na Śląsku). Przygotowało ją według projektu Andrzeja Toczka ponad 40. parafian, którzy czynią to corocznie od kilkunastu lat, tak aby zawsze była gotowa 23 grudnia. Proboszcz parafii ks. prałat Zygmunt Lubieniecki zamieścił przed szopką przesłanie „Brońmy się przed złem”, wskazując na zło we współczesnym świecie jako główne źródło zagrożeń dla egzystencji jednostek i całych rodzin. Jednocześnie organizatorzy szopki pragnęli przybliżyć za jej pomocą tajemnicę Bożego Narodzenia wszystkim zwiedzającym, również tym, którzy są sceptycznie nastawieni do wiary chrześcijańskiej. Szczególną atrakcją dla najmłodszych stanowiło kilkadziesiąt żywych zwierząt: konie, kucyki, krowy, ozdobne ptaki, króliki, owce i osiołek, a także ruchome części budowli – wiatrak i młyn. Najważniejszym elementem szopki była stajenka, gdzie schronienie znalazła Święta Rodzina oraz wielki pałac Heroda i dziesięć scen biblijnych wokół niego z wykorzystaniem ponad 50. figur przygotowanych przez parafialnego artystę Pawła Schichtę. Wyjątkowa atmosfera Szczepanowickiego Betlejem przyciąga z roku na rok coraz więcej osób. Podczas XIII Opolskiego Kołodowania drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia przed szopką zgromadziły się tłumy opolan, wspólnie śpiewających kolędy i dzielących się opłatkiem.

Jednym zdaniem

■ Spektakl Teatru Lalki i Aktora w Opolu *Iwona, Księżniczka Burgunda* został zaprezentowany na międzynarodowym festiwalu teatralnym Boska Komedii w Krakowie, którego organizatorem był Teatr Łaźnia Nowa mieszczący się w krakowskiej Nowej Hucie.

■ Zakończenie polskiej prezydencji w Radzie UE uroczyste obchodzone na opolskim rynku podczas festynu rodzinno-muzycznego. Przekazaniu przewodnictwa w postaci symbolicznego koła sterowego towarzyszyły jarmark świąteczny, licytacje, podziękowania, koncerty muzyczne, gwiazdą wieczoru był zespół Zakopower.

■ BP Atelier, galeria opolskiego artysty Bolesława Polnara, założona wspólnie z Ryszardem Zępką, świętowała swoje piąte urodziny; do tej pory gościła nie tylko dziesiątki wystaw malarstwa, fotografii oraz grafiki, ale również wieczory poetyckie, muzyczne, oryginalnie zaznaczając swoje miejsce na kulturalnej mapie Opola i regionu.

■ W Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu wystąpił słynny chór wykonujący

muzykę gospel – Harlem Gospel Choir, powstały w Nowym Jorku, opolski koncert był elementem dorocznej międzynarodowej trasy koncertowej.

■ Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu gościła na spotkaniu autorskim Marcina Świetlickiego, poetę, powieściopisarza, dziennikarza i wokalistę zespołu Świetliki

■ Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” na zakończenie jarmarku bożonarodzeniowego w Komprachcicach zachwycił licznie zgromadzoną publiczność śpiewając podczas koncertu najpiękniejsze polskie kolędy.

■ Paweł Kukiz był śpiewającym gościem Wielkiego Świątecznego Kołodowania na brzeskim Rynku, które zostało zorganizowane przez Starostwo Powiatowe z udziałem uczniów szkół ponadgimnazjalnych i Zespołu Szkół Specjalnych w Brzegu, których wspierały chóry *Świętego Maksymiliana i Grodkovia*.

■ Lubniański konkurs gwarowo-literacki *Ze Śląskiem na Ty* odbył się już po raz osiemnasty, laureatem w kategorii dorosłych został Artur Schulwitz, siedemdziesięcioletek ze Zdżieszowic.

Laury im. Stanisława Ligionia wręczone

Rok jubileuszu 85-lecia Radia Katowice rozpoczęła uroczystość wręczenia dorocznych Nagród im. Stanisława Ligionia. Za 2011 rok nagrody otrzymali: senator Maria Pańczyk-Pozdziej, rzeźbiarz Zygmunt Brachmański oraz aktor i artysta kabaretowy Krzysztof Respondek.

Nagrody wręczane są przez Radio Katowice od połowy lat 80. Kapituła wyróżnia w ten sposób osoby zasłużone dla regionu śląskiego w takich dziedzinach jak kultura, twórczość radiowa, działalność społeczna i polityczna. Wśród laureatów w poprzednich latach znaleźli się m. in. Jerzy Duda-Grac, prof. Zbigniew Religa, prof. Kornel Gibiński czy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej to wieloletnia dziennikarka Radia Katowice, pomysłodawczyni konkursu gwary „Po naszymu, czyli po śląsku”.

Zygmunt Brachmański jest twórcą pomników oraz wystroju wnętrz kościołów. Do jego najbardziej znanych dzieł należą pomnik Harcerzy Września i pomnik Wojciecha Korfańskiego w Katowicach.

Krzysztof Respondek jest aktorem, piosenkarzem i artystą kabaretowym, od lat występującym w kabarecie Rak.

Stanisław Ligoń (urodził się 27 lipca 1879 w Królewskiej Hucie – dzisiaj Chorzów) od 1977 roku jest patronem Rozgłośni Polskiego Radia Katowice. To popularny „Karlik z Kocyndra”, człowiek, który swą działalnością na stałe wpisał się w historię Śląska. Był artystą malarzem, działaczem kultury, organizatorem ruchu teatrów ludowych i ruchu śpiewaczego. W latach 1909-1911 pracował jako ilustrator w znanym wydawnictwie Karola Miarki w Mikołowie, a od 1921 roku pracował w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu. Tam publikował pod pseudonimem „Karlik” satyryczno-polityczne rysunki w piśmie „Kocynder”. Po podziale Śląska przeniósł się do Katowic, w międzywojniu przez kilka lat nauczał rysunku w miejscowym gimnazjum. W radiu debiutował pod koniec 1927 roku. Prowadził stałe audycje: „Bery i bojki”, „Przy sobocie po robocie”, „Co niedziela u Karlika brzmi pieśniczka, gro kapela”. W styczniu 1934 roku został dyrektorem katowickiej rozgłośni.

Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Warszawy, później wyjechał z kraju, zamieszkał w Jerozolimie. Działal tam na rzecz żołnierzy polskich i uchodźców na Bliskim Wschodzie. Zmarł w Katowicach w 1954 roku. Jego pogrzeb, w którym wzięło udział około 10 tys. osób, stał się manifestacją Śląska i śląkości.

Uroczystość, która odbyła się w Studiu Koncertowym Radia Katowice uświetnił koncert w wykonaniu Śląskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją prof. Jana Wincentego Hawela.

WIESŁAWA KONOPELSKA

KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

Powstanie Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

W budynku Muzeum Izby Pamięci Kopalni „Wujek” powstanie Śląskie Centrum Wolności i Solidarności. Umowę w tej sprawie podpisali 16 grudnia Adam Matusiewicz marszałek województwa śląskiego i Piotr Uszok prezydent Katowic.

Działalność programowa nowej instytucji kultury ma koncentrować się m. in. na wydarzeniach związanych z pacyfikacją strajków, działalności NSZZ „Solidarność” oraz ruchów opozycyjnych na terenie województwa śląskiego. Jej zadaniem będzie działanie na rzecz zachowania pamięci ofiar pacyfikacji KWK „Wujek” oraz opieka nad pomnikiem upamiętniającym ofiary tych tragicznych wydarzeń. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności będzie także propagowało uniwersalne idee wolnościowe, demokratyczne i obywatelskie.

Spółeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” przekaze nowej instytucji stałą ekspozycję poświęconą pacyfikacji kopalni. Z myślą o zwiedzających zostanie przygotowana także stała wystawa poświęcona działalności NSZZ „Solidarność” na terenie województwa śląskiego, powstanie biblioteka oraz archiwum, które będzie gromadzić i konserwować zbiory związane z ruchem związkowym i opozycyjnym do 1989 roku. Na rynku wydawniczym pojawia się okolicznościowe, kulturalne i naukowe publikacje związane z tym okresem najnowszej historii.

Partnerami w prowadzeniu działalności Centrum będą Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” Poległych 16 grudnia 1981 r. oraz Katowicki Holding Węglowy SA.

Centrum będzie działać jako wspólna instytucja kultury Samorządu Województwa Śląskiego oraz Miasta Katowice. Budżet Woje-



Umowę o powstaniu Centrum podpisują marszałek województwa Adam Matusiewicz i prezydent Katowic Piotr Uszok.

Jednym zdanem

■ W galerii Engram Centrum Kultury w Katowicach odbywała się wystawa „Henryk Mikołaj Górecki, artysta – człowiek szczęśliwy”, przygotowana w roku 2003 przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne z okazji 70. urodzin kompozytora, a prezentująca jego sylwetkę i dzieło, wykorzystując fotografie z archiwum Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, Filharmonii Krakowskiej, Akademii Muzycznej w Katowicach, „Ruchu Muzycznego” oraz zbiorów prywatnych kompozytora; wykorzystano także inne materiały archiwalne Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, okładki i wnętrza partytur wydanych przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne oraz okładki płyt CD wybranych wydaw-

wództwa Śląskiego pokryje 51% kosztów, pozostałą część – Miasto Katowice. Katowicki Holding Węglowy SA zadeklarował opłacanie mediów.

„Grafika-Przestrzeń” Ferdynanda Szypuły

W jubileuszowym cyklu wystaw przygotowanych z okazji 65-lecia Okręgu Katowickiego ZPAP odbyła się w galerii Art-Nova 2 wystawa grafik Ferdynanda Szypuły.

Ferdynand Szypuła jest wybitnym przedstawicielem śląskiej grafiki. W 2011 roku odbyła się w galerii Rondo Sztuki retrospektywna wystawa prac artysty z okazji jego 80-urodzin.

Ma na swoim artystycznym koncie udział w wystawach krajowych i zagranicznych, wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Będąc absolwentem krakowskiej ASP na Wydziale Grafiki w Katowicach, był także operatorem kamery w katowickim Ośrodku TVP, scenografem a także – po dziś dzień – projektantem aranżacji ekspozycji w Biurze Wystaw Artystycznych. Od 1972 r. był związany z Komitetem Organizacyjnym Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie, katowicką Intergrafią a także wielokrotnym laureatem tych konkursów. Dwukrotnie był stypendystą Aldegrevier Gesellschaft w Münster. Od 1958 roku jest członkiem ZPAP.



Podczas wernisażu w galerii Art-Nova 2: Ferdynand Szypuła i wiceprezisi ZPAP Katarzyna Gawrych-Olender i Henryk Bzdok

Final Roku Jana Sztwiertni

Nadzwyczaj interesujący repertuarowo i znakomity pod względem wykonawczym kameralny Koncert Monograficzny „Służąc muzyce...” wieńczący Rok Jana Sztwiertni, zorganizowała 1 grudnia wraz ze Stowarzyszeniem im. S. M. Stoińskiego zaśluzona dla promocji muzyki nowej i śląskiej Państwowa Szkoła Muzyczna im. M. Karłowicza w Katowicach. Wystąpili pedagodzy i absolwenci tej placówki, a także muzycy związani z Instytutem Muzyki UŚ, gdzie skupiają się od lat zasadnicze działania pro-Sztwiertniowskie.

Tym razem uczczono 100. rocznicę urodzin wybitnie utalentowanego kompozytora, który zginął młodo w lagrze Gusen Mauthausen w roku 1940, opusami wczesnymi, sprzed studiów kompozytorskich, jak pieśni z opusu 2 czy skrzypcowe „Cantabile”, oraz utworami, jakie zabrzmiały najprawdopodobniej

nictw fonograficznych. Wystawa ma charakter edukacyjny.

■ Inną wystawą w tej galerii jest „Voglio sentire il rumore del silenzio Giuseppe Strano Spitu” – rzeźba hiszpańskiego artysty Giuseppe Strano Spitu.

■ Z kolei w galerii Sektor I CK prezentowana jest wystawa „To whom it may concern & Horyzont Plastikowej Śmierci” Marcina Berdyszaka (ur. 1964, Poznań) absolwenta malarstwa w pracowni prof. Włodzimierza Dudkowiaka oraz rzeźby w pracowni prof. Macieja Szańkowski w PWSSP w Poznaniu w 1988 roku, od 1989 roku związanego z Akademią Sztuk Pięknych w Poznaniu, gdzie obecnie jest

w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w maju 1939, na koncercie autorskim.

Postać twórcy przybliżył autor książki o Janie Sztwajdnie dr Hubert Miśka, zarazem tenor Opery Śląskiej.

W zderzeniu z opusem ostatnim, napisanym już podczas wojny – Tryptykiem Staffowskim zinterpretowanym pięknie przez sopranistkę Justynę Bachowską mogli słuchacze ogarnąć dekadę intensywniej ewolucji artysty od podstawy romantycznej do impresjonizmu i modernizmu. Ze szczególną siłą zabrzmiała fortepianowa „Fuga atonalna”, ostro i celowo skonstruowana z „Fugą w stylu dawnym”, mistrzowsko wykonana przez Tomasza Orlowa.

Ponadto błysnął Orlow geniuszem improwizacyjnym, kreując dużą formę ramową na temat arii o groniach z opery góralskiej „Sałasznicy”. Niekonwencjonalny wektor „jazzujący” zaprezentowali w „Preludium i fudze” na duet kłanetnowe młodzi dzieciści: Marcin Domagała i Michał Urbańczyk.

Specjalnym odkryciem repertuarowym okazało się „Rondo na skrzypce i fortepian” z czasów konserwatoryjnych. Wspaniały paradygmat interpretatorski i brzmieniowy ustanowiła od razu owym prawykonianiem po latach świetna liderka Kwartetu „Akademos”, skrzypaczka Anna Szabelka. Akompaniowały jej i śpiewakom znane pianistki i kameralistki: Agnieszka Kosińska oraz Katarzyna Makowska.

O „Murze” Anny Baumgart

Charakteryzujący się wysoką rangą artystyczną zbiór współczesnej sztuki polskiej zajmuje uprzywilejowaną pozycję w działaniach kolekcjonerskich Działu Sztuki Muzeum Górnośląskiego. W wyniku realizowanych założeń programowych zbiór ten stał się na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat jedną z ważniejszych publicznych kolekcji w Polsce.

Obraz kolekcji określają również prace Anny Baumgart, artystki należącej do grona znaczących postaci nowej sztuki. Wśród nich znajduje się instalacja rzeźbiarska Mur (2008), wchodząca w zakres cyklu Hipoteza skradzionego obrazu. Inspirację dla tej realizacji stanowiło prasowe zdjęcie agencji Reuters przedstawiające uciekinierów z Berlina Wschodniego 13 sierpnia 1961 roku, czyli w dniu, kiedy Berlin został podzielony murem, granicą która stała się symbolem opresyjnej władzy. Przestrzenny projekt należy do grupy prac prezentujących fotograficzne wizerunki medialne, w którym artystka zajęła się kwestią autorytarnej natury mediów. Złożona przestrzeń interpretacyjna pro-



Anna Baumgart, „Mur”, instalacja

profesorem i prowadzi pracownię warsztatów twórczości edukacyjnej na Wydziale Edukacji Artystycznej.

■ Wykład z cyklu: Mistrzowie Architektury Alex van de Beld | ONIX – z założonego w 1994 roku biura architektonicznego, działającego przede wszystkim w Europie północnej zorganizowała Galeria Architektury SARP w Katowicach.

■ KWK Promes Robert Konieczny w Galerii BWA Sokół w Nowym Sączu otwiera wystawę „Logika Przestrzeni” połączoną z prelekcją Roberta Koniecznego – była to okazja do zapoznania się z całą panoramą dokonania tego twórcy.

■ „Śląska a I wojna światowa” to tytuł konferencji przygotowanej przez Muzeum Śląskie w Katowicach.

jektu Mur odnosi się również do historii poljańskiej Europy przez odwołanie się do losów rodziny artystki, do jej uchodźstwa.

O instalacji Anny Baumgart „Mur” opowiadał w ramach cyklu „Hipoteza skradzionego obrazu” Marek Mesznik.

Regiony przemysłowe w Bibliotece Śląskiej

W Bibliotece Śląskiej odbyła się wystawa fotografii „Stare regiony przemysłowe w procesie zmian – Ludzie – pejzaże – narracje...”, wieńcząca badania zespołu Zakładu Badań Kultury Współczesnej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Śląskiego. Prace prowadzone były pod kierunkiem prof. dr hab. Kazimierzy Wóź w ramach międzynarodowego projektu SPHERE (Space, Place and the Historical and contemporary articulations of regional, national and European identities through work and community in areas undergoing economic REstructuring and regeneration). Ten trwający ponad trzy lata projekt (2008-2011) realizowany był w starych regionach przemysłowych Europy – Anglii, Francji, Niemiec, Hiszpanii oraz Turcji.

Wystawa, poprzez zdjęcia i wypowiedzi badanych, zabiera w podróż związaną z procesami restrukturyzacji i przemianami krajobrazu dokonującymi się w ostatnich latach w tych regionach. Podzielona jest na dwie wzajemnie się uzupełniające części – polską i zagraniczną.

TECHNOVERSUM o dziedzictwie poindustrialnym

Industrialnemu dziedzictwu niematerialnemu i rewitalizacji przemysłowych obszarów miejskich poświęcona była interdyscyplinarna konferencja TECHNOVERSUM, zorganizowana przez Międzynarodowe Centrum Dokumentacji i Badań nad Dziedzictwem Przemysłowym dla Turystyki, Zabytkowa Kopalnię Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrzu przy współpracy z Katowickim Holdingiem Węglowym.

Tematyka konferencji związana była z socjologicznymi i społecznymi aspektami przekształceń obszarów przemysłowych w miastach śląskich, potencjałem turystycznym tkwiącym w spuściznie – często zabytkowych – zakładów górniczych, ale przede wszystkim różnych sposobach zagospodarowania zdegradowanych obszarów w miastach takich jak Zabrze (zabytkowa kopalnia GUIDO, Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna, skansen górniczy Królowa Luiza), Gliwice (dawna KWK Gliwice), Siemianowice Śląskie (kopalnie „Michał” i „Siemianowice”), Czeladź (zabytkowa kopalnia Saturn i Galeria ELEKTROWNIA), Katowice (tereny dawnych kopalń „Gottwald” i „Katowice”), Wałbrzych („Park Wielokulturowy Stara Kopalnia”) oraz Mysłowice (teren KWK Mysłowice).

W gronie prelegentów znaleźli się m.in.: dr Marian Gerlich, dr Izabela Kaczmarczyk, Dariusz Walerjański, Leszek Jodliński, Aleksandra Wacławczyk, Bartłomiej Szewczyk, Rafał Kost, Łukasz Gawel.

■ Diecezja Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP zaprasza na promocję filmu Soli Deo Gloria. Śląkiem Jana Sebastiana Bacha” i towarzyszący jej koncert organowy w wykonaniu Juliusza Gemballskiego.

■ W Teatrze Rozrywki w Chorzowie odbył się koncert promujący książkę Krzysztofa Karwata p. t. „Stąd do Broadwayu”.

■ Galeria MDK Batory w ramach IV Ogólnopolskiego Festiwalu Fotografii Otworokowej pokazała fotografię otworską autorstwa Jakuba Kaszubę i Krzysztofa Sowę.

■ Galeria Szyb Wilson zaprasza na wystawę fotografii „Dolomity – góry poprzez chmury” Arkadiusza Pałasińskiego i Janusza Wojcieszka.



Kazimierz Kutz i prowadząca konferencję Aleksandra Klich

Konferencja odbywała się Muzeum Górnictwa w Zabrzu oraz w cechowni KWK Mysłowice, a patronowała jej minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska, senator Kazimierz Kutz, prezydenci Zabrze i Mysłowice: Małgorzata Mańka-Szulik i Edward Lasok.

Żydowska chanuka

W niedzielę, 11 grudnia 2011 r. katowicki Żydzi zainaugurowali ośmiodniowe uroczystości święta chanuki, znanego też pod nazwą „Święta światła”. W kalendarzu chrześcijan są odpowiednikiem Bożego Narodzenia. Ziomków przybyłych z różnych zakątków Górnego Śląska podejmowała Elżbieta Fajerman – przewodnicząca Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Katowicach. Był wśród nich nestor środowiska, 93 lata liczący pan Jan Sider z Bytomia a także prezes katowickiej gminy mojżeszowej Włodzimierz Kac. Na świątecznym stole nie zabrakło tradycyjnego chanukowego placaka z tartych ziemniaków i paczków z konfiturą. Łamano się chałą naszpikowaną rodzynkami. Uroczystościom świętujących Izraelitów zawsze towarzyszy muzyka, taniec i śpiew. Do Katowic z estradowym recitalem przybyli Alina Świdowska i Henryk Rajfer – artyści Teatru Żydowskiego w Warszawie. Młodzieży nie omieszkali przypomnieć, że urodził się ponad pół wieku temu, w kamienicy przy 3. Maja. Z recitalem arii i pieśni operetkowych wystąpili Elżbieta Drag-Janowska i Juliusz Ursyn-Niemcewicz.



Sprostowanie:

W grudniowym wydaniu „Śląska” w notce dotyczącej wystawy „Fotografie prawdziwej rzeczywistości. Filmowe obrazy Jerzego Skarżyńskiego” pojawiła się błędna informacja – organizatorem wystawy w Galerii Szyb Wilson było Centrum Scenografii Polskiej. Przepraszamy.

Redakcja

■ Katowicka Galeria Przejazd zaprasza na wystawę „Z fusów chaosu cz. 2. Wspomnienie Andrzeja Urbanowicza” oraz „Na węglu hałdzie czarowane pędzlem. Wokół Śląskiej sztuki uduchowionej”.

■ W Sali Koncertowej Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach odbył się koncert w wykonaniu Śląskiej Orkiestry Kameralnej dedykowany polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

■ W Muzeum Górnośląskim odbyła się promocja książki Teresy Semik „Zabiorę czy twoje?” napisanej w oparciu o wieloletnie uczestnictwo autorki w procesach związanych z tragedią na kopalni Wujek w czasie stanu wojennego.

Mosty nad Olzą

2 grudnia 2011 r. w bielskim Domu Muzyki odbył się koncert galowy z okazji czterdzięciu współpracy między Bielskiem-Białą a Suchą Górą. Pierwsze przyjaźnie pomiędzy bielszczanami a suszanami zawiązywały się na górskich szlakach. Harcerze z Bielska-Białej na czele z Tadeuszem Góralewiczem byli w górach Beskidu Śląskiego po obu stronach Olzy. Druhom z Suchoj Górnjej na Zaołziu przewodził naczelnik Władysław Szebel. Ponieważ harcerze należeli do zespołów śpiewających bądź mieli w nich wielu przyjaciół, postanowili, że chóry i inne zespoły muzyczne z Bielska-Białej i Suchoj Górnjej będą się wzajemnie odwiedzać.

W 1986 r. wymiana kulturalna przyjęła pierwsze formy organizacyjne. Ze strony zaolziańskiej organizacją koncertów i spotkań z bielszczanami zajęło się Miejsce Koło PZKO w Suchoj Górnjej, w którym działali nieżyjący już Władysław Bura, Otokar Matusek, Władysław Szebel i Jerzy Taraba oraz cieszący się nadal dobrym zdrowiem Edward Rychlik, Janina Rzyman i Bronisław Zyder. Pierwszymi animatorami oficjalnej współpracy ze strony bielskiej byli Tadeusz Góral, Józef Radoń, dyrygent bielskiej „Harfy” Zenon Szymański oraz kierownik Domu Kultury „Metalowiec” Zygmunt Czernek.

Pierwszym zespołem, który w czerwcu 1986 r. odwiedził Suchą Górą była Bielska Orkiestra Dęta ówczesnego FSM. Muzycy wzięli udział w festiwalu organizowanym przez Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Polskiej Szkoły Podstawowej oraz Miejsce Koło PZKO w Suchoj Górnjej. Od tej pory zaolziańskie zespoły, takie jak Chór Mieszany „Sucha” czy ZPiT „Suszanie” bywają bardzo często w Bielsku-Białej. Dla dzieci z Suchoj Górnjej organizowano kolonie w ośrodkach FSM w Sianożętach, Czaplunku czy Stryżawie. Jeżdżono na wspólne plenery plastyczne i wycieczki po Polsce i Czechach. Mieszkańcy Suchoj Górnjej, a także innych miejscowości czekali z radością na przyjazd Bielskiej Orkiestry Dętej w składzie z Łukaszem i Pawłem Golcami. Później bracia z Miłówki odbywali też tournée po Zaołziu z własną orkiestrą.

W początkowym okresie dużą popularnością Polaków i Czechów cieszyły się na Zaołziu „Dyskoteki z Bielską rodem” Janusza Gawłasa, który w 1987 r. pozwolił sobie na niewinny żart na granicy w Cieszynie. Gdy celnik zapytał, co wieziecie, odpowiedział: – Nic szczególnego, tylko kasety z przemówieniami Lecha Wałęsy! Nie pomogły tłumaczenia i przeprosiny, że to żart. Autobus został grzecznie „przekopany” i stał kilka godzin na granicy. Pogranicznicy czescy wielokrotnie zresztą kazali udawać, że rzeczywiście przekraczają granicę zespół muzyczny lub śpiewacy. Chórzyści musieli zaśpiewać, a dzieciaki zadąć nawet na mrozie. Pół biedy, jeśli przy musowym wykonywaniu utworów muzycznych odbywało się przy wjeździe na czeską stronę. Gorzej bywało w drodze powrotnej, gdy artyści byli już zmęczeni gorącym przyjęciem przez Zaołziaków. Darmowe występy w stanie nieważkości nie należały raczej do wybitnych muzycznych atrakcji. Jak powiada weteran kulturalnej wymiany górnośląsko-bielskiej Zygmunt Czernek, most Przyjaźni w Cieszynie robił wówczas wrażenie „mostu wrogości”.

Po zmianach ustrojowych, a zwłaszcza wejściu naszych krajów do strefy Schengen, trudno uwierzyć w tego typu historie. Do działań włączyły się władze obu miejscowości. Znakomicie układa się współpraca z obecnym starostą górnośląskim Janem Lipnerem, który bardzo ceni dokonania Koła Miejsce Koło PZKO. Polacy w Suchoj Górnjej mają w nim oddanego przyjaciela.

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Karwiński Wyspiański

„Franciszek Świder i jego dzieło” to tytuł wystawy, którą można było oglądać w listopadzie i grudniu w Galerii Wystaw Czasowych Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Zorganizowano ją z okazji setnej rocznicy urodzin artysty. Notabene 22 marca 2012 r. upłyne 15 lat od chwili jego śmierci. Franciszek Świder urodził się w Karwinie. Studiował w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Komisarz wystawy, kierownik Działu Sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego Irena Adamczyk twierdzi, że artysta jest jednym z najlepszych dwudziestowiecznych malarzy pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Zapewne inaczej potoczyłyby się jego losy, gdyby pozostał w Pradze i nie wrócił do rodzinnej Karwiny. Jej zdaniem oglądalibyśmy dziś prace karwińskiego twórcy na słynnych wystawach światowych. Porównywanym nawet ze Stanisławem Wyspiańskim Franciszek Świder portretował osoby mu bliskie, tworzył pejzaże, sceny rodzajowe oraz dokumentował zanikające tradycje i zakątki Śląska Cieszyńskiego, m.in. rodzinna Karwinę, która zniknęła już z powierzchni ziemi wskutek rabunkowej komunistycznej gospodarki czechosłowackiej po II wojnie światowej. Oprócz malarstwa olejnego zajmował się rzeźbą, tworzył witraże i projekty wnętrz. Był ponadto animatorem kultury, jednym z założycieli Sekcji Literacko-Artystycznej przy PZKO w Czeskim Cieszynie. W 1933 r. namalował tryptyk na ścianie auli szkoły polskiej w Suchoj Górnjej, zamalowany przez hitlerowców w czasie wojny. 60 lat później orestaurował swoje dzieło. Cierpliwie zmywał nową warstwę, a później tymi samymi farbami, którymi malował pierwotnie, odnowił tryptyk. Farby można było także zobaczyć na cieszyńskiej wystawie.



Franciszek Świder

Triumfy Chanelle Bednarczyk

„Zjawiskowa” i „genialna” to epitety, którymi prasa określa czternastoletnią uczennicę Szkoły Muzycznej I i II st. im. S. Mo-

nuski w Bielsku-Białej Chanelle Bednarczyk. Młoda rybniczanka – uczennica prof. Józefa Iwanowicza – triumfowała w wielu konkursach skrzypcowych w Czechach, Niemczech i Włoszech. Jesienią ub. r. wygrała w grupie młodszej (do lat 17) ogólnopolski konkurs im. Stanisława Serwacynskiego w Lublinie, w którym uczestniczyło niemal 50 skrzypków. Skrzypaczka z bielskiej szkoły koncertuje już jako solistka w filharmoniach na terenie kraju i zagranicą. Jest stypendystką Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci i studentką kursu specjalnego dla wybitnie uzdolnionej młodzieży w klasie prof. Edwarda Zienkowskiego na Uniwersytecie Muzycznym w Wiedniu. Bielska uczennica po swym zwycięstwie powiedziała skromnie, że konkurencja była bardzo duża i słyszała w Lublinie wielu wspaniałych młodych skrzypków, od których można się sporo nauczyć. Triumf czternastoletniej artystki jest zarazem największym sukcesem bielskiej szkoły muzycznej w dwudziestoletniej historii konkursu im. S. Serwacynskiego.

Historie z tej ziemi

Reaktywowany w minionym roku przez Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia Kalendarz Beskidzki doczekał się XLVI edycji – drugiej po siedmioletniej przerwie. Kalendarz na rok 2012 urzeka przede wszystkim wspaniałą szatą graficzną opracowaną przez bielskiego plastyka Piotra Wisłę. Ilustrują go niezwykle fotografie beskidzkiej przyrody autorstwa Henryka Malesy i Stanisława Skwierawskiego. Rocznik poświęcony jest ludziom szczególnie zasłużonym dla Śląska Cieszyńskiego – od Białej i Wisły po Ostrawicę, a także dla Żywiecczyzny. O wzlotach i upadkach rodziny Zofii i Józefa Kiedroniów pisze Władysława Magiera. Rodzinę – urodzonego w czechowickiej rafinerii – Stanisława Janickiego w tekście pt. „W coraz starszym kinie” portretuje Mirosław Łukaszuk. Postać twórcy architektonicznego wizerunku Bielska-Białej Karola Korna przedstawia Justyna Łabądz. Jacek Prosyk wspomina wizyty Witkacego u Kazimierzy i Stanisława Albertich. Ireneusz Jeziorski przypomina zasługi wybitnych żywczan – Michała Jeziorskiego i Stanisława Szczotki, Edyta Bieniek-Kwaśny niezwykłej pionierki przestworzy z Roztropic – Marii Wardasówny, a Magdalena Legendz aleksandrowickiego artysty Karola Badury, spoczywającego na cmentarzu pod rzymską Prima Porta. Sylwetkę urodzonego w Czechowicach-Dziedzicach kompozytora Witolda Szalonka kreśli Magdalena Dziadek. W dziale „Spieszmy się kochać” czytamy o wybitnych ludziach regionu, zmarłych w ostatnich latach m.in. w katastrofie smoleńskiej. Rocznik zawiera wywiady, np. Małgorzaty Skórskiej ze wspominającym bielską młodość Bohdanem Smoleniem, oraz wiele innych interesujących historii z tej ziemi, gdyż zajmuje aż 280 stron formatu zeszytowego.

■ 27 listopada na scenie TL Baniałuka w Bielsku-Białej odbyła się premiera sztuki Liliany Bardijewskiej „Kopciuszek” w reż. Ewy Piotrowskiej.

■ 5 grudnia 2011 r. Władysław Adzik Sendeci i Jarosław Śmietana wystąpili w bielskim Domu Muzyki.

■ Koncertem pożegnania Ireny Chrybkowej 15 grudnia w bielskim Domu Muzyki zakończył się XII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej.

■ W grudniu w galerii Bazyliżek w Bielsku-Białej wystawiała swe obrazy i rysunki mieszkanka Rudzicy, artystka Katarzyna Zacek.

■ Od 6 do 31 grudnia w Muzeum w Bielsku-Białej można było oglądać prace malarskie zna-

nego architekta, muzyka i kompozytora Jana Kantego Pawłuszkiewicza.

■ W grudniu w bielskiej Książnicy Beskidzkiej swe grafiki bożonarodzeniowe prezentował prof. Michał Kliś.

■ Od 9 do 18 grudnia po raz XXI w Miejskim Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach odbyły się Zimowe Spotkania Teatralne.

■ 16 grudnia 2011 r. po kilkumiesięcznej konserwacji do Muzeum Miejskiego w Żywcu powróciły księgi rękopisu „Dziejopisu Żywieckiego” Andrzeja Komonickiego, które oczyszczono, zdezynfekowano i odkwaszono za 56 tys. zł w specjalistycznej pracowni w Cieszynie.

Sto lat to za mało, gdy sztuka jest wieczna...

W listopadzie w Miejskiej Galerii Sztuki oraz Pawilonie Wystawowym w parku im. Staszica można było oglądać wystawę zorganizowaną z okazji 100-lecia Związku Polskich Artystów Plastyków oraz 66-lecia Oddziału Częstochowskiego. Związek rozpoczął działalność w 1911 w Krakowie pierwszą na ziemiach polskich wystawą zbiorową, a Oddział w Częstochowie tuż po II wojnie, gdy 2 kwietnia 1945 przygotowano tzw. Salon Wiosenny. Prezesem reaktywowanego Związku został Eryk Lipiński, który wkrótce wyjechał jednak do Warszawy.

Zaprezentowano przeszłość i teraźniejszość częstochowskiego Oddziału – malarstwo, rysunek, grafikę, rzeźbę, fotografie i tkaniny. Ekspozycja poświęcona zmarłym członkom Związku obejmowała m. in. prace Władysława Wagnera, Mariana Michalika, Wojciecha Barylskiego, Jerzego Pogorzelskiego, Włodzimierza Ściegiennego, Edwarda Strzyżewskiego, Janiny Skolik-Kędziory, Edwarda Mesjasza, Mirosława Czarnockiego, Wandy Wereszczyńskiej, oraz zdjęcia i pamiątki po nich. Skala działań dawnych artystów wciąż budzi podziw. To prezesi, współorganizatorzy Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, ale również członkowie częstochowskich grup artystycznych – Drugiego Toru, Lit-Arsu czy Cz-artu. Na szczególną uwagę zasługuje projekt działania zapisany w protokole z pierwszego zebrania. Artyści chcieli zmienić mentalność ludzi – walczyć z kiczem, propagować sztukę prawdziwą, chronić zabytki oraz powołać szkołę artystyczną na wzór tej w Zakopanem.

Wystawa w MGS dokumentowała współczesną działalność. We wszystkich salach zgromadzono 300 prac 70 artystów, znanych częstochowianom z wystaw indywidualnych oraz zbiorowych, m.in. kolejnych Ogólnopolskich Plenarów Malarstwa „Jurajska jesień” czy Plenarów Miejskich. Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Częstochowie liczy dziś 85 osób. To absolwenci szkół wyższych z całej Polski, a prezentowana przez nich różnorodność tematów oraz stosowanych technik decyduje o zdalagizowaniu tej przestrzeni spotkania. Na wystawie oprócz malarstwa pokazano pastele (Aleksandra Kotarska-Kolmas), rysunki tuszem (Maria Oglaza, Witold Trzepizur), gobeliny (Jadwiga Wośki), reliefy (Jerzy Filip Sztuka), collage (Halina Banelak, Agnieszka Żmudzinska), rzeźby-manekiny uszyte z kawałków materiałów (Elżbieta Chodorowska), rzeźby z metalu (Mariusz Chrzastek), szkło (Zdzisław Stepien) czy florale (Agnieszka Mitura), instalacje wykonane z drewna i metalu.

Wśród artystów są profesorowie Instytutu Plastyki AJD, artyści znani w całej Polsce, osoby rozpoznawalne w środowisku Częstochowy – Tomasz Sętowski, Jerzy Kędziara, Leon Maciej, Krystyna Sz wajkowska, Ryszard Osadczyk, Jacek Sztuka. Na wystawie można było wraz z plastikami pospacerować przez miasto. Były Aleje i ulica Kościuszki (Joanna Jeżewska-Desperak), dom Frankiego (Aleksandra Kotarska-Kolmas), atrakcje „dobrego miasta” (Tomasz Andrzej Man) oraz Madonna (tryptyk „Przewodniczka” Władysława Ratusińskiego).

Wystawa poświęcona przeszłości Związku zachęca także do pytań o jego współczesne znaczenie. Kiedyś członkostwo decydowało o byciu artystą, umożliwiało zdobywanie zleceń, ale również mieszkania, deputatów na węgiel, płótno i farby. Dziś to przede wszystkim przestrzeń spotkania, dyskusji oraz wspólnych wyjazdów plenerowych, a o potrzebie jej istnienia świadczy fakt, że 30% częstochowskiego Oddziału stanowią artyści poniżej 35 roku życia.

JOANNA KOTKOWSKA

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Listopadowi jubiliaci

W Częstochowie był to miesiąc pełen świąt. Najpierw 5 listopada 25-lecie obchodziło Collegium Cantorum. Z tej okazji w Politechniku przygotowano koncert *Łatka leć*. Muzyczne fascynacje, na który złożyły się m. in. piosenki Marka Grechuty, Skaldów, Kabaretu Starszych Panów, ale również arie z oper i operetek (Mozarta, Straussa, Lehara). Koncert poprzedziła projekcja filmu o historii chóru, jego występach na wielu festiwalach. Tego wieczoru Janusz Siadlak otrzymał także odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej z rąk wiceprezydenta Jarosława Marszałka.

Również 5 listopada Marian Panek zapraszał do Konduktorowni na wernisaż *Biała lokomotywa* z okazji 35-lecia pracy twórczej. To jeden z bardziej znanych artystów częstochowskich – malarz, twórca scenografii, autor happeningów, instalacji plastycznych, kiedyś dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie oraz szef Miejskiej Galerii Sztuki, również członek Zarządu Zachęty i Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „LiTWA”.

Kilka dni później (10 listopada) w Teatrze im. Adama Mickiewicza 30-lecie pracy artystycznej świętował Piotr Machalica, urodzony w Pszczynie syn znanego aktora, Henryka Machalicy. Trzydzięci lat temu artysta ukończył PWST w Warszawie; wcześniej zagrał w filmie *Rycerz Lecha Majewskiego* (1979). Machalica zagrał w 75 filmach, jest uznanym wykonawcą piosenek aktor-skiej, a od pięciu lat pełni funkcję dyrektora naszego teatru. Na jubileusz złożył się spektakl muzyczny *Tacy duzi chłopcy* oraz piosenki Edwarda Stachury.

Motyle jak barwna chwila

Od 16 września w Galerii Dobrej Sztuki prezentowana jest wystawa *Najpiękniejsze owady świata*. Barwne motyle są atrakcją nie tylko dla znawców (lepidopterologów). Bazę zbiorów Muzeum Częstochowskiego stanowi ponad 1000 okazów (motyle, motyle nocne, chrząszcze). Kolekcję zapoczątkował dr Andrzej Skalski (ówczesny dyrektor Muzeum Częstochowskiego). Od 2000 roku, gdy wzbogacono ją okazami Jana Bienkowskiego, nauczyciela wf, który uczestniczył w wernisażu, stała się ona atrakcyjna także dla innych miast. Kuratorem wystawy jest Ewa Kaczmarczyk.

Motyle z całego świata pokazano wg krain występowania, co w zasadzie odpowiada krainom geograficznym: etiopska, indoaustalijska, neotropikalna. Owady budzą podziw kolorami i wielkością. Czego tu nie ma? Są motyle błękitne, są inne o ogromnych skrzydłach oraz takie, co osiągną podobno prędkość 74 km/h. Są także olbrzymie chrząszcze, których naprawdę można się przestraszyć. Owady wyglądają imponująco nawet w gablotach. Nie dziwi więc, że ich wizerunki odnależć można na egipskich freskach, w Tebach, Chinach, Japonii i Ameryce. W sztuce chrześcijańskiej stały się symbolem zmartwychwstania.

Jednym zdaniem

■ Koncerty w klubie Zero: T. Love (4.11) z Robertem Brylewskim, support Shambao; Coma (11.11), Closterkeller oraz Kuriozum (17.11), Poluzjanci (24.11); Silesian Blues Band (26.11) oraz grupy częstochowskie – The Bill (19.11) oraz Mordor (25.11).

■ W Teatrze from Poland IV Częstochowski Przegląd Monodramów „42-00 MONODRAM”.

■ 2 listopada w klubie ASK zespół Walczak/Lamch/Parker zagrał standardy jazzowe oraz kompozycje własne.

■ 10 listopada w klubie Rura Punky Reggae Day – Farben Lehre, Ga-Ga Zielone Żabki, Leniwiec, Pajulo.

Dla dzieci (18 września) zorganizowano warsztaty plastyczne.

Muzyczna Cecylia

W tym roku po raz trzynasty w Częstochowie odbyło się święto muzyki. Po śmierci Krzysztofa Pośpiecha spotkanie przygotował Jan Mroczek – organista, nauczyciel w Zespole Szkół Muzycznych, organizator Festiwalu Organowego. Już w zeszłym roku Pośpiech poczuł się zmęczony i wskazał Mroczka na swojego następcę. Tegoroczne spotkanie poświęcono Wojciechowi Łukaszcowskiemu i jego synowi Pawłowi. Wojciech – muzyk i kompozytor, obchodzący 75. rocznicę urodzin (ur. 1936 w Częstochowie, zmarł w 1978). Ukończył szkołę techniczną, potem średnią szkołę muzyczną, w 1959 rozpoczął studia w PWM w Warszawie. Rok po studiach debiutował jako kompozytor i otrzymał stypendium we Francji, w Konserwatorium Paryskim u Nadi Boulanger. Po powrocie do Częstochowy został pedagogiem, a następnie dyrektorem szkoły muzycznej, którą skończyli dwaj jego synowie – Paweł i Marcin.

Paweł Łukaszcwski (ur. 1968) to prezes Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Sakralnej, sekretarz zarządu Stowarzyszenia „Laboratorium Muzyki Współczesnej”, członek Rady Programowej Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”. Jego kompozycje wykonywali w tym roku The King’s Singers. Jest on również kompozytorem tego sezonu w Filharmonii Narodowej.

Spotkanie rozpoczęło się 18 listopada modlitwą przy grobie Wojciecha Łukaszcowskiego, potem była rozmowa z rodziną w Zespole Szkół Muzycznych, a na wieczornym koncercie Orkiestra Filharmonii Częstochowskiej pod dyrekcją Jerzego Swobody zagrała ich utwory. W koncercie wzięli udział soliści: Paweł Gusnar (saksofon), Lucja Szablewska (sopran), Maciej Zagórski (fortepian). W następnych dniach zorganizowano występ chórów (19 listopada) w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, sesję naukową w Gaude Mater (20 listopada) oraz koncerty w gminach reszkowskich.

Obiektywem o Częstochowie

4 listopada w Galerii Dobrej Sztuki w Częstochowie zainaugurowano pokonkursową wystawę fotograficzną *Klimaty Częstochowy*. Spośród prawie 900 prac 156 autorów jury – Sławomir Jodłowski, Kamil Pawlik (laureat z ubiegłego roku), Jan Pawlikowski, Jerzy Piwowarski (dziekan Wydziału Artystycznego AJD), Jacek Waszkiewicz oraz Aleksander Wierny z UM, zakwalifikowało na wystawę 36 prac 22 autorów.

Grand Prix zdobyła Anna Michalik (*Pod mostem*). W kategorii Fotografia Reporterska I miejsce zajął Piotr Bednarek za zdjęcie *bez tytułu*, II – Krzysztof Michalec *Częstochowskie halady*, III – Grzegorz Skowronek *Miss*. W kategorii Fotografia Klimatyczna zwyciężyła Małgorzata Kozakowska cyklem zdjęć *Impresje*, jej *Hieronim* otrzymał drugą nagrodę, a trzecią – Olgerda Tybinkowskiego *Chwila*.

Miesiąc wcześniej (9 października) w OKF-ie rozstrzygnięto XII konkurs na amatorski film wideo *Częstochowa w kadrze*. Wpłynęły 32 obrazy, realizujące różne formy wypowiedzi filmowej. Nagrody ufundował Prezydent Miasta, a wybrane filmy pokazano w OKF-ie od 10 do 13 października. Jury przewodniczył Michał Tkaczynski, pierwszy laureat konkursu, dziś autor filmów oraz nauczyciel podstaw fotografii i filmu w Zespole Szkół Plastycznych. Zwyciężył film *Małe wojny* Marcina Frąca i Jakuba Dunala.

■ 18 listopada w Rue de Foch *Street art w ramach*, czyli prace m.in. Julii Panek, Panaśa Tadasa, Arkadiusza Wierzbę, Adama Żurawieckiego, Joanny Sikory, Monstfura, Roberta Jabłońskiego, Cezarego Łopacińskiego i Mikołaja Sętowskiego.

■ 18 listopada w Teatrze S premiera monodramu *M*. (na podstawie prozy Małg. Marty Dźido) w wykonaniu Anki Biernackiej; spektakl poświęcony Robkowi Paluchowskiemu.

■ 22 listopada w klubie Politechnik pokazano najciekawsze filmy 12. Festiwalu Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN (Wrocław maj 2011).

■ 25 listopada – 1 grudnia po raz trzeci w OKF *Sputnik*.

Václav Havel nad Olzą i Ostravicą

Nie bywał często w naszym regionie. Tuż po wyborach, jako prezydent, przybył do Ostrawy w styczniu 1990 roku. Później przejechał w 1993 roku, a podczas wędrowki po Zaozłiu towarzyszyli mu dziennikarze „Głosu Ludu”. A w „Głosie” w styczniu 1995 roku pojawił się też krótki wywiad, którego ówczesny prezydent Republiki Czeskiej udzielił redaktorowi naszej gazety podczas spotkania Havela z polskimi dziennikarzami.

– Wczoraj, w środę 3 stycznia tuż o godz. 10.00, przyleciał na lotnisko w Ostrawie-Mosznowie samolot Jak-40 z nowym prezydentem CSRS, Václavem Havlem – pisał Władysław Biłko, redaktor „Głosu Ludu” w numerze z czwartku 4 stycznia 1990 roku. Prezydent Havel spotkał się z mieszkańcami stolicy regionu na Placu Masaryka oraz studentami Wyższej Szkoły Górniczej. Zawitał też na Plac Wolności do Frydka-Mistku.

Podczas wizyty w czerwcu 1993 roku towarzyszyli prezydentowi, wtedy już Republiki Czeskiej, zaozłiańscy dziennikarze. Havel otworzył ją w Mostach koło Jabłonkowa, na przejściu granicznym ze Słowacją. Tam członkowie zespołu „Górole” wręczyli mu stylowy „gorolski” pas. Prezydent zawitał też do Hyczawy, w leżącej na styku trzech granic. – Tam po raz pierwszy Havel miał okazję skosztować prawdziwej warzonki – pisał „głosowcy”. W Bystrzycy witali Havela m.in. członkowie Rady Polaków (prezes Jerzy Jura oraz Danuta Branna). Zapoznali oni prezydenta m.in. z pakietem wniosków dotyczących głównie powołania samodzielnego polskiego ośrodka pedagogiczno-metodycznego, a także utworzenia Trybunału Konstytucyjnego oraz instytucji rzecznika praw obywatelskich. – Prezydent pytał o konkretne problemy we współżyciu Polaków i Czechów w gminach. Burmistrzowie Jabłonkowa i Trzyńca wyrazili zadowolenie ze współpracy z polskimi radnymi – powiedziała Branna.

Havel odpowiedział też Czeski Cieszyn. – Miałem wasze jest swoistym wschodnim przykładem naszej republiki, miastem granicznym, miastem zawiłymi losów historii, zamieszkanym przez obywateli reprezentujących różne narodowości i grupy etniczne. Uważam, że taki właśnie charakter miasta jest dla was wszystkich ważnym wyzwaniem. Jest wyzwaniem do poszukiwania tych najlepszych sposobów wzajemnego współżycia, wzbogacania siebie nawzajem oraz prawdziwie twórczej współpracy – podkreślił prezydent na czesko-cieszyńskim rynku. Z mostu Przyjaźni wysłał depeszę z serdecznymi pozdrowieniami do prezydenta RP, Lecha Wałęsy.

„Obywatelu, nie bądź bierny” – pod takim tytułem 12 stycznia 1995 roku pojawił się w „Głosie” ekskluzywny wywiad, jaki przeprowadził w Havlem redaktor Marian Siedlaczek.

Specjalnie dla „Głosu Ludu” Havel mówił o pewnych przejawach ksenofobii na ulicach czeskich i innych środkowoeuropejskich miast. – Narody te żyły długo w całkowitej izolacji, nie były przyzwyczajone do oglądania innych twarzy, innych kolorów skóry. (...) Otwarcie na świat stało się dla wielu czymś nowym do tego stopnia, że może wręcz wzbudzać strach przed obcymi. (...) Trzeba poświęcić wiele cierpliwej pracy dla przeciwstawienia się wszelkim przejawom ksenofobii.

Na pytanie: „Co pana w tym kraju cieszy, a co martwi?”, Havel odpowiedział: – W pewnym stopniu te odpowiedzi można znaleźć w moich wystąpieniach. (...) Cieszy mnie to, że rozwinęła się w ludziach inicjatywa i potencjał twórczy. (...) Ludzie zaczynają się troszczyć o swój domek, którego zostali właścicielami, odnawiają elewacje. (...) Martwi mnie zaś egoizm, brak szacunku dla prawa, przejawy rasizmu. Te wszystkie zjawiska, które zakwitły wraz z wolnością i którym się trzeba przeciwstawiać – podkreślał Václav Havel w styczniu 1995 roku.

JACEK SIKORA

ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

Nasi w ministerstwie szkolnictwa

Pomimo wielu komplikacji, zaozłiańskiej delegacji udało się jednak jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia odwiedzić Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Kultury Fizycznej. Do Pragi, by dyskutować z przedstawicielami resortu na temat zachowania stanu finansowania polskiego szkolnictwa na Zaozłiu, wyjechali: wiceprezes Kongresu Polaków i szef jego Komisji Szkolnej – Tadeusz Wantała, prezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC – Barbara David, oraz Marta Kmet – szefowa Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie.

Zaozłiańska delegacja rozmawiała z Vlastimilem Finke z Wydziału ds. Dofinansowywania Szkolnictwa Regionalnego. – Podczas spotkania przedstawiliśmy nasze stanowisko. To znaczy poinformowaliśmy naszego rozmówcę, że bardzo nam zależy na tym, żeby podczas planowanych zmian nie ucierpiało polskie szkolnictwo mniejszościowe, i że chcemy być obecni przy wszystkich pracach legislacyjnych i koncepcyjnych związanych ze zmianami w systemie edukacyjnym. Wszystkich, które w jakikolwiek sposób dotyczą naszego szkolnictwa – uściślił Wantała.

Zaozłiańska delegacja usłyszała zapewnienie, że nasze szkolnictwo na pewno nie ucierpi wskutek zaplanowanych zmian. – Prace nad nową koncepcją systemu edukacyjnego trwają. A do grup przygotowujących nową koncepcję zostaną zaproszeni także przedstawiciele Kongresu, Centrum Pedagogicznego lub TNP. O tym zaś, kto w tych grupach będzie pracować, będziemy dyskutować na najbliższym posiedzeniu Komisji Szkolnej Kongresu. Nic nie zostanie postanowione w myśl zasady „O nas, bez nas” – podkreślił Wantała.

Ubyło nas...

Czeski Urząd Statystyczny opublikował wstępne wyniki Spisu Powszechnego. W Republice Czeskiej żyło w dniu Spisu 10 562 214 osób. Do narodowości polskiej przynależało 39 269 osób. Podwójna narodowość – polską i czeską – wpisało 2 809 osób, polską w kombinacji z inną niż czeską narodowością – 568. Polacy są czwartą najliczniejszą grupą narodową w RC – po Czechach (6 732 tys.), Morawianach (522 tys.) i Słowakach (149 tys.).

W 2001 roku narodowość polską zadeklarowało w całym kraju 51 968 osób, a więc o 12 699 więcej niż obecnie. Liczba Polaków spadła tym samym o 24,4 proc. Choć wynik ten na pierwszy rzut oka nie wygląda zbyt optymistycznie, nie jest też tragiczny. Pytanie o narodowość było dobrowolne, w związku z czym aż 2,74 mln osób nie udzieliło na nie odpowiedzi.

W całym województwie morawsko-śląskim przynależało się do polskiej narodowości 28 430 osób, a więc o 26,9 proc. mniej niż dziesięć lat temu. Odsetek Czechów spadł o 29,4 proc., Słowaków o 38,8 proc.

– Nie przybyło nas, ale nie jest tragicznie. Znajac naszą codzienność, obawiałem się, że może być gorzej.

Jednym zdaniem

■ Pochodzący z Zaozłia polski historyk, Grzegorz Gąsior, autor wielu materiałów o stosunkach polsko-ceskich na Zaozłiu w wieku XX, oraz Maciej Melon z zespołu Historii Mówionej Ośrodka KARTA w Warszawie byli w czwartek 29 grudnia gośćmi Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie na spotkaniu pn. „O historii słowami jej świadków”.

■ Zaplanowana na lipiec przyszłego roku jedenasta edycja festiwalu muzycznego Colours of Ostrava (12-15 lipca 2012) zapowiada się rewelacyjnie. Po zespołach Kronos Quartet i The Flaming Lips organizatorzy potwierdzili przyjazd Björk.

■ Kierownictwo Miejsowego Koła PZKO w Łomnej Dolnej zorganizowało dla swoich członków lekcje tańca.

■ W Białymstoku odbył się XX Jubileuszowy Konkurs Recytatorski im. Adama Mickiewicza dla Polaków z zagranicy – „Kresy 2011”. Uczniowie Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie wrócili z Polski z nagrodami – Maciej Cymorek zdobył Grand Prix, Krystyna Pekała II nagrodę.

Ze Spisu wynika, że na Zaozłiu ubył nas za ostatnich dziesięć lat dziesięć tysięcy. Liczba ta zapewne nie jest dokładna, wielu Polaków pewnie zachowało się podobnie, jak 2,7 mln obywateli i swoją narodowość nie podało w ogóle – ocenił wstępne wyniki Spisu prezes Kongresu Polaków w RC, Józef Szymeczek. Również Jan Rytko, prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, nie uważa wyników Spisu za tragiczne. – Katastroficzne scenariusze się nie sprawdziły, widać, że kampania oświatowa, którą prowadziliśmy przed Spisem, przyniosła jednak jakieś rezultaty. Na definitywne wyniki trzeba będzie jeszcze poczekać i potem ewentualnie wyciągnąć z nich jakieś konsekwencje – powiedział „Głosowi Ludu”.

Podstawowe i definitywne wyniki Spisu Powszechnego, łącznie z danymi o poszczególnych miejscowościach, zostaną opublikowane dopiero w trzecim kwartale przyszłego roku. Wtedy zostanie oficjalnie ujawnione, ile osób zadeklarowało podwójną narodowość.

Poetyckie otwarcie zaozłiańskiego sezonu za Olzą

Poetka ludowa Aniela Kupiec, „rówieśniczka Zaozłia”, urodzona w 1920 roku, kiedy to „dzieleno Śląsk Cieszyński”, była w pięć bohaternie wieczoru w Książnicy Cieszyńskiej. Spotkanie pn. „Komu się kłaniać, mam?” otworzył cykl wieczorów odbywających się w ramach ponadgranicznego projektu „Zaozłie teraz”, realizowanego przez Książnicę oraz Kongres Polaków w Republice Czeskiej. Rozmowę z poetką poprowadziła Otylia Toboła, znana zaozłiańska dziennikarka, reporterka, publicystka radiowa.

Otylia Toboła opowiedziała publiczności o życiu i twórczości bohaterek wieczoru, a także zaprezentowała krótki film dokumentalny o poetce. Z kolei sama bohatka spotkania opowiadała o swoich latach w szkołach: ludowej w Nydku i wydziałowej w Bystrzycy, a także dwuletniej Szkole Gospodyń Wiejskich w Końskiej. – W tej ostatniej zaczęłam pisać pierwsze swoje wiersze, jednak wtedy jeszcze tylko „do szuflady” – podkreśla pani Aniela. Opowiadała, jak w trzynieckiej hucie, gdzie pracowała przed wojną, jeden z jej wierszy odkrył Paweł Kubisz. – „Pisz dali, można że coś z tego beje” – powiedział po przeczytaniu, wspominała Aniela Kupiec.

Bohatka wieczoru opowiadała sporo o swoim mężu, Janie Kupcu. – Był harcerzem, działaczem społecznym. Połączyły nas wspólne zainteresowania i wspólna działalność, głównie teatralna i śpiewacza – wspominała pani Aniela.

Jak powiedział Krzysztof Szelon, szef Książnicy Cieszyńskiej, cykl spotkań w ramach programu „Zaozłie teraz” jest próbą ratowania polskości na Zaozłiu poprzez ożywienie współdziałania pomiędzy obu częściami Śląska Cieszyńskiego. – Powinniśmy pomóc naszym rodakom z Zaozłia poprzez ożywienie więzi tak towarzyskich, jak i organizacyjnych, środowiskowych – mówił dyrektor Książnicy. – Mam nadzieję, że te spotkania staną się okazją do bliskich kontaktów z naszymi rodakami za Olzą. Z kolei Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków, podziękował Książnicy i Euroregionowi Śląsk Cieszyński za stałą współpracę. – Mam nadzieję, że Zaozłie, które chcemy po polskiej stronie przedstawiać, wzbudzi u was zainteresowanie i zachęci Cieszyńskich z prawej strony Olzy żeby częściej przyjeżdżali na Zaozłie i żyli z nami tak, jak w jednym domu. Polskim domu – mówił Józef Szymeczek.

Kolejne spotkanie z cyklu „Zaozłie teraz”, tym razem z księdzem Bogusławem Kokotkiem, zaplanowano na 20 stycznia na godzinę 17.00.

W tegorocznym finale konkursu wzięli udział młodzi recytatorzy z trzynastu krajów, w większości ze Wschodu.

■ W Ośrodku Kultury „Strzelnica” w Czeskim Cieszynie świętowano 14 grudnia jubileusz 20-lecia nawiązania współpracy między samorządami z polskiej i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. W 1998 zaowocowała ona powstaniem Euroregionu Śląsk Cieszyński.

■ Dwie bandurzystki z Ukrainy, bliźniaczki Irena i Natalia Jewtuszkow z Równego, były gośćmi Koncertu Jednostki, który 11 grudnia zorganizował w Nawsiu miejscowy chór żeński „Melodia”.

■ Grudniowe Spotkanie Teatralne zorganizowali ponownie 11 grudnia PZKO-wcy z Niebórow. Teatrzyk „Gapa?” przedstawił spektakl pt. „Zbójnickie opowieści”, opracowany na podstawie opowiadań Gustawa Morcinka i Józefa Ondrusza. Kolędy polskie i śląskie zaśpiewał chór mieszany „Zgoda”. Natomiast najmłodszy niebórowscy aktorzy wystawili pod nazwą „Gapcio” przedstawienie „Ach te myśzki”.

„Śląsk” 2011 r. XVII. Spis treści

Literatura	87	Nauka. Oświata. Religia. Polityka	91
Historia i krytyka literatury. Językoznawstwo	88	Kultura. Krajoznawstwo. Etnografia. Socjologia	92
Sztuka. Malarstwo. Plastyka. Grafika. Rzeźba.		Prasa. Książka. Biblioteki	94
Fotografika. Architektura	89	Ochrona Środowiska. Przemysł	94
Kino. Radio. Telewizja. Muzyka. Teatr	89	Varia	94
Historia	90		

Wykaz rozwiązanych kryptonimów: (wk)[Wiesława Konopelska]

LITERATURA

– Poezja –

BARON J.: Cudze historie. nr 1 s. 36; Korekta; Linie ciągłe; linie przerywane; Szkło w oku; Z domu ojca. nr 1 s. 36. Rys. W. Łuka.

BRYCHCZY J.: Ostrożnie z pracami domowymi mogą skutkować bólem; stan zawieszania; za siedmioma warstwami; bliźnię – nie; dychotomia; nocny błyszczek. nr 9 s. 21. Rys. W. Łuka.

BRZOSKA W.: Inc.: „zostaliśmy na lodzie...”; Biała płyta; Kochankowie z welonu; mistrzyni szpady i płaszcza; prezent; queen of the night; walk over. nr 5 s. 32-33. Rys. W. Łuka.

DRZEWUCKI J.: Wszystko, wszystko. nr 10 s. 31.

DUDA H.: Pożegnanie Zbyszka Bednorza. nr 3 s. 4, fot.

DYRLICH B.: Drugie narodziny; Jakże lekkie to lato; Mowa mojej matki; Odwołane zaproszenie; Pieśń miłosna; Ograniczenie; Przywidenie; Sen – mara. nr 7 s. 50-51. Rys. W. Łuka.

DYTKO Z.: Emocje; Ja i kobiety; Jestem; Literatura prawdziwa. nr 7 s. 58. Rys. W. Łuka.

GIRTLE L.: Siostra alpinisty. nr 3 s. 42-45. Rys. W. Łuka.

GLEN A.: „dym/om” [Antoś mówi]. nr 10 s. 33.

HAJDUK E.: Czekaj; Do przyjaciela; Inwentaryzacja; Preludium; Wędrowiec. nr 1 s. 33. Rys. W. Łuka.

JAKUBOWSKA-FIJAŁKOWSKA G.: Diagnosta; Dwaj panowie; Spleen; Szok; Świeży dorsz i pocię Zaglebia; Weekend poety. nr 7 s. 18-19. Rys. W. Łuka.

JANKOWSKI Z.: Burza; Dobrze (Wersja I); Matka i Syn; Michał Anioł; Michał Anioł – Pieta na grób; Otwarte morze II; Pieta watykańska; Pieta watykańska II; Pieta z Gdańskiej Zatok; Pod tą spienioną bielą; Sopot, niedziela; Spotkanie z Janem Pawłem II. nr 1 s. 24-25. Rys. W. Łuka.

JEGOR R.: Ewa opętana; Hydra; Józef; To, co mówiła mama. nr 6 s. 29. Rys. W. Łuka.

KALUŻA J.: Człowiek kochający przemija powoli; łamanie siebie; wypatroszenie. nr 5 s. 21.

KASS W.: Inc.: Nagle oknąłem się jak ze snu...; A; Pieśń morza; Pieśń ogrodu; Pieśń psa; Piosenka pnia; Piosenka świtu. nr 11 s. 46-47. Rys. W. Łuka.

KIEREŚ M.: Czas harmonii, miłości i dobra. nr 12 s. 40.

KIJONKA T.: Smoleńska mgła. nr 4 s. 4-5. Rys. W. Łuka.

– Nuta w nutę; Odpowiedzie wiatry; Pod piastowską wieżą; Puść mnie matko. nr 6 s. 36-37.

KISIEL M.: Czułość; Do J.; Elegia na dzień ostatni; Kości; Och; Pożegnanie; Wspomnienie; Wypominki; Zawsze się spóźnisz. nr 12 s. 51. Rys. W. Łuka.

KOŁODZIEJSKI M.: autobus linii 674; Kafejka; objazd do rynku; ostatni pociąg; pomnik; rzeczywistość; spotkanie; spacer. nr 2 s. 50-51. Rys. W. Łuka.

LIME F.: Jasełka; Logos; Minimalizm; Syn mówi. nr 8 s. 37. Rys. W. Łuka.

MAKSELON M.: Bardzo piękne dziewczyny; Czas zmarowany; Czasami wstań; Krzyż topornie mi się nosiło; Pewnego wieczoru; Piosenka miejska. nr 2 s. 41. Rys. W. Łuka.

MAŁCZYŃSKI B.: Inc.: „Dziecko wykopuje korzenie...”; Inc.: „Dziecko zdrapuje kory z drzewa...”; Kwiecień. nr 5 s. 51. Rys. W. Łuka.

MUELLER J.: Inc.: „utwór skończony trzeba zlać...”. nr 10 s. 37.

OPARA K.: Inc.: „pierwsze płatki...”; koronkowa bajeczka; Piosenka karticy. nr 4 s. 59. Rys. W. Łuka.

PAJEWSKA M.: Bankier; Boli mnie klatka; Do kogo dzwoniw w Święto Zmarłych; Incognito; Okno w okno; Pierogamia pod Rałajem; Wyspa złej krwi. nr 9 s. 56-57. W. Łuka.

PARMA E.: Detok; Hajer Blues; Mariacka; Krótki wiersz o zabijaniu; Po; Psy Andersena; Stowa; Ślad. nr 3 s. 22-23. Rys. W. Łuka.

PRYNDA K.: Lapidaria. nr 5 s. 87; nr 10 s. 79; nr 10 s. 79; nr 11 s. 79.

SENDECKI M.: [Ź]. nr 10 s. 41, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.

STYCZEN J.: Dotykanie marzenia; Małe, pomarszczone jabłko; Muza; Ogień rozpala, ogień całuje; Splecenie. nr 4 s. 32-33. Rys. W. Łuka.

SUCHANEK J.: Makaron. nr 3 s. 41. Rys. W. Łuka.

SZOJDA K.: Inc.: „Pomimo to...”; Inc.: „puszczęś w ruch koło...”; Zadziniwienie; życie. nr 8 s. 37. Rys. W. Łuka.

SZURMAN T.: Prawie modlitwa...; Rozmowa zwirowanego; To samo. nr 6 s. 24.

ŚMIEJA F.: Dziewczyna i komputer. nr 4 s. 79.

– Epigramy. nr 6 s. 79. Cykl „Podkopki”.

ŚWIDER A.: Płytycie o pieśni; Poległym. nr 5 s. 33.

TURANT W.: Czasownik; Mamie; Metafizyczny krajobraz; Miłość jest... (po latach); muzyka nocą; Nad morza i kontynenty; Pomimo, iż nic nie zamierzam. nr 8 s. 26-27. Rys. W. Łuka.

TRANSTRÖMER T.: Kamienie; Tor; Widok z pogodą; 2 lipca 90. Tłum. L. Winiarski. nr 11 s. 55. Rys. W. Łuka.

WAWERLA-DŁUGOSZ S.: Dookoła; Oddalenie; Tkanka. nr 9 s. 25. Rys. W. Łuka.

WĄTROBA J.: Aforyzmy (Terapia; Guma do żucia). nr 3 s. 79.

– Aforyzmy (Dbaj o stan; Terapia). nr 4 s. 79.

– Ciekawe czasy. nr 12 s. 79.

– Fraszki (Adwokat; Nasze czasy; Bez pracy; Monogamia; Artysta). nr 10 s. 79.

WIEDEMANN A.: Mazowszanka. nr 10 s. 42, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.

WIERZCHOLSKI L.: Amorałki (Sztuka pieszczot; Na łatwą; Kochającym tradycynie; Dwa oblicza romantyka; Modelki; Romansujący z chemikiem; O potrzebie seksu; Możliwość płci; Wirtualnie zakochani). nr 7 s. 79.

– Amorałki (Na puszysto; O zaletach mężczyzny; Na szczególnie uzdolnioną; Na niekonsekwentną; Statek rozpaczy). nr 9 s. 79. Rys. R. Twardoch.

– Amorałki (Bezpieczna puszysto; Na bierną; Na amory stewardessy; Seks sadyści; O urody przemian; Na gawędziarza; O tradycji cór Koryntu). nr 11 s. 79.

WITKOWSKA B.: Inc.: „Biegająca na spotkanie...”; Inc.: „Chcę opuścić to miejsce...”; Inc.: „Co mi z tego...”; Inc.: „Świat się nie liczył...”; Inc.: „Zakryłam miejsce...”. nr 7 s. 58. Rys. W. Łuka.

WOJTYŁA K.: Dobrze położenie. nr 10 s. 43, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.

WOŹNIAK J. L.: Pan Cogito docenia cierpienie; Pan Cogito docenia Pana Herberta; Pochodnia; Rozpacz; Rozważania sedna; Sieroctwo; Szybciej umieraj – dopiero będziesz kochany. nr 11 s. 32-33. Rys. W. Łuka.

– Recenzje tekstów poetyckich –

BAJOROWICZ K.: aliteracje albo metabasis. Bielsko-Biała 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78 (nota recenzyjna).

BIENIASZ M.: Wiersze. Folia academiae. Katowice 2012. Rec.: K. Hesk-Kwaśniewski: Zariżość. nr 12 s. 75.

BOBREK spód sadzy kwiat/aus dem Russ eine Blume. Bytom 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna).

BRZOSKA W.: Drugi koniec wszystkiego. Mikołów 2010. Rec.: I. Mikrut: Prowokator. nr 5 s. 73.

CIEMNOŁOŃSKI K.: plaskostopie. Warszawa 2009. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78 (nota recenzyjna).

CZUKU M.: Forever. Sopot 2010. Rec.: B. Nowicki: „Ku jedności”. nr 11 s. 76.

DAEHNE J.: Radobył. Jacek Mołda: Horyzont zdarzeń. Krynów 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

DRZEWIECKI J.: Wiersze wybrane. Warszawa 2010. Rec.: T. Kijonka: Płonąca zapalka w lustrze wszechświata. nr 7 s. 75.

DYTKO Z.: Pryszyne. Chorzów 2011. Rec.: M. M. Szczawiński: Pryszyne. nr 8 s. 73.

FRYCZ A.: Czytanie z księgi świętego kłapoucha. Łódź 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

E. Antoniuk-Kiedos: Osłe inspiracje. nr 9 s. 75.

GAJEWSKA A.: Przez przypadek. Katowice 2010. Rec.: K. Młynarczyk: Dla Ciebie, o Tobie, z Tobą. nr 2 s. 73.

GOCZOL J.: Z pogorzelska. Warszawa 2011. Rec.: L. Żuliński: Poeta innego czasu? nr 6 s. 72.

JAGIELLO M.: Ciału i pamięć. Warszawa 2010. Rec.: B. Nowicki. nr 2 s. 75.

JANKO A.: Wiersze z cieniem Warszawa 2010. Rec.: J. L. Woźniak: Cień przemijania – światło w wierszach. nr 1 s. 75.

KANCLERZ A.: Pchaczki wózków. Tarnowskie Góry 2009. Rec.: E. Antoniuk-Kiedos: Pamflet (anty) konsumpcyjny. nr 9 s. 75.

JASS W.: 41. Warszawa 2010. Rec.: F. Netz: Nowe pieśni z leśniczkami. nr 6 s. 74.

KAWIŃSKI W.: Skoro świt. Łódź 2010. Rec.: B. Nowicki: Samozrozumienie. nr 8 s. 77.

KORUSIEWICZ M.: Majolika. Katowice 2010. Rec.: M. Boczkowska: Zebrać, opisać, zapamiętać? nr 4 s. 72.

KUCZKOWSKI K.: Wiersze [masowe] i inne. Sopot 2010. Rec.: F. Netz: Poeta współczesny. nr 11 s. 77.

LIPiŃSKA E.: Rejetry. Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyjna).

LISTOSZ S.: ... z ograniczoną odpowiedzialnością. Bydgoszcz 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

LUBINA M.: Bagaże uczuć. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).

MENCIUK J.: Światłopromień. Wiersze wybrane. Chorzów 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

OSTROWSKI E.: Cydonia. Rzeszów 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

PARMA E.: W strefie ognia. Nowa Ruda 2010. Rec.: M. Boczkowska: Ku czemu dotyk czyjejś ręki. nr 7 s. 77.

PAŹNIEWSKI W.: Zaraz wracam. Sztuka w 3 aktach. Katowice 2011. Rec.: W. Turant: Życie zaczyna się w kolejce. nr 10 s. 74.

POSTSCRIPTUM. Antologia 1/2010 (4). Gliwice 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

PRUDŁO K.: Bo widzisz mamusi i inne wierszyki. Kraków 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78 (nota recenzyjna).

ROGUSKI P.: Do przyjaciela wroga/ Niemcy w poezji polskiej. Antologia. Katowice 2010. Rec.: L. Żuliński: Kuźnia antychrysta. nr 9 s. 72.

ROŻAŃSKA M.: Na tchnienie. Czeski Cieszyń 2011. Rec.: J. Sikora: „N tchnienie” Marty Różańskiej. nr 4 s. 86.

SIWCZYK K.: Koncentrat. Poznań 2010. Rec.: R. Rybicki: Podmiot wśród istnień. nr 4 s. 74.

– Ulotne obiekty ataku. Mikołów 2010. Rec.: W. Turant: On jest przekątnikiem. nr 11 s. 72.

SŁOMAK-SOJKA M.: Epitafium dla motyla. Kraków 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).

SOKOŁOWSKA J. B.: Hyperrealistyczne minuty. Poezje. Ruda Śląska 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78 (nota recenzyjna).

WALTER A.: Tam, gdzie zbierałem poziomki. Kraków 2010. Rec.: B. Dziekańska: W nawiązaniu do Bergmana. nr 7 s. 72.

WOŹNIAK-ZBOZYDARYC H.: Mihje. Kraków 2011. Rec.: J. L. Woźniak: Intrygująca książka – dobra poezja. nr 12 s. 75.

WRONSKI M.: Dramaty. Kraków 2009. Rec.: D. Kozłowski: Słowa lub święty. nr 1 s. 76.

– Kraina zielonego pojęcia. Kraków 2009. Rec.: D. Kozłowski: Przy otwartym oknie. nr 1 s. 76.

WYCZÓŁKOWSKA I.: Bilet na wodolot. Wrocław 2010. Rec.: A. Stokłosa-Zaspa: Sztuka obcowania. nr 2 s. 75.

ZAGAJEWSKI A.: Wiersze wybrane Kraków 2010. Rec.: A. Węgrzyniak: Przeciw rozpacz. nr 1 s. 66-67.

– Proza –

BZDOK H.: Anegdota. nr 1 s. 79; nr 2 s. 79; nr 3 s. 79; nr 4 s. 79; nr 5 s. 86; nr 6 s. 79; nr 7 s. 79; nr 8 s. 79; nr 9 s. 79; nr 10 s. 79; nr 11 s. 79; nr 12 s. 79. Rys. H. Bzdok.

DURSKI J.: Były [fragment książki]. nr 1 s. 46-48. Rys. W. Łuka.

FIGAT Z.: Cud [fragment przygotowywanej do druku powieści pt. „Wrocław-Nadodrże”]. nr 8 s. 44-47. Rys. W. Łuka.

GLEN A.: Lekcje u Różewicza. Wypisy z milczenia. nr 10 s. 32, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.

KOZŁIŃSKI M.: Sceny z życia militarno-produkcyjnego późnego PRL. nr 7 s. 54-55. Rys. W. Łuka.

MAKSELON M.: Aforyzmy. nr 2 s. 79.

MARAI S.: Warszawa pada. Z węg. Przeł. F. Netz. nr 9 s. 26-30. Rys. W. Łuka [fragment powieści pt. „Siostra”].

NETZ F.: Odchodźmy. nr 4 s. 6-9. Rys. W. Łuka.

EFEŃ [F. Netz]: Jak żyć. nr 12 s. 79.

– Kronika wypadków. nr 9 s. 79. Cykl „Podkopki”.

SADURAK K.: Ludzie to dziwne zwierzęta. nr 12 s. 48-49. Rys. W. Łuka.

SKOWROŃSKI W.: Królik na otwarcie sezonu. nr 5 s. 87.

– Krupnik. nr 8 s. 79.

– On i ona. nr 2 s. 79. Cykl „Podkopki”.

– Pociąg do Katowic. nr 2 s. 79.

– Powyborcze wspomnienia. nr 1 s. 79.

– Sztuka mięsa. nr 3 s. 79. Cykl „Podkopki”.

SUCHANEK J.: Łódki z czerwonego papieru. nr 11 s. 22-25. Rys. W. Łuka.

ŚMIEJA F.: Aforyzmy. nr 4 s. 79.

WRONSKI M.: Myśli po myślach, czyli moje pustki. nr 6 s. 58-59. Rys. W. Łuka.

ZIORA R.: Bajki i lękowce. nr 5 s. 48-51. Rys. W. Łuka.
BURAKI. nr 1 s. 79. Rys. M. Polański.

– Recenzje –

BOSSWORTH P.: Diane Arbus. Biografia. Warszawa 2006. Rec.: S. Kwak: Wszyscy jesteśmy podglądaczami. nr 1 s. 77.
CEGIELSKI T.: Morderstwo w alei Róż. Warszawa 2010. Rec.: M. P. Urbaniak: Zbrodnia z przynależnym okiem. nr 6 s. 76.
ELSNER A.: Metamorfozy. Cz. 1. Chorzów 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78 (nota recenzyjna).
FILIP O.: Wniebowstąpienie Łojzka Łapaćka ze Śląskiej Ostrawy. Warszawa 2005. Rec.: K. Gałuszka: Wniebowstąpienie. nr 8 s. 60, reprodukcja. Cykl „Biblioteka nocą”.
GŁOWACKI J.: Good night, Dżerzi. Warszawa 2010. Rec.: W. Turant: Wystarczy być, ale w Nowym Jorku. nr 3 s. 73.
GORTAT G.: Niekomplementy. Warszawa 2010. Rec.: M. P. Urbaniak: Ostrożnie z memento mori. nr 3 s. 76.
GRABSKI R.: Książd Rafał. Niespokojne czasy. Kraków 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 79 (nota recenzyjna).
GRETAKOWSKA M.: Trans. Warszawa 2011. Rec.: R. Ziora: Trans (grosza). nr 8 s. 72.
HAŁAS A.: Dwie karty. Cykl: Teatr węży. T. 1. Lublin 2011. Rec.: Z. Mardula: Krzyżący w ciemności. Początek opowieści. nr 12 s. 73.
HODGES P.: Wyższe sfery. Wrocław 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyjna).
KALWAS P. I.: Dom. Pruszków 2010. Rec.: M. P. Urbaniak: Wielopiętrowy dom. nr 8 s. 75.
KIELSKA E.: Pamiętnik Wendy. 2011. Rec.: M. P. Urbaniak: W tym szaleństwie jest metoda. nr 11 s. 74.
KOBERSKI R.: Ziemia Nad. Warszawa 2010. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Koszmar minionego wieku. nr 7 s. 74.
KRASNOBĘSKI J. P.: Zapach kobiety. Katowice 2009. Rec.: R. Ziora: Ciężki przypadek Denata O. nr 1 s. 73.
KUCZOK W.: Spiski – przygody tatrzańskie. Wrocław 2010. Rec.: W. Turant: Jak przegadać to w... Bukowinie. nr 5 s. 72.
KULUS M.: Blondyn i Blondyna. Warszawa 2011. Rec.: K. Hesk-Kwaśniewicz: Z blondynem przez życie. nr 12 s. 76.
LIBERA A.: Godot i jego cienie. Kraków 2009. Rec.: M. Rzepiec: Słowa i cienie. nr 9 s. 77.
MÁRAI S.: Niebo i ziemia. Przeł. F. Netz. Warszawa 2011. Rec.: M. P. Urbaniak: Życie jest podróżą. nr 9 s. 74.
Zadziński. Przeł. T. Worowska. Warszawa 2010. Rec.: R. Ziora: Rządzenie jako dzieło. nr 2 s. 77.
MCCARTHY C.: Strażnik sadu. Tłum. M. Kłobukowski. Kraków 2010. Rec.: P. Pieniążek: Zagubieni w cyklu natury. nr 11 s. 77.
MESZUGA: Alkoholik. Autobiograficzna opowieść o życiu, pić, uzależnieniu i wyzwoleniu. Kraków 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyjna).
MIELCZAREK J.: Hrabalowski i inne opowiadania. Częstochowa 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78 (nota recenzyjna).
NAWARECKI A.: Lajerman. Gdańsk 2011. Rec.: A. Kunce: Summa radosna. nr 7 s. 72.
ORLIŃSKI W.: Ameryka nie istnieje. Bielsko-Biała 2010. Rec.: P. Pieniążek: Requiem dla amerykańskiego snu? nr 9 s. 76.
PILIS M.: Łąka umarłych. Warszawa 2010. Rec.: P. Pieniążek: W matni przeszłości. nr 3 s. 75.
RÓŻEWICZ T., NOWOSIELSKA Z., NOWOSIELSKI J.: Korrespondencja. Wstęp i oprac.: K. Czemi. Kraków 2009. Rec.: S. Obierek: „Ale o tym w rozmowie dużej”. nr 10 s. 72-73, fot.
RYMIKIEWICZ J.: Samuel Zborowski. Warszawa 2010. Rec.: B. Nowicki: Lebenswelt. nr 5 s. 75.
SAFAK E.: Lustra miasta. Tłum. A. Akbiko-Sulimowicz. Kraków 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyjna).
SAPKOWSKI A.: Narrentum. Warszawa 2003. Rec.: K. Gałuszka: Wieża szaleńców. nr 7 s. 59. Cykl „Biblioteka nocą”.
SCHAMI R.: Dłoń pełna gwiazd. Tłum. E. Zarych. Kraków 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).
SIMENON G.: Morderca. Tłum. I. Dąbka. Toruń 2010. Rec.: R. Ziora: Pół guldena. nr 3 s. 77.
STEGNER J.: Żydówka Naomi. Gdańsk 2010. Rec.: B. Nowicki: Drugie dno. nr 12 s. 77.
STORCZEWSKA-SIEGITA: Urodzeni bez dłoni. Zawiercia 2011. Rec.: P. Pieniążek: Refleksje i przypowieści. nr 6 s. 77.
SZALONEK M.: Opowiadania. Mikołów 2010. Rec.: R. Ziora: Tożsamość z pogranicza. nr 6 s. 75.
SZCZEPANSKI J. J.: Dziennik. T. 2: 1937-1963. Kraków 2011. Rec.: D. Kozłowski: Żeby droga nie była szara. nr 10 s. 75.
ŚLĄSKIE opowieści z dreszczykiem. Schlesische Gruselgeschichten. Wybór, oprac. i wstęp J. Rostropowicz. Opole 2011. Rec.: I. Wyczółkowska: Z dreszczykiem. nr 12 s. 74.
TWARDOCH S.: Tak jest dobrze. Warszawa 2011. Rec.: D. Kozłowski: Gdzieś poza światłem. nr 11 s. 75.
VARGA K.: Aleja Niepodległości. Wołowiec 2010. Rec.: M. P. Urbaniak: O ośmiennetletniej śmierci. nr 5 s. 74.
WANIEK H.: Katowice – Blues czy Katowitzer Polka. Katowice 2010. Rec.: B. Widera: Podróż do przeszłości. nr 4 s. 73.
ZIMNIAK M.: Willa. Pruszków 2010. Rec.: M. P. Urbaniak: Ukryte w ścianach willi. nr 8 s. 75.

HISTORIA I KRYTYKA LITERATURY. JĘZYKOZNAWSTWO

– Artykuły, Przyczyńki, Felietony, Sprawozdania –

BAJOROWICZ Z. K.: Zagadłowicz nieznan? (Poezja E. Zegadłowicza). nr 2 s. 46-49, fot.

BEDNARCZYK R.: Syn podniebnych szybów (Proza W. Szewczyka). nr 6 s. 46-48, fot.
GAŁUSZKA K.: Czciogodna ciemność (Twórczość Horsta Eckerta/Janoscha). nr 11 s. 70. Cykl „Biblioteka nocą”.
- Dom Górnosłaski (O „Pierwszej Polce” H. Bienka). nr 9 s. 70, fot. Cykl „Biblioteka nocą”.
- Strachy gór (O książce L. B. Bielasa pt. „Sławna jak Sara-jewo”). nr 10 s. 49. Cykl „Biblioteka nocą”.
GAŁUSZKA K.: Adresy. nr 10 s. 31, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
GRUSZKA-ZYCH B.: Kolczyki od Miłosa (Spotkania z Cz. Miłosem). nr 8 s. 54-55, fot.
GRZEBALSKI M.: [Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza]. nr 10 s. 33-34, fot.
GUTOROW J.: Cademon. nr 10 s. 34, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Cyt. cyt – Plebiscyt! (Słowo polskie w okresie powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku). nr 3 s. 62-64, rys.
- Powrót „Czasu zamartwiałego” (Wiersze T. Kijonki na temat stanu wojennego pt. „Czas zamartwiałego”, 1991). nr 12 s. 14.
- Przypomnienie poetki Augustyny Świdra. nr 5 s. 52-53, fot. JARCZEWSKI A.: AntyHerbert spokojny (Poezja Z. Herberta). nr 9 s. 54-56, rys.
KAPUSTKA-OLEJNICZAK A.: Uwaga! Łobuzerie – Literackie Fanaberie (4. edycja spotkania z twórcami literatury dla dzieci i młodzieży – Katowice, Jastrzębie Zdrój, 15-17 VI 2011). nr 7 s. 80, rys.
KONOPELSKA W.: VII Sosnowieckie Dni Literatury. nr 5 s. 82.
KOTKOWSKA J.: Poświatowska po raz kolejny (34. Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie im. H. Poświatowskiej w Częstochowie). nr 12 s. 85.
MATUSZ M.: Dla Tadeusza Różewicza. nr 10 s. 35-36, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
MEŁECKI M.: Wychynięcia. nr 10 s. 36, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
MIODEK J.: Do Siewierza – do Siewiora (Odmiana nazw miejscowości). nr 3 s. 46. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- Gustlik i Żelik w drodze do Chechcia. nr 1 s. 61. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- „Już wyszedł Stok Wrzący” (Gwara z Tarnowskich Gór i okolic). nr 4 s. 61. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- „Miesionczek cesty (Gwara cieszyńska). nr 9 s. 61. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- Prągliwo baba (Zróżnicowanie gwar śląskich). nr 2 s. 57. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
Siemonia, Siemianowice, Siemowit (Nazwy miejscowości). nr 5 s. 79. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- W Raciborzu-Miedoni – ubyło czy przybyło (Nazwy topograficzne w Raciborzu i okolicach). nr 12 s. 60. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- Wele gwarowej hody Wiktora Bugli (Gwara w poezji...). nr 11 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- Wy podciepy (Wyrazy o negatywnym znaczeniu w gwarze śląskiej). nr 7 s. 63. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
- Zolity i umiżgliwe seplenienie (Archaizmy w gwarze śląskiej). nr 6 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
MS: Zapomniani, ale docenieni (Sesja naukowa poświęcona Gustawowi Morcinkowi w 120-lecie urodzin. Uniwersytet Śląski, 17-18 I 2011). nr 2 s. 3.
MUELLER J.: Radykalna kardiowiersja wersów. nr 10 s. 37, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
NIAKOWSKI L.: Pokrętnie drogi języka śląskiego (Debaty sejmowa o języku regionalnym). nr 10 s. 6-7. Rys. W. Łuka.
NOWACZEWSKI A.: [Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza]. nr 10 s. 38, fot.
OLSZĄŃSKI G.: O pewnych właściwościach tak zwanej prasy kolorowej. nr 10 s. 38-39, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
PUTZLACHER R.: W dniu kiedy Bóg przestaje istnieć. nr 10 s. 39, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
RYBICKI R.: O Różewicu na wesoło. nr 10 s. 40, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
PICHETA J.: Dojrzała „Lipa” (15. Ogólnopolski i 29. Wojewódzki Przegląd Dziecięcy i Młodzieżowy Twórczości Literackiej „Lipa 2011”). nr 10 s. 84.
SIKORA J.: Na Zaoziu. Rok Gustawa Morcinka. nr 2 s. 86.
SIWCZYK K.: Transmisje. nr 10 s. 42, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
STRZEMIŃSKA A.: Po Kongresie Języka Polskiego (Kondycja polszczyzny). nr 6 s. 57.
SZCZAWIŃSKI M. S.: Najbliższy obrazu (Wizyta noblistów w polskim Radiu Katowice w czerwcu 1993 r.). nr 8 s. 52-53.
SZLACHTA-MISZTAŁ J.: Piękna pani z Zawiercia (Obraz PRL w twórczości Haliny Snopkiewicz). nr 9 s. 52-53, fot.
TAŁUC K.: Do Ciebie Polsko wracamy (Obraz powstań śląskich w literaturze polskiej). nr 6 s. 30-35, fot., rys.
TEKSTY Tadeusza Kijonki z „Pozłazanego warkocza” Katarzyny Gaertner. nr 6 s. 36.
TRACZYK K., MIODEK J.: Pamiętnik górnika Edwarda Jelenia (Język górnika E. Jelenia z Dębieńska). nr 10 s. 59. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
TURANT W.: Ciotka, Nobla i skłupa (Maria Vargas Llosa – laureat Literackiej Nagrody Nobla 2010). nr 1 s. 37.
WAROŃSKA J.: Konfrontacje poetyckie w Częstochowie (33. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. H. Poświatowskiej, Częstochowa, 12-13 XI 2010). nr 2 s. 70, fot.
WCISŁO A.: Literacki przekładnik – VII Sosnowieckie Dni Literatury. nr 6 s. 80. Cykl „Z życia biblioteki”.
WIDERA B.: Spotkania literackie w Salii Portretowej GTL. nr 8 s. 25, fot.
- Twórcy, książki, jubileusze (Spotkanie literackie z okazji 15-lecia czasopisma „Śląsk”). nr 2 s. 60-61.
WOJNIAK J. L.: Góry w nas – my w górach (Tematyka gór-ska w twórczości). nr 7 s. 60-62, fot.

WOJCIK J.: Jesień poetów (XXII Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu). nr 12 s. 80.
- Zaolzie (Spotkanie poetyckie w kawiarne „Pod pegazem” w Domu PZKO w Jabłonkowie). nr 9 s. 81.
WOJCIK W.: „Domowosć”, uniwersalizm w twórczości Tadeusza Różewicza. nr 9 s. 18-20, fot.

– Sylwetki –

HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Odszedł Zbyszko Bednorz (Wspomnienie o Z. Bednorzu (1913-2011)). nr 1 s. 45, fot. SZEWCZYK G. B.: W dialogu z polską książką (90. urodziny Karla Dedeciusa). nr 9 s. 50-51, fot.
MIODEK J.: Karl Dedecius skończył 90 lat. nr 8 s. 57, fot. [OSIEMDZIESIĄTEPIĄTE] 85 urodziny Wernera Heiducza (W. Heiduczek – prozaik z Zabrza). nr 12 s. 4, fot.
SIERNY T.: Człowiek wierny zasadom (Zdzisław Hierowski 1911-1967). nr 8 s. 66-7, fot.
GLEN A.: Od czytania Kornhausera (Julian Kornhauser) – w 65. rocznicę urodzin. nr 9 s. 30-31, fot.
FONFARA E.: Pisarz, do którego warto wracać (Gustaw Morcinek). nr 8 s. 32-36.
KERN J.: Moja siostra poetka (Ewa Parma). nr 3 s. 24-26, fot. ŚMIEJA F.: Arriba silesia (Wspomnienie o Jerzym Pietrkiwiczu (1916-2009), poecie i tłumaczu). nr 6 s. 66-67, fot.
BEDNARCZYK R.: Przywarki śląskich niedowiarów (Adam i Barbara Podgórcy oraz ich śląskie fascynacje – Słownik gwar śląskich; Mitologia śląska). nr 11 s. 56-57.
KJONKA T.: Różewicz u nas (90. rocznica urodzin Tadeusza Różewicza). nr 10 s. 28.
BACZEWSKI M. K. E.: Jeden z wielkich poetów naszych czasów. nr 10 s. 30, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
DRZEWUCKI J.: O Tadeuszu Różewicu. nr 10 s. 30-31, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
KORUSIEWICZ M.: Różewicz. nr 10 s. 35, fot. Z dedykacją dla Tadeusza Różewicza.
JANIUREK W.: Wspominając Wilhelma Szewczyka. nr 7 s. 4, fot.
(wk) [Wiesława Konopelska]: Alfred Szklarski w Galerii Artystycznej (Uroczyste odsłonięcie popiersia pisarza w Katowickiej Galerii Artystycznej). nr 10 s. C, fot.
SZEWCZYK G. B.: Nobel dla Tomasza Tranströmma (Literacki Nobel 2011). nr 11 s. 54, fot.
WOJCIK J.: Odechodaż poeci (Wspomnienie o Wiesławie Malickim i Andrzeju Palaszu). nr 7 s. 81.

– Wywiady, Wypowiedzi –

DYRLICH B.: Nie jesteśmy mniejszością, jesteśmy małym narodem (Serbolużycanie). Rozm.: G. B. Szewczyk. nr 7 s. 49, fot.
PLUTA J.: Śląski – język pierwszy. Z pisarzem... rozm.: Z. Figat. nr 12 s. 34-36, fot.
SUCHANEK J.: To nie wybuch, ale ścieżynka mrówki. Z... rozm. B. Prejs. nr 3 s. 41, fot.

– Recenzje opracowań literackich –

ADAMOWICZ-POŚPIECH A.: „Lord Jim” Conrada. Interpretacja. Kraków 2007. Rec.: M. Pacukiewicz: Kręgi Conradowskie. nr 1 s. 74.
DOM w české a polské literaturze. Dom w literaturze czeskiej i polskiej. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Red.: L. Martinek. Opawa 2009. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).
GLEN A.: Istnienie i literatura (Notatnik hermeneuty). Sopot 2010. Rec.: M. Boczkowska: Wiemy uczyć Heideggera. nr 2 s. 72.
HORST Bienek. Ślązak i Europejczyk. Red.: G. B. Szewczyk i J. Malicki. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recenzyjna).
JOSEPH von Eichendorff. Poeta z niemieckiego romantyzmu z perspektywy Niemców i Polaków. Red.: G. B. Szewczyk, K. Dampé-Jarosz. Wrocław 2009. Rec.: B. Pogonowska: Dookoła Eichendorffa. nr 11 s. 73.
KARWAT K.: Stanisław Bientasz. Zabrze 2011. Rec.: D. Lubina-Cipriani: Portret wizjonera. nr 6 s. 73.
KISIEL M.: Ananke i Polska. O liryce Zdzisława Stroińskiego. Katowice 2010. Rec.: D. Opacka-Walasek: Stroiński, Ananke i Kisiel. nr 12 s. 72.
KISIEL J.: Chwile ulotne. O poezji Ryszarda Kapuścińskiego. Katowice 2009. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
- Imiona lęku. Katowice 2009. Rec.: A. Głęb: Nieskręty lęku. nr 4 s. 76-77.
KRAJ lat dziecinnych. Pod red.: K. Hesk-Kwaśniewicz i J. Lyszczynej. Katowice 2011. Rec.: K. Tałuć: Powroty do kraju lat dziecinnych. nr 5 s. 77.
KRYTYKA literacka na Śląsku. Red.: K. Hesk-Kwaśniewicz i J. Lyszczynej. Katowice 2009. Rec.: K. Bereta: Ślązacy swoją literaturę naukę mają. nr 7 s. 76.
LAIKO pameistys. Czładnik czasu. Czładnik czasu. Autor i korektor projektu B. Januskaite. Wilno 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78 (nota recenzyjna).
MAŁCZYŃSKI B.: Rozwijanie tekstów. Poetyckie polimorfie Tymoteusza Karpowicza. Kraków 2010. Rec.: A. Głęb: Uczeń kartografia (w jego Bibliotece). nr 9 s. 73.
MARTINEK L.: Hledani kořenu. Literatura Kmova a jej představitelie (kompendium). I díl: Od středověku po interetické vztahy v literaturě 20. století. Opawa 2009. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
WILHELM Szewczyk. Red.: R. Ratajczak. Czerwionka-Leszczyn 2011. Rec.: M. Skop: Uroczysty jubileusz. nr 5 s. 60.
WOJCIKA A.: Reportaż bez fikcji. Rozmowy z polskimi reporterami. Wołowiec 2011. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Co po Ryszardzie K.? nr 8 s. 76.

ZBIGNIEW Zielenka. Pisarz, naukowiec i przyjaciel. Pod red. D. Kozłowskiego. Słupsk 2011. Rec.: K. Tahić: Jubileusz Zbigniewa Zielenki. nr 10 s. 76.

SZTUKA. MALARSTWO. PLASTYKA. GRAFIKA. RZEŻBA. FOTOGRAFIA. ARCHITEKTURA

– Artykuły. Przyczynki. Felietony. Sprawozdania –

Adresy sztuki. Tychy (teatry, muzea, ośrodki kultury, kina, kluby). nr 7 s. 87, fot., Cykl „Zwiąd kulturalny”.

Adresy sztuki. Mikołów (teatry, galerie, kina ośrodki kultury, biblioteki, kluby). nr 2 s. 87, fot., Cykl „Zwiąd kulturalny”.

COFAŁKA J.: Magiczny świat Jacka Lipowczana (Malarstwo...), nr 12 s. 64, fot.

DEMARCZYK D.: Moje miasto się zmienia (Katowice). nr 11 s. 38-39, fot.

DUDZIŃSKA A., SEKUDEWICZ A.: Spotkania w czarnym ogrodzie (Spotkanie z Joernem Zilmannem, wnukiem architekta Nikiszowca, J. Zielenka). nr 3 s. 36-39, fot.

GORTÉLA A.: Architektura Mikołowa na przełomie wieków. nr 2 s. 96.

JASTRZĘBSKI B.: Plener sław ma już 20 lat (XX Malarstwo Impresji Mikołowskiej). nr 2 s. 65-66, fot., rys.

KONOPELSKA W.: I Śląski Piknik Architektoniczny (WPkiW Chorzów, 23 VII 2011). nr 9 s. 82.

– W centrum, czyli trochę dalej od centrum (Centrum Katowice). nr 11 s. 82.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Pałac Goldsteinów przy placu Wolności nr 3 s. B, fot., Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.

KOZIŃSKA I.: Pomniki Powstań Śląskich. nr 6 s. 63-64, fot.

PICHETA J.: Po co jest pejzaż? (Planse reklamowe szpecące kamienie Bielska-Białej i Cieszyńska). nr 6 s. 84.

PIERSIAKOWA E.: Będzie drugi Nikisz? (Kolonia robotnicza w Dębieńsku). nr 6 s. 16-20, fot.

POKORSKA E.: Miasto – ogród (Architektura Gliwice). nr 3 s. 96, fot.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Potrzeba wspólnoty (Centra miast). nr 10 s. 13. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”.

SZKOŁY artystyczne (Tychy). nr 4 s. 95. Tychy. Zwiąd kulturalny.

UCZELNIE i szkoły artystyczne (Gliwice). nr 3 s. 95. Gliwice. Zwiąd kulturalny.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: Katowicka Dolina krzemowa (Środowisko grafików ASP Katowice). nr 6 s. 87-88.

WIDERA B.: Mazanie po ścianie (Katowickie graffiti). nr 7 s. 88, fot.

– Sylwetki –

PICHETA J.: Odeszła Szałowa Wróżka (Halina Gocyla-Kocyba 1933-2011 – artysta plastyk, pedagog). nr 3 s. 81.

REDAKCJA „Śląska”: Antoni Halor (Wspomnienie pośmiertne). nr 3 s. 4, fot.

PICHETA J.: Bielski Kantor (80. rocznica urodzin bielskiego fotografa Mariana Kołosa). nr 9 s. 84.

– Konterfekt Korna (105. rocznica śmierci bielskiego architekta Karola Korna). nr 12 s. 84.

KONOPELSKA W.: Bez niego Katowice już nie te same (Andrzej Rożanowicz 1925-2011). nr 11 s. 40, fot.

ZMARŁ Eugeniusz Rzeźucha (E. Rzeźucha 1934-2011 – artysta grafik). nr 11 s. 2.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: Jubileusz Waldemara Świerze (80. rocznica urodzin...). nr 11 s. 63-64, fot.

ANDRZEJ Urbanowicz (1938-2011). Był człowiekiem niezwykłej mocy. nr 9 s. 64, fot.

– Wystawy –

KONOPELSKA W.: Powstałe z dialogu z rzeźbą (Wystawa malarstwa B. Chromego. Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi). nr 11 s. 65, fot.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: Wystawa grafiki i rysunku (Wystawa prac Katarzyny i Tomasza Chudziaków w Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi). nr 10 s. 65.

WIDERA B.: Anioł z gitarą elektryczną (Wystawa rzeźby Krzysztofa Grodzickiego pt. „Sacrum vel profanum” w Muzeum Śląskim w Katowicach). nr 4 s. 64.

KONOPELSKA W.: Przystanie Jerzego Handermamera (Wystawa malarstwa J. Handermamera w Galerii Art. Nova 2 ZPAP w Katowicach). nr 11 s. 88, fot.

SZCZAWIŃSKI M. M.: Pasje według Łuki, czyli ogryzek leży u stóp (Wystawa pt. „Jabłka W. Łuki” w Galerii „Na Żywo” w Polskim Radiu Katowice). nr 2 s. 80, fot.

KONOPELSKA W.: Nie wiem, co to piękno... (Malarstwo Jerzego Nowosielskiego w Kościele św. Ducha w Tychach). nr 4 s. 65, fot.

– ODADOZET Eduarda Ovčáčka w Rondzie Sztuki (E. Ovčáček: ODADOZET – prace z lat 1963-2010. Rondo Sztuki Katowice, 22 X 2010). nr 1 s. 65.

– Z głową w chmurach (Wystawa malarstwa W. Pelki). nr 12 s. 88, fot.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: „Wernisaże, wernisaże...” (Wystawa malarstwa Zbigniewa Sawicza pt. „Wernisaże, wernisaże...” w Galerii ZPAP „Art Nova 2” w Katowicach). nr 8 s. 88, fot.

(wk) [Wiesława Konopelska]: „a to Śląsk właśnie...” (Wystawa fotografii Zbigniewa Sawicza pt. „Mistrzowie piękna”). nr 2 s. D, fot., Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: Piotr Szmitek – artysta, którego nie ma (Wystawy twórczości P. Szmitek w Galerii „Extravaganca” Zamku Sieleckiego w Sosnowcu). nr 5 s. 65, fot.

KONOPELSKA W.: „Derby” (Grafiki i przestrzenie – Ferdynand Szypula. Galeria Rondo Sztuki w Katowicach. Wernisaż, 14 IV 2011). nr 6 s. 65.

– Pan Krogulec czyli świat zza okularów (Wystawa prac Karola Wierczorka w Galerii ZPAP w Katowicach). nr 10 s. 64, fot.

BEDNARZ J.: Zostały portrety, kufla i meble (Wystawa z okazji 100-lecia Franciszka Ksawerego von Ballström w Muzeum w Gliwicach). nr 3 s. 65, B, fot., reprodukt.

KONOPELSKA W.: Osobno, osobista, niezwykła (Kolejka Sztuki Współczesnej w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu). nr 5 s. 64.

– Orawskie świętki Jana Zegalskiego (Wystawa pt. „Orawskie świętki”. Galeria ZPAP Katowice). nr 2 s. 64, fot.

– W fabryce snów (Malarstwo w przestrzeni współczesnej. Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi. Wernisaż, 30 VI 2011). nr 8 s. 64, fot.

KOTKOWSKA J.: Sztuka w poszukiwaniu odbiorcy (ART erie – projekt częstochowskich artystów, w celu wkomponowania w istniejącą architekturę różnorodnych artystycznych akcentów). nr 11 s. 85.

– Zatrząsnąć chwilę (Wystawa fotografii „Gazety Wyborczej” pt. „Czas, ludzie, wydarzenia” w Pawilonie Wystawowym Muzeum Górnośląskiego). nr 4 s. 84.

SZCZAWIŃSKI M.: Ciemny chleb (Wystawa obrazów w Galerii „Na Żywo” Polskiego Radia Katowice). nr 8 s. 65, fot.

WAWRZCZYK-KLASIK M.: Utopki z czarnego złota (Rzeźba w węglu – tradycja i współczesność). nr 12 s. 65-67, fot.

WIDERA B.: Serce w maglu (Wystawa „Serce Nikiszowca” w Galerii Magiel, filii Muzeum Historii Katowic). nr 5 s. 58.

WIDERA B.: Życie z mostem nad głową (Galeria „BlackBook” w Gliwicach). nr 1 s. 64.

– Wywiady –

BUSZKO H.: Wraśtałem w Śląsk. Z inżynierem architektem... rozm.: D. Lubina-Cipińska. nr 10 s. 18-20, fot., Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”.

CIEŚLAR K.: Czego uczy Akademia? Rozmowa z prof. ASP... – artystą malarzem, od 10 lat prowadzącym Pracownię Malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. nr 7 s. 64, fot.

KALARUS R., OŚLIŚLO M., ROMANIUK A.: Cud naszej szkoły. Zrektorom Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (10 lat ASP w Katowicach), prof.... oraz z prof...., prof.... rozm.: B. Widera. nr 11 s. 26-27, fot.

NALIWAJKO P.: Obraz musi się obronić sam. Z... rozm.: M. Olszak. nr 9 s. 65-66, fot.

PIECH A.: Od samego twórcy słów kilka. Rozmowa z... nr 12 s. 67.

– Recenzje książkowe –

CZERNOW R.: Świat z cegieł. Cybergrafie. Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78 (nota recenzyjna).

DOM Ialki. Rzeczywistość w miniaturze. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.

DZIESIEĆ lat później. Jubileusz 10-lecia Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach 2001-2011. Red.: M. Juda, M. Ośliślo, A. Harasimowicz. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

HISTORIA katowickiego artysty w ogrodzie rozwidlającej się rzeczywistości. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78 (nota recenzyjna).

JAN Nowak (1930-2010). Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78 (nota recenzyjna).

NARZĘDZIE. [Red.: A. Giełdof-Paszek]. Katowice 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78 (nota recenzyjna).

O ŚWIECIE i obrazach świata. Prace magisterskie i licencjackie studentów ASP w Katowicach. [Red.: M. Juda]. Katowice 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 79 (nota recenzyjna).

OBSZARY rysunku. Katowice – Poznań. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna).

OD SOCREALIZMU do postmodernizmu. Unikatowe Nowe Tychy. Przewodnik po szlaki miejskim. Tekst i wybór zdjęć M. Lipok-Biernawczek. Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recenzyjna); W. Konopelska: Unikatowe nowe Tychy. nr 10 s. 82.

SERCE Nikiszowca. Rewitalizacja budynku Muzeum Historii Katowic przy ul. Rymskiej 4. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 79 (nota recenzyjna).

– Reprodukcje –

ADAMUS J.: z cyklu „Okna – obraz w umbrach. nr 8 s. A, fot.

BAUMGART A.: Mur, z cyklu „Hipoteza skradzionego obrazu” (2006). nr 5 s. A, fot.

BEDNARZ J.: Obudowa krocząca (węgiel, 1987) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

BONCZAR R.: Pomiędzy czasami (olej, płótno, 65x81 cm). nr 2 s. B, fot.

BOTOR I.: Studium trzech kobiet. nr 8 s. A, fot.

CHROMY B.: Czaple nad jeziorem. Dwa bażanty; Pegazy; Purpurowy stąlatek; Taniec pegazów. nr 11 s. B, fot.

CHUDZIK K.: Pejzaż IX (techn. własna, druk cyfrowy, 80x115 cm, 2009); Postaci. Cykl rysunków i sitodruków na folii (8x210x100 cm, 1998). nr 10 s. B, fot.

CHUDZIK T.: Rytmy pejzażu III (rysunek, techn. własna, druk cyfrowy, 21x100cm). Zapamiętane kadry – horyzont (sucha igła, 20x90 cm, 2003). nr 10 s. B, fot.

CIUPEK J.: Górnik z bryłą węgla (węgiel, 1986) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

DADAK K.: Koncert III. nr 8 s. A, fot.

DZIADEK F.: Droga bez krzyża (pastel, papier, 50x70 cm). nr 2 s. B, fot.

DZIUBA K.: Błękitna Alternacja (druk cyfrowy pigmentowy, 80x200 cm). nr 6 s. E, fot.

HÄNDEREK G.: Exterior 002 (wkładstodruk). nr 6 s. E, fot.

INGLOT E.: [Reprodukcje]. nr 8 s. B, fot.

JANIN Z.: Czaszka + Tańcząca. nr 5 s. A, fot.

KARWAT K.: Praca dwóch górników (grafit, 1989) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

KOŁODZIEJCZYK L.: Kosmogonij. nr 8 s. A, fot.

KONIK A.: Our Lady's Forever (2007/2008, film wideo + obiekty). nr 5 s. A, fot.

KULAKOWSKI B.: „Bezdomni”. Fotografia Bogdana Kulakowskiego. nr 1 s. A, fot.

KURAJ E.: Błękitna galaktyka. nr 8 s. A, fot.

KURZEJA F.: Karolinka (węgiel, 1988) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

LEWCZYŃSKI J.: Nieznany, z cyklu „Głowy wawelskie”. nr 5 s. A, fot.

LIBOSKA T.: Wacław. Fotografia. nr 1 s. C, fot.

LIPOWCHAN J.: Checkpoint Westbahnhof – Punkt kontrolny Westbahnhof (olej na desce, 60x80 cm, 2011); Everything can happen Tonight – tej nocy wszystko wydarzyć się może (olej na desce, 78,5x105,5 cm, 2010); Incredible Journey – Niesamowita podróż (olej na desce, 65x50 cm, 2009); It's show time – Czas na przedstawienie (olej na desce, 65x50 cm, 2005); Journey to No-Land – Podróż donikąd (olej na desce, 65x50 cm, 2007); Welcome at the Purgatory Mountain – Witamy na Górze Czyśćca (olej na desce, 71x62 cm, 2009). nr 12 s. A, fot.

ŁUKA W.: Babel domowy (olej na płótnie); Cały świat (olej na płótnie); Ciepłe – zimne (olej na płótnie); Oko opatrności (olej na płótnie); Zatrzybanie (olej na płótnie). nr 2 s. C, fot.

MACIUSZKIEWICZ R.: Fabryka snów. nr 8 s. A, fot.

MASŁUSZCZAK F.: Mikołód – widok z Moca d'oro (akryl, płótno, 70x100 cm). nr 2 s. B, fot.

MAZUS S.: Kopry (olej, płótno, 100x80 cm). nr 2 s. B, fot.

MILINSKI D.: Pracująca pejzaż (olej, 50x40 cm). nr 2 s. B, fot.

NALIWAJKO P.: Dwie drogi (90x85 cm); Jak Sokrates (40x35 cm); Ojcowie i syn (150x250 cm); Podróż (217x278 cm); Portret krytyka sztuki Andrzeja Małyny z płaskim (olej, płótno, 80x60 cm); Saul grający Dawidowi na trąbce (130x95 cm). nr 9 s. B, fot.

NOWAK D.: Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd idziemy – kobieta 11 (druk cyfrowy i sitodruk, 2009). nr 6 s. E, fot.

NOWOSIELSKI J.: Kościół św. Ducha Tychy. nr 4 s. B, fot.

OVČÁČEK E.: 3 Ryciści ni Süpapi Süyt (66x51 cm, 1982); F-A JZ (A3, 1993); TA KODY ZSY (100x100 cm, 1990). nr 1 s. B, fot.

PAŁKA W.: Dwie kobiety (60x80 cm, 2011); Planty (105x175 cm, olej); Siedząca kobieta (60x80 cm, olej); Uczta (81x65 cm, 2010). nr 12 s. E, fot.

PAŁKA-SŁASKA O.: 0,5 (wkładstodruk, 2009). nr 6 s. E, fot.

POCZTÓWKI plebiscytowe ze zbiorów Muzeum Historii Katowic. nr 3 s. A, fot.

POGORZELC M.: Sarkofag (druk cyfrowy, 2011). nr 6 s. E, fot.

RZEŻBA Krzysztofa Grodzickiego „Sacrum vel profanum”. nr 4 s. A, fot.

STRĄK R.: Górnik z bryłą węgla (1967) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

SZMITKE P.: Pamięci Johna Cage'a (paper, ink, 60x60 cm, Katowice 2010); Piękna złożnica – Mania z MTV (paper, pen, 30x21 cm, Katowice 2008); Przekaz błękitny (canvas acrylic, video, monitors, Katowice 2010); Retrospektywa (canavas acrylic, oil, 130x162 cm, Katowice 2010). nr 5 s. B, Cykl „Meta-waryzm”.

SZYPUŁA F.: Derby (intaglio, 84x252 cm, 1996); Szalony kogut (64x90 cm, druk cyfrowy). nr 6 s. B, fot.

SPIEWLA M.: Skarbnik (grafit, 2003) (reprodukcja rzeźby). nr 12 s. A, fot.

ŚWIERZY W.: Reprodukcyjne plakatów. nr 11 s. A, fot.

TARASIEWICZ L.: Instalacja malarska (2005). nr 5 s. A, fot.

URBANOWICZ A.: AORAM (olej, płótno, 100x100 cm, 1972); Świecące (olej, płótno, 90x90 cm, 1990); Twarz zbierająca wspomnienia (olej, płótno na płótnie, 54,5x44,5 cm, 1995); Wieczór (olej, płótno, 1974); Wielki, magiczny krag (akwarela, tusz, 65x47,5 cm, 1965). nr 9 s. A, fot.

WANIEK H.: Herbstag (technika mieszana, 50x60 cm). nr 2 s. B, fot.

WIECZOREK K.: Cebula (olej, 1980); Karciarze (obiekt); Stolik (rysunek); Ptak (rysunek); Pan Krogulec (rysunek). nr 10 s. A, fot.

ZEGALSKI J.: Orawskie świętki (Jablonka, Chyżne, Piekłelnik). nr 2 s. A, fot.

PRACOWNIA malarstwa prof. Kazimierza Cieślaka ASP Katowice (Reprodukcje obrazów P. Walczak, M. Mularczyk, W. Wróblewski, N. Pietruchowski, P. Babiuch, A. Bajer, L. Kanceler, P. Grobelny, M. Guza, M. Bednarczyk). nr 7 s. A, fot.

KINO. RADIO. TELEWIZJA. MUZYKA. TEATR

– Artykuły. Przyczynki. Felietony. Sprawozdania –

BRZEŹNIAK M.: Powroty do „gniazda” Didura (Insencjacje studentów wokalistyki Śląskiej Akademii Muzycznej w Operze Śląskiej w Bytomiu). nr 3 s. 70, fot.

BUDZIK J.: Realizm niemożliwy – „Młyn i krzyż” Lecha Majewskiego. nr 9 s. 22-24, fot.

CIEŚLAR B.: Rok pełen sukcesów, finał pełen wrażeń w Filharmonii Opolskiej. nr 7 s. D, fot.

DZIADEK M.: Banolo (Dwupytowy album pt. „Bandograna totalne” A. Gabryśa). nr 7 s. 71. Cykl „Między nutami”.

– Chór kameralny prof. Freunda (Chór Kameralny Akademii Muzycznej w Katowicach). nr 7 s. 71. Cykl „Między nutami”.

– Muzyka dawna w muzeum (Występy wirtuozów muzyki barokowej w Muzeum Archidiecejalnym w Katowicach). nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Non omnis moriar (**Numer „Ruchu muzycznego” poświęcony H. M. Góreckiemu**). nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Nowe władze katowickiego Oddziału ZKP. nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Orkiestry dęte – element śląskiego pejzażu. nr 12 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Pamięci Karola Strzygi (**Koncert Filharmonii Śląskiej ku czci...**). nr 5 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Pamięci Witolda Szalonia (**Nadanie jedemu z placów w Bytomiu-Łagiewnikach imienia W. Szalonia**). nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Pokolenie '51 (**Grupa artystyczna kompozytorów polskich**). nr 9 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Romantyczny koncert (**Koncert utworów Felixa Mendelssohna-Bartholdy'ego w Sali Koncertowej AM w Katowicach**). nr 5. Cykl „Między nutami”.

-: 65-lecie Karłowicza (**Koncert jubileuszowy Szkoły Muzycznej im. J. Karłowicza w Katowicach, 6 IX 2011**). nr 10 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Śląska nuta w Warszawie – Ryszard Gabryś (**Koncert autorski... w Muzycznym Centrum Kultury, 9 X 2010**). nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Śląska Orkiestra Kameralna ma już 30 lat. nr 10 s. 66-67, fot.

-: Symfonia organowa Jana Szewińskiego i Tomasza Orłowa (**Rekonstrukcja i wykonanie Symfonii Organowej J. Szewińskiego**). nr 11 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Wielki koncert mozartowski (**Koncert monograficzny Instytucji „Silesia”**). nr 6 s. 71. Cykl „Między nutami”.

KOTKOWSKA J.: Muzyczne imięny św. Cecylii (**Święto Muzyki w regionie częstochowskim**). nr 1 s. 85.

KUREK J., MALISZEWSKI K.: W poszukiwaniu przebaczenia (**Krzysztof Czyżewski i Fundacja Pogranicze**). nr 12 s. 54-57, fot.

LEWANDOWSKI J. F.: Dokumenty Dąmży Drzazgi (**Reportaż radiowy i filmowe**). nr 11 s. 87, fot.

-: Powstania na taśmie (**Powstania śląskie w kinematografii polskiej**). nr 8 s. 48-51, fot.

-: Zapomniana wytwórnia (**Wytwórnia filmów „Espe-Film” w Siemianowicach Śląskich**). nr 1 s. 58-59, fot.

LINERT A.: Teatr w kampanii plebiscytowej (**Plebiscyt na Górnym Śląsku**). nr 3 s. 56-58.

LUBINA-CIPINSKA D.: Sześć dekad Sceny Polskiej (**Scena Polska Teatru Divadla w Czeskim Cieszyńcu**). nr 11 s. 52-53, fot.

SIERADZKI J.: Teatr Polski w Bielsku-Białej skończył 120 lat. nr 7 s. 66, fot.

SIKORA J.: „Nowina” kołędowała dla włoskiej Polonii (**Koncert kapeli góralskiej „Nowina” z Zaolzia w Mediolanie**). nr 1 s. 87.

SKOCCA M.: Przez ruch wyzwolił (**20 lat Śląskiego Teatru Tańca**). nr 2 s. 54-56, fot.

TJK: Na scenie Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu (**Sezon teatralny 2010/2011**). nr 10 s. D, fot.

WAWRZYŃCZAK-KLASIK M.: Być Ślążakiem to powód do dumy... (**Pokaz filmu pt. „Być Ślążakiem to powód do dumy” A. Giza i L. Głaba w Centrum Kultury w Katowicach**). nr 12 s. 87, fot.

– Sylwetki –

LEWICKI J.: Wspomnienie o Michale Banasiku. nr 1 s. 49, fot.

NETZ F.: Andrzej Bątkiewicz (1935-2011). nr 9 s. 67, fot.

KNAPIK E.: Zapadła cisza (Wspomnienie o prof. Henryku Mikołaju Góreckim). nr 1 s. 30-31, fot.

(wk) (Wiesława Konopelska): Henryk Mikołaj Górecki patronem Filharmonii Śląskiej. nr 12 s. C, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.

KJONKAT T.: Nagrania „na żywo” (Wspomnienie o Henryku Mikołaju Góreckim z okazji przyznania mu przez redakcję „Śląska” statuetki „Śląskie Orły”). nr 1 s. 32, fot.

(wk) (Wiesława Konopelska): Ostatnie pożegnanie Henryka Mikołaja Góreckiego. nr 1 s. D, fot.

LEWANDOWSKI J. F.: Pasje Antoniego Halora (Wspomnienie o A. Halorze (1937-2011)). nr 4 s. 66-67, fot.

SZTUKA M.: Wspomnienie o Antonim Juraszu (1922-2011). nr 7 s. 48, fot.

DZIADEK M.: Kisiel rocznicowy (Konferencja naukowa poświęcona Stefanowi Kisielewskiemu). nr 5 s. 71. Cykl „Między nutami”.

LEWANDOWSKI J. F.: Przypomnienie Kobieli (Bogumił Kobiela). nr 6 s. 42-44, fot.

SZCZAWINSKI M.: „Proszę zagraj to jeszcze raz” (Wspomnienie o Krzysztofie Kolbergerze (1950-2011)). nr 2 s. 36, fot.

SZTUKA M.: Jego zwycięgiem była scena (Adam Kopciuszewski – aktor Teatru Zagłębia w Sosnowcu). nr 7 s. 70, fot.

-: Przerwany spektakl (Wspomnienie o Marcie Kotowskiej (1941-2010), aktorce scen Górnego Śląska i Zagłębia). nr 2 s. 68, fot.

LEWANDOWSKI J. F.: Kotulla – chorowianin w Monachium (**Theodor Kotulla** – niemiecki reżyser rodem z Królewskiej Huty). nr 11 s. 58-59, fot.

-: Szopieniec Kazimierza Kutza (Śladami życia i filmów...). nr 3 s. 12-16, fot.

PIENIAŻEK P.: Wyciągając drzazgi (Twórczość filmowa Marka Pieprzycy). nr 5 s. 22-23, fot.

DZIADEK M.: W stulecie Jana Szewińskiego (Imprezy, wydarzenia, książki dla uczczenia 100. rocznicy urodzin kompozytora Jana Szewińskiego (1911-1940)). nr 8 s. 71. Cykl „Między nutami”.

GABRYŚ R.: Dar muzycznego geniuszu (W 100. rocznicę urodzin Jana Szewińskiego). nr 9 s. 38-44, fot.

DZIADEK M.: Bytom pamięta o Witoldzie Szalonku (10. rocznica śmierci...). nr 11 s. 72. Cykl „Między nutami”.

-: Klawesynista Marcin Świątkiewicz (Działalność twórcza...). nr 10 s. 71. Cykl „Między nutami”.

JUBILEUSZE (Jubileusz aktorów – Ignacego Gogolewskiego, Bernarda Krawczyka i Ryszarda Zaorskiego). nr 7 s. C, fot.

MAKSELON U.: Wiarus do wynajęcia (60 lat Ryszarda Zaorskiego na scenie). nr 9 s. 58-59, fot.

– Wywiady –

DOWSIŁAS I.: Parasol Jana Dormana we wspomnieniach córki..., założycielki Fundacji im. Jana Dormana, opiekującej się zbiorami pozostawionymi przez artystę. Rozm.: U. Makselon. nr 1 s. 66-67, fot.

GOGOLEWSKI L.: „I tak jakoś dwukrotnie przeszedłem przez to miasto” (**Katowice w pamięci...**). Z... rozm.: U. Makselon. nr 8 s. 22-24, fot.

GÓRECKI H. M.: Monolog Henryka Mikołaja Góreckiego. Tekst przygotowany do druku przy współpracy E. Knapika (Wypowiedź... o muzyce z 2005 roku). nr 1 s. 33-35, fot.

KNAPIK E.: Wszystko dla muzyki. Z kompozytorem prof... z okazji jubileuszu 60-lecia twórcy rozm.: H. Cierpiot. nr 10 s. 46-48, fot.

KONDRAT M.: Gdy wszystko jest pozytywnym rozczarowaniem. Z... rozm.: U. Makselon. nr 1 s. 20-22, fot.

KUCZERA J.: Stanisław Bieniasz narodził się z teatru. Z... aktorem... rozm.: D. Lubina-Cipńska. nr 5 s. 66-67.

LUMIŃSKI J.: Metoda Lumińskiego. Z... dyrektorem Śląskiego Teatru Tańca, dziekanem Wydziału Teatru Tańca w Bytomiu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie rozm.: M. Skocza. nr 2 s. 52-53, fot.

MAJEWSKI L.: Nowy film katowickiego Mistrza „Młyn i krzyż”. Rozm.: M. Zaród. nr 4 s. 19, fot., reprodukt.

MUSIOŁ J., WICHEREK A.: Oświadczenie Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie i Prezesa Zarządu Głównego Artystów Muzyków w sprawie stanowiska Radnych miasta Katowice w przedmiocie ilustracji prof. Henryka Mikołaja Góreckiego w związku z propozycją nadania jednej z ulic Katowice Jego imieniem. nr 8 s. 6.

RUDZIK N.: Filmowy obraz o malarskim obrazie. Z... montażystą najnowszego filmu Lecha Majewskiego „Młyn i krzyż” rozm.: A. Jaszkaniak. nr 8 s. 8-9, fot.

TALARCZYK R.: Teatr, który zmusza do myślenia. Rozmowa z... dyrektorem Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Rozm.: M. Mierzwia. nr 7 s. 67, fot.

WRÓBEL M.: Kiniarze zobaczą cenę istnienia. Z... dyrektorem Instytucji Filmowej „Silesia-Film” rozm.: R. Bednarczyk. nr 12 s. 28-29, fot.

– Sprawozdania –

BRZEŹNIAK M.: Ładkanka weselne (24. Festiwal Muzyczny im. A. Kosa-Antokolskiego w Kolymii). nr 3 s. 66-67.

-: Zainaugurował bytomski kapelmistrz katedry wawelskiej (XXI Mikołowskie Dni Muzyki, 21 V – II VI 2011). nr 8 s. 68, fot.

DZIADEK M.: XXI Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych (Katowice, 8-23 IX 2011). nr 11 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: IV Festiwal prawykonań „Muzyka najnowsza”. nr 4 s. 71. Cykl „Między nutami”.

-: Przegląd chórów szkolnych (Regionalne Przeglądy Chórów Muzycznych I i II stopnia w Katowicach). nr 6 s. 71. Cykl „Między nutami”.

FIGZAŁ M.: Ars Cameralis wciąż przeciera szlaki (XIX Festiwal Ars Cameralis, 6-20 X 2010). nr 1 s. 69, fot.

-: A Part w nowej odsłonie (17. Festiwal Teatralny A Part). nr 9 s. 68, fot.

KOTKOWSKA J.: „Gauze Mater” po raz XXI (21. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gauze Mater” w Częstochowie (1-6 V 2011)). nr 7 s. 85.

-: Talenty na miarę Reszków (2. Konkurs wokalny im. Jana, Edwarda i Jolanty Reszków w Częstochowie, 14-18 III 2011). nr 5 s. 85.

LUBINA-CIPINSKA D.: Czy świat to teatr (XXXVIII Tyskie Spotkania Teatralne, 9-13 IV 2011). nr 6 s. 68, fot.

-: Co dalej z „Interpretacjami” (XIII Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserowskiej „Interpretacje” w Katowicach, 27.03-3.04.2011). nr 5 s. 69, fot.

-: Festiwal inny niż wszystkie (2. edycja Teatru Konesera – mistrzowskich przedstawień realizowanych w Teatrze Małym w Tychach). nr 8 s. 69, fot.

PICHETA J.: Aktor jako sceniczna osoba (Radykalny Przegląd Przedstawień Teatru Polskiego w Bielsku-Białej pt. Teatr działa), 5-12 VI 2011). nr 7 s. 84.

-: Gorzka czekolada (22. Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez Granic”, Cieszyń, Czeski Cieszyń, 29 IX – 2 X 2011). nr 11 s. 84.

-: Świat pamięci (I Festiwal Niemen-Pamięć w Bielsku-Białej). nr 5 s. 84.

SIKORA J.: Filmowe nagrody dla Kadrnki i Bebiaka (19. Trzydniowe Lato Filmowe, 21-25 IX 2011). nr 10 s. 86.

SULANOWSKA M.: Muzyczne laury Off Festiwalu (6. Off Festiwal w Katowicach, 5-8 VIII 2011). nr 9 s. 69, fot.

SZTUKA M.: Godzina szczytów (Forum teatru w województwie śląskim, 19 IX 2011). nr 10 s. 70, fot.

WIDERA B.: PIKI bis (X Festiwal Teatrów Lalek „Katowice – dzieciom”). nr 7 s. 69, fot.

– Recenzje filmów –

CO? Reż.: R. Polański. Rec.: F. Netz, nr 1 s. 2, fot. Cykl „Poza kadrem”.

CZARNY Czwardek. Janek Wiśniewski padł. Reż.: A. Krauze. Rec.: F. Netz. Ma być cicho! nr 4 s. 58, fot. Cykl „Poza kadrem”.

ERRATUM. Reż.: M. Lechki. Rec.: F. Netz, nr 6 s. 25, fot. Cykl „Poza kadrem”.

KRET. Reż.: F. Lewandowski. Rec.: F. Netz, nr 9 s. 45, fot. Cykl „Poza kadrem”.

MŁYN i krzyż. Reż.: L. Majewski. Rec.: F. Netz, nr 5 s. 17. Cykl „Poza kadrem”.

O POŁNOCY. Reż.: W. Allen. Rec.: F. Netz, nr 10 s. 27, fot. Cykl „Poza kadrem”.

SALA samobójców. Reż.: J. Komasa. Rec.: F. Netz, nr 8 s. 15, fot. Cykl „Poza kadrem”.

UWIKLANIE. Reż.: J. Bromski. Rec.: F. Netz, nr 7 s. 21, fot. Cykl „Poza kadrem”.

WYDALONY. Reż.: A. Sikora. Rec.: F. Netz, nr 3 s. 21. Cykl „Poza kadrem”.

ZABIEŁEM swoją matkę. Reż. i scen.: X. Dolan. Rec.: F. Netz, nr 2 s. 37, fot. Cykl „Poza kadrem”.

– Recenzje przedstawień teatralnych, operowych, musicalowych –

THE BEATLES and Queen. Inscenizacja, choreografia i scenografia: I. Vejساد, R. Balog. Scena GTM przy Nowym Świecie. Prapremiera polska, 23 IX 2011. Rec.: U. Biłska: Chodźcie na Jambora. nr 11 s. 69, fot.

DURRENMATT F.: Wizyta starszej pani. Reż.: M. Piekarczyk. Scenogr.: M. Ślawiński, K. Sobarska. Teatr Śląski w Katowicach. Premiera, 26 X 2010. Rec.: D. Lubina-Cipńska: Milionerka w Katowicach. nr 1 s. 70, fot.

KRÓLEWICZ J.: Zebrał wg powieści Marka Twaina. Reż.: D. Wiktorowicz. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 28 V 2011. Rec.: J. Warońska: Baśń z morałem. nr 10 s. 69, fot.

LANOUX V.: Dawno temu, dziś. Przekł.: B. Grzegorzewska. Reż. i scenogr.: T. Obara. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 18 XII 2010. Rec.: M. Figzał: Wspomnień czar. nr 4 s. 68, fot.

LEVIN H.: Jakobi i Leiental. Reż. i scenogr.: J. Zdrada. Teatr Śląski. Scena Kameralna. Premiera, 5 XI 2011. Rec.: M. Sztuka: Chorobliwie żądze. nr 12 s. 70.

MASŁOWSKA D.: Między nami dobrze. Reż.: P. Ratajczak. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera 14 X 2011. Rec.: D. Lubina-Cipńska: Masłowska na nowo otwarcie. nr 12 s. 69, fot.

MISTRZ i Małgorzata Story. Na motywach powieści Michała Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Scen. i reż.: M. Talarczyk. Współpr. reż., scenogr. i kostiumy M. Urban. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Premiera, 15 I 2011. Rec.: A. Głowacka: Więcej odwagi. nr 4 s. 69, fot.

POŁOŻNICE szpitala św. Zofii. Tekst P. Demirski. Muz.: J. Sułwiński. Reż.: M. Strzpek. Teatr Rozrywki w Chorzowie. Prapremiera, 17 IX 2011. Rec.: D. Lubina-Cipńska: Aplauz i święte burzenie. nr 11 s. 68, fot.

PUCCHINI G.: Madame Butterfly. Opera w 3 aktach. Inscen. i reż.: H. Konwiński. Kierow. muz.: P. Warzecha. Opera Śląska w Bytomiu. Wzniesienie spektaklu, 12 III 2011. Rec.: W. Konopelska: Powrót „Madamy Butterfly”. nr 5 s. 68, fot.

REZA Y.: Bóg mordu. Przekł.: B. Grzegorzewska. Reż.: H. Adamczyk. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego. Scena Kameralna. Premiera, 5 XI 2010. Rec.: M. Wyczał: Tektonika wzajemnych relacji. nr 3 s. 68, fot.

SHAEFFER A.: Pojedynek. Reż.: R. Dunaszewski. Teatr Korze w Katowicach. Premiera, 22 X 2011. Rec.: I. Mikrut: Gra emocji. nr 12 s. 68, fot.

SŁOWACKI J.: Balladyna. Reż.: I. Villquist. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 14 V 2011. Rec.: M. Figzał: Mroczna historia Balladyny. nr 10 s. 68, fot.

SZEKSPIER W.: Wieczór Trzech Króli, albo robota, co chceta. Przekł.: S. Barańczak. Reż.: G. Trusznetskiy. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 2 IV 2011. Rec.: J. Warońska: Cyrk nie jest bliźniakiem komedii. nr 6 s. 70, fot.

TACY duzi chłopcy. Piosenki Jana Wolka. Reż.: P. Machalica. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 18 XII 2010. Rec.: J. Kotkowska: Czas pochwycony w piosence. nr 3 s. 69, fot.

VEBER F.: Plotka. Przekł.: M. Grzegorzewska. Reż.: T. Man. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 7 I 2011. Rec.: M. Figzał: Siła plotki. nr 2 s. 69, fot.

VERDI G.: Don Carlos. Opera w 4 aktach. Kier. muz.: T. Serafin. Reż. i scenogr.: W. Zawodzieński. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera, 22 V 2011. Rec.: W. Konopelska: Wielki powrót „Don Carlosa”. nr 7 s. 68.

WESOLA A. wdówka. Muz.: F. Lehar. Libreto V. Loni i L. Stein. Reż.: M. Sartowa. Kier. muz.: W. Rodek. Gliwicki Teatr muzyczny. Premiera, 4 III 2011. Rec.: M. Brzeźniak: Trzy wejścia w dwu sukniach. nr 6 s. 69, fot.

WITKIEWICZ S. I.: Nowe Wyzwolenie. Reż.: E. Marciniak. Dramaturgia: M. Buszewicz. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Centrum Sztuki Kontrast. Premiera, 8 X 2010. Rec.: A. Głowacka: Nuda istnienia. nr 1 s. 68, fot.

ZNIMOMOŚĆ. Lars Noren. Przekł.: H. Thylwe. Reż. i scenogr.: A. Hübner-Ochodlo. Monodram w wykonaniu Macieja Półtoraka. Prapremiera polska 29 I 2011. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Rec.: J. Warońska: Masakra przeciw społeczeństwu. nr 5 s. 70, fot.

– Recenzje książek –

KLYK J.: Mój śląski Teksas. Bojowy 2010. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78 (nota recenzyjna).

LEWANDOWSKI J. F.: Bielik filmowy. Gliwice 2010. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78.

-: Bogumił Kobiela (1931-1969). Katowice 2010. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

HISTORIA

– Artykuły ogólne –

BONCZOL J.: Z listów do redakcji (Sprostowanie do tekstu I. Koziny – „Śląsk” 2010 nr 7). nr 1 s. 3.

DANOWSKA-ŻDZIEŁO D.: Spotkanie po 70 latach (Spotkanie z towarzyszem z zesłania). nr 11 s. 3. Z listów do redakcji.

DITTRICH G.: O Śląsku i Katowicach (Symposium „Śląsko-kaszubskie klimaty regionalnej kultury i literatury”. Gliwice, 22-23 IX 2011). nr 12 s. 80, fot.

DEŁUGAJCZYK E.: Czas nadziei i czas rozstrzygnięć (Powstania śląskie). nr 4 s. 24-27, mapa.

– Przed godziną „0” (Sytuacja na Górnym Śląsku po Plebiscyście). nr 5 s. 24-28, fot.

FRELICH J.: Wspomnienie z internetu (Wspomnienia z internowania). nr 12 s. 14-17, fot, rys.

GRUSZKA-ZYCH B.: Dworek zamiast mercedesa (Agencja Nieruchomości Historycznych). nr 7 s. 10-11, fot.

JANEK CZEK Z.: Śląska elita niepodległościowa (Powstania śląskie). nr 5 s. 54-58, fot, rys., tab.

JESIENI pamięci (Poświęcenie tablicy pamiętkowej poświęconej pamięci ks. dr. Jana Dzierżana w Katowicach). nr 12 s. D, fot.

KAPALA Z.: Polska powstanie! (Pierwsze okupacyjne obchody Święta Niepodległości na Górnym Śląsku). nr 11 s. 5.

KONOPELSKA W.: Koronowane wizerunki i miejsca święta (II Konferencja popularnonaukowa z cyklu „Pogranicze technologii, nauki, kultury i sztuki”. Uniwersytet Śląski, Wydział Techniki). nr 12 s. 82.

– Nikiszowiec „pomnikiem historii” (Wpisanie Nikiszowca na listę pomników historii). nr 3 s. 82.

– Pamięci historyczna powstań śląskich (Konferencja naukowa pt. „Powstania śląskie w pamięci historycznej. Uczestnicy – powstania – rocznice”. Muzeum Górnoślęskie w Bytomiu, 8-9 VI 2011). nr 8 s. 82.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Promocja książek Józefa Musioła w Bibliotece Śląskiej. nr 4 s. 6, fot.

KOTKOWSKA J.: Pamięci o częstochowskim pułku (Wystawa poświęcona historii 27 Pułku Piechoty w Galerii Dobrej Sztuki w Częstochowie). nr 9 s. 85.

KOWOL J.: Rok 1991 – i dwadzieścia lat później (20-lecie podpisania polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy). nr 7 s. 5.

KUREK J.: Był rok 1871 czyli jak Bismarck uświadamiał Polaków. nr 11 s. 28-31, fot.

– Kolejowa edukacja (Podróż kolejowa ze Śląska i na Śląsk w XIX w. we wspomnieniach współczesnych). nr 8 s. 28-31, fot.

KWAŚNIEWICZ J.: Bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu? Tylko we Lwowie (Konferencja pt. „Niezwyczajna więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ Lwowa na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku”. Katowice, 26 V 2011). nr 7 s. 9, fot.

LEWANDOWSKI J. F.: Co przyniosła powstańcza rocznica (90. rocznica III powstania śląskiego). nr 9 s. 11.

– Dyktator Korfanty (Wojciech Korfanty a wybuch III Powstania śląskiego). nr 5 s. 44-47, fot, rys.

– Hotel Lomnitz (Siedziba Polskiego komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu). nr 3 s. 54-55, fot.

LIBERADZKI P.: Słowem – wstyd (Uchwała Samorządu Województwa Śląskiego i Opolskiego w sprawie rocznicy powstań śląskich). nr 6 s. 4.

LIPOK-BIERWIAČONEK M.: Mozaikowe miasta (Wczoraj i dziś Tych). nr 4 s. 90-91, fot.

LIS M.: Plebiscyt górnoślęski – w 90. rocznicę. nr 3 s. 47-53, fot.

LIST otwarty w sprawie powołania i wsparcia przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej państwowego programu „Ślęscy bohaterowie Polski”. nr 5 s. 3.

MROWIEC A.: Bitwa o Rybnik (Fragment szkicu pt. „Ziemia rybnicka w III powstaniu śląskim, „Zaranie śląskie” 1961 z. ¼). nr 5 s. 59, fot.

MUSIOŁ J.: Temida w III powstaniu śląskim. nr 7 s. 22-25, fot.

NEJJA J.: Czas walki i oporu (Grudzień 1981 na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim). nr 12 s. 10-12, fot.

PARYS P.: Dni walki i rozstrzygnięć (Wybuch i przebieg III powstania śląskiego: 3 V – 5 VIII 1921). nr 5 s. 34-39, fot.

PUSZCZYŃSKI T.: Akcja pod Opolem (Fragment wspomnień na temat akcji dywersyjnej zapoczątkowującej III powstanie śląskie). nr 5 s. 28-31, fot, rys.

REZOLUCJA podjęta na spotkaniu w 88. rocznicę utworzenia Dzielnicy I Śląskiej Związku Polaków w Niemczech. nr 6 s. 4. Z listów do redakcji.

SIKORA J.: Kolejna edycja „Tacy Jesteśmy” (9. konkurs Kongresu Polaków w Republice Czeskiej). nr 11 s. 86.

– Śladami kombatanckiej pamięci (Promocja książki B. Firli pt. „Śladami kombatanckiej pamięci w Czeskim Cieszyńcu”). nr 6 s. 86.

– Wodny most pamięci strażaków (Upamiętnienie pięciu ratowników, ofiar wielkiej powodzi w Cieszyńcu, 9 VIII 1970). nr 8 s. 86.

STARCZEWSKI M.: „Burza” w Okręgu Śląskim AK (Cz. 1). nr 10 s. 50-53, fot.

– Śląsk był pierwszy (II) (Przygotowanie powstania powszechnego przez Okręg Śląski ZWZ-AK). nr 11 s. 34-37, fot.

SUSZKA B.: Byłem świadkiem pożaru „Lomnity”. nr 5 s. 4. Z listów do redakcji.

SZCZEPANSKI H.: Jak śląski Dawid pokonał niemieckiego Goliata (Powstania śląskie). nr 5 s. 6-7, fot, rys.

– Legenda powstanczej fortecy (Komenda Główna Związku Powstańców Śląskich). nr 9 s. 8-10, fot.

SZEWCHYK G. B.: Niemcy czy Polska? (Obraz powstań śląskich w piśmiennictwie niemieckim). nr 6 s. 38-41, fot, rys.

– O kulturze i języku Serbołużyczan (Konferencja pt. „Łużyce między tradycją a wyzwaniem współczesności. Język – świadomość – kultura”. Katowice, 13 V 2011). nr 7 s. 52-53, fot.

SZMATŁOCH B.: Kalendarium powstań śląskich i działań niepodległościowych. nr 5 s. 6-8.

SZTOLER G.: Gdzie są kuznie w tamtych lat? (Tradycje i współczesność pszczyńskich kowali). nr 8 s. 16-21, fot]

– Teraz jada do domu, potem do chłapy (Wspomnienia Ślązaka z wyjazdu do Niemiec w 1981 roku). nr 12 s. 45-47, fot.

TOWARZYSTWO Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Oddział w Katowicach, Duszpasterstwo Akademickie w Katowicach. Uniwersytet Śląski w Katowicach (Apel o upamiętnienie lwowskich profesorów zamordowanych przez Niemców w 1941 r. we Lwowie). nr 2 s. 3.

WIDERA B.: Polacy w Wehrmachcie – temat ciągle żywy (Promocja książki R. Kaczmarka pt. „Polacy w Wehrmachcie” w GTL w Katowicach, 29 XII 2010). nr 2 s. 42-43, fot.

WÓJCIK J.: Opolscy Kresowianie (Wystawa pt. „Kresowianie na Opolszczyźnie 1945-1947”) w Muzeum Wsi Opolskiej). nr 8 s. 81.

– Tobie Polsko! (Obchody 90. rocznicy wybuchu III Powstania śląskiego). nr 6 s. 81.

WYCIŚK J.: Popieranie swego szeryfa (Policja Państwowa w okresie międzywojennym). nr 10 s. 21-23, fot.

ZOSTAŃ śląskim Olimpijczykiem (Olimpiada Wiedzy o Górnym Śląsku – zaproszenie do udziału). nr 9 s. 5.

– Sylwetki –

GERLICH M.: Z panteonu odrzuconych Górnoślęzaków (Wawrzyniec Hajda i jego twórczość). nr 7 s. 16-20, fot.

WIDERA B.: Nasz przyjaciel Alojz (50-lecie działalności kulturalnej Alojzego Łyski). nr 9 s. 60, fot.

HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Morenek w Dachau (Gustaw Morcinek). nr 9 s. 46-49, fot.

PARYS P.: Pradziadek Paweł Piernikarczyk – powstaniec śląski. nr 4 s. 28-30, fot.

MIERZWIĄK M.: Rozstrzelane polskie serce (Rodzina Oswaldów – eksterminacja hitlerowska). nr 9 s. 12-14, fot.

COFALKI J.: „Pamiętam, jak nas tu gnało po tej wojnie” (Jan Rycheł (1902-1974) – działacz Związku Polaków w Niemczech). nr 8 s. 38-41, fot.

SZTOLER G.: Refren wdzięczności (Historia Łucji Szklorz z Bojszów i Franciszka Łysko z Bierunia, którzy uratowali życie zbiegowi z KL Auschwitz, Augustowi Kowalczykowi). nr 6 s. 26-28, fot.

– Wywiady –

BRĄNKA M.: Harcerzem się po prostu jest.... Z... rozm.: M. Woszkowska. nr 8 s. 58-59, fot.

DEŁUGOBORSKI W.: Nie bądnij więźniami historii. Z profeso-rem dr hab.... rozm.: T. Sierny. nr 6 s. 8-11, fot.

DROZDOWSKI M. M.: Śląsk nie pozostał sam. Z profeso-rem... o reakcji Rosji i Warszawy na wydarzenia plebiscytowe i powstania śląskie rozm.: M. Sidorenko. nr 7 s. 46-47, fot.

KACZMAREK R.: Nad śląską pamięci historyczną. Z profeso-rem dr hab.... dyrektorem Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, badaczem II wojny światowej na Górnym Śląsku rozm.: G. Bębnik. nr 9 s. 5-7, fot.

KOMOROWSKI B.: Ślęskosć to polskosć (Wystąpienie prezydenta RP... na Górze św. Anny, 21 V 2011). nr 6 s. 3, fot.

PLUTA J.: Gdy pada wrócił, to mama zaraz żur warzyła... (Wspomnienie Jana Pluty (1907-1997) z obozu pracy w ZSR). nr 12 s. 36-39.

ROZPŁOCHOWSKI A.: Romantyczny przywódca. Z... rozm.: A. Jarczewski. nr 12 s. 6-9.

ZUBEREK W.: Rodzina Olszaków z Zaolzia. Z profeso-rem... rozm.: J. Cofalka (Wspomnienia i opowieści prawnika rodu). nr 11 s. 16-20, fot, rys.

– Recenzje książek –

ADAMCZYK B.: Harcerskie zbliżenia. Cz. 2: Walka o Polskę 1939-1945. Rydułtowy 2010. Rec.: J. Kwaśniewicz: Gwał- dę ciąg dalszy. nr 11 s. 74.

BULA R.: Świędkowie cierpienia i śmierci w Łędninach. Cz. 1: Druga wojna światowa i jej skutki. Łędniny 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recenzyjna).

CEYPEK T.: Lwów w czasach trudnych. Notatki naoczno- go świadka. Kraków 2011. Rec.: K. Heska-Kwaśniewicz: Ze Lwowa na Górny Śląsk. nr 11 s. 76.

CIESLAK M.: Trzecie powstanie śląskie. Działania zbrojne w Katowicach oraz udział pułków katowickich w walkach powstań- czych. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78 (nota recenzyjna).

CIUPA R., KOMANIECKA M.: Szpiegowski arsenał bezpie- ki. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola koresponden- cji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL. Katowi- ce 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna).

DANOWSKA-ŻDZIEŁO H., MUSIOŁ J.: „Kordian i Hele- na”. Historia miłości ze zbrodni państwa w tle. Koszęcin 2011. Rec.: J. Bonarek: Ślęzacy a romantyzm. nr 8 s. 74.

DEMEL R.: Szanowna i Droga. Listy do Mai Cybulskiej. Rze- szów 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

[DWADZIESIĄT] 20 lat wolnej Polski w oczach studentów [Red.: T. Kozłowski, T. Zych. Warszawa 2010. Rec.: B. Wi- dera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

DZIEWIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ 99 książek czyli ma- ly leksykon górnoślęski. Red.: Z. Kadłubek przy współp.: L. Sta- niczek-Łach. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 78.

ENCYKLOPEDIA Solidarności. Opozycja 1976-1989. Red. M. Łątkowska. Warszawa 2010. Rec.: J. Kwaśniewicz, nr 2 s. 76.

GRZEGOREK J.: Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w za- rysie. Katowice 2010. Rec.: J. F. Lewandowski: Grzegorek i po- wstanie. nr 5 s. 76.

JAGIEŁŁO M.: Narody i narodowości. Przewodnik po lektu- rach. Warszawa 2010. Rec.: T. Sierny: W kręgu pojęcia naro- du. nr 3 s. 72.

JANOTA W.: Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922-1936. Łódź 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

KATOWICE – miasto inwestycji. Katowice 2011. Rec.: B. Wi- dera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78 (nota recenzyjna).

KATOWICE w kulturze pamięci. Katowice w 145. rocznicę uzy- skania praw miejskich. Red.: A. Barciak. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recen- zyjna).

KIEREŚ K., KLISIAŁA J.: Z krwi i cierpienia nasza wolność. Istebna, Jaworzynka, Koniaków. 1939-1945. Cz. 1. Isteb- na 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recenzyjna).

KLISIAŁA J.: Martyrologium mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej w latach 1939-1945. Cieszyń 2011. Rec.: B. Widera: Krotko o książkach. nr 6 s. 78 (nota recenzyjna).

KONIEC pokoju, początek wojny. Niemieckie działania dywer- syjne w kampanii polskiej 1939 r. Wybrane aspekty. Katowi- ce 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 78 (nota recenzyjna).

KOPER S.: Życie prywatne elit artystycznych Drugiej Rzeczy- pospolitej. Warszawa 2010. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Skandale z dawnych lat. nr 2 s. 74.

LATYSZ P.: Działalność konspiracyjna Jana Gduka w Tajnym Harcerstwie krajowym. Katowice 2010. Rec.: J. Kwaśniewicz: Rzecz o konspiracji harcerskiej. nr 7 s. 76.

LEWANDOWSKI J. F.: Dobrodziejka Joanna. Ruda Ślą- ska 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 79.

LEWANDOWSKI K. T.: Śląskie dziękczynienie. Polityczno- kryminalna misja nadkomisarza Drwęckiego w przedwojennych Katowicach. Wrocław 2010. Rec.: J. Kwaśniewicz: Historia nie- zwyczajna misji nadkomisarza Drwęckiego. nr 8 s. 74.

ŁOCH K.: W Chorzowie, czyli na Śląsku. Chorzów 2009. Rec.: T. Kijonka: Świędectwa rodzinne. nr 12 s. 73.

MAGIERA W.: Cieszyński szlak kobiet. Cieszyń 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78; J. Picheta: Śladami wybitnych niewiast. nr 4 s. 84.

NICIEJA S. S.: Lwów ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających. Opole. Rec.: J. Wójcik: ogród snu i pamięci. nr 1 s. 86; J. Cofalka: Zostawili swój ślad. nr 3 s. 74.

OD WOJNY do wolności. Wybuch i konsekwencje II wojny światowej 1939-1945. Red. nauk.: M. Andrzejewski. Gdańsk 2010. Rec.: J. Cofalka: Bez cenzury. nr 1 s. 72.

PIETRZAK M. T.: Ulice mojego miasta. Czechowie-Dziedzi- ce 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyjna).

PSZCZYŃSCY Sybiryacy. Oprac.: B. Solarska. Pszczyńa 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78 (nota recenzyj- na).

SZCZEPUŁA B.: Rajski ogród. Warszawa 2010. Rec.: J. Co- falka: Podobieństwo losów. nr 1 s. 72.

SZUTKIEWICZ J.: Biało-czerwone goździki i WRONA. Wspomnienia żony internowanego. Toruń 2010. Rec.: B. Wi- dera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

TO BYŁO tak.... Z życia tysiąc 1950-1990. Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78 (nota recenzyjna).

WYRZYKOWSKI L.: Długość cienia. Siemianowice Ślą- skie 2010. Rec.: A. Łojan: Cienie nie-zapomnianych przodków. nr 4 s. 77.

NAUKA. OŚWIATA. RELIGIA. POLITYKA

– Artykuły. Przyczyniki. Felietony –

COFALKI J.: Życie harmonii z naturą (Ojciec Edmund Sze- liga (1911-2005) – salezjanin, misjonarz, popularyzator indiań- skiej medycyny w Peru). nr 2 s. 32-35, fot.

GAŁUSZKA K.: Czas świętocy (O książce J. Szymika pt. „Fide et labor”). nr 12 s. 59. Cykl „Biblioteka noca”.

GRABOWSKA G.: Prezydencja Unii Europejskiej. nr 8 s. 3.

GRUSZKA-ZYCH B.: Podziękujmy w Piekarach za te lata! (Po- sługa arcybiskupa Damiana Zimonia). nr 12 s. 22-23, fot.

KIJONKA T.: Po nocy prawdy (Wybory parlamentarne). nr 11 s. 3.

KOŁODZIEJ B.: Kardynał Karol Wojtyła w Pszowie (Piel- grzymka Komisji Duszpasterstwa Episkopatu Polski do Sanktuarium Matki Boskiej w Pszowie, 16 VI 1968). nr 4 s. 46-47, fot.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Arcybiskup Damian Zimor Ho- norowym obywatel Katowic. nr 6 s. C, fot. Cykl „Znaki i twa- rze miasta Katowice”.

KOZIOL B.: Co dalej po studiach? (Perspektywy absolwen- tów studiów wyższych). nr 6 s. 12-15, fot.

KUREK J.: „Dlaczego wtłacie szczyty tych wież z radością?” (Śląskie pielgrzymowanie do Krakowa). nr 3 s. 28-33, fot.

KUREK J., MALISZEWSKI K.: Uniwersytet w pajęczynie mi- asta (Uniwersytet Śląski w Katowicach). nr 2 s. 20-23, fot.

LUBINA M.: Książd Jan Dzierżon (250-lecie urodzin księ- dza...). nr 1 s. 17, fot.

MUSIOŁ J.: Osaczona (Barbara Błida). nr 5 s. 40-41, fot.

PICHETA J.: Niewyjaśniona śmierć kapłana (Antoni Macoszek (1867-1911) – proboszcz parafii NMP w Czechowicach-Dzie- dzicach). nr 2 s. 81.

– Wykłęty książd (100. rocznica śmierci ks. Stanisława Stoj- ałowskiego (1845-1945)). nr 8 s. 82-83.

SIKORA J.: Festiwal PZKO był manifestacją polskości (25. Fe- stiwal PZKO 2011). nr 7 s. 86.

– Prezydent w Pradze wśród Polaków (Spotkanie przedsta- wicieli Polaków w Republice Czeskiej z prezydentem B. Ko- morowskim). nr 3 s. 86.

-> Radzili się podezwać dożynek (Obrady Polskiej Sekcji Wspólnoty-Coexistentia), nr 9 s. 86.
-> Zaołaziacy na zjeździe nauczycieli polonijnych (Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych w Ostródzie, 14-17 IV 2011), nr 5 s. 86.
SIWCAK E.: Czy jest lek na to zło? (Przemoc w szkole), nr 1 s. 4-5.
SLUPIK T.: Krajobraz po bitwie (Górny Śląsk po wyborach samorządowych w 2010 roku), nr 1 s. 6-7. Rys. W. Łuka.
STARZYK J.: Drożdzy Bracia Ślązacy (Piełgrzymki K. Wojtyły do Piekarskich), nr 4 s. 48-49, fot.
SZOŁTYSEK M.: W Rybniku u cici (Śląskie wizyty Karola Wojtyły), nr 4 s. 44-45, fot.
SZTUKA M.: Pytania o przyszłość (XII Zjazd Polonistów, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 25-27 X 2011), nr 12 s. 3, fot.
SZYMIK J.: Błogosławione piękna (Estetyka i teologia papieża Jana Pawła II), nr 4 s. 55-57.
-> pierwsze ma być pierwsze... (O Czestawie Miłoszu – teologu w 100. rocznicę urodzin), nr 6 s. 50-53, fot.
TURANT W.: Władza – narkotyk czyli służba (Refleksje niekoniecznie powybiorcze), nr 11 s. 6-8. Rys. W. Łuka.
-> Wpuszczając wszystkich oprócz kobiet (Rok Marii Skłodowskiej-Curie), nr 9 s. 32-37, fot.
WIDERA B.: Książd jak Marko Polo (Ks. Józef Dzwonko – 50-lecie święcen kapłańskich księdza, pisarza i podróżnika), nr 6 s. 45, fot.
-> Miasto wyjątkowe (IX Katowicka konferencja Naukowa, Katowice, 9-10 X 2011), nr 11 s. 9, fot.
-> Piełgrzymowanie Jana Pawła II na Śląsk, nr 4 s. 50-52, fot.
WIECZOREK M.: Zorskie szkoły przed stu laty (Szkolnictwo w Żorach na początku XX wieku), nr 2 s. 45.
WÓJCİK J.: Pamięci ks. Jana Dzierżonia (Remont domu, miejsca narodzin... oraz ufundowanie tablicy upamiętniającej ks... w 200. rocznicę urodzin), nr 11 s. 81.
-> Świadczenie Rodaków (Spotkanie członków Związku Polaków w Niemczech z władzami Opola i województwa opolskiego), nr 3 s. 85.
-> Wspominając mędrców (Imprezy w 200. rocznicę urodzin ks. J. Dzierżonia), nr 2 s. 85.

– Wywiady –

BANYŚ W.: Nowelizacja była konieczna. Z.J.M. rektorem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. zw. dr. hab., przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich rozm.: M. Sztuka (Nowelizacja ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”), nr 4 s. 38-40, fot.
KAC W.: Judaika po Śląsku. Z..., przewodniczącym Gminy Wyżnianowej Żydowskiej w Katowicach rozm.: P. R. Barnert, nr 11 s. 42-43, fot.
KARBOWNIK A.: Powrót inżyniera. Z rektorem Politechniki Śląskiej, profesorem... rozm.: J. Woźniakowska, nr 3 s. 10-11, fot.
KISIEL M.: Polonista zostaje się w tramwaju. Z profesorem... rozm.: B. Widera, nr 12 s. 52-54, fot.
KOSTEMPSKI D.: Czas podjąć wspólne wyzwania. Z..., przewodniczącym Górnośląskiego Związku Metropolitalnego, prezydentem Świętochłowic rozm.: M. Sztuka, nr 4 s. 4-5, fot.
MATUSIEWICZ A.: Możemy być polską Szwajcarią. Z marszałkiem województwa śląskiego rozm.: J. Wycisik, nr 2 s. 4-5, fot.
NOSSOL A.: „Szlifując śląski szmaragd...”. Z abp. prof. dr. hab., emerytowanym biskupem opolskim rozm.: A. Kraśnicki, nr 12 s. 30-32, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”.
PAŃCZYK-PODZIEJ M.: Swoje miejsce na Ziemi. Z senatorem... rozm.: B. Tomanek, nr 11 s. 12-15, fot. Z cyklu „Między starym a nowym Śląskiem”.
PIETRASZEWSKA D.: W służbie Śląskowi... absolwentka filologii polskiej, samorządowiec, posłanka na Sejm RP piątej i szóstej kadencji. Dlaczego po 30 latach bycia nauczycielem, a potem samorządowcem postanowiła w końcu wyruszyć na Wiejską – pyta J. Woźniakowska, nr 9 s. 16-17, fot.
SZURMAN T.: Bez wyjścia? Nie, mamy wybór... Z biskupem... zwierzchnikiem Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP rozm.: A. Kraśnicki, nr 6 s. 22-24, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”.
WÓJCİK M.: Szykowane hit medialny. Z posłem... członkiem Sejmowej Komisji Śledczej badającej okoliczności śmierci Barbary Błidy rozm.: T. Semik, nr 5 s. 42, fot.

– Recenzje –

JAKIMOWICZ M.: Wyjście awaryjne. Kraków 2010. Rec.: B. Gruska-Zych* Wyjście po „wyjściu”, nr 7 s. 73.
KRASUSKI J.: Kulturmakr. Katolicyzm i liberalizm w Niemczech w XIX wieku. Wrocław 2009. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
PAPIEŻ musiał zginąć. Wyjaśnienia Ali Agcy. Wstęp i oprac. A. Grajewski. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78 (nota recenzyjna).
SZKIC do dzieł pewnego gimnazjum w Katowicach. Red.: E. Giszter. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78 (nota recenzyjna).
[TRZECIE] III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach 1871-2011. Katowice 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

KULTURA KRAJOZNASTWA. ETNOGRAFIA

– Artykuły. Przegląd. Felietony –

BEDNARCZYK R.: Pod znakiem topora i lilijki (9. Gliwickie Dni Dziedzictwa Kulturowego), nr 10 s. 88, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (50-lecie Galerii Bielskiej BWA; Wystawa pt. „Twórcy znani, ale zapomniani w Regionalnym

Ośrodku Kultury w Żywcu; Wystawy w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie), nr 1 s. 84, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Nagrode bielszczyzn – nagrody Prezydenta Bielsko-Białej „Białe Ikary” w dziedzinie kultury i sztuki; VIII Międzynarodowy Przegląd Kołęd i Pastorałek „Kołęda żywiecka: 8. edycja wystawy „Fotografia Dzikiej Przyrody w Galerii Bielskiej BWA”), nr 2 s. 81, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Wznowienie edycji „Kalendarza Beskidzkiego”; Bielska Zadymka Jazzowa 2011; Wystawa „Babski działy – waga ciężka w Cieszyńskim Zamku Sztuki”), nr 3 s. 81.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Nagrody marszałka województwa śląskiego „Złote Maski” dla ludzi teatru; Nagroda „Laur Dembowskiego 2011” dla aktora Mateusza Znanieckiego), nr 4 s. 82, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (15. Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”; Niszczenie zabytków w Bielsku-Białej; Festiwal „Cztery Pory Książki” w Bielsku-Białej), nr 5 s. 84, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Pomnik „Balka i Lolka” w Bielsku-Białej; 40. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2011”; Wystawa malarstwa X. Wiolskiego w Galerii Bielskiej BWA), nr 6 s. 84.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (XII „Kino Na Granicy”; Wyrośnięcie dla albumu „Bielsko-Biała. Podróż w czasie” podczas 51. Konkursu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek; Happening „Wiara nocy Świętojańskiej” w Bielsku-Białej), nr 7 s. 84.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Joannie Kwiatkowskiej (1940-2000) w Domu Kultury „Włókniarz” w Bielsku-Białej; II Konkurs literacki pt. „Zostań pisarzem z...”; Wznowienie „Ondraszka” G. Morcinka przez Wydawnictwo „Beskidz”), nr 8 s. 84.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Międzynarodowe Prezentacje Artystyczne pt. „Beyond the time/Poza czasem” w Galerii Bielskiej BWA; Wystawa malarstwa B. Sokirańskiego w Muzeum Techniki w Bielsku-Białej; 48. Tydzień Kultury Beskidzkiej), nr 9 s. 84, fot.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Uczczenie pamięci G. Morcinka przy grobie pisarza w Cieszynie” 20. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Wokalnej „Vivo il Canto” w Cieszynie; Wystawa fotografii Z. Sawicza pt. „Mistrzowie piękna” w Muzeum w Bielsku-Białej), nr 10 s. 84.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (16. Festiwal Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej; 4. Foto Art. Festiwal w Bielsku-Białej; Wystawa zabawek pt. „Świat dziecka dawniej, dzisiaj i dziś” w Muzeum Śląska Cieszyńskiego), nr 11 s. 84.
BIEŁSKO. Notatnik kulturalny (Laury Ziemi Cieszyńskiej dla działaczy kultury; XI Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2011”; IX Jazzowa Jesień w Bielsku-Białej: 16-20 XI 2011), nr 12 s. 84.
CHMIELARSKI W.: Muzeum Regionalne Braci Chmielarskich w Krzepicach, nr 1 s. 3. Z listów do redakcji.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Przegląd monodramów w Teatrze From Poland w Częstochowie; Wystawa Prac nagrodzonych w V Ogólnopolskim Konkursie Malarstwu, Sieradz 2009; Triennale z martwą naturą: Jazz w Klubie Muzycznym „Zero” oraz w Filharmonii Częstochowskiej; Wystawy fotograficzne w Częstochowie), nr 1 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Koncert fortepiano-wo Lukasa Geniulusa w Filharmonii Częstochowskiej; Wystawa prac plastyków amatorów w Galerii Malarstwa i Rzeźby XX wieku w Częstochowie; Koncert pracowników Instytutu Muzyki Akademii im. J. Długosza w Częstochowie; Wystawa pt. „60 lat CKM „Włókniarz” 1950-2010), nr 2 s. 84.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XIX Final W OSP; Wystawa kolekcji statuetek Mariusza Chrzastka w Galerii Dobrej Sztuki Muzeum Częstochowskiego; Wystawa fotografii J. M. Hereźniaka w Galerii na poddaszu w Częstochowie; Koncerty kołęd w Częstochowie), nr 3 s. 84.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XXXVI Ogólnopolski Plener Malarstwu „Jurajska Jesień 2010”; VI Forum Malarstwa Polskiego w Lesku; Czytanie publiczne dramatów współczesnych przez aktorów Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie; Prawykonywanie „Magnificat” K. Kostrzewy w kościele seminaryjnym w Częstochowie), nr 4 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Reaktywacja Częstochowskiego Karnawału Ulicznego po 72 latach; Wystawa prac 22. Pleneru Miejskiego pt. „Ślad czasu i miejsca w miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Konkurs Dobrej Piosenki „Kalinowe Noce, Kalinowe Dni, 25-26 III 2011 w Częstochowie; Nowe wystawy w Muzeum w Częstochowie), nr 5 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa drzeworytów S. Mroźewskiego w częstochowskich galeriach; Festiwal jazzowy; 27. Wieczór „Spotkań z Literaturą” w Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza oraz w Muzeum Częstochowskim; 60. urodziny aktora częstochowskiego, Bonifacego Dymarewicza), nr 6 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa pt. „Artyści Podkarpacia” w Muzeum Częstochowskim; Wystawy fotografii prezentujące Daleki Wschód; Noc Muzeów w Częstochowie: 14/15 V 2011; Hot Jazz Spring w Częstochowie), nr 7 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (3. Regae Day w Częstochowie; 8. Noc Kulturalna w Częstochowie; Imprezy kulturalne w Częstochowie; 9. Dni Książki w Częstochowie), nr 8 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa dokumentująca życie W. Blaszczyka, wieloletniego dyrektora Muzeum Regionalnego w Częstochowie; Wystawa pt. „Świat oczami Leona Wyczółkowskiego. Malarstwo, rysunek i grafika w Galerii Dobrej Sztuki w Częstochowie; Wystawa fotografii W. Wantucha w Sali Śląskiej Miejskiej Galerii Sztuki

w Częstochowie; Projekt „L. U. C” w Parku Handlowym w Częstochowie), nr 9 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Park miniatur sakralnych w kamieniołomie u podnóża Złotej Góry w Częstochowie; Otwarcie Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie; Wystawa prac laureatów BZ WBK Foto 2011 w Sali Poplenerowej Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 10 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XX Krajowa Wystawa Rolnicza oraz 12 Dni Europejskiej Kultury Ludowej w Częstochowie: 2-4 IX 2011; Międzynarodowy Salon Fotograficzny „Martwa Natura w fotografii” w Częstochowie; Występ austriackiego pianisty Ingolfa Wundera w Częstochowie; Aukcja dzieł sztuki w ratuszu częstochowskim), nr 11 s. 85.
CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Święto studentów Częstochowskiej 5-lecie Studenckiego Koła Teatralnego przy Instytucie Filologii Polskiej Akademii im. J. Długosza w Częstochowie; Wystawy w OPK „Gauze Mater”), nr 12 s. 85.
Dania firmowe. Mikołof (Imprezy kulturalne w Mikołowie), nr 2 s. 94. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Dania firmowe. Gliwice (Imprezy kulturalne w Gliwicach), nr 3 s. 94. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Dania firmowe. Tychy (Imprezy kulturalne w Tychach), nr 4 s. 94. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
DKS UMWO: Kwintę Opolskie na Gorolskim Świącie (Prezentacja woj. opolskiego podczas 64. Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych – „Gorolski Święto”), nr 9 s. D, fot.
DZIUBA A. A.: Zielony tygrys Śląska (Życie kulturalne i naukowe Tych), nr 4 s. 88-89, fot.
FIGAŁ M.: Bytomskie Dolomity w barwach Europy (5. edycja Bytomskiej Nocy Świętojańskiej), nr 8 s. 70, fot.
GERLICH M. G.: Wszystko się zmieniło”, czyli o przemianach „śmierci: dawnej kultury górniczej” nr 12 s. 24-27, fot.
GORDZIAŁEK J.: Refleksje z pogranicza (Tożsamość na Górnym Śląsku), nr 3 s. 9.
HALOR A.: Radości dobrego smaku (Muzeum Sztuki Kulinarnej w Vilneue Laubet), nr 2 s. 58-59, fot.
Ikony miasta. Mikołof (Osoby zasłużone dla Mikołowa), nr 2 s. 93, fot. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Ikony miasta. Gliwice (Osoby zasłużone dla Gliwic), nr 3 s. 93, fot. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Ikony miasta. Tychy (Osoby zasłużone dla Tych), nr 4 s. 9, fot. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Instytucje flagowe. Mikołof (Instytucje kulturalne Mikołowa), nr 2 s. 92. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Instytucje flagowe. Gliwice (Instytucje kulturalne Gliwice), nr 3 s. 92. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
Instytucje flagowe. Tychy (Instytucje kulturalne Tych), nr 4 s. 92. Cykl „Zwiąd kulturalny”.
JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 84; nr 2 s. 81; nr 3 s. 81; nr 4 s. 84; nr 5 s. 84; nr 6 s. 84; nr 7 s. 84; nr 8 s. 84; nr 9 s. 84; nr 10 s. 84; nr 11 s. 84; nr 12 s. 84.
Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie bielskim
JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 85; nr 2 s. 84; nr 3 s. 84; nr 4 s. 85; nr 5 s. 85; nr 6 s. 85; nr 7 s. 85; nr 8 s. 85; nr 9 s. 85; nr 10 s. 85; nr 11 s. 85; nr 12 s. 85.
Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie częstochowskim
JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 82-83; nr 2 s. 82-83; nr 3 s. 81-82; nr 4 s. 82-83; nr 5 s. 82-83; nr 6 s. 82-83; nr 7 s. 82-83; nr 8 s. 82-83; nr 9 s. 82-83; nr 10 s. 82-83; nr 11 s. 82-83; nr 12 s. 82-83.
Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie katowickim
JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 86; nr 2 s. 85; nr 3 s. 85; nr 4 s. 81; nr 5 s. 81; nr 6 s. 81; nr 7 s. 81; nr 8 s. 81; nr 9 s. 81; nr 10 s. 81; nr 11 s. 81; nr 12 s. 81.
Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie opolskim
JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 87; nr 2 s. 86; nr 3 s. 86; nr 4 s. 86; nr 5 s. 86; nr 6 s. 86; nr 7 s. 86; nr 8 s. 86; nr 9 s. 86; nr 10 s. 86; nr 11 s. 86; nr 12 s. 86.
Diariusz wydarzeń kulturalnych na Zaozlu
JEZERSKI D.: W poszukiwaniu Ducha, Spacer Sentymentalny (Gliwice), nr 3 s. 90-91, ofi.
KATOWICE. Notatnik kulturalny (Nagroda Otoczaka za rok 2009 w dziedzinie poezji dla M. Meleckiego; Radio-wo nagrody im. S. Ligonia 2010; Wystawa pt. „W poszukiwaniu duchowości” z okazji 40 lat twórczości artystycznej J. Przybyła w Muzeum Historii Katowic; Wystawy w Muzeum w Sosnowcu; Wystawa plakatów T. Grabowskiego w Galerii Marmurowej Pałacu Młodzieży w Katowicach; Nagroda SDP dla D. Drzazgi za dokument pt. „Lech Majewski. Świat według Breugela”; Spotkanie z prof. W. Wójcikiem w MBP w Będzinie, 3 XII 2010), nr 1 s. 82-83, fot.
KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa fotografii reportażowych pt. „Chasydzy” w Galerii Sztuki Extravagance w Sosnowcu; Plótka M. Orzechowskiej i K. Jendroński przedstawiające katowicką Superjendrość; Wystawa fotografii Macieja Niesłonego w Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa zbiorowa prac studentów i absolwentów prof. K. Cieślika w Centrum Kultury w Katowicach; Ekspozycja „Szlaki piełgrzymkowe Ślązaków” w Muzeum Śląskim w Katowicach; Inauguracja obchodów 200. rocznicy urodzin ks. Jana Dzierżonia w Bibliotece Śląskiej w Katowicach), nr 2 s. 82-83, fot.
KATOWICE. Notatnik kulturalny (Nagrody im. W. Broniewskiego; Wystawa obrazów M. Rodzińskiego w Galerii Ateum Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateum” w Katowicach; Wystawa pt. „Mieszkańcy gwiazdzonego nieba” w Muzeum w Sosnowcu; Wystawa malarstwa S. Lewczuka pt. „Dyscyplina zapisu” w Galerii Szybu Wilson w Katowicach; Spektakl „Pastorałka dla wola i osła” Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateum” w Katowicach; Wystawa fotografii K. Plepiego pt. „Wilson, Włhelmina i inne” w Galerii Pustek Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa pt. „Deportacje Górnoślazaków do ZSRR” w Miejskim Centrum

Kultury Mysłowice; Wystawa J. Wolnego pt. „Haifi” w Galerii Katowice ZPAF w Katowicach). nr 3 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa prac Henryka Tomaszewskiego w Galerii ASP Ronda Sztuki w Katowicach; Wystawa prac M. Malwiny pt. „Historia o Katarzynie” w Galerii ASP Ronda Sztuki w Katowicach; Wystawa pt. „Słaska Szkoła Architektury” w Silesia City Center w Katowicach; Wystawa fotografii Michała Calego w Centrum Kultury w Katowicach; Projekt „Design Silesia”; Pokaz filmu dokumentalnego pt. „Alfons Nossel – podróż w poznanie” na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego; Laureaci konkursu „Słaska Fotografia Prasowa 2010”; Wystawa grafiki J. Lemańskiego w Galerii Ateneum w Katowicach; Wystawa fotografii Z. Sawicza pt. „Mistrzowie piękna” w Międzynarodowym Porcie Lotniczym w Pyrzowicach). nr 4 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa rysunku M. Bieniasza w Galerii Art-Nova2 ZPAF w Katowicach; 21. edycja konkursu „Praca Roku w Katowicach”; Wystawa pt. „August Kiss – rzeźbiarstwo” w MDK „Poludnie” w Katowicach; Wystawa prac Ireneusza Batora pt. „Ślady” w Galerii MDK „Poludnie” w Katowicach; Spotkanie z wybitnym polskim dramaturgiem i kompozytorem w Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu). nr 5 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa prac plastyków z ASP w Katowicach w Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi; Premiera Słaskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach; Wystawa pt. „W labiryncie grafiki” w Galerii „Epigram” ASP w Katowicach, w Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa pt. „Szkice fotograficzne III Jana Zegalskiego w Galerii „Sektor” w Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa fotografii S. Michalskiego pt. „Medaliony” w Galerii „Katowice” ZPAF; Festiwal „Video Re: view” w Katowicach; Główna nagroda VIII Europejskiego Integracyjnego Festiwalu Piosenki Dziecięcej „INTER – MUZA 2011” w Sosnowcu dla K. Pryndy). nr 6 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (12. Festiwal „Ave Maria: 25-29 V 2011 w Czeladzi; Wystawa J. Musiała pt. „Archeologia nowych mediów” w sennociennickim Centrum Sztuki „Zamek Sielecki”; Wystawa malarstwa L. Tadi pt. „Modul miasto” w Galerii „Piętro wyżej” w Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa malarstwa D. Pietraka pt. „Moja droga do szkoły” w Galerii foyer Teatru Słaskiego w Katowicach; Koncert charytatywny na rzecz budowy i funkcjonowania Hospicjum św. Tomasza w Sosnowcu). nr 7 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (8. Spotkanie z cyklu „Medium Mundi” w MDK „Batory” w Chorzowie (28 IX 2011); Wystawa pt. „Hans Pelzig. Architekt, nauczyciel, artysta” w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze; Wystawa heliografii kobiecych aktów z lat 20. XX wieku Stanisława Juliana Ostrogora w Galerii „Ciasna” w Jastrzębiu Zdroju; Wystawa pt. „Słaskie sacrum” w Muzeum Słaskim w Katowicach; Wystawa malarstwa G. Targosa w Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa malarstwa L. Kolodziejczyka pt. „Przestrzenie duchowe” w galerii „Art Academy” w Katowicach). nr 8 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Współpraca woj. śląskiego z krajem związkowym Nadrenia-Płn. Westfalii; Wystawa malarstwa studentów ASP w Katowicach pt. „Sezon ogórkowy” w galerii „Piętro wyżej” Centrum Kultury w Katowicach; Wystawa fotografii Ivonne Hop pt. „Lakandonia” w Galerii Pusta Centrum Kultury w Katowicach; 12. Międzynarodowa Wystawa „Quadrennale” w Pradze (16-23 V 2011; Wystawa o historii wypraw krzyżowych w Muzeum Zamkowym w Pszczynie; 8. Spotkanie z cyklu „Medium mundi” w MDK „Batory” w Chorzowie; 28 IX 2011). nr 9 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Murale „Antifart story” przy ul. Andrzeja 12 w Katowicach; Wzobogacenie kolekcji fotografii pt. „Mistrzowie piękna” w Muzeum w Bielsku; Spotkanie z cyklu „Skarby Muzeum Górnośląskiego” w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; 50-lecie pracy twórczej Eryka Pudelskiego; Dni Miasta Katowice, 9-11 IX 2011; 10 Plener Interdyscyplinarny – Katowice 2011). nr 10 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Retrospektywa filmów Lecha Majewskiego w MBP Sosnowice; Międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Niewidomi i sztuka” w Muzeum Słaskim w Katowicach; Wystawa malarstwa D. Pieluchy pt. „Nadrealizm polski” w galerii Teatru Słaskiego w Katowicach; Konferencja naukowa Instytutu Pamięci Narodowej O Katowice i Muzeum w Gliwicach pt. „Górnośląskie. Problemy społeczności pogranicza w XX wieku: 20-21 X 2011; Wystawa malarstwa Witkacego w Muzeum Historii Katowic; 21. Międzynarodowy Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych w Katowicach). nr 11 s. 82-83, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Nowe wystawy w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu na temat Żydów Polskich; Wystawa pt. „Fotografie prawdziwej rzeczywistości”; Filmowe obrazy I. Skarżyńskiego; Wystawa malarstwa S. Woźniczki w Galerii Ateneum w Słaskim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach; VI Polonijny Festiwal Multimedialny pt. „Polskie Oczyszczanie” w Częstochowie; 4-7 X 2011; Wykład nt. tworzenia ikon w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; Sosnowicki Plener Fotograficzny). nr 12 s. 82-83, fot.

KIERŚE M.: Opowieść o źródłach królowej polskich rzek (Wisła). nr 4 s. 41-43, fot.

W: Włia w górali istebniańskich. nr 12 s. 40-44, fot.

KJONKA T.: A zaproszenia już wysłano!... (Geneza Słaskiego Sejmiku Kultury – 19 XII 1981). nr 12 s. 18-21, fot.

KONOPELSKA W.: Kultura „for sale” (Kongres Kultury Województwa Słaskiego). nr 1 s. 82.

Nowocześnie jak w... skansenie (Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie). nr 3 s. 80, A, fot.

Ślaskie na targach w Berlinie (Promocja woj. śląskiego podczas 45. Targów Turystycznych w Berlinie). nr 4 s. 82.

Wydarzenia muzealne 2010 (Nagrody Marszałka Województwa Słaskiego za najwybitniejsze wydarzenia muzealne w woj. śląskim). nr 6 s. 82-83.

(w)k (Wisława Konopelska): Spotkamy się na Mariackiej (Katowice). nr 9 s. C, fot.

KOTKOWSKA J.: Cybermożliwości po 14 latach (14. Międzynarodowy Konkurs Fotografii Cyfrowej w Częstochowie). nr 6 s. 85.

Debiut Frydki OFF (Częstochowski Festiwal Kultury Alternatywnej Frydka OFF). nr 8 s. 85.

Energia Częstochowy (Dni Częstochowy, 27-28 VII 2011). nr 10 s. 85.

Ferie z etnografią czyli warsztaty w muzeach (Wystawy w Muzeum Częstochowskim). nr 3 s. 85

Przedświąteczne szaleństwo (Przedświąteczne imprezy kulturalne w Częstochowie). nr 2 s. 84.

KUREK J.: Dramat bez tragedii czyli z czego żyje Chorzów (Sylwetka Chorzowa). nr 1 s. 12-16, fot.

LIPOK-BIERWACZONK M.: Pokażę ci Tychy (Obiekty godne zobaczenia w Tychach). nr 4 s. 96, fot.

Ślaski rok obrodowy. nr 1 s. 54-57, fot.

MATYJASZEK M.: Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej (3. Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Opolu). nr 4 s. D, fot.

MELECKI M.: Przywrócone strony (Rozwój Mikołowa). nr 2 s. 90-91, fot.

MMat: Wielokulturowość bogactwem Europy (Konferencja pt. „Wielokulturowość bogactwem Europy”. Opole, 19 X 2011). nr 11 s. D, fot.

NIEMCZUK J.: Gliwice – miastem nad kanałem. nr 1 s. 40-44, fot.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Pożegnanie Zbyszko Bednorza; Odsłonięcie pomnika Piotra Wysockiego w Opolu; Prezentacja albumu pt. „Ślady przeszłości” w Muzeum Słaska Opolskiego). nr 1 s. 86.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Wystawa stała pt. „Blask lampy naftowej” w Muzeum Piastów Słaskich w Brzegu; XXVI Wojewódzki Przegląd Zespołów Kolędniczych w Lewinie Brzeskim; Tournée Filharmonii Opolskiej w USA). nr 2 s. 85.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Występ Zespołu Tańca Ludowego Politechniki Pekńskiej w Opolu; Plan rozbudowy Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu; Wystawa pt. „W krzywym zwierciadle. Jeńcy wojenni w obozach Wehrmachtu” w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach). nr 3 s. 85.

OPOLE. Notatnik kulturalny („Naprawdę nie dzieje się nic, czyli piosenki z Opola – nowe przedstawienie Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu; Koncerty Filharmonii Opolskiej w USA; Otwarcie nowej siedziby MBP Opole). nr 4 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Ogłoszenie przez Sejmik Województwa Opolskiego roku 2011 – Rokiem Pamięci Powstań Słaskich; XXXVI Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralne w Opolu; Opolskie obchody Międzynarodowego Dnia Zabytków). nr 5 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Otwarcie nowej wystawy dokumentującej dzieje powstań śląskich w Muzeum Czynu Powstańczego w Opolu; Msza św. w Bazylice na Górze św. Anny w intencji ofiar III powstania śląskiego; Obchody 90. rocznicy wybuchu III powstania śląskiego u stóp Pomnika Czynu Powstańczego). nr 6 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Wystawa rysunków A. Czyżewskiego pt. „Zwierzęta polityczne” w Muzeum Słaska Opolskiego; 49. Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, dedykowany Ewie Demareczy; Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej w Brzegu). nr 7 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Regionalne uroczystości przejęcia przez Polskę przewodnictwa w Radzie UE; Jubileusz 55-lecia pracy Z. Zielonki, pisarza i naukowca w Muzeum Wsi Opolskiej; Benefis nestora bibliotekarstwa opolskiego, R. Sękowskiego, emerytowanego dyrektora WBP Opole). nr 8 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Rekonstrukcja historyczna obłężenia pruskiej twierdzy Nysa z 1807 r.; VI Festiwal Folklorystyczny w Muzeum Wsi Opolskiej; Wojewódzkie obchody Święta Wojska Polskiego). nr 9 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Prezentacja województwa opolskiego w Brukseli; 22. rocznica śmierci E. Osmańczyka; Zjazd i konferencja Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego; Jarmark Franciszkański w Opolu). nr 10 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Opolski Festiwal Fotografii; Obchody jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej D. Olbrychskiej w Klubie Jeździeckim „Lewada” w Zakrzewie; 17. Targi Sztuki Ludowej i Pszczelarstwa w Muzeum Wsi Opolskiej; 9. Festiwal Filmowy „Opolskie Lamy”). nr 11 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (IX Opolska Jesień Literacka; 25-lecie działalności Chóru im. Św. Maksymiliana Kolbego w Brzegu; Wielki Test Historyczny nt. Plebiscytu i Powstań Słaskich). nr 12 s. 81.

PICHETA J.: Osaczeni (Bielskie krajobrazy). nr 1 s. 84.

Zaolzie stawia na polskość (Spis powszechny w Republice Czeskiej). nr 4 s. 70, fot.

PODGORSKI A.: Słowem wstyd (Sprostowanie nieprawdliwych danych o Rudzie Słaskiej zamieszczonych w „Wiadzie kulturalnym” – „Słask” 2010 nr 8). nr 1 s. 3. Z listów do redakcji.

„POLAK, Węgier dwa bratanki” (Dni Kultury Polskiej w Szekesfeherhvar). nr 8 s. D, fot.

RUSZYKA budowa nowego Muzeum Słaskiego. nr 8 s. C, fot.

Z cyklu „Znaki i twarze miasta Katowice”.

RYSZARD Barnet (1927-2011) (Milośnik motoryzacji reżyser). nr 9 s. 4.

SKOWRONSKI W.: Zjazd rodzinny. nr 7 s. 79. Cykl „Podkopki”.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Czy życie to hazard? (Uboństwo). nr 2

s. 17. Tekst we współpracy z A. Śliz. Cykl „Notatnik późniejszego przybyścia”.

Metropolitalna przyszłość – między marzeniem a rzeczywistością (I) (Przemiany społeczne). nr 6 s. 21. Cykl „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Metropolitalna przyszłość – między marzeniem a rzeczywistością (II). nr 7 s. 15. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Metropolitalna przyszłość – między marzeniem a rzeczywistością (III). nr 8 s. 14. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Obwarzanki Piłsudskiego (Mniejszości narodowe, grupy etniczne). nr 4 s. 31. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Słowo o jedzeniu i stole (I) (Obyczaje kulinarne). nr 11 s. 21. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Słowo o jedzeniu i stole (II). nr 12 s. 33. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Ślask czyli wielość kulturowych światów (Wielokulturowość Górnego Śląska). nr 1 s. 11. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Tam, gdzie rodzi się konflikt etniczny. nr 9 s. 15. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”. Współ z A. Śliz.

Ten okropny świat (Globalizacja). nr 5 s. 43. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”.

Upokorzeni Celtowie? (Irlandia). nr 3 s. 17. Z cyklu „Notatnik późniejszego przybyścia”.

SZTUKA M.: Kulawa ustawa, czy krok do przodu? (Nowelizacja ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej). nr 10 s. 16-17.

Operacja ESK 2016 (Starania Katowic o miano Europejskiej Stolicy Kultury). nr 6 s. 6-7.

Ślaska rewolucja kulturoaktywna („My Ślask – My w strefie kulturoaktywnej”, Katowice – Zabrze, 19-21 XI 2011). nr 3 s. 27.

TAMBOR J.: Kim są i czują się Ślązacy (Wyznawcy kulturowe tożsamości mieszkańców Górnego Śląska). nr 1 s. 50-52.

TOMANEK B.: Wielka ucieczka (Kurczenie się miast w woj. śląskim – spadek liczby mieszkańców). nr 3 s. 6-8, fot., tab.

WIDERA B.: Są w Chicago, Wiedniu, Hamburgu... (I Światowy Zjazd Ślązaków). nr 10 s. 14-15, fot.

WÓJCIK J.: Zwycięzły Opolskie (Zwycięstwo woj. opolskiego w konkursie na najsprawniejszą regionalną realizację Regionalnych Programów Operacyjnych). nr 4 s. 81.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (IX Konkurs Recytatorski Polskich Szkół Podstawowych w Gnojniku; Koncert kapeli „Odrzychowice” w ramach Spotkań Wigilijnych w Czeskim Cieszynie; Koncert Świąteczny ZG PZKO). nr 1 s. 87.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Spis powszechny w Czechach; Przedsięwzięcia artystyczne Renaty Putzacher; Premiera Teatru Lalek „Bajka” w Czeskim Cieszynie). nr 2 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Inauguracja Roku Miłosa na Zaolziu; Śladami cieszyńskiego tramwaju; Wspomnienie o ostrawskim prozaiku Janie Balabanie). nr 3 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Nagrody Czeskiej Akademii Muzyki Popularnej dla zespołu rockowego Charlie Straight z Trzyczna; Koncert zespołu rockowego „Redakcja” w klubie „Diupla” w Czeskim Cieszynie; Plany twórcze Antoniego Szpyrcza). nr 4 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Przedstawienie teatralne w domu PZKO w Miłkowie-Centrum; Wydawnictwa regionalne wydawnictwa „Regio” z Czeskiego Cieszyna; Nagrody dla teatruku dziecięcego z Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie podczas Przeglądu Dziecięcych Zespołów Teatralnych „Dzieciaca Scena” w Czeskim Cieszynie). nr 5 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Nagroda konsula generalnego RP w Republice Czeskiej za osiągnięcia na polu kultury dla M. Przywary; 12. Festiwal Piosenki Dziecięcej w Hawierowie; 7. Bystrzycki Złot). nr 6 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Wydanie książki G. Morcinka „Ondraszek” i „Czarna Julka” w Czeskim Cieszynie; Rozdanie świadectw dla absolwentów Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie; Ostatni spektakl „Cieszyński niebo”). nr 7 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (12. Miesiąc Spotkań Autorów w Brnie; Wycieczka śladami Gustawa Morcinka; XXI Piesza Pielgrzymka Zaolzie – Jasna Góra). nr 8 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (120. rocznica urodzin G. Morcinka; Nowa płyta Tomáša Kočka z Frydka-Mistka; Druga część „Cieszyńskiego Szlaku Kobiet” W. Magiery wydania). nr 9 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Konferencja naukowa pt. „Powrót do korzeni” w Bibliotece Regionalnej w Karwinie – finał Roku Gustawa Morcinka na Zaolziu; Oratorium „Brama pielgrzymów” Jifego Pavlicy z tekstem R. Putzacher; „Landru – mordera kobiet” – przedstawienie Zespołu Teatralnego im. J. Cienialy w kole PZKO w Wędrzyni). nr 10 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Nagrody „Werk Andžel 2011” dla uczestników konkursu piosenki w Trzycznie; Wielkie Dniando dla Zaolzia; 10. urodziny zespołu „Zaolzi” przy Kole PZKO w Jablonkowie). nr 11 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Konkurs Kongresu Polaków w Republice Czeskiej pt. „Tacy Jesteśmy”; Nagroda dla M. Pikusa, aktorki Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego podczas IX Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska; Podręcznik do edukacji regionalnej dla uczniów szkół polskich na Zaolziu; Promocja książki Mariusza Szczygła pt. „Zrobił sobie raj”). nr 12 s. 86.

– Wywiady –

BALCER M.: Wyspa zielona i kulturalna. Z bunnistrzem dr. inż... rozn.: B. Prejs (Kultura w Mikołowie). nr 2 s. 88-89, fot.

BUKOWSKA-FLORENSKA I.: Młodzi wpadną w te same koleiny... O śląskiej rodzinie z profesor... etnologiem i antropologiem

kulturowym z Zakładu Teorii i Badań Kultury Współczesnej w instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszym, tworząc kierunek „Etnologia” na Uniwersytecie Śląskim, autorką między innymi książki pt. „Rodzina na Górnym Śląsku” – rozm.: J. Woźniakowska. nr 4 s. 20-23, fot. FRANKIEWICZ Z.: Trudno przewidzieć, gdzie objawi się diament. Z prezydentem Gliwic... – rozm.: A. Urgacz (**Kultura w Gliwicach**). nr 3 s. 88-89, fot. GWÓDZ A.: Kultura pod lupą nauki. Z prof. zw. dr. hab...., kierownikiem Zakładu Filmoznawstwa i Wiedzy o Mediach Uniwersytetu Śląskiego, redaktorem naczelnym „Kultury Współczesnej”. Rozm.: M. Szuka. nr 8 s. 42-43, fot. NAWARECKI A.: Wypieć Śląsk. Z prof. dr. hab.... rozm.: A. Sikora (**O książce... pt. „Lajerman”**). nr 11 s. 44-45, fot. PASTUCH A.: Twórca a samorząd – nie tylko raport. Rozmowa z... dyrektorem Regionalnego Ośrodka Kultury w Katowicach (**Badania „Twórcy a polityka kulturalna samorządu w województwie śląskim”**). nr 12 s. 5, fot. SZCZEPANSKI M. S.: Przyszłość Śląska to usługi. Z prof. dr. hab.... rozm.: D. Lubina-Cipińska. nr 5 s. 20, fot. WNUK-NAZAROWA J.: Brakło konkluzji. O Europejskim Kongresie Kultury z dyrektorem Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia... – rozm.: B. Widera. nr 10 s. 3, fot.

– Recenzje –

KENDRICK S., KENDRICK A.: Mij odwagę kochać. Przy współp. L. Kinbrough. Warszawa 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. C 78 (nota recenzyjna). NIJAKOWSKI L.: Pomografia. Historia, znaczenie gatunku. Warszawa 2010. Rec.: T. Sierny: Pomografia a strefa kultury (Poronografia – zjawisko społeczne). nr 4 s. 75. ROK obrzędowy na Ziemi Pszczyńskiej. Tekst: A. Szypuła. Współp.: M. Lipok-Bierwiczek. Tychy 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna). OPOLSKI Rocznik muzealny. T. 17. Muzeum Śląska Opolskiego. Rec.: J. Wójcik: Rocznik muzealny. nr 10 s. 81.

PRASA. KSIĄŻKI. BIBLIOTEKI

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

BLASZCZYK S.: VII Ogólnopolski Tydzień Bibliotek. nr 5 s. 80, rys. HOŁCZEK B., WOJTKOWSKA-WITAŁA A.: Między tradycją a nowoczesnością (**Miejska Biblioteka Publiczna w Mikołowie**). nr 2 s. 67, fot. Z cyklu „Z życia bibliotek”. KIJONKA T.: Spodek pełen książek (**Targi Książki w Katowicach**). nr 3 s. 5. KOCUREK B.: Od Owidiusza po multimedia (**Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej**). nr 4 s. 80, fot. (wk) [Wiesława Konopalska]: „Czytanie jest modne” (**Targi Książki w Katowicach, 20-23 X 2011**). nr 11 s. C, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”. - Obrazy życia Krystyny Bochenek (**Wystawy poświęcone pamięci K. Bochenek**). nr 5 s. C, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”. LASZCZYŃSKA B.: Henryk Mikołaj Górecki patronem rydultowskiej księżniczki (**Biblioteka miasta Rydułtowy**). nr 10 s. 80, fot. Cykl „Z życia bibliotek”. LIS R.: Społeczna Pracownia Digitalizacji Śląskiej Biblioteki Cyfrowej. nr 11 s. 80, fot. Cykl „Z życia bibliotek”. MICHAŁCZYK M.: Afrykańskie lato w Raciborzu (**Akcja „Lato w mieście” Oddziału dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Raciborzu**). nr 8 s. 80, fot. MUSIK T.: Jubileusz Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej w Pszczynie. nr 9 s. 80, fot. NASZE urodziny! (15-lecie czasopisma „Śląsk”). nr 1 s. 96-99, fot. Oficyny wydawnicze. Gliwice. nr 3 s. 95. Cykl „Zwiąd kulturalny”. Oficyny wydawnicze. Mikołów. nr 2 s. 95. Cykl „Zwiąd kulturalny”. Oficyny wydawnicze. Tychy. nr 4 s. 95, reprodukcja. Cykl „Zwiąd kulturalny”. RADKOWSKA-ŚLIZ A.: Jubileusz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wojkowicach. nr 1 s. 81, fot. Cykl „Z życia bibliotek”. SZTUKA M.: Książki do lamusa? (**Spadek czytelnictwa w Polsce**). nr 2 s. 24-26, fot. „ŚLĄSK” 2010. R. XVI. Spis treści. Oprac. Z. Gębołyś. nr 1 s. 88-95. TARGI Książki w Katowicach – popieranie czytelnictwa nr 10 s. 4, fot. WÓJCIK J.: Zegnaj Ateno! (**Wspomnienie o Ewie Lubowieckiej, dziennikarce Studia Opole**). nr 5 s. 81. ZAWAŁSKA-HAWEL A.: Biblioteka z klasą (**Miejska Biblioteka Publiczna w Piekarach Śl.**). nr 3 s. 59, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

– Wywiady –

ORSKI M.: Odra pod prąd. Z... naczelnym redaktorem miesięcznika społeczno-kulturalnego „Odra”. Rozm.: Z. Figat. nr 10 s. 44-45, fot.

– Recenzje –

ALMANACH Prowincjonalny. Nr 13. Racibórz 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78 (nota recenzyjna). FAŁKOWSKI M.: Biznes patriotyczny. Historia Wydawnictwa CDN. Warszawa 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna). GĘBOŁYŚ Z.: Bibliografia Klubu Kronikarzy Zagłębia Dąbrowskiego im. Jana Przemysły-Zielińskiego. Sosnowiec 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 79 (nota recenzyjna).

KALENDARZ Beskidzki 2011. Bielsko-Biała. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78 (nota recenzyjna). NORBERT Honsza. Bibliografia. Oprac. P. Litwin. Łódź 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78 (nota recenzyjna). Strony. Opolkie pismo społeczno-kulturalne. nr 6/2010. Opole 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

OCHRONA ŚRODOWISKA. PRZEMYSŁ

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

DROZDOWSKI M. S.: Reformator (**Śląskie aspekty biografii premiera i ministra skarbu Władysława Grabskiego**). nr 11 s. 48-51, fot. FIGZAŁ M.: Szlakiem węglowego dziedzictwa (**Wystawa pt. „Karbomania – kamienie milowe w rozwoju przemysłu”. Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabru, 16-17 IX 2011**). nr 10 s. 87, fot. GAŁUSZKA K.: Industrialna katedra (**Krajobraz po Hucie „Półkój” w Rudzie Śląskiej**). nr 11 s. 4, rys. KARMAŃSKA J.: Ekologiczne parafie (**Instalacje ekologiczne w parafiach województwa śląskiego**). nr 10 s. 67, fot. Cykl „Ekologia”. - Kiedy czysty Śląsk? (**Kampania edukacyjna WFOŚiGW pt. „Życie po śmieciach”**). nr 11 s. 60. Cykl „Ekologia”. - Los przyrody to los człowieka (**5. Festiwal Kultury Ekologicznej pt. „Zielono mi”**). Katowice, 3-8 XI 2011. Cykl „Ekologia”. - Niewyczerpywalne (**Kolektory słoneczne**). nr 1 s. 80. Cykl „Ekologia”. - Rewitalizujemy miasto! (**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej**). nr 5 s. 61. Cykl „Ekologia”. - Wojna na geny (**GMO – dyskusja nad rządowym projektem ustawy o organizmach modyfikowanych genetycznie**). nr 2 s. 62. Cykl „Ekologia”. - W przestrzeni rzeki (**Ochrona rzek w województwie śląskim**). nr 9 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”. - Zrozumieć las (**Ośrodki edukacji leśnej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach**). nr 8 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”. KONOPKOWSKA W.: Industriada 2011 – sukces Święta Szlaku Zabytków Techniki. nr 7 s. 82. - Przygotowania do Industriady rozpoczęte (**Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego**). nr 2 s. 82. KUREK J.: Poród z ognia, czyli Śląsk z ognia i ciemności (**Rozwój przemysłowy Górnego Śląska**). nr 5 s. 12-16, fot. LEWANDOWSKI J. F.: Serial o katastrofach górniczych (**Film dokumentalny w TVN**). nr 8 s. 87, fot. MATLAKOWSKA J.: Beskidzka zielona ścieżka (**Polsko-słowacki program pt. „Rewitalizacja bezkiedziach lasów na polsko-słowackim pograniczu**). nr 11 s. 61, fot. Cykl „Ekologia”. - Fabryka tlenu (**Leśny Pas Ochronny**). nr 7 s. 43-45, fot. Cykl „Ekologia”. - Goniimy eko-Europę (**Program operacyjny „Infrastruktura – środowisko” 2007-2013**). nr 1 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”. - Lasy dla ludzi (**Ochrona lasów w Europie, Polsce i na Górnym Śląsku**). nr 4 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”. - Samorządy porządkują śmieci (**Walka z odpadami i śmieciami w woj. śląskim**). nr 6 s. 60-61, fot. Cykl „Ekologia”. - Zielona edukacja (**Konkurs ośrodków edukacji ekologicznej w woj. śląskim**). nr 12 s. 61, fot. Cykl „Ekologia”. - Zielone Oskary (**„Zielone Czeki” Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej**). nr 5 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”. - Życie bez śmieci (**Gospodarka odpadami na Górnym Śląsku**). nr 3 s. 60-61, fot. Cykl „Ekologia”. PLUČIK E.: Między dogmatem a manipulacją (**Regulacje pakietu klimatycznego**). nr 10 s. 56-58, fot. SADURA K.: By wrócić na wolność (**Leśne Pogotowie w Mikołowie**). nr 7 s. 38-39, fot. SZCZEPANSKI H.: Nad brzegami Rawy (**Rzeka Rawa w Katowicach**). nr 7 s. 32-34, fot. SZTOLER G.: Córki miyszkosz w tym Karbiu, co się pod ziemię zapadło... (**Skutki eksploatacji górniczej w Bytomiu**). nr 10 s. 8-12, fot. - Nadzieja jest czarna (**Wczoraj i dziś KWK „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach**). nr 2 s. 6-11, fot. SZTUKA M.: Industriada – święto techniki (**Święto Szlaku Zabytków Techniki**). nr 7 s. 65. TOMANEK B.: Ta powódź została w sercu (**Powódź w Bieruniu w 2010 roku**). nr 8 s. 10-13, fot. - Wycena śmierci (**Odszkodowania dla ofiar katastrof**). nr 4 s. 10-13, fot. TOMASZEK E.: Edukacja w wodociągach (**Ścieżka edukacyjna Giga-blok na terenie katowickiej Oczyszczalni Ścieków**). nr 8 s. 7, fot. WOŹNIKOWSKA J.: Za wszystkim stały rodziny górnicze... (**Konkurs Po naszymu, czyli po śląsku**). nr 2 s. 27-31, fot. WYCISK J.: Między Dąwos a Krynicą (**Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach**). nr 5 s. 9. - PKB a sprawa polska (**Wzrost gospodarczy**). nr 9 s. 3. ZABYTKI techniki województwa śląskiego. nr 7 s. B, fot. ZIAJA K.: Na naszych oczach (**Dewastacja i wandalizm wobec zabytków techniki na Górnym Śląsku**). nr 1 s. 3. Listów do redakcji.

– Wywiady –

BETLEJA J.: Ptaki nad śląskimi wodami. Rozm.: E. Siwczak. nr 7 s. 40-44, fot.

BIAŁOWAŚ B.: Niemcy czekają... Z... wicedyrektorem Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Katowicach rozm.: J. Woźniakowska. nr 5 s. 10-11, fot. CZY ŚLĄSK rozwija się w sposób zrównoważony. Redakcyjna debata ekologiczna. Uczestnicy: G. Lenartowicz, A. Wrzesniak, J. Swatón, K. Szabla, J. Ziara, T. Kijonka, J. Matlakowska-Karmańska. nr 7 s. 26-31, fot. GIELECIARZ Z.: Firma dekadny. Z prezesem Regionalnego Centrum Gospodarki Wodno-Ściekowej S.A. w Tychach... – rozm.: M. Woźniakowska. nr 4 s. 3, fot. PACA M., BROS J.: Szyb Wilson – wspólne dziedzictwo. Rozm.: M. Wawrzyczek-Klasik. nr 9 s. 87-88, fot. PACYNA J.: Zagrożenie rośnie. Z prof. dr. hab...., dyrektorem ds. badawczych Norweskiego Instytutu Badań Powietrza NLU oraz Centrum Ekologii i Ekonomii. Rozm.: J. Karmańska. nr 10 s. 60-61, fot. STRZELEC-ŁOBODZIŃSKA J.: Węgiel może być paliwem przyszłości. Z... prezesem Zarządu Kompanii Węglowej rozm.: J. Wycisk. nr 7 s. 3, fot. URBANČYK R.: Dojrzwały, dobrowolny związek. Z przewodniczącym Zarządu Komunikacyjnego Związku Komunalnego GOP... – rozm.: B. Widera. nr 3 s. 3, fot.

– Recenzje –

CIEPIELA B.: Dawne zapomniane kopalnie na terenie Ziemi Psarskiej. Będzin 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78 (nota recenzyjna). - Tradycje zagłębiowskiego górnictwa. Będzin 2010. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

VARIA

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

COFAŁKA J.: Nasi w Warszawie (23). nr 1 s. 60. - Nasi w Warszawie (24). nr 2 s. 44. - Nasi w Warszawie (25). nr 4 s. 60. - Nasi w Warszawie (26). nr 7 s. 87. - Nasi w Warszawie (27). nr 8 s. 61. - Nasi w Warszawie (28). nr 10 s. 63. - Nasi w Warszawie (29). nr 11 s. 41. GAŁUSZKA K.: Liber Silesiae (Refleksje o Śląsku na kanwie książki H. Wańka pt. „Liber Silesiae”). nr 6 s. 49, rys. GRUSZKA-ZYCH B.: Przedłużenie ręki Boga (**Transplantacja**). nr 4 s. 14-18, fot. KOZIOL B.: Długa walka o godność (**Przypadek pana Mariana – walka z gazownią**). nr 11 s. 10-11. Rys. W. Łuka. KRAŚNICKI A.: Mówił do nas – synki... (**Janusz Daab (1918-1988) – dyrektor Szpitala w Piekarach Śl.**). nr 1 s. 26-29, fot. KRONIKARZ: Śląski miesiąc. nr 1 s. 2; nr 2 s. 2 nr 3 s. 2; nr 4 s. 2 nr 5 s. 2; nr 6 s. 2; nr 7 s. 3; nr 8 s. 2; nr 9 s. 2; nr 10 s. 2; nr 11 s. 2; nr 12 s. 2. LATOS A.: Bez uprzedzeń. nr 3 s. 27. LYSKO A.: Z listów do redakcji (**Pozdrowienie**). nr 9 s. 4. PIERSIAKOWA E.: Historia różami usłana (**Ogród z różami u małżeństwa Winklerów**). nr 7 s. 35-37, fot. SIKORA J.: Zaolziańska młodzież umie się bawić (**Złot Klubu Młodych na Zaolziu**). nr 12 s. 86. SZTOLER G.: Powrót „białych żagli” (**Jacht Klubu PTTK na jeziorze Goczałkowickim**). nr 7 s. 12-14, fot. SZCZEPANSKI H.: Z sercem w rytmie cza-cza (**80. rocznica urodzin prof. Jan Ślężyńskiego, emerytowanego profesora AWF w Katowicach**). nr 10 s. 24026, fot. TOMANEK B.: Życie z białą laską (**Niewidomi na Śląsku**). nr 6 s. 54-56, fot. URBANIAK M. P.: Niewybaczalne winy (**Opowieść o Łalusiu, co bawił się lalkami**). nr 2 s. 38-40. ZAMLEWSKA-PALYGAB B.: Kupa ziemi, kupa ludzi (**Pomoc dla poszkodowanych w Miłowie – osuwisko na Prusowie**). nr 1 s. 18-19.

– Wywiady –

KLASIK A.: Dokonałmy dużego skoku. Z profesorem... rozm.: D. Lubina-Cipińska. nr 3 s. 18-20, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”. MITRĘGA M.: Nasza domowina. Z prof. dr. hab...., kierownikiem Zakładu Polityki Społecznej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach rozm.: J. Juszkiewicz. nr 8 s. 4-6, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”. NOWAK Z. A.: Brakuje nam pracy organicznej. Z prof.... rozm.: D. Lubina-Cipińska (Wczoraj, dziś, jutro Górnego Śląska). nr 1 s. 8-10, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”. SIMONIDES D.: Struktura samorządu. Z prof.... rozm.: J. Wójcik. nr 4 s. 34-37, fot. SZYMIK J.: Wyklucha się nowa twarz Śląska. Z ks. prof.... rozm.: D. Lubina-Cipińska. nr 2 s. 12-16, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”. ŚWIĄTKIEWICZ W.: Śląski ptok emocjonalnie zakorzeniony. Z prof. dr. hab.... rozm.: B. Tomanek. nr 7 s. 6-8, fot. Cykl „Między starym a nowym Śląskiem”. TOSZA M.: Betelem dla bezdomnych. Z ks.... o spożyciu kobiety, potrzebie picia kawy i zaufaniu rozm.: B. Gruska-Zych (Ks. M. Tosza – opiekun bezdomnych z Jaworzna). nr 3 s. 34-35, fot.

– Recenzje –

WARSZAWSKI Silesiac. Biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie nr 8/2011. Warszawa 2011. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78 (nota recenzyjna).

Oprac. Zdzisław Gębołyś

– W ubiegłym roku obchodziła pani jubileusz 50-lecia pracy artystycznej. Patrząc na imponujący dorobek, trudno nie pomyśleć – pani urodziła się scenografem...

– Nic podobnego, to fakt, że od najmłodszych lat lubiłam rysować, ale wszystkie dzieci to robią, moje wnuczki także, ale to jeszcze niczego nie zapowiada. Zawsze natomiast marzyłam o pracy w teatrze. Pomyśl na scenografię pojawił się znacznie później, kiedy zaczęliśmy ze Staszkiem (przyszłym mężem, Stanisławem Ptakiem – przyp. red.) snuć wspólne plany na przyszłość. To były inne czasy. Kiedy poznaliśmy się w 1946 roku na obozie harcerskim w Sierakowie, on miał dwiętnaście a ja zaledwie piętnaście lat. Oboje byliśmy dziećmi wojny, a jej zakończenie było dla nas momentem całkowitego wyswobodzenia, nie tylko spod okupacji, ale także wyswobodzenia umysłowego. Przepełniało nas – jak zresztą wszystkich – szczęście. Nikt niczego nie miał, żadnej pracy, zajęcia, pieniędzy... To, co dziś nazywamy powojenną modą było zwyczajnym łątaniem, przerabianiem, z dwóch ubrań robiło się jedno, ale wszystko wówczas było świętością, tak nas wychowano i to już pozostało, podobnie jak pokora do życia i umiejętność cieszenia się nawet z drobnostek. Wymarzyliśmy sobie wówczas, że ja będę projektować scenografię, a Staszek będzie śpiewał...

– Wielokrotnie udało się to marzenie spełnić, na przykład w chorzowskiej inscenizacji „Skrzypka na dachu” – pan Stanisław kreował niezapomnianą rolę Tewiego Mleczarza, pani projektowała kostiumy. Mąż nie ingerował wówczas w pani pracę?

– Podczas przymiarek kostiumów stał zawsze cicho i spokojnie. Zdarzało się, że o ile podczas prób Staszek upierał się przy jakiejś swojej koncepcji, w kwestii interpretacji postaci, którą grał i pod tym względem był nieustępliwy, o tyle z moimi pomysłami nigdy nie dyskutował, nie tylko zresztą z moimi, on niezwykle szanował pracę innych. Kostium był dla niego bardzo ważny, musiał tylko spełniać jeden warunek – nie przeszkadzać w grze, lubił mieć go wcześniej, ponieważ pozwalało mu to dobudowywać rolę.

– Ukończyła pani trzy akademie: w Krakowie, Katowicach, Warszawie, studiowała pani grafikę, malarstwo, scenografię... jak na siemienne lata powojenne, to nie był praktyczny wybór, co na to rodzice?

– Oboje byli wspaniali, szczególnie mama bardzo cieszyła się z moich studiów na Akademii w Krakowie, mimo że rzeczywiście wielu ludziom żywot artysty kojarzył się z biedą do końca życia. W naszym domu nie tylko szanowaliśmy się wzajemnie, ale także nasze wybory, moje siostry również zdecydowały się na mało praktyczne zawody, jedna została naukowcem geologiem, niestety już nie żyje, druga biologiem. Moja córka zwykła mówić: mama kiedy się urodziła, od razu wiedziała, co ma robić. To prawda, dlatego nie mogę zrozumieć dzisiejszych młodych ludzi, składają papiery do wielu uczelni, na zupełnie różne kierunki. Nie miałam takich dylematów, ale ja jestem z innej epoki i chcę w niej pozostać.

– Ponad sto filmów, blisko 150 spektakli teatralnych, trudno wymienić nawet część pani prac. Cztery filmy uzyskały nominacje do Oscara: „Nóż w wo-

Z BARBARĄ PTAK
rozmawia MARIA SZTUKA



Foto. Zbigniew Sawicz

Jestem z innej epoki

dzie” R. Polańskiego (1961), „Faraon” J. Kawalerowicza (1964), „Ziemia obiecana” A. Wajdy (1974) i „Noce i dnie” J. Antczaka (1975). Trudno także nie wspomnieć o „Wielkiej miłości Balzaka” W. Solarza (1973), „Królowej Bonie” (1980) i „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny” J. Majewskiego, czy „Perle w koronie” (1971) i „Paciorkach jednego różańca” (1979) K. Kutza – to kanon

polskiej kinematografii. Gigantyczne produkcje, olbrzymia praca ale i budżety tych filmów były pewnie ogromne?

– Nie było ograniczeń, to prawda. Ja zresztą nigdy podczas swoich realizacji nie miałam problemu z okrojonym z góry budżetem. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji. Przystępując do pracy muszę mieć świadomość, że to co robię, nie pójdzie na marne. Moje projekty są efektem przemyśleń, są skoń-

czone i dlatego od nich nie odstępuję. Wszyscy, którzy zapraszają mnie do współpracy wiedzą o tym i to akceptują. A praca? Opieram się na własnych metodach a one są niezmiennie. Projektowanie zawsze poprzedza dogłębne poznanie epoki, którą mam zobrazować. W praktyce oznacza to dziesiątki przeczytanych książek. Według mnie niepożądane jest podjęcie jakiegokolwiek pracy scenograficznej i kostiumowej bez wczucia się w klimat okresu, w którym toczy się akcja filmu, czy spektaklu. Przy każdej realizacji się pochłaniam stopy literatury. Do „Królowej Bony” sięgałam do wszystkiego, co mogło mnie wprowadzić w epokę, musiałam doprowadzić się do takiego stanu, jakbym żyła w tamtych czasach, dopiero wtedy mogłam wiać do ręki pędzel, bo widziałam kostium, w którym zasiadali do śniadania, do obiadu, w czym się kąpali, co zakładali na spotkanie z senatorami, królami... ważna jest każda pora dnia, każdy gość, każde wnętrze, w którym poruszają się aktorzy. To musi być rzetelny obraz, oparty na rzetelnej wiedzy.

– Lubi pani wspominać „Ziemie obiecaną”, czy to pani ulubiony film?

– „Ziemia obiecana” była filmem, w którym mogłam spełnić wszystkie swoje plastyczne wyobrażenia, poza tym miałam cudownego reżysera, który akceptował każdą moją myśl, Andrzej Wajda posiada niesamowitą wyobraźnię, studiował przecież malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, myśłyśmy się znakomicie rozumieli...

– To prawda, że nie lubi pani beżowego koloru?

– Nad „Nocami i dniami” pracowałam ponad cztery lata. Akcja filmu rozgrywa się na przestrzeni od 1875 do 1914 roku, a był to najbardziej płodny okres, pod względem zmieniającej się mody. To było dwanaście godzinnych odcinków, dwadzieścia cztery tak zwanych roboczych, zamkniętych w czterostopniowej gradacji koloru, począwszy od bieli, poprzez wszystkie odcienie brązu, z różnymi domieszkami, aż po czerń... i w tych ramach barw musiałam zaprojektować kilka tysięcy kostiumów, wszystkie w tonacji starych pocztówek, oczywiście nigdy już nie włożyłam nie beżowego... ale wiem, że ten film się nie starzeje, jest i zawsze będzie chętnie oglądany...

– Pośród tak rozlicznych zajęć znalazła pani także czas, aby swoją wiedzę dzielić się ze studentami?

– Przez kilka lat wykładałam na Uniwersytecie Śląskim i Poznańskim, starałam się korzystać z bardzo cennej wskazówki, której udzielił mi mój fantastyczny profesor malarstwa z warszawskiej Akademii, Wojciech Fangor. Zawsze miałam u niego piątki i kiedy po wielu latach w katowickim BWA profesor miał swoją wystawę, pobiegłam, aby mu się przypomnieć, choć miałam świadomość, że wśród tylu studentów może mnie nie pamiętać, nie omieszkalam więc przypomnieć owe piątki. Profesor szeroko się uśmiechnął i powiedział: Wie pani, ja właściwie wszystkim studentom stawiam piątki, ponieważ zakładałam, że każdy artysta może być potencjalnym wielkim twórcą a ja o tym nie wiem. Zapamiętałam to sobie i moim studentom także stawiałam piątki, może dlatego tak chętnie chodzili na moje zajęcia. Rolą pedagoga jest zachęcać, lub przynajmniej dawać nadzieję a nie pognebiać, co niestety obecnie coraz częściej się zdarza. Do dzisiaj wspominam profesora Józefa Mroszczaka, u którego broniłam dyplom na Wydziale Grafiki Artystycznej w Warszawie, po „Ziemie obiecanej” profesor

odwiedził mnie w mojej pracowni w Warszawie, z naręczem kwiatów gratulował mi, mówiąc jak bardzo jest dumny i jakie to fantastyczne zrobiłam kostiumy. Wcale nie musiał tego robić, a jednak takie wówczas panowały zwyczaje i co stałe podkreślałam, ludzie się wtedy niezwykle wzajemnie szanowali, bardzo mi tego dzisiaj brakuje.

– Czy była pani związana na stałe z jakąś wytwórnią, bądź teatrem?

– Nigdy nie pracowałam na żadnym etacie. Uważałam to za swoje życiowe zwycięstwo. Wszystkim to doradzałam, choć widzę, że mało kto z tej rady korzysta. Etat zmusza do marnotrawienia czasu, a jego brak daje poczucie wolności. Dziś z satysfakcją mogę powiedzieć, że wykorzystałam wszystkie możliwości, spełniłam własne oczekiwania.

– Nie każdy może być jednak Barbarą Ptak...

– Przecież ja też kiedyś zaczynałam. Ilekroć proponowano mi jakiś etat w filmie, odmawiałam bojąc się tego, jak ognia. Jak już powiedziałam, pochodzę z innej epoki, w której były chyba same wolne zawody. Często zadają mi pytanie: jak to się stało, że zrobiłam tyle filmów i spektakli teatralnych. Odpowiedź jest prosta: właśnie dlatego, że sama decydowałam o każdym swoim kroku, każdym dniu i godzinie.

– Przy tylu realizacjach, pani kostiumy są zawsze nowe, oryginalne i niepowtarzalne, nawet jeśli kontekst historyczny jest podobny.

– Do każdego filmu, czy przedstawienia podchodzę inaczej, nigdy niczego nie powtarzam i nie korzystam z tego, co już kiedyś zrobiłam, to są zamknięte rozdziały. Nawet jeśli projektuję coś po raz drugi, to po jakiejś tam przerwie czytam ten tekst na nowo i postrzegam go w nowych realiach. To jest zupełnie nowe widzenie, w moich myślach powstają nowe konteksty, nowe skojarzenia.

– Związek dwójga artystów, to w pracy zawodowej pomoc, czy przeszkoda?

– Nasze małżeństwo było owszem artystyczne, ale z różnych dziedzin. W domu pracowaliśmy zawsze w dwóch oddzielnych pokojach, nawet nie dyskutowaliśmy o swoich pomysłach. Kiedy czasami pokazywałam mężowi gotowe projekty i pytałam, co o nich sądzi, on je oglądał i powtarzał niezmiennie – wiem, że zrobisz to dobrze. Ja także nie ingerowałam w jego rolę, wiedziałam, że każda z nich będzie znakomita. Chodziłam do teatru, ponieważ kocham teatr, a Staś zawsze był fenomenalnym, cudownym aktorem. Chodziłam, żeby go oglądać i słuchać.

– Jest pani rodowitą chorowianką, pan Stanisław pochodził z Wielkopolski, zanim państwo Ptakowie osiedli na dobre w Katowicach, wielokrotnie zmieniali adresy...

– Przeżyłam czternaście przeprowadzek. Staszek pracował w wielu teatrach, od Gdyni po Gliwice, a kiedyś był taki dobry obyczaj, że aktor wraz z angażem otrzymywał mieszkanie, tak więc wędrowaliśmy z maleńkim dzieckiem z miejsca na miejsce. Choć jak dziś przypominę sobie nasz pobyt w Poznaniu, gdzie w jednym mieszkaniu żyliśmy w pięć rodzin, to myślałam, że pozwoliła nam godzić się na takie marnoty tylko wielka i szalona miłość i ta odziedziczona po straszliwych wojennych doświadczeniach pokora. Tak jednak żyli wówczas prawie wszyscy. Kiedy wreszcie zamieszkaliśmy w Katowicach na Koper-

nika, gdzie każdy miał swój pokój, swoją pracownię, Staszek nie chciał słyszeć o jakiegokolwiek przeprowadzce, choć mieliśmy kilka kuszących propozycji, pokochał to miejsce, pokochał ten dom. Przeżyliśmy w nim trzydzieści trzy lata...

– Od 21 listopada 2011 r. mieści się w nim Pracownia Teatralno-Filmowa Muzeum Historii Katowic, ze stałą ekspozycją: Muzeum Barbary i Stanisława Ptaków.

– Zostawiłam tam prawie wszystko. W moim nowym, o wiele mniejszym mieszkaniu, zmieściły się zaledwie dwa, może trzy ulubione mebelki, reszta – bawarski inkrustowany sekretarzyk, rzeźbione szafy, barokowa alabastrowa lampa z pałacu z Werony, sypialnia Ludwika XVI, stylowe komplety, pianino Stasia, secesyjny witraż – to wszystko pozostało na Koperniku, także nasze rodzinne pamiątki, fotografie, dokumentacje, nagrody, kostiumy, w których Staszek występował, moje projekty... Starałam się zachować w tych pomieszczeniach klimat naszego byłego domu i choć nie jest to już mieszkanie a muzeum, nadal lubię tam przebywać i jest mi dobrze pośród tych przedmiotów.

– To mieszkanie od lat owiane było legendą, bywać na „herbatce” u państwa Ptaków było nie tylko wielką przyjemnością, ale i zaszczytem. Stworzenie w tym miejscu muzeum było więc świetnym pomysłem.

– Cieszę się, bo wielu ludzi tak uważa. Andrzej Wajda, kiedy tłumaczyłam mu, że nie możemy się spotkać, ponieważ mam bardzo dużo pracy w związku z urzędowaniem w naszym mieszkaniu muzeum, natychmiast zareagował: Boże! Co to za cudowny pomysł! Też tak sądzę i choć moje straty były niemożliwe, patrząc w przyszłość, one się nie liczą.

– Filmy pozostaną, ale sztuka teatralna jest ulotna, po zdjęciu z afisza, kostiumy, dekoracje trafiają do magazynów i rzadko już je opuszczają...

– Nie wiem co dzieje się z kostiumami. Do dzisiaj nie wybudowano porządnej wytwórni filmowej, nie ma też z prawdziwego zdarzenia magazynu kostiumów, przechowywane w nieładzie, po prostu niszczeją, wielomilionowy majątek jest roztwarzany. Kiedy zaledwie osiem lat po premierze „Ziemie obiecanej”, Andrzej Wajda chciał urządzić wystawę kostiumów, okazało się to niemożliwe, niczego już nie można było znaleźć. Wielokrotnie próbowałam zainteresować kolejnych ministrów pomysłem stworzenia okazałego magazynu polskich kostiumów – bezskutecznie. W końcu musiałam się poddać. Cześć, Francuzi, Włosi szanują dorobek swoich twórców i dbają o niego. To już nie chodzi tylko o zmarnowane pieniądze, ale o przetrwanie cennych świadectw kultury minionych epok, to smutne...

Barbara Ptak jest laureatką wielu nagród, m.in. Ministra Kultury i Sztuki, Trzech Złotych Masek Województwa Śląskiego, srebrnego medalu „Zasłużony Kulturze Polskiej Gloria Artis”, 12 grudnia dołączyła do kolekcji nagród marszałka województwa śląskiego za działalność na rzecz rozwoju i promocji kultury regionu śląskiego za upowszechnianie dzieła scenicznego.

Tekst nie jest autoryzowany.



„Hello, Dolly”
projekt kostiumu dla primadonny
Grażyny Brodzińskiej

Kostiumy Barbary Ptak



Kadr z filmu „Faraon” – reż. Jerzy Kawalerowicz (1965), Jerzy Zelnik – Ramzes XIII



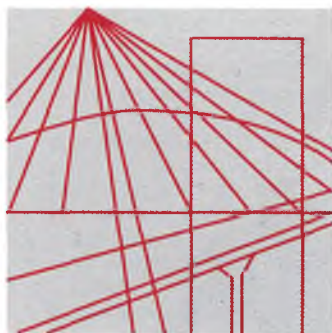
Matka Ryszarda III – królowa
– w tej roli wystąpiła A. Polony



1973 – Film „Noce i dnie”, reż. J. Antczak
scena zbiorowa – K. Strasburger, J. Barańska



Projekt kostiumu Kaliny Jędrusik
„Ziemia obiecana”



Ś L Ą S K A
O K R Ę G O W A
I Z B A
I N Ź Y N I E R Ó W
B U D O W N I C T W A

www.slk.piib.org.pl

10 lat



Śląsk
największym
placem budowy
w Polsce